



ŻYCZENIA JUBILEUSZOWE

Władysław Anders: 25 lat wiernej służby Polsce	Str. 1
Marian Łysakowski: Nativitas	Str. 1
Od Redakcji i na Święta Bożego Narodzenia	Str. 2
Z. S.: Przegląd polityki międzynarodowej	Str. 3
„Za czyni niezwykłego męstwa“	Str. 5
Stanisław Lis: Czym był i jest order wojenny Virtuti Militari? (p. h.): 11 listopada 1919 roku ziściły się marzenia pokoleń	Str. 7
Z życia polskiego w świecie	Str. 10
Paweł Hęciak: Zjednoczenie Polskie ostrzeżga przed dywersją reżymową	Str. 11
Jan Ostrowski: Życie kulturalne polskiego Londynu	Str. 12
Tadeusz Podgórski: Sarmatyzm na czerwono — na marginesie „Kongresu Kultury“	Str. 13
Wiktor Romanow-Głowacki: Nacjonalizm rosyjski w Związku Sowieckim	Str. 15
Tadeusz Nerwid: Co się kryje pod „walką z chuligaństwem“?	Str. 16
Michał Chmielowiec: Glupie pytanie?	Str. 17
Antoni Pospieszalski: „Du Côté du Diable“	Str. 19
„Naokolo Świata“	Str. 20
Jan Tokarski: Mówka, mufka, indywidualizm i powieść	Str. 22
Zdzisław Stahl: O naszym piśmie w perspektywie ćwierćwiecza	Str. 24
Antoni Czurowski: Myśl pochwycona w sieć liter	Str. 26
Zbigniew Raciński: Pisklące lata „Orla Białego“	Str. 28
Gazetki ścienne 2-go Korpusu	Str. 28
Jan Kowalik: Szkic Bio-Bibliografii „Orla Białego“	Str. 31
Konkurs „Orla Białego“	Str. 35
List Generała Andersa dla Radia Francuskiego	Str. 45
Jan Walewski: Pierwsza pasterka pod Giewontem	Str. 37
Paweł Zaremba: Pięćset lat od odzyskania dostępu do morza	Str. 38
Z prasy polskiej poza Krajem	Str. 44
„Kraj Kontrastów“	Str. 44
J. P. Herwarth: Wigilijne dziwy elżbietańskiej Anglii	Str. 46
Dr Michał: Gawęda Lekarska — Bliźniaki	Str. 48
W. Lewandowski: Parę słów o tranzystorach	Str. 49
Klara Evans: Bo wiedzieli co czynią...	Str. 51
Wojciech Stefański: Kulturalni ludzie	Str. 52
Rawicz: Doroczne obrachunki „Lekkim Piórem“	Str. 52
Kotwicz: Drzazgi	Str. 54
Między plotką i anegdotą	Str. 54
Krzyżówka	Str. 56

25-lecie „Orla“ posiada szczególną wymowę dla tych, którym pismo to było towarzyszem ich doli żołnierskiej; jest dowodem żywotności naszej prasy na uchodźstwie, która mimo wielkich trudności nie przestaje służyć rzeszom polskim poza Krajem. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jest szczęśliwe, że może przyczynić się do publikacji pisma o tak chwalebnej przeszłości. Oby mogło nadal pełnić swą pożyteczną rolę!

Federacja Światowa S. P. K.

K. Ziemiński
Przewodniczący Rady Federacji SPK

K. Głabisz
Przewodniczący Rady Federacji SPK

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

W imieniu Zarządu Związku Dziennikarzy przesyłam najlepsze życzenia dla „Orla Białego“ z okazji 25-iej rocznicy pisma.

„Orzeł Biały“ powstał w Bazulu dla żołnierzy Armii Polskiej w Z.S.R.R. Idąc z wojskiem polskim poprzez Iran, Irak i Palestynę, znalazł się na ziemi włoskiej, skąd już po wojnie został przeniesiony do Belgii, by po kilku latach znaleźć się w Wielkiej Brytanii.

„Orzeł Biały“ cdegrał dużą rolę w okresie wojennym, wyrażając i urabiając poglądy żołnierzy Armii Polskiej w Z.S.R.R., a później żołnierzy II Korpusu. Posiada ideową „Orla Białego“ była poważnym wkładem do walki zbrojnej o niepodległość w czasie wojny i kontynuowania jej na emigracji.

Jestem przekonany, że „Orzeł Biały“ będzie wierny swej ideowej tradycji i pozostanie ważną częścią polskiej prasy na emigracji.

Łączę serdeczne pozdrowienia,

Związek Dziennikarzy R.P.
Antoni Dargas
Prezes

Drogi Panie Redaktorze,

Srebrny jubileusz „Orla Białego“ wzbudza tyle refleksji i wspomnień, że mogłyby wypełnić wielką księgę. Przecież są to dzieje wojska polskiego w marszu wojennym z Rosji, gdzie odrodziło się wyzwolone z łagrów i więzień, w marszu poprzez kraje Bliskiego Wschodu, a potem zwycięskiego pochodu przez ziemię włoską.

Są to także dzieje wytrwałych lat emigracji żołnierskiej w tym samym duchu walki o wolność i z tą samą wiarą wyrażoną na winiecie „Orla Białego“ hasłem „Zwyciężymy“!

Zmieniały się warunki, zmieniały się sytuacje, zmieniały się kraje, a Pismo ileż razy zwalczając różne przeszkody i przeciwności losu towarzyszyło i towarzyszy swym wiernym czytelnikom. Gdy pismo tego rodzaju przekracza liczbę tysięcy numerów i już daleko jest w

drugim tysiącu — to znaczy, że jest nieodmiennie żywym źródłem idei, myśli i uczuć wiążących szerokie rzesze Polaków na obczyźnie.

Cały nasz zespół zasyła serdeczne życzenia osiągnięcia nowego millennium numerów i doczekania się w równie jak dotychczas świeżej i twórczej formie następnych — złotych godów.

Łączę mocny uścisk dłoni,

Jan Nowak
Rozgłośnia Polska
Radia „Wolna Europa“

Wielce Szanowni Panowie,

Wiek człowieka i spraw ludzkich mierzymy wielkością wykonanej pracy, przezwyciężonych przeszkód i osiągniętych wyników.

„Orzeł Biały“, powołany do życia rozkazem gen. Andersa, powstał na ziemi nieludzkiej, kiedy z wynędzniałej rzeszy b. więźniów łagrów sowieckich tworzyły się formacje wojskowe przyszłych zwycięzców spod Monte Cassino, Ancony i Bolonii. Od chwili swych narodzin przed 25 laty towarzyszył żołnierzowi polskiemu w jego codziennym trudzie i twardej walce o Polskę. Był jego powiernikiem i doradcą.

„Orzeł“ nigdy nie obniżał lotu, nie tracił z oczu dalekiego celu, któremu wszyscy służymy. Nie opuścił żołnierza polskiego w chwili zakończenia działań wojennych. Stał się narzędziem walki bezwzględnej, ale nie mniej twardej i zaciętej w obronie ideałów, wypisanych na naszych sztandarach bojowych.

W dniu, który zamyka jego pierwsze ćwierćwiecze, życzymy bratniemu piśmu długich lat owocnej pracy i walki w służbie sprawy polskiej.

Wydawnictwo i Redakcja
„Dziennika Polskiego i
Dziennika Żołnierza“

Szanowny Panie Redaktorze,

Z okazji ćwierćwiecza pełnego chwały żywota „Orla Białego“ przesyłamy Redakcji w imieniu Zarządu Instytutu najlepsze życzenia dalszej owocnej działalności w służbie Sprawy Polskiej.

Instytut Badania Zagadnień Krajowych
Sekretarz Generalny Prezes
St. J. Paprocki Dr W. Czerwiński

Szanowny Panie Redaktorze,

To już 25 lat minęło od chwili, gdy „Orzeł Biały“ po raz pierwszy podniósł się do lotu i to w dodatku na ziemi wrogiej, bo sowieckiej. Nie ulega wątpliwości, że musiało to być wielkim wydarzeniem w życiu tych tysięcy żołnierzy, którzy głodni byli nie tylko chleba, ale

(dalszy ciąg listów na stronie 36)

25 LAT WIERNEJ SŁUŻBY POLSCIE

Dwadzieścia pięć lat istnienia „Orla Białego“ to dwadzieścia pięć lat służby Polsce i walki o jej prawa. Zmieniała się jego szata zewnętrzna i układ, zmieniał się zespół piszących, zmieniali się redaktorzy.

Nie zmieniała się wszakże jego myśl przewodnia i cel, któremu miał służyć, któremu służył wiernie i któremu służy dalej.

Stworzyłem „Orla Białego“ w roku 1941 na wrogiej ziemi, w Sowietach. Tak jak odtwarzala się siła zbrojna z ocalałych dzięki opatrności Bożej Polaków zbiegających w jej szeregi z lagrów, więzień i posiołków, tak też przez powstanie „Orla Białego“ odtworzyła się tradycja polskiej myśli, myśli wolnej, wyrastającej z wszystkiego co najpiękniejsze w kulturze polskiej. „Orzeł Biały“ powstał jako pismo żołnierskie. Pomimo zmieniających się warunków naszego życia pismem żołnierskim pozostał. Żołnierskim nie tylko z uwagi na tradycję lecz i dlatego, przede wszystkim dlatego, że dopóki Polska nie jest wolna jesteśmy wszyscy ciągle żołnierzami, w miarę naszych sił i możliwości walczącymi o to, by wolną się stała.

Sam wybrałem tytuł dla powstającego w Buzuluuku pisma. Uważałem, że jego współpracownikom i jego czytelnikom nazwa ta najlepiej będzie przypominać cel, któremu pismo służy.

Po dwudziestu pięciu latach stwierdzić mogę, że „Orzeł Biały“ zasłużył sobie na tytuł jaki mu nadałem.

Zasługi „Orla Białego“ są duże. Zarówno jako krzewiciela myśli narodowej jak i źródła rzetelnej informacji. Nie zapominajmy tak-

B.D.I.C.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 29/1176

GRUDZIEŃ 1966

Rok XXVI



NATIVITAS

Psalm śpiewają ubogi
białoskrzydłe anioły,
gregoriańską melodią
z kadzidelnic wionie dym.

Na Polesiu Matula
zawiązuje postoly:
śpij Syneczku maleńki
uciekniemy na Krym.

Na Krym — Egipt daleko
patrzy złotą powieką.

Herodowe soldactwo
oślepi Boża moc.

Teraz śnieg, trudna sanna —
z Dzieckiem Niebieska Panna
węduje w wilczą noc...

Dwie gromnice tyskają
wiśniowym zmarzłym gajom,
woda w Jordanie święta,
a może to tylko Horyń?

Nutą Bożą zaświecił,
kolędę cichą wzniecił
nad tym gajem rozpięty
księżyc srebrny i chory.

Tak zostanie na wieki:
za jeziorem za rzeką
świt betlejemskich liryk.

I z tej nocy grudniowej
Wyniosą aniołowie
złoto, kadzidło i mirrę.

Marian Łysakowski

że o jego zastugach dla kultury polskiej. Iluż pisarzy publikowało na jego łamach swe utwory, iluż pisarzom pozwolił na swych łamach debiutować. Ukazywał się w warunkach ciężkich, nieraz bardzo ciężkich, zwłaszcza gdy ukazywał się w Związku Sowieckim. Lecz nigdy nie stracił wiary w prawdę słowa „Zwycięzimy“, jakie widnieje pod godłem narodowym na jego stronie tytułowej. Nie było w tym co pisał zalaman, nie było wahań ani zwątpienia. Dziś, po dwudziestu pięciu latach chcę za to podziękować jego współpracownikom i redaktorom; tym, których już nie ma między nami i tym co dalej pracę prowadzą.

Nie składam mu dziś życzeń. Wyrażam za to wiare i przekonanie, że w dalszej pracy zdobędzie się na wysiłek godny dotychczasowego i że odda niemniejsze niż w przeszłości usługi naszej wspólnej i wielkiej sprawie.

WŁADYSŁAW ANDERS

Londyn, grudzień 1966.

NA CHWILĘ ŁAMANIA SIĘ OPLĄTKIEM

Książd Biskup Władysław Rubin skierował swój tegoroczny list wigilijny do Ojców Rodzin. Píše w nim: „Každy z Was, Ojcowie Rodzin, będzie się starał zgromadzić przy stole swoją Rodzinę w Wieczór Wigilijny, podzielić się ze wszystkimi oplątkiem, złożyć sobie nawzajem życzenia i w świątecznym, radosnym nastroju przeżywać dzień Narodzenia Pańskiego“.

Jest ta jedna jedyna chwila w roku, w której wszystkie troski osobiste i złość nagromadzona zlym osadem w sercu i w sumieniu odpływają w niepamięć, ustępując miejsca jasnemu uczuciu radości i życzliwości dla wszystkich bliźnich. Kto w dzień wigilijny nie odczuwa wzruszenia jest człowiekiem bardzo nie-szczęśliwym, gdyż nie zna radości.

Boże Narodzenie jest świętem rodzinnym. Lecz rodzina to pojęcie szerokie. Gdy Ojcowie Rodzin gromadzą przy stole wigilijnym swoich najbliższych, myśl każdego z obecnych biegnie do tych, których przy stole nie ma, lecz których przy stole tym tak bardzo pragnęli by widzieć. Stara tradycja polska wymagała by przy stole nakrywano także dla „zamorskich gości“ — dla kogoś z nieobecnych. Tradycja ta jest przypomnieniem, że tak jak Bóg urodził się dla wszystkich ludzi, tak też wszystkim ludziom dostępna być winna łaska radości.

Wydając jubileuszowy numer „Orla Białego“ redakcja, jak to zwykle bywa w takich okazjach, czuje nieco zażenowania. Otrzymałiśmy mnóstwo szczerych i serdecznych życzeń, zebraliśmy niejedną pochwałę. Pochwały przyjmujemy przede wszystkim w imieniu tych wszystkich, którzy „Orla“ redagowali i z nim współpracowali w éwierćwieczu jego istnienia. Współpracowników tych, jeśli do listy sporządzonej przez Jana Kowalika dodać także dorywczych autorów i członków redakcji, było ponad sześciuset.

Staraliśmy się przy układaniu planu tego numeru nie przeciążyć łamów „głoszeniem własnej chwaly“ i zachować równowagę między różnym materiałem. Zrównoważenie materiału jest pracą trudną. Z charakteru swego bowiem „Orzeł“ musi odpowiadać zespołowi czytelników o różnych zainteresowaniach. Także z tego względu, że rozsiანი są w kilkunastu krajach naszego osiedlenia. Lecz przede wszystkim z uwagi na to, że ambicją naszego pisma było zawsze nie zasklepić się w jednostronnej tematyce. Stąd różnorodność artykułów, felietonów, szkiców, opracowań i notatek informacyjnych. Miano to nam niekiedy za złe, inni znowu za to nas chwalili. Jako miesięcznik ukazujący się od przeszło dwóch lat dzięki wysiłkowi wydawniczemu Federacji Świątowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, „Orzeł“ znalazł oddanych sobie przyjaciół zarówno

wśród dawnych czytelników, których odziedziczył po okresie gdy był tygodnikiem, jak i wśród szeregu nowych, których sobie zdobył. Głosy nowych czytelników chwaliły go za jego wszechstronny charakter i za nacisk jaki położył na formę pisarską i graficzną.

Były jednak głosy, które wyrażały się sceptycznie o wyglądzie i zawartości „Orla“ w jego postaci miesięcznika. Wśród zarzutów tych, jeden zwłaszcza, dość niesprecyzowany lecz raczej stanowczy, poddawał w wątpliwość potrzebę „magazynu“. Nazwą tą, niezupełnie ślusznie, obdarzano ostatnio nasze pismo.

Ważniejsze od zarzutów są dezyderaty wysuwane pod naszym adresem zwłaszcza ze strony kół kombatanckich. Sprowadzają się one przede wszystkim do dwóch zagadnień. Jedno jest tematyczne. „Orzeł“ według zebranych przez nas opinii, powinien poświęcać więcej uwagi zagadnieniom i problematyce społecznej. Drugie dotyczy tak zwanego poziomu, czyli formy pisarskiej. Tu dezyderat zwiększenia „popularności“ wysuwa się na czoło. Zdaniem krytyków artykuły w „Orle“ są zbyt trudne.

Krytyki te były przedmiotem bardzo starannej analizy i narad z udziałem wydawców i redaktora. Z nich wyłonil się plan wydawniczy, który będzie uwzględniał te dezyderaty jakie uznano za słuszne.

„Orzeł“ pozostanie oczywiście tym czym był dotychczas, to znaczy pismem społeczno-politycznym, z tym wszakże, że nacisk na zagadnienia społeczne zostanie zwiększony. Jednocześnie nie rezygnuje ze swego dorobku literackiego. Będzie to wymagało rzecz jasna jeszcze staranniejszego zrównoważenia materiałów tak by móc zadowolnić różne grupy czytelników.

Numer, który dziś oddajemy czytelnikom już był opracowany pod tym kątem. Plan nasz przewiduje dokonanie wszystkich reform i zmian w ciągu kwartału zimowego następnego roku. Prosimy o nadsyłanie swych uwag i krytyk. Nosimy się też z zamiarem przeprowadzenia w jednym z następnych numerów ankiety wśród czytelników na temat co w „Orle“ czytelnikom odpowiada a co nie.

Z bieżącej problematyki społecznej na czoło wysuwa się sprawa Biblioteki Polskiej w Londynie, którą chcemy się zająć szczegółowo w numerze styczniowym. Niemniej ważne są zagadnienia naszej młodzieży dorastającej a więc szkół sobotnich, klubów młodzieżowych i harcerstwa.

Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem na str. 1 jest reprodukcją dzieła nieznanego malarza polskiego z drugiej połowy XV-go wieku. Znajduje się obecnie w Włocławku. Okładkę projektował Władysław Szomański

CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM,
WSPÓŁPRACOWNIKOM I
WSZYSTKIM POLAKOM
ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT
składa Redakcja „Orla Białego“

Kryzys, wybory, konferencje i znowu — podróże

PRZEŻYWAMY okres, kiedy główna uwaga obu światowych bloków skierowana jest na wewnątrz. Toczy się prawdziwa, gorąca wojna między komunistami, a wojskami Stanów Zjedn. oraz ich sprzymierzeńców z nad Pacyfiku, w Wietnamie i wzmożyła się ostatnio pośrednia interwencja sowiecka na Środkowym Wschodzie, ale są to — mimo swojej powagi i możliwości rozszerzenia się — konflikty regionalne. Czołowe mocarstwa świata wolnego natomiast, podobnie jak Rosja Sowiecka i czerwone Chiny, zajęte są przede wszystkim kłopotami wewnętrznymi swoich bloków. Reorganizacją związków między państwowych w swoim łonie, dalej zjazdami partyjnymi po stronie komunistycznej i wyborami parlamentarnymi czy też zażegnywaniem kryzysów politycznych — jak w Niemczech — lub gospodarczych — jak w W. Brytanii — po stronie demokracji zachodnich.

Wewnętrzne te kłopoty, zatargi i przegrupowania w łonie obu bloków skłaniają niektórych komentatorów politycznych do poglądu, że przeciwieństwo komunizm-zachód zeszło już na drugi plan i że o istnieniu obu tych bloków nie można więcej mówić. W rzeczywistości sądy takie są powierzchowne i podyktowane najwyżej „dobrymi“ życzeniami zachodnich zwolenników pogodzenia się z totalizmem komunistycznym. Aktualne kryzysy wewnętrzne obu bloków, tam między Moskwą a Pekinem, a w świecie wolnym — głównie Ameryką a Francją, powodują zawieszenie głównej rozgrywki zachodnio-komunistycznej czyli na froncie europejskim i w sprawach zasadniczych, światowych. Nie dowodzą jednak, jakoby zasadnicze te przeciwieństwa przestały już istnieć.

MOSKWA I PEKIN, WASZYNGTON I PARYŻ

Gdyby tak było naprawdę, nie było by już podziału naszego kontynentu europejskiego, nie było by przepołowienia azjatyckich krajów, Korei i Wietnamu, nie było by Przymierza Atlantyckiego z jednej i Paktu Warszawskiego reżymów komunistycznych — z drugiej strony. Doszło by też dotychczas do zerwania Moskwy z Pekinem, a obie strony nie czekały by przede wszystkim na załatwienie — po własnej myśli, ale w łonie komunizmu — wzajemnych sporów, jako wewnętrznych. Podobnie, nikt obiektywny nie może kwestionować, że Francja — mimo sporu o strukturę we-

wnętrzną, wojskową Przymierza Atlantyckiego — poczuwa się w dalszym ciągu, zgodnie z deklaracjami gen. de Gaulle'a oraz jego rządu, do uczestnictwa w nim i do ogólnej solidarności z Zachodem, którego zresztą stanowi jeden z podstawowych krajów. Chyba tylko najbardziej zacietrzewieni propagatorzy „koegzystencji“ zachodnio-komunistycznej głośić mogą, że Francja bliższa się dziś stała Rosji niż Ameryce, lub że Sowiety gotowe są do szczerego współdziałania ze Stanami Zjednoczonymi i do rezygnacji z możliwości, jakie otworzył przed Moskwą komunizm w Chinach oraz innych krajach azjatyckich.

SUKCES REPUBLIKANÓW W WYBORACH AMERYKAŃSKICH

Dalszym czynnikiem, opóźniającym zagraniczną inicjatywę mocarstw zachodnich, to seria wyborów parlamentarnych, które ostatnio przypadały lub mają niedługo przypaść w poszczególnych państwach. Wybory zresztą są właściwie stałym współczynnikiem życia demokracji i są one stale — zwłaszcza Stany Zjednoczone — przed nimi albo po wyborach, co w każdym wypadku ciąży na posunięciach ich politycznych przywódców. Ameryka jest więc tuż po wyborach do kongresu, odbywających się co dwa lata i już zaczyna ona myśleć o wyborach prezydenckich, które — wraz z kongresowymi — przypadną w roku 1968. Ponadto, krajowe wybory parlamentarne odbyły się ostatnio w Niemczech, przeżywających równocześnie kryzys rządowy i na wiosnę rozpisanie będą do Zgromadzenia Narodowego we Francji, wreszcie także po wyborach są Australia i Nowa Zelandia.

Wybory w Stanach Zjednoczonych przyniosły rezultat niespodziewany. Jest normalne, że w połowie kadencji Prezydenta partia jego umniejsza w wyborach swój stan posiadania i tego Demokraci jakoby oczekiwali. Tym razem jednak, stanowiący opozycję Republikanie osiągnęli sukces, który — według amerykańskich komentatorów — znacznie przewyższa zwykłą nadwyżkę opozycji z takiej okazji. Zyskali oni na czysto 47 mandatów w izbie reprezentantów (niższej) oraz 3 mandaty w senacie i ponadto przeprowadzili 10 nowych gubernatorów przy utracie tylko dwu. Nowy stosunek sił w kongresie zachowuje znaczną większość Demokratom (248 na 187 w izbie reprezentan-

tów i 64 na 36 — w senacie), ale dla planowanych przez prez. Johnsona dalszych reform wewnętrznych, nie będzie to większość wystarczająca. Dyscyplina partyjna bowiem i podział między partiami w Stanach Zjednoczonych nie są zbyt ściśle i wielu Demokratów, głównie z południa, nie głosuje za projektami ustaw, wnoszonymi przez Białą Dom. Organizowanie więc sobie przychylności wyborców na rok 1968 w drodze odpowiedniego ustawodawstwa będzie rozpoczynającym się w dwuleciu dla LBJ poważnie utrudnione.

W rezultacie, na skutek liczebnego wyniku wyborów i kilku innych okoliczności, prez. Johnson przestał być odtąd uważany za pewnego kandydata na następną kadencję prezydencką. Jako pierwszą z tych okoliczności należy wymienić jego zdrowie. Prezydent Johnson musiał zrezygnować z zapowiedzianych występów przedwyborczych, ponieważ bezpośrednio po powrocie z podróży na zachodnie wybrzeża Pacyfiku lekarze zalecili mu poddanie się dwu zabiegom chirurgicznym. Operacje te rzekomo nie były poważne (przepuklina i polip w gardle), ale niemniej przeszkodziły one prezydentowi w wypełnieniu przedwyborczego obowiązku. Ponieważ LBJ miał kiedyś ciężki atak sercowy i półtora roku temu poważną operację żołądkową, a pełnienie urzędu prezydenckiego w Stanach Zjednoczonych wymaga iście „końskiego“ zdrowia, kwalifikacje fizyczne LBJ stanęły więc w opinii pod znakiem zapytania. Po dalszych dwu latach, w roku 1968 sytuacja ta może się jedynie pogorszyć.

POWAŻNI RYWALE JOHNSONA

Druga z okoliczności, to pojawienie się na horyzoncie groźnych rywali, nie tylko wśród opozycyjnych Republikanów. Jest powszechnie wiadome, że w łonie własnej partii Demokratów LBJ ma przeciw sobie rywalizującą z nim faktycznie frakcję klanu Kennedy'ch z Robertem, młodszym bratem zamordowanego prezydenta, jako z możliwym kandydatem do Białego Domu. Także całą wiązkę poważnych konkurentów na rok 1968 wysunęły ostatnie wybory ze strony Republikanów. Kandydaci prezydency w Stanach rekrutują się z reguły, jak wiemy, spośród gubernatorów albo senatorów i z tej pierwszej kategorii głównie Republikanie mają kilka niebezpiecznych dla Johnsona czy Roberta Kennedy'ego osobistości. Wymie-

niani są zwłaszcza następujący: gubernator Michiganu — George Romney, Nowego Jorku — Nelson Rockefeller oraz Kalifornii — Ronald Reagan wreszcie wciąż rzekomo aktualny b. wiceprezydent Eisenhowera i kontrkandydat J.F. Kennedy'ego.

Nelson Rockefeller zarzeka się, że kandydować na prezydenta nie zamierza i jako rozwodnik ma z pewnością poważne obciążenie. Niemniej, wbrew zapowiedziom, wygrał on ostatnio trudną walkę o gubernatorstwo Nowego Jorku z demokratycznym rywalem Frankiem O'Connor, obejmując ten stanowiący dobrą odszkodźnię do Białego Domu urząd po raz trzeci. Gubernator George Romney, który już w 1964 r. był jednym z kontrkandydatów Barry Goldwatera do republikańskiej nominacji prezydenckiej, zdobył ogromną większość głosów przy wyborach ostatnich i pociągnął za sobą ponadto ze swego stanu do senatu republikańskiego kandydata Roberta Griffina i kilku kongresmanów. Ronald Reagan, który został gubernatorem największego dziś liczebnie stanu Kalifornii, chociaż z aktorów filmowych i zwolennik linii Goldwatera, wykazał ogromne talenty oratorskie i popularność tak rozległą, że zaliczony został również do osobistości, których konwencja Republikańców może wyznaczyć na kandydata prezydenckiego w roku 1968. Wreszcie, senatorowie Charles Percy z Illinois i Mark Hatfield z Oregonu odnieśli bardzo stanowcze zwycięstwa nad swoimi demokratycznymi przeciwnikami i traktowani są przez amerykańską prasę jako współzawodnicy, których również należy brać w rachubę na rok 1968 i bacznie obserwować.

Sukces Republikańców w wyborach z 8 listopada zwrócił tym większą uwagę, że przed dwoma laty z kandydaturą Barry Goldwatera ponieśli oni dotkliwą porażkę, z której nie wróżyono im rychłego podniesienia się. Wielka prasa amerykańska, która była zawsze przeciw linii senatora z Arizony, przypisuje renesans wpływów republikańskich odsunięciu się Goldwatera, a wysunięciu na czoło partii skrzydła umiarkowanego, liberalnego, do którego należą spośród osobistości czołowych przede wszystkim Rockefeller i Romney. Interpretację tę podkopuje jednak fakt zwycięstwa Ronaldy Reagan w Kalifornii, którego „goldwateryzm“ nie był dla nikogo tajemnicą. I wprawdzie podczas kampanii wyborczej nie afiszował się on jakoby wysuwaniem hasła b. senatora z Arizony, ale też związków z nim się nie wypierał. Ostatecznie więc trudno dziś już ocenić, jakie skrzydło zdecydowało o sukcesie Republikańców i które wyzna-

czy kandydata prezydenckiego na konwencji partyjnej w roku 1968.

KRYZYS NIEMIECKI I NEO-HITLERYZM

Kryzys niemiecki to z jednej strony utrata większości parlamentarnej przez gabinet prof. Erharda i z drugiej — niespodziewany dla szerszej opinii — sukces wyborczy w Hesji i Bawarii, uważanej za neo-hitlerowską, partii nacjonalistycznej (NPD). Erhard, potwierdzając tak opinię b. kanclerza Adenauera, że nie posiada zmysłu politycznego, nie potrafił utrzymać koalicji z liberalnymi-demokratami dr. Mende oraz utracił zaufanie własnego stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego, które do rozwiązania tego kryzysu rządowego i zarazem na przyszłego kanclerza wyznaczyło innego kandydata.

Chrześcijańska demokracja ma w obecnym parlamencie bońskim 245 mandatów na 202 socjalistycznych i dopiero z 49 posłami Liberalnych-Demokratów rozporządza absolutną większością, na której właśnie rząd Erharda się opierał. Koalicja ta jednak, na tle różnic w polityce finansowej oraz zagranicznej, ostatnio się rozpadła i własna partia wyznaczyła na kanclerza Kurta G. Kiesingera, obecnego premiera krajowego Baden-Wuerttemberg. Przed nowym przywódcą chrześc. demokratycznym stoi kilka możliwych dróg. Może próbować odbudowy koalicji z Lib. Demokratami, może starać się utworzyć tzw. wielką koalicję, czyli z socjalistami lub wreszcie utworzyć gabinet własnej partii czyli bez absolutnej większości. W tym ostatnim wypadku musiał by się jednak liczyć z koniecznością rozpisania nowych wyborów do parlamentu przed konstytucyjnym terminem, przypadającym dopiero w roku 1969.

Nie jest zresztą jeszcze powiedziane, że Kiesinger utworzy nowy rząd NRF i zostanie następcą Erharda. Przeszedł wprawdzie w swojej partii znaczną większością głosów (137 na 81 min. spraw. zagr. Schroedera i 26 — Barzela), jako kandydat kompromisowy (ani tak pro-gaullistowski jak Barzel, ani tak atlantycki jak Schroeder), ale to jeszcze nie zapewnia mu sukcesu. Musi zdołać utworzyć mniejszą lub wielką koalicję, albo zdecydować się na gabinet bez większości, na co człowiekowi kompromisowemu zdobyć się zwykle

trudno. Nie może też zapobiec ewentualności koalicji Lib. Demokratów z socjalistami Willy Brandta, burmistrza zachodniego Berlina. Miała by ona co prawda zaledwie 6 głosów większości, ale przy stanowczej polityce i tak można się utrzymywać przy władzy, jak niedawno pokazał to Harold Wilson w W. Brytanii.

Zwycięstwo w dwu krajowych parlamentach nacjonalistycznej partii, uważanej za neo-hitlerowską jest komentowane rozmaicie. „Narodowa Partia Niemiec“ o niemieckich inicjatorach NPD zdobyła wpieryw 8 mandatów w Hesji i ostatnio 15 w Bawarii, kosztem głównie Lib. Demokratów, co znaczy, że otrzymała około 10% głosujących. Część prasy zachodniej słusznie wskazuje na niebezpieczeństwo odrodzenia się hitleryzmu, którego początkowe rezultaty wyborcze były kiedyś także małe, lecz niektóre pisma nie uważają tego sukcesu za nowość. Liberalny „The Guardian“ przypomina np. w artykule wstępnym z 21 listopada br., że pod różnymi flagami i w rozmaitych kombinacjach neo-hitlerowcy osiągnęli stale w powojennych wyborach niemieckich około 10% nawet w 1951 r. — 11% ogólnej liczby głosów. Niemniej, odpowiednia doza ostrożności bez wątplenia zachodniej opinii się w tym zakresie przyda.

ZNOWU MODA NA MIĘDZYNARODOWE WIZYTY

Po odejściu od władzy Chruszczowa w Sowietach i po śmierci J. F. Kennedy'ego podróże i wizyty międzynarodowe — poza wyprawami de Gaulle'a — wyszły z mody. Prez. Johnson dopiero ostatnio odbył pierwszą daleką podróż, a następcy Chruszczowa za żelazną kurtynę bardzo niechętnie wyjeżdżali. Teraz przyszła na tym polu wyraźna zmiana i wątpliwe, czy na lepsze. Po lipcowej wizycie de Gaulle'a w Rosji, zapowiedział rewanż Kosygin, wybierając się niedługo do Francji i także do Anglii, skąd miał dwukrotnie odwiedzić premiera Wilsona, a ostatnio gościł w Moskwie G. Browna, nowego sekretarza spraw zagranicznych. Świeżo wrócił też z Rosji francuski minister gospodarki narodowej i b. premier Debré. Pielgrzymki zachodnich mężów stanu na Kreml nigdy nic dobrego sprawie wolności narodów nie wróżą.

Z. S.

PROSIMY ODNOWIĆ PRENUMERATE NA ROK 1967!

„ZA CZYNY NIEZWYKŁEGO MĘSTWA“

Uroczyste nadanie Orderu Wojennego Virtuti Militari 36 oddziałom wslawionym w bojach drugiej wojny światowej

W dniu 12 listopada, w sali sztandarowej Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego, odbyła się uroczystość nadania Krzyża Srebrnego orderu Virtuti Militari oraz wręczenie dyplomów oddziałom Polskich Sił Zbrojnych, którym Kapituła Orderu nadała to odznaczenie

„za Czyny niezwykłego męstwa“

w czasie drugiej wojny światowej 1939—1945.

Sztandary dziesięciu odznaczonych oddziałów znajdują się w Londynie.*) Te oddziały, których sztandarów w Londynie nie ma otrzymały dyplomy na ręce swych dowódców lub delegatów.

Dekoracji sztandarów i wręczenia dyplomów dokonał Kanclerz Kapituły Orderu Virtuti Militari, gen. broni Władysław Anders. Zbieranie materiałów i opracowanie wniosków, które przedkładali dowódcy wielkich jednostek, trwało wiele lat. Prace przygotowawcze toczyły się w podkomisjach i komisjach, po czym całość materiału była przedmiotem rozważań, oceny i decyzji Kapituły Orderów. Podajemy poniżej skład Kapituły:

Kanclerz Kapituły:

— Gen. broni Władysław Anders — (Krzyż Komandorski)

Zastępca Kanclerza:

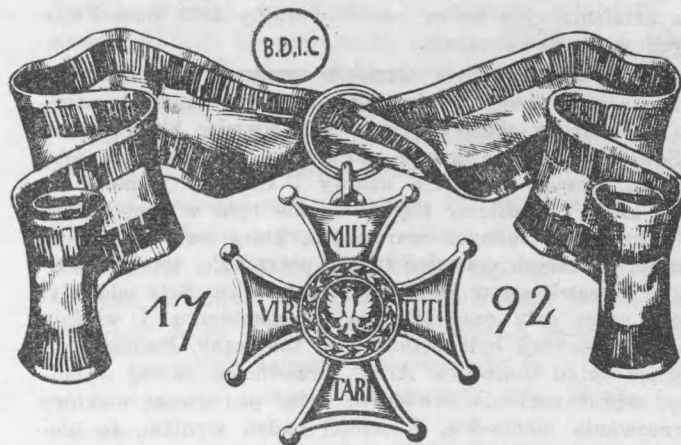
— Gen. dyw. Stanisław Maczek — (Krzyż Kawalerski)

Członkowie:

— Gen. dyw. Bronisław Duch — (Krzyż Kawalerski)
— Gen. dyw. Stanisław Kopański — (Krzyż Złoty)
— Gen. bryg. Tadeusz Pełczyński — „ „
— Gen. bryg. Władysław Bobiński — „ „
— Płk pilot Aleksander Gabszewicz — „ „
— Komandor Bohdan Wroński — „ „
— Płk Leon Gnatowski — „ „
— Płk Andrzej Stańczyk — „ „
— Kpt. dypl. Zbigniew Bachurzewski (Krzyż Srebrny)
— St. sierżant Stanisław Krawczyk „ „
— Wachmistrz Jan Kida — „ „

W sali sztandarowej Instytutu zebrali się czołowi przedstawiciele życia politycznego i społecznego emigracji, generałowie i przedstawiciele prasy.

*) Oddziały te wystawiły poczty sztandarowe w czasie uroczystości, a mianowicie: 21 pułk piechoty „Dzieci Warszawy“, 2 pułk grenadierów im. Bolesława Chrobrego, 9 batalion strzelców flandryjskich, 12 pułk ułanów podolskich, 24 pułk ułanów im. Hetmana Żółkiewskiego, 10 pułk strzelców konnych, karpacki pułk ułanów, 10 pułk dragonów, 1 pułk pancerny, 2 pułk pancerny, 6 pułk pancerny „Dzieci Lwowskich“.



Gen. bryg. A. Grudziński złożył gen. Andersowi raport, podając ilość obecnych pocztów sztandarowych i delegatów oddziałów. Generał oddał hołd sztandarom i salutował delegatów, po czym wygłosił następujące przemówienie.

PRZEMÓWIENIE GENERAŁA ANDERSA

Zebranie dzisiejsze jest uroczystością żołnierską i historyczną. Nadane zostaną odznaczenia Virtuti Militari, przyznane przez Kapitułę Orderu Wojennego Virtuti Militari oddziałom, które się wyróżniły podczas wojny, we wrześniu 1939 roku i na obczyźnie.

Witamy serdecznie przedstawicieli i kierowników naszego życia politycznego w osobach: amb. Edwarda Raczyńskiego, reprezentującego Radę Trzech; dr Tadeusza Bieleckiego, przewodniczącego Rady Jedności Narodowej; Adama Ciołkosza, prezesa Egzekutywy Z.N.; Pawła Hęciaka, prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, do którego należą wszystkie Stowarzyszenia polskie na tym terenie; gen. bryg. Głabisza i gen. bryg. Ziemińskiego — prezesów Rady i Zarządu Stowarzyszenia Polskich Kombatanów; Stefana Soboniewskiego, prezesa SPK w W. Brytanii; Zygmunta Szadkowskiego, przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego; gen. dyw. prof. Mariana Kukiela, prezesa Instytutu im. Gen. Sikorskiego; gen. bryg. S. Skwarczyńskiego, prezesa Rady Instytutu im. Józefa Piłsudskiego; przedstawicieli prasy i wszystkich obecnych, dziękując bardzo za przybycie. Żałujemy bardzo, że szczupłość tej sali nie pozwoliła bardzo wielu naszym Kolegom i Przyjaciołom na przybycie na tę uroczystość.

Po wojnie w latach 1918—1920 Marszałek Piłsudski, jako Naczelnny Wódz, nadał order Virtuti Militari wielu oddziałom.*) Kiedy w latach 1942-43 omawiałem tę sprawę z śp. gen. Sikorskim, do którego doszły wiadomości o nieformalnym nadaniu orderu Virtuti Militari przez gen. Rómmla, powiedział, że załatwi tę sprawę dopiero po wojnie, kiedy będziemy mieli w rękę odpowiednie materiały. Niestety tragiczna śmierć nie pozwoliła mu tego dokonać. Gen. Sosnkowski także był zdania, że orderem Virtuti Militari powinny być odznaczone niektóre oddziały. Z śp. gen. dyw. Borem-Komorowskim omawiałem tę sprawę

*) Wyliczamy je w osobnym artykule.

wielokrotnie i przyszlśmy do przekonania, że akt nadania powinien nastąpić w roku millenijnym, żeby zaznaczyć dla przyszłych pokoleń ciągłość walk o wolność i niepodległość Polski. Nie było to łatwe. Powołane zostały dwie komisje dla ustalenia tych spraw odnośnie wojny 1939 roku i dalszych walk na obczyźnie.

Wojnę w tragicznym wrześniu przegraliśmy, bo przegrać ją musieliśmy. Walczyliśmy bowiem samotnie, pomimo sojuszków, z olbrzymią przewagą Niemiec hitlerowskich i Sowietów. Oba te wrogie mocarstwa w ścisłym ze sobą sojuszu, łamiąc wszystkie umowy i traktaty napadły na nasz kraj. Ponieśliśmy klęskę ale nie było w tym hańby. W niezwykle trudnych warunkach, które wszyscy dobrze znamy, a których omawiać tu nie potrzebuję, żołnierz walczył i krwawił się w jakże nierównej walce. Były oddziały, które przez cały czas były się po bohatersku. I właśnie zadaniem komisji było ustalić stan faktyczny. Należało zasięgnąć opinii dowódców Armii, przesłuchać szereg świadków, zebrać zeznania dowódców, wziąć pod uwagę niektóre opracowania niemieckie. Z całości badań wynikało, że niektóre nadania *Virtuti Militari* oddziałom przez generała Rómmla były słuszne. Wymagało to jednak dużo lat pracy, w której olbrzymią pomoc dało nam nasze wojskowe Biuro Historyczne.

Nadanie *Virtuti Militari* oddziałom walczącym na Zachodzie nastęrczyło innego rodzaju trudności. Wszystkie pułki walczyły znakomicie. Były tak małe różnice, że trudno było zrobić selekcję a nie było możliwe odznaczyć wszystkich oddziałów.

Komisje pracowały bardzo intensywnie, ale nie można było przeprowadzić nadania odznaczeń za walki na obczyźnie przed ustaleniem nadania takich odznaczeń za kampanię wrześniową 1939 roku. Wreszcie Kapituła orderu *Virtuti Militari* na posiedzeniu w dniu 10 października br. po gruntownym rozważeniu propozycji obydwóch Komisji ostatecznie powzięła uchwałę przyznającą order *Virtuti Militari*.

Tu gen. Anders poleca gen. Grudzińskiemu odczytanie listy odznaczonych oddziałów:

* * *

Krzyż Srebrny orderu wojennego *Virtuti Militari* zostaje nadany za czyny niezwyklego męstwa dokonane w okresie drugiej wojny światowej 1939—1945, następującym oddziałom Polskich Sił Zbrojnych:

ZA KAMPANIĘ 1939 ROKU W POLSCE:

- 2 pułkowi piechoty legionów,
- 4 pułkowi strzelców podhalańskich,
- 21 pułkowi piechoty „Dzieci Warszawy“,
- 31 pułkowi piechoty strzelców kaniowskich,
- 36 pułkowi piechoty „Legii Akademickiej“,
- 43 pułkowi piechoty „Legionu Bajorczyków“,
- 49 pułkowi piechoty,
- 64 gruzińskiemu pułkowi piechoty,
- 73 pułkowi piechoty,
- 84 pułkowi piechoty strzelców poleskich,
- 1 pułkowi strzelców morskich,
- 2 pułkowi strzelców morskich,
- Batalionowi Obrony Narodowej Gdynia I,
- Zalodze Westerplatte,
- 9 pułkowi ułanów małopolskich,
- 17 pułkowi ułanów wielkopolskich,
- 18 pułkowi ułanów pomorskich,
- 19 pułkowi ułanów wołyńskich,
- 21 pułkowi ułanów nadwiślańskich,

- 25 pułkowi ułanów wielkopolskich,
- 2 pułkowi strzelców konnych ziemi hrubieszowskiej,
- 7 pułkowi strzelców konnych wielkopolskich,
- 11 pułkowi artylerii lekkiej,
- 18 pułkowi artylerii lekkiej,
- 1 baterii 16 pułku artylerii lekkiej,
- 2 baterii 16 pułku artylerii lekkiej,
- 6 baterii 17 pułku artylerii lekkiej,
- 2 dywizjonowi artylerii konnej im. gen. Sowińskiego,
- 7 wielkopolskiemu dywizjonowi artylerii konnej,
- 9 dywizjonowi artylerii konnej,
- 3 baterii 4 dyonu artylerii konnej,
- 3 baterii 6 dyonu art. konnej im. gen. Romana Sołtyka,
- III dywizjonowi (myśliwskiemu) 4 pułku lotniczego,
- 23 batalionowi saperów.

ZA KAMPANIĘ 1939 R. W POLSCE i 1944-45 R. WE FRANCJI, BELGII, HOLANDII ORAZ W NIEMCZECH:

- 24 pułkowi ułanów im. Hetmana Żółkiewskiego,
- 10 pułkowi strzelców konnych
(z 10 Brygady Kawalerii zmotoryzowanej — później 1 Dywizji Pancernej).

ZA KAMPANIĘ 1939 R. W POLSCE i 1944-45 R. WE WŁOSZECH:

- 12 pułkowi ułanów podolskich.

ZA KAMPANIĘ 1940 ROKU WE FRANCJI:

- 2 pułkowi grenadierów im. Bolesława Chrobrego.

ZA KAMPANIĘ 1941-42 R. W AFRYCE PŁNC. i 1944-45 R. WE WŁOSZECH:

- 2 batalionowi strzelców karpackich,
- 3 batalionowi strzelców karpackich,
- Karpackiemu pułkowi ułanów.
(z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, później z 3 Dywizji Strzelców Karpackich).

ZA KAMPANIĘ 1944-45 ROKU WE WŁOSZECH:

- 4 batalionowi strzelców karpackich
(z 3 Dywizji Strzelców Karpackich),
- 15 batalionowi strzelców wileńskich,
- 16 batalionowi strzelców lwowskich,
(z 5 Kresowej Dywizji Piechoty),
- 4 pułkowi pancernemu,
- 6 pułkowi pancernemu „Dzieci Lwowskich“
(z 2 Warszawskiej Brygady Pancernej).

ZA KAMPANIĘ 1944-45 R. WE FRANCJI, BELGII, HOLANDII I NIEMCZECH:

- 1 pułkowi pancernemu,
- 2 pułkowi pancernemu,
- 10 pułkowi dragonów,
- 9 batalionowi strzelców flandryjskich
(z 1 Dywizji Pancernej).

ZA BITWĘ POD ARNHEM 19—25. 9. 1944 ROKU:

- 3 spadochronowemu batalionowi strzelców,
- 1 powietrznemu dyw. artylerii ppanc.
(z 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej).

ZA DZIAŁANIA BOJOWE W POWIETRZU 1940-45 ROKU:

- 301 dyw. lotnictwa bombowego ziemi pomorskiej im. Obrońców Warszawy,
- 303 warszawskiemu dyw. lotnictwa myśliwskiego im. Tadeusza Kościuszki.

Ponadto zostają wyróżnione za czyny niezwykłego męstwa dokonane:

W KAMPANII 1939 ROKU W POLSCE:

6 pułk piechoty legionów,
35 pułk piechoty,
14 pułk ułanów jazłowieckich.



W KAMPANII 1944-45 ROKU WE WŁOSZACH:

1 pułk ułanów krechowieckich im. płka Mościckiego,
15 pułk ułanów poznańskich.

Wobec posiadania przez te oddziały krzyża srebrnego orderu wojennego Virtuti Militari za wojnę 1918—1920 roku — nadaje się im prawo do umieszczenia napisu na wstęgach orderowych na ich sztandarach:

„Wyróżniony za niezwykle męstwo w kampanii 1939 r. w Polsce“,

„Wyróżniony za niezwykle męstwo w kampanii 1944—1945 r. we Włoszech“.

Po odczytaniu listy odznaczonych oddziałów gen. Anders przechodzi na prawe skrzydło pocztów sztandarowych i dekoruje kolejno sztandary, przypinając krzyż srebrny Virtuti Militari do płachty pochylonego sztandaru. Po akcie dekoracji General zbliza się do dowódców i delegatów oddziałów i wręcza im dyplomy odznaczenia.

Po wręczeniu odznaczeń General dodał:

Jest dla mnie największym zaszczytem i wielką radością, że jako Kanclerz Kapituły orderu Virtuti Militari mogłem dokonać dekoracji tych oddziałów. My żołnierze, marynarze i lotnicy składamy gratulacje i hołd odznaczonym pułkom i oddziałom i tysiącom tych, którzy pod tymi sztandarami walczyli. Zadaniem Waszym jest z większą jeszcze dumą utrzymać ducha w Kołach Oddziałowych i przyciągać młodzież, szczególnie harcerską, wychowując ją w myśl hasła, wypisanego na naszych sztandarach: Bóg, Honor i Ojczyzna.

CZYM BYŁ I JEST ORDER WOJENNY VIRTUTI MILITARI?

W związku z aktem z dnia 11 listopada 1966 r. nadania tego orderu przez Kapitułę Orderu oddziałom P.S.Z. za okres 1939-1945 podajemy w skrócie historię tego najwyższego polskiego odznaczenia wojskowego od którego ustanowienia minęło już 174 lat.

Order Virtuti Militari jest jednym z najstarszych odznaczeń wojskowych współcześnie istniejących. Data jego ustanowienia wyprzedza znacznie inne znane ordery jak np. francuską Legię Honorową (1802), czy niemiecki Krzyż Żelazny (1813) i brytyjski Victoria Cross (1856).

Order Virtuti Militari został ustanowiony w roku 1792 w czasie wojny z Rosją, gdy król Stanisław August po bitwie pod Zieleńcami w dniu 18 czerwca 1892 roku, przysłał na ręce ks. Józefa Poniatowskiego pierwsze odznaczenia.

Początkowo był to owalny medal, mający po jednej stronie monogram królewski, a na odwrocie napis VIRTUTI MILITARI. Medal ten zawieszony był na wstążce z jedwabnej mory koloru czarno-niebieskiego, takiej jak obecna. Miał on wówczas tylko dwie klasy: medal srebrny i złoty.

Po bitwie pod Zieleńcami przyznano 20 medali złotych i 40 srebrnych.

Jeszcze w tym samym roku 1792 król ustanowił order VIRTUTI MILITARI już z podziałem na 5 klas, który to podział utrzymał się aż do na-

szych czasów. Odznaczenie to w pierwszych trzech klasach miało formę krzyża, na ramionach którego był napis VIRTUTI MILITARI, a na okrągłej tarczy w środku krzyża biało emaliowany orzeł z wieńcem laurowym w otoku. Na odwrocie były umieszczone litery: S.A.R.P. (Stanislaus Augustus Rex Poloniae), a po środku Pogoń Litewska i data 1792. Klasa 4 i 5 zachowała nadal formę złotego i srebrnego medalu.

Wkrótce, bo już uniwersałem z dnia 18 lipca 1792 roku Konfederacja Targowicka zniósła order. Wprawdzie Sejm Grodzieński w dniu 23 listopada 1793 roku przywraca go, ale nadchodzące wypadki nie pozwalają na wykonanie tej ustawy. Nie wznawia też Virtuti Militari i Kościuszkowski, gdyż wzorem Rewolucji Francuskiej znosi wszystkie ordery, a jako jedyne wyróżnienie na placu boju, wprowadza nadawanie pierścieni z odpowiednim napisem.

Order Virtuti Militari zostaje wznowiony za czasów Księstwa Warszawskiego. W konstytucji bowiem Księstwa został umieszczony artykuł wznawiający ordery i odznaczenia. W wykonaniu tego postanowienia Książę Warszawski Fryderyk August ustanawia „Order Wojskowy Księstwa Warszawskiego“. Wznowiony order dzieli się nadal na 5 klas. I tak: I klasa Wielki Krzyż na wstędze, noszony przez prawe ramię z

gwiazdą ośmioramienną noszoną na lewej piersi. II klasa Krzyż Komandorski, na węższej wstążce zawieszony na szyi. III klasa Krzyż Kawalerski na wstędze jak klasy trzeciej, noszony na lewej piersi.

Krzyże trzech pierwszych klas mają ramiona czarno emaliowane. IV klasa Krzyż Złoty nieemaliowany, noszony na wąskiej wstążce. V klasa Krzyż Srebrny, jedynie tarczka w środku krzyża złota.

Sam rysunek krzyża ulega zmianie, gdyż na usilne starania cara rosyjskiego, Pogoń, jako herb, należącej wówczas do Rosji — Litwy, zostaje na odwrocie krzyża zastąpiona napisem „REX ET PATRIA“. W praktyce noszono jednak nadal krzyż z Pogońią.

Pierwsze nadanie następuje 26 listopada 1807 roku, po wojnie z Prusami. Drugie w 1809 roku po wojnie z Austrią. Wtedy to zostaje odznaczony Wielką Wstęgą ks. Józef Poniatowski, jako Naczelny Wódz po zwycięskiej kampanii.

Trzecie wreszcie rozdanie krzyży orderu V.M. ma miejsce we wrześniu 1812 roku, w czasie wyprawy na Moskwę.

W Królestwie Kongresowym car Aleksander I utrzymał Virtuti Militari dla posiadających to odznaczenie kawalerów, ale nie przewidział możliwości nadawania Virtuti w przyszłości.

Order Virtuti Militari został przywrócony przez Sejm Królestwa Polskiego w okresie Powstania Listopadowego, jako „Krzyż Wojskowy Polski“. Nadawany był w swej formie z czasów Księstwa Warszawskiego przez całe Powstanie, a jego rozdanie odbyło się w dniu 4 października 1831.

Po upadku Powstania Listopadowego Car Mikołaj I, chcąc zożydzić nasz najwyższy i najcenniejszy order wojskowy, ustanowił odznaczenie pod tą samą nazwą. Odznaczenie to swym kształtem naśladowało Virtuti, choć różniło się od niego dość znacznie. Na odwrocie umieszczono datę 1831. Odznaczenie to otrzymywali żołnierze rosyjscy za udział w kampanii przeciw Polsce.

W dniu 1 sierpnia 1919 roku Sejm Ustawodawczy przywrócił ustanowiony Władzą Królewską w r. 1792 i potwierdzony Konstytucją Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 23 listopada 1793 roku Order Wojskowy pod nazwą Virtuti Militari.

Wznowione odznaczenie dzieli się nadal na 5 klas i tylko nieznacznie różni się w rysunku od poprzednich. Zmiana polega na zastąpieniu na odwrocie krzyża napisu „REX ET PATRIA“ na „HONOR I OJCZYŻNA“.

Pierwszymi odznaczonymi byli członkowie tymczasowej Kapituły z Marszałkiem Piłsudskim i gen. Józefem Hallerem na czele. Uroczystość tego pierwszego nadania odbyła się w dniu 22 stycznia 1920 roku.

Za okres od 1914 do 1920 roku nadano następujące ilości Krzyży:

6 Krzyży I Klasy, które otrzymali: Marszałek J. Piłsudski, Marszałek F. Foch, Król Ferdynand I Rumuński, Król Albert I Belgijski, Król Aleksander I Jugosłowiański i Król Wiktor Emanuel Włoski.

19 Krzyży II Klasy, 10 Krzyży III Klasy, 35 Krzyży IV Klasy, oraz 8.300 Krzyży V Klasy, w tym 1311 pośmiertnie.

Krzyżem V klasy zostały odznaczone miasta Lwów i Verdun oraz chórągwie i sztandary:

Oddziału Bajorczyków, 1, 5 i 6 pułku piechoty legionów, 15, 22, 34, 35, 41 pułków piechoty, 55, 56, 57 i 58 pułków piechoty wielkopolskiej, 81 pułku strzelców grodzieńskich, 85 pułku strzelców wileńskich, 86 pułku piechoty, 14 batalionu saperów wielkopolskich, Oddziału Ko-

biet P.O.W., 1 pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, 1 pułku ułanów krechowieckich, 7 pułku ułanów lubelskich, 14 pułku ułanów jazłowieckich, 15 pułku ułanów poznańskich oraz trąbki 1, 3, 4 i 5 dywizjonu artylerii konnej, 2 i 3 baterii 1 pułku artylerii ciężkiej, 1 dywizjon 9 i 14 pułku artylerii ciężkiej, 1-sze dywizjony 1, 9, 14 i 19 pułku artylerii polowej.

Srebrny Krzyż orderu nadany został również 59 weteranom powstania 1863 r.,

W dniu 25 marca 1933 roku na mocy Konstytucji wprowadzono nową ustawę dotyczącą Orderu Virtuti Militari. Zmiany dotyczyły przede wszystkim warunków nadawania tego odznaczenia i sposobu powoływania Kapituły Orderu. Ustalono również dzień święta Orderu na 11 listopada. W takiej też formie zastała go druga wojna światowa.

W roku 1939 warunki kampanii wrześniowej nie pozwoliły na normalne nadawanie tego odznaczenia. Jedynie w twierdzy Modlin i w Warszawie odznaczono pewną liczbę żołnierzy. Nadania te potwierdziła późniejsza Kapituła Orderu.

W roku 1940 srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari otrzymało miasto Warszawa.

W Wojsku Polskim na obczyźnie Virtuti Militari było nadawane nadal na podstawie znowelizowanej ustawy z 1933 roku. W roku 1945 wprowadzono pewne zmiany w ustawie o Virtuti nie odbiegające jednak w zasadzie od poprzedniej. Ogółem za wojnę 1939-1945 zostało nadane 2 Krzyże Komandorskie, 6 Krzyży Kawalerskich, 190 Krzyży Złotych i ponad 500 Krzyży Srebrnych.

Po zakończeniu Drugiej Wojny Światowej reżym komunistyczny w Polsce, idąc śladami cara Mikołaja I, znów usiłował obniżyć znaczenie V.M. przez wprowadzenie go do „demokratycznej“ armii polskiej, stawiając order V.M. na drugim miejscu po nowo utworzonym Krzyżu Grunwaldzkim. Na tym reżymowym odznaczeniu zdjęto koronę z głowy orła.

Wierzmy, że order Virtuti Militari w wolnej Polsce będzie jeszcze raz jak po latach niewoli zdobył na pierwszym miejscu mundur żołnierza polskiego, jako widomy znak jego cnoty żołnierskiej.

Stanisław Lis

Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii jest od lat gospodarzem i organizatorem Święta Niepodległości. Było nim także i w tym roku. W wielkiej sali Westminster Cathedral Hall, tak zawsze gościnnej dla polskich imprez, zebrało się w niedzielę, dnia 13 listopada blisko tysiąc osób, w tym sporo rodaków z Kraju, by być świadkiem ostatniej w roku milenijnym uroczystości narodowej. Dlatego też pod znakiem godeł milenijnych — rozpięty na ścianie krzyż i orzeł z koroną, otoczone z dwóch stron flagami narodowymi — odbywała się cała uroczystość. Przybyli na nią: gen. W. Anders i amb. E. Raczyński, przewodniczący Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki i przewodniczący Egzekutywy A. Ciołkosz, przewodniczący Rady Głównej SPK gen. K. Głabisz oraz wielu innych generałów, przybyli także licznie przedstawiciele organizacji kombatanckich i społecznych.

Po odśpiewaniu przez połączone chóry im. K. Szymanowskiego i parafialny kościół na Devonii pod batutą H. Hosowicza pieśni: „O polski kraju święty“ — zabrał głos prezes Zarządu Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciak, który powiedział:

„Obchodzimy dziś — pod koniec Roku Milenijnego — jedną z najważniejszych dat w naszych dziejach ojczyźstych. Za kilka bowiem tygodni wkroczyć będziemy w nowe Tysiąclecie, którego brzask już się ukazuje na horyzoncie. Liczne były pokolenia przed nami, które brały na swe barki odpowiedzialność za dzieje minione, nam zaś przypada brać odpowiedzialność za chwilę obecną i dzień jutrzejszy. Mijający Rok Milenijny był — jak to w swej odezwie do „obywateli Rzeczypospolitej i Polaków w świecie“ określiła Rada Trzech — „wielkim przeglądem naszych sił duchowych“. Te niespożyte siły duchowe czerpaliśmy i z mądrej myśli politycznej naszych wielkich przywódców i czerpaliśmy je także ze zwycięstwa oręża polskiego — a nieraz i z klęski, jeśli — jak to w dniu wczorajszym (dnia 12 listopada) podniósł gen. Anders — nie była hańbą. Tą „hańbą“ na pewno nie była klęska poniesiona we wrześniu 1939 roku.

A wartość i znaczenie zwycięstw żołnierza polskiego podkreślam właśnie dziś, iż nie dalej jak w dniu wczorajszym byliśmy świadkami szczególnie wymownej uroczystości odznaczenia kilkudziesięciu sztandarów najwaleczniejszych oddziałów drugiej wojny światowej orderem Virtuti Militari. Order ten przyznany został za służbę od września 1939 roku poczynając, gdy broniliśmy naszej ziemi ojczyźstey, jak i za walki na Zachodzie, na ziemiach obcych, gdzie tak mężnie spisywały się

11 LISTOPADA 1919 ROKU ZIŚCIŁY SIĘ MARZENIA POKOLEŃ

Blisko tysiąc Polaków wzięło udział w akademii święta Niepodległości w Londynie

nasze formacje wojskowe, którymi dowodzili świetni dowódcy, a pod którymi służył żołnierz polski — zawsze wierny Rzeczypospolitej.

To już 48 lat minęło od dnia, gdy po długoletniej niewoli odzyskaliśmy wolność i niepodległość. Jakże inaczej jeśli nie z największym szacunkiem mówić o tych, którzy swoją służbą ofiarą, moszczoną nieraz krwią i życiem — ziścili w dniu 11 listopada 1919 roku marzenia własne i swoich ojców! A ziożył się na ten dzień triumfalny zarówno wysiłek w zakresie przygotowania wojskowego polskich sił zbrojnych pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, jak i równolegle prowadzony niezmiernie wysiłek polityczny na arenie międzynarodowej. Ukoronowaniem tych wszystkich wysiłków był Traktat Wersalski, pod którym podpisy złożyli Roman Dmowski i Ignacy Paderewski. A do tych świetnych nazwisk, dokoła których skupiał się naród cały, bez wątpienia dołączyć należy Wincentego Witosa i Ignacego Daszyńskiego — by ograniczyć się do tych kilku.

Gdy więc w dniu wczorajszym gen. Anders przypinał do kilkudziesięciu sztandarów order Virtuti Militari i gdy przyglądałem się tym starym żołnierzom-uczestnikom wielu wojen i bitew, nie mogłem oprzeć się wzruszeniu, iż oto przeżywam nie tylko chwilę historyczną, ale że z tych sztandarów trzymany już nie najmłodszą dłoń, była moc, która nakazuje wierzyć, iż jeśli nie te same dłonie, to muszą się znaleźć dłonie młodsze, które doniosą te drogie symbole, uwieńczone rozpiętym orłem — do wolnej ojczyzny.

Tych kilka słów chciałbym zakończyć jeszcze jednym nazwiskiem. Rok temu był tu, na podobnej uroczystości święta Niepodległości, b. dowódca Armii Krajowej, gen. Tadeusz Bór-Komorowski. I on należał do tego pokolenia, które całym swym życiem służyło ojczyźnie. Jego nazwisko stało się legendą, a dla setek tysięcy żołnierzy było zawołaniem. Powołał go Bóg do siebie i dlatego nie mógł być świadkiem wczorajszej uroczystości w Instytucie im. gen. Sikorskiego, choć był jej magna pars. I nie ma go także dziś między nami. Lecz duch jego będzie nam przewodził, tak jak wskazują nam drogę inni przywódcy naszego narodu. Za ich przewodnictwem wrócimy do Polski wolnej, gdy kraj, cierpiący w jarzmie komunistycznym, odzyska niepodległość.

Proszę o powstanie i o uczczenie chwilą milczenia pamięci tych wszystkich, którzy już od nas odeszli, a którzy swo-

ją służbą, ofiarnym życiem, dobrze zasłużyli się ojczyźnie. Do nich należał także gen. Bór-Komorowski“.

Na wezwanie mówcy cała sala wstała i głębokim milczeniem oddała hołd b. dowódcy Armii Krajowej.

Z kolei zabrał głos gen. S. Kopański, który w blisko pół godzinny przemówieniu przedstawił walki Polaków o wolność. Szczególnie głębokie wrażenie wywarły słowa, gdy gen. Kopański mówił o wielkim wysiłku swego pokolenia, pokolenia szczególnie szczęśliwego, gdyż potrafiło zrealizować to, o czym marzyły całe pokolenia, o czym pisali prozą i wierszem najwięksi nasi wieszczowie — o dniu, w którym zmartwychwstanie wolna Polska. Mówca podkreślił także zadania i obowiązki nasze na dziś i jutro, zwłaszcza obowiązki tych, którzy pozostali na emigracji, by stąd nadal walczyć o Polskę niepodległą. Publiczność nagrodziła mówcę serdecznymi oklaskami.

Po przerwie rozpoczęła się część artystyczna. Nie trzeba podkreślać, iż znakomite nazwiska artystów gwarantowały najwyższy poziom. W ciągu godziny publiczność wysłuchała szereg wspaniałe wykonanych pieśni ludowych i arii, które na zmianę wykonały panie: Stanisława Horwat i Renata Bogdańska — to w pięknych strojach ludowych, to w wspaniałych tualetach wieczorowych. Pani Stanisława Horwat śpiewała: „Marzenie“ Żeleńskiego, „Kujawiaczek płacze“ — Swatonia, „Maciuśowa fujarka“ — Ref-Rena, „Rajski ptak“ — Różyckiego i arię z opery „Halka“ Moniuszki. Pani Renata Bogdańska trzy piosenki o trzech miastach: Warszawie, Lwowie i Wilnie oraz kilka piosenek ludowych. Akom-

panowała — jak zawsze znakomicie — pani Maria Drue. Wszystkie panie otrzymały wspaniałe bukiety kwiatów.

Znakomity, a nawet prawdziwą ucztą był świetnie wykonany program chopinowski: impromptu fis-dur, dwa mazurki i ballada as-dus przez prof. Henryka Mierowskiego. Publiczność polska ma rzadką okazję słuchania tego wielkiego artysty, ale jedno nie ulega wątpliwości, że po tym koncercie, który wywarł swoim wysokim poziomem i najwyższym artem wielkie wrażenie, prof. Mierowski będzie znacznie częściej gościem na polskich uroczystościach. Schodzącego ze sceny artystę publiczność żegnała długotrwałymi oklaskami.

Na zakończenie akademii połączone chóry wystąpiły raz jeszcze i wspaniale wykonały szereg pieśni zatytułowanych: „Pieśń w walce o niepodległość“. Z tych pieśni „Hymn Polski Podziemnej“ wywarł największe wrażenie.

Wiceprezes Zjednoczenia Polskiego Z. Bieńkowski podziękował wszystkim wykonawcom za znakomicie wykonany program oraz wszystkim dostojnym gościom i społeczeństwu za tak niezwykle liczne przybycie, po czym wspólnie odśpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Była to jedna z najlepszych akademii w Londynie, a jej wysoki poziom, nieprzeładowany przemówieniami, pozostawił wśród tysiąca uczestników jak najlepsze wspomnienie.

O godz. 12-tej w południe odprawiona została w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie Msza św. na intencję Polski wolnej i niepodległej. W czasie Mszy św. wygłosił ks. prał. K. Sołowiej piękne kazanie, którego głównym tematem było podkreślenie obowiązku walki o odzyskanie niepodległości.

(p. h.)

ZA BUGIEM JEST TEŻ POLSKA

Ukazała się książka Józefy Mękarskiej: „WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ“. Książka ta daje prawdziwą panoramę ziem wschodnich, mówi o ich przeszłości, o ich wkładzie do historii i kultury polskiej, wskazuje nierozzerwalny związek Kresów z Rzeczypospolitą.

Przeszło sto ilustracji (fotografii i sztychów) stawia przed oczami urok i piękno krajobrazu miast i wsi.

Książka została wydana staraniem trzech organizacji społecznych: Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Zjednoczenia Polek na Emigracji i Związku Harcerstwa Polskiego.

Skład główny: KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W. 7. Tel. KNI 3500

Cena tylko 16/6 (koszt przesyłki 1/-).

Z ŻYCIA POLSKIEGO W ŚWIECIE

KS. BISKUP RUBIN WŚRÓD KOMBATANTÓW W KANADZIE

W czasie swej wizyty w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie ks. Biskup W. Rubin odwiedził szereg ośrodków kombatanckich, m.in. Dom Kombatanta w Toronto, gdzie został udekorowany Złotym Krzyżem Kombatanckim. Dostojnego delegata Prymasa Polski powitał imieniem Zarządu krajowego SPK kol. prezes Sadowski, dając wyraz szczerych uczuć, jakie żywią wszyscy kombatanci w stosunku do osoby ks. Biskupa.

Dziękując za odznaczenie, ks. Biskup Rubin wspominał o swojej służbie żołnierskiej oraz podkreślił, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jest mu szczególnie bliskie ze względu na swą postawę ideową i żywe zainteresowanie zagadnieniami polskiego życia zbiorowego na obczyźnie.

KU CZCI OFIAR POWSTAŃ

Staraniem przedstawicielstwa Narodów Ujarzmionych, Komitetu Węgierskiego oraz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Włoszech odprawiona została 23. X. br. w kościele S. Girolamo del Carità w Rzymie Msza żałobna ku czci ofiar powstań warszawskiego i węgierskiego. Po nabożeństwie odbyła się okolicznościowa akademія w Sala Bromini.

ZAKOŃCZENIE ROKU TYSIĄCLECIA W LORETO

Ksiądz Biskup Władysław Rubin Delegat Prymasa Polski dla Duszpasterstwa Emigracji ogłosił, że zakończenie Roku Millennialnego nastąpi 8 grudnia w Loreto. Zawiadamiając o tym ks. Biskup wystąpił z zachętą do licznego udziału Polaków w tej uroczystości i to zarówno mieszkających we Włoszech jak i tych, którzy będą mogli przyjechać z innych krajów.

POLACY NA KONGRESIE KOMBATANTÓW BRAZYLIJSKICH

Delegacja SPK, złożona z członków Koła naszego w Buenos Aires pod przewodnictwem kol. J. Pawełkiewicza,

wzięła udział w XI Narodowym Kongresie Kombatantów Brazylijskich (Convencao Nacional), który odbył się w dniach od 19 do 24 listopada w Belo Horizonte. Uroczystość otwarcia Kongresu odbyła się w obecności prezydenta republiki marsz. Mascarenhas de Moraes.

UROCZYSTOŚĆ POLSKO-BRYTYJSKA W STAFFORD

Od szeregu lat Koło SPK w Stafford wykorzystuje rocznicę bitwy o W. Brytanię dla przypomnienia społeczeństwu brytyjskiemu również sprawy polskie. Tradycyjne uroczystości, które się z tej okazji odbywają, gromadzą także miejscowe społeczeństwo polskie, dla którego jest to uroczystość Święta Żołnierza.

W przededniu obchodu prezes miejscowego Koła mjr. F. Bolechowski wraz z małżonką podejmowali grono gości brytyjskich i polskich lampką wina. Następnego dnia złożono wieńce pod Pomnikiem Poległych, po czym odbyły się nabożeństwa w kościołach katolickim i anglikańskim, na których ogłoszono okolicznościowe kazania. Przez cały dzień uroczystości na miejscowym ratuszu powiewała, obok brytyjskiej, flaga polska.

WIECZÓR ARTYSTYCZNY W BUENOS AIRES

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Buenos Aires zorganizowało 3 października dla uczczenia Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej festiwal pieśni i tańca, na którym przemawiali prezes SPK Z. Biały oraz prezes Związku Polaków w Argentynie dr Słodyk. W części artystycznej wystąpił Chór im. Chopina pod kier. A. Dyląga oraz zespół „Naszego Baletu“, który wykonał widowisko ludowe „Na krakowskim rynku“.

20 LAT KOŁA SPK Nr 11/SW

Msza święta w kościele polskim św. Andrzeja Boboli, a następnie wspólny obiad w Domu Kombatanta poprzedziły wieczornicę rocznicową Koła Nr 11, w dniu 6 listopada w Hammersmith Town Hall w Londynie.

Zebranych w liczbie około 500 osób przedstawicieli władz politycznych, organizacji społecznych i kombatanckich oraz członków Koła powitał prezes Tadeusz Jurowski, po czym odmówiono chóralnie inwokację.

Zarys dziejów Koła od pierwszych dni w Egipcie w r. 1946 przedstawił wiceprezes Augustyn Czank, podkreślając, iż wielka ofiarność członków-za-

łożycieli i wszechstronny rozwój najważniejszych dziedzin pracy (opieka społeczna, biblioteka, szkoła), wpłynęły na rozrost Koła, które w wyjątkowo trudnych czasach zdołało skupić ponad 1.000 członków.

Z kolei Stefan Soboniewski, prezes SPK w W. Brytanii dokonał wręczenia odznak honorowych SPK zasłużonym członkiniom i członkom Koła, przyznanych przez Komitet Odznaki Honorowej, a składając wyróżnionym gratulacje nawiązał do poprzedniego przemówienia wspominając o serdecznej spójni koleżeńskej, która łączyła zawsze i łączy nadal członków Koła. Stało się ono nie tylko największym ogniwem Stowarzyszenia, ale w pewnym sensie „reprezentacją“ kombatanckiego Londynu, a jego jubileusz jest jednocześnie uroczystością SPK w W. Brytanii.

Odegranie „Marsza Kombatanckiego“ na fortepianie przez Barbarę Dulebą zakończyło pierwszą część uroczystości.

W części artystycznej Janina Wtórcecka, odśpiewała przy akompaniamencie B. Dulebą pieśni Niewiarowskiego, Frimana i Nowowiejskiego, a młody tenor prof. Zbigniew Sinicki przybyły z Bradford (akomp. Basil Walsh) wykonał „Czerwone maki na Monte Cassino“ i dumkę Jontka z opery „Halka“ Moniuszki. Śpiewacy zostali nagrodzeni szczerze oklaskami i ze swej strony nie szczędzili naddatków.

Zespół im. Oskara Kolberga (choreografia Olgi Żeromskiej), którego pierwszym poczynaniem patronowało Koło odtńczył przy wielkim aplauzie kilka tańców ze Suita Krakowskiej i Mazowieckiej.

Szkoła Przedmiotów Ojczystych im. Stefana Żeromskiego, która jest pod opieką Koła dała wyjątek z „Ballady“ Juliusza Słowackiego (Akt I). Reżyseria p. Niewiarowicz.

Zespół Taneczny Poskiej YMCA „Mary“ pod kierownictwem Ireny Różyckiej odtńczył na zakończenie kujawianka, oberka i poloneza.

„SPK w KANADZIE“

Ostatni tegoroczny numer kwartalnika „SPK w Kanadzie“ poświęcony jest dwudziestej rocznicy istnienia naszego Stowarzyszenia w tym kraju. Na treść jego składają się: adres okolicznościowy przew. Rady Federacji SPK gen. K. Glabisza; „20 lat Stowarzyszenia Polskich Kombatantów“ — A. Czuluwski; „Nic po nas bez nas“ — W. Szyryński; „SPK a Stulecie Kanady“ — Z. Przygoda; „Na grób Generała Bora“ — J. Grom; „Maj w roku milejnym w Rzymie i na Mte Cassino“ —

ZJEDNOCZENIE POLSKIE OSTRZEGA PRZED DYWERSJĄ REŻYMOWĄ

W. Zahorski; „Polonia Kanadyjska w roku milenijnym“ — K. Orłowska; dopełnia numeru bogata kronika wydarzeń, rubryka „Z życia kół“ oraz doskonała szata ilustracyjna na czele z piękną winiętą, wykonaną przez art. malarza E. Chruścickiego.

Omawiany numer kwartalnika zamyka pięcioletni okres jego istnienia. Redaktorem jego był przez cały czas dr T. Krychowski, którego wysiłkom należy przypisać popularność czasopisma zarówno w Kanadzie, jak i w innych ogniwach kombatanckich.

PRZYKŁAD DO NAŚLADOWANIA

Czasopismo „Związkowiec“, organ Kongresu Polonii Kanadyjskiej od pewnego czasu prowadzi rubrykę pt. „Głos młodzieży“ w języku angielskim. Celem tej kolumny jest dotrzeć do młodzieży, która słabo lub wcale nie włada językiem polskim. Rada Młodzieży przy Kongresie apeluje do czytelników pisma, aby zwracali uwagę młodzieży na tę inicjatywę i skłonili ją do zainteresowania się zorganizowanym życiem społecznym.

ZJAZD MŁODZIEŻY POLSKIEJ W MELBOURNE

Komisja Oświatowa Polonii Australijskiej przy Radzie Naczelnej zwołała na 28 i 29 stycznia 1967 roku, do Melbourne zjazd działaczy i organizacji młodzieżowych, na którym głównym zagadnieniem będzie współpraca ośrodków młodzieżowych w Australii. Jak w każdym innym kraju, tak i w Australii młodzież jest zorganizowana bądź we własnych kołach i grupach, bądź tworzy zespoły taneczne, śpiewacze, teatralne, rozrywkowe i sportowe przy organizacjach dla dorosłych.

MIĘDZY LONDYNEM I WARSZAWĄ

to tytuł nowej książki

Józefa Garlińskiego

poświęconej bardzo mało znanym
fragmentom działalności Armii
Krajowej.

*Książka, uzupełniona fotografiami
i szkicami jest do nabycia we
wszystkich księgarniach polskich
w cenie 18/6*

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
London, S.W. 11.

Zagadnienie dywersji i infiltracji reżymowej w naszym życiu społecznym nie jest zagadnieniem nowym. Było ono przedmiotem poważnych dyskusji na różnych walnych zebraniach wielu organizacji, może najczęściej na walnych zjazdach Zjednoczenia Polskiego i SPK, choć i inne organizacje zabierały niejednokrotnie w tej sprawie głos. Wprawdzie sukcesy dywersji reżymowej były i są minimalne, zwłaszcza że organizacje społeczne nie mają niczego do ukrywania, działają jawnie i podlegają kontroli komisji rewizyjnych, wybieranych na zjazdach, niemniej reżym komunistyczny stale usiłuje — w takiej czy innej formie — mieć swoich agentów i informatorów, by wiedzieć co się wewnątrz tych organizacji dzieje. A gdy to nie daje rezultatów wówczas podejmuje akcję dywersyjną na inny sposób: tworzy się agenturalne organizacje o podobnych celach i zadaniach jak organizacje niepodległościowe w nadziei, że uda się zamieszać i w tym zamieszaniu uda się złowić kilka dusz, by móc wołać, że ci dywersanci reprezentują emigrację niepodległościową jej najczynniejszą część: życie społeczne. Należy jednak pamiętać, że w całej tej dywersyjnej akcji, w ostatnich tygodniach znowu nieco ożywionej, występuje stale i zawsze małe grono tych samych osób, od dawna rozszyfrowanych, którym reżym — w uznaniu zasług — daje intratne posady lub zaspokaja orderami albo też każe przyjeżdżać do kraju (choć żaden z tych agentów do kraju na stałe nie chce wrócić) i wygłaszać mówki w imieniu... Polaków osiadłych w takim czy innym kraju.

Ostatnio podjęte zostały w W. Brytanii próby stworzenia jakby drugiego Zjednoczenia Polskiego. Przed kilku tygodniami wydano nawet ulotkę, w której zapowiada się powołanie do życia „instytucji szeroko reprezentującej Polonię brytyjską“. Autorzy tej ulotki zapowiadają, iż nadszedł czas na ujawnienie wszystkich sił, jakie chcą i mogą pracować dla Polski. W konsekwencji i w najlepszym stylu moczarowym ma być „zacieśniona“ współpraca z organizacjami młodzieżowymi, naukowymi, sportowymi i kombatanckimi w Polsce, by wspólnie szerzyć „prawdę“ o Polsce i zwalczać „kłamstwa i wrogą propagandę“.

Ta, mało inteligentnie i na prawdę naiwnie zredagowana ulotka dostała się także w ręce redaktora nowojorskiego „Czasu“, który w numerze, z dnia 12 sierpnia br. w artykule pt.: „Poważne przemiany Polonii w Anglii“ całą

te ulotkę jak najprzychylniej (!) omawia i cytuje z niej całe fragmenty. Można tylko wyrazić ubolewanie, iż redaktor naczelny „Czasu“ dał się wziąć na lep tej propagandzie reżymowej i że fałszywie, błędnie i z nieodpowiedzialną nieznajomością rzeczywistego stanu rzeczy informuje swoich czytelników o tym, co się rzekomo dzieje w społeczeństwie polskim w Anglii. Jeśli w tym szaleństwie nowojorskiego „Czasu“ jest metoda, choć nie chce się wierzyć, wówczas sytuacja jest jasna, ale mamy prawo zakładać, że tak nie jest, i że redakcja „Czasu“ przedrukowała tę reżymową ulotkę przez niedopatrzenie, choć wyrządziła życiu społecznemu w W. Brytanii wielką krzywdę. Naprawdę ją może redakcja „Czasu“ jedynie przez przedrukowanie wraz z odpowiednim komentarzem uchwały Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, które reprezentując całość zorganizowanego życia społecznego na tej wyspie (do Zjednoczenia należy dziś 50 organizacji społecznych, kombatanckich, naukowych i zawodowych) — nie tylko nie o tych zapowiadanych „przemianach w życiu Polonii w Anglii“ nie wie, lecz stwierdzić może, jak najbardziej autorytatywnie, że do takich „przemian proreżymowych“ nie dopuści.

I dlatego Zjednoczenie Polskie wydało następujące ostrzeżenie:

Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii już niejednokrotnie przestrzegało społeczeństwo polskie na emigracji i organizacje społeczne — zarówno na swych dorocznych zjazdach jak i w prasie niepodległościowej — przed próbami infiltracji przez reżym komunistyczny. Wprawdzie próby te, podejmowane od lat, nie dały rezultatów, niemniej reżym wystąpił ostatnio z nową dywersją, którą jest powołanie w W. Brytanii instytucji, która — jak czytamy w rozsyłanej ulotce — ma szeroko reprezentować „Polonię brytyjską“.

Zjednoczenie Polskie stwierdza, że: — jest jedyną organizacją i wyłączną instytucją, która reprezentuje całość zorganizowanego i niepodległościowego życia społecznego, — do Zjednoczenia Polskiego należy blisko 50 czołowych organizacji społecznych i to zarówno organizacji kulturalnych, zawodowych, jak i organizacji kombatanckich — z SPK na czele,

— wszystkie te organizacje stoją na gruncie kontynuowania walki o niepodległość, albowiem Polska nie jest krajem wolnym i nie jest również

wolny naród polski. Dlatego musimy kontynuować tę walkę i nadal strzec tych ideałów, dla których nie wróciliśmy po ostatniej wojnie do Kraju. Tam zaś rządzą — z woli Moskwy — agenci komunistyczni, którzy usiłują siać dywersję w emigracyjnym życiu społecznym, przez powoływanie fikcyjnych reprezentacji z wyraźnym zadaniem zamazywania oblicza ideowego i siania zamętu wśród emigracji.

Zjednoczenie Polskie ostrzega społeczeństwo polskie i wszystkie organizacje społeczne przed tą nową próbą dywersji.

Zjednoczenie Polskie
w Wielkiej Brytanii

Powyższe stanowisko, zatwierdzone później przez Radę Zjednoczenia Polskiego na posiedzeniu w dniu 21 października br. podkreślało niedwuznacznie, jaka jest rola organizacji społecznych na emigracji. Istnieją one i działają nie tylko po to, by kultywować polski język i polską tradycję i kulturę, lecz chcą one także być — jak są istotnie — głosem narodu ujarzmionego, choć niepokonanego — jak to świetnie określono w komentarzu „Dziennika Polskiego“, w artykule pt.: „Z narodem czy z reżymem?“ Istnieją, z narodem, a nigdy z reżymem! i dlatego poprzez te organizacje społeczne walczyć będziemy z reżymem komunistycznym i z jego agenturami na emigracji i wołać będziemy nadal, że w Polsce nie ma wolności, ani rządów demokratycznych, że nie pójdziemy w tym kierunku, jaki wskazują nam fałszywe drogowskazy, wypisane przez zakamuflowane czy jawnie działające organizacje proreżymowe na emigracji.

Natychmiastowym rezultatem powyższego ostrzeżenia było przystąpienie do Zjednoczenia Polskiego zarówno „Ogniska Polskiego“, liczącego kilkuset członków, jak i Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim oraz Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Zrzeszenia b. Pracowników Polskiej Służby Zagranicznej. Wszystkie te organizacje podkreśliły w swych wnioskach o przyjęcie do Zjednoczenia Polskiego, iż pragną dołączyć się do wspólnego frontu, w którym znajdują się niepodległościowe organizacje społeczne i z nimi razem spełniać te obowiązki, jakie spoczywają na emigracji politycznej. Organizacje te przyjęte zostały przez aklamację przez Radę Zjednoczenia Polskiego. Na tym samym posiedzeniu przyjęta została — również przez aklamację — Gmina Polska Zachodniego Londynu, która zgłosiła się do Zjednoczenia Polskiego kilka miesięcy wcześniej, a której przyjęcie nie mogło być wcześniej formalnie zatwierdzone, gdyż nie zbierała się Rada

Zjednoczenia. Tych pięć nowych członków poważnie wzmocniło autorytet Zjednoczenia, o którym powiedzieć można, iż reprezentuje niemal wszystkie czołowe i najważniejsze organizacje społeczne. Na tej samej zasadzie łączenia sił zamierza przystąpić do Zjednoczenia Polskiego Towarzystwo Pomocy Polakom z siedzibą w Londynie.

Tego frontu nie zniszczą dywersanci reżymowi.

Paweł Hęciak

ŻYCIE KULTURALNE POLSKIEGO LONDYNU

PRZEGLĄD TEATRALNY: Zaległości wydawnicze „Orla Białego“ sprawiły, że z tej kroniki zdane zostały na zatarę recenzje napisane z jubileuszowego wznowienia „Kwaterny nad Adriatykiem“ N. Sądka, sztuki, która przebyła już dobry kawałek historii teatru emigracyjnego, jak również recenzja z gościnnych występów zespołu pod kierunkiem K. Krukowskiego (Lopka), który towarzyszył żołnierzowi polskiemu na obczyźnie przez całą wojnę, a po jej zakończeniu prowadził teatr w Buenos Aires, aż do chwili swego wyjazdu do Kraju w r. 1956. Oba te widowiska miały bardzo przychylnę przyjęcie ze strony publiczności zarówno londyńskiej, jak i na angielskiej prowincji.

TEATR „SYRENA“: W nawiązaniu do Milenium, wystawił sztukę Mieczysława Lisiewicza pt.: „Nim Kraków zbudowano“, osnutą na legendzie o Krakcu, Smoku Wawelskim i królewnie Wandzie.

Wierny swoim tradycjom teatr ten, pod dyrekcją artystyczną i w reżyserii Reginy Kowalewskiej, pokusił się o nową dla siebie formę widowiska. Tym razem jest to duża zasługa małżeństwa J. i F. Matyjaszkiewiczów, którzy oprawą dekoracyjną i kostiumami podkreślili rozległość otoczenia i wielkość postaci bez użycia koturnów.

Jakkolwiek główną postacią tej baśni historycznej był groźny Smok, w ofiarnym wykonaniu Henryka Żurawiela, to jednak w nagromadzeniu wątków na czoło wysunęły się talentami i rolą:

J. Jakóbówna, jako Tysza-zielarka, zbawicielka grodu wawelskiego i zarazem przedpiastowskiej Polski, oraz królewna Wanda, w nad wiek rezolutnym wykonaniu Wandzi Lissowskiej, służącej dobrą radą niezdecydowanemu Krakowi. Sekundowała jej para rówieśników Romek Mojsak, jako Semko i Urwis — czystej krwi — Marek Pieczora.

Oczywiście był i Kneź Krak w okazałym wykonaniu Józefa Opieńskiego, któremu zapewne wąsy mąciły dykję i różne postacie dworzan i śmiesznych rycerzy-obieżyświatów (B. Oleksowicz i M. Kiersnowski), mieszczek i strażników oraz korowód dorodnych kapłanek bogini Żywi i Krakusów z zespołu Kolberga. Jak zaznaczył prezes Zarządu p. T. Sulatycki, było to 14 z rzędu widowisko w dotychczasowym repertuarze „Syreny“, której życzyć należy conajmniej dalszych 30 tysięcy widzów przed upływem 10-lecia jej istnienia.

TEATR POLSKI ZASP.: wystawił sztukę Jerzego Przeździeckiego (z rocznika 1927) „Garść piasku“. Staranne wystawienie w reżyserii dra L. Kielanowskiego, sugestywna oprawa dekoracyjna Tadeusza Orłowicza, podkreślona efektami świetlnymi H. Lasoty.

W czystej fabule sztuki nie można doszukać się wielkiego sensu. Miłośki i niepowodzenia „przetrenowanego“ sportowca, zepchniętego na margines życia społecznego i wahającego się między pijaństwem i samobójstwem, to nie wystarczający materiał do dramatu współczesnego. Sztuka jest niewątpliwie napisana z podtekstem, dobrze zrozumiałym Polakom w Kraju, gdzie na ogół ma dobre wzięcie. Gwałtowne reakcje postaci, żyjących w nieustających kontrowersjach, przeplatanych niezbyt przejrzystymi dla nas refleksjami pseudo-filozoficznymi, są formą sceniczną, której widz emigracyjny na ogół nie może rozszyfrować. Do niego dociera tylko ciężka atmosfera tej przewiewnej plaży nadbałtyckiej, w której bohater sztuki dusi się moralnie.

Rola nieszczęśliwego Gezy jest dla Krzysztofa Jakubowicza następnym etapem w jego wspinaczce na wyżynę zawodowej sprawności aktorskiej. Dwuznaczność postaci „gościa z telewizji“ W. Żetemskiego w wykonaniu W. Schej-bala nie pozwoliła mu zbudować jednolitej postaci sceniczej. Udało się to raczej Ewie Suzin, jako Ance-barmance, ofiarnie zakochanej w zatracającym się bohaterze. Udane sylwetki epizodyczne dali: E. Chudzyński, jako „Burłak“, Zofia Conrad, jako restauratorka Marciniakowa, K. Podleska, jako naiwniutka Iwonka i Joasia Rewkowska, jako „kociak“ Halina. Ta trudna dla aktorów sztuka, jest również wybitnym przykładem trudności, z jakimi musi

walczyć dramatopisarz w Kraju, aby wyrazić myśl, którą sam z góry musi ocenzurować.

SZTUKI PLASTYCZNE: Zasłużona dla polskiej sztuki Galeria Grabowskiego urządziła arcyciekawą wystawę poświęconą najnowocześniejszym polskim tkaninom dywanowym, służącym celom dekoracyjnym raczej, niż użytkowym. Najcharakterystyczniejszymi polskimi tkaninami dywanowymi były kilimy, noszące na sobie silne piętno sztuki ludowej naszych kresów czy ziem południowo-wschodnich. Obecnie technika ich została znacznie wzbogacona i urozmaicona. W jednym obiekcie znalazły obok siebie zastosowanie nitki, czy przedziwo najrozmaitszych grubości, od cieniułkowego sznureczka do grubej liny okrętowej. W ich sploty włączone zostały różnego rodzaju węzły, guzy i włosia odpowiednio barwione dając nowe efekty dekoracyjne. Przeważają motywy abstrakcyjne.

Na wystawie u Grabowskiego zobaczyć można było dzieła tkackie takich artystów, jak Magdalena Abakanowicz, Zofia Butrymowicz, Jolanta Owidzka, Ada Kierzkowska i Wojciech Sadley.

Po epokach, w których w tkactwie przodowali Francuzi, Flamandowie, czy Skandynawowie, przysłała w Europie kolej na narody słowiańskie, a wśród nich Polacy wysuwają się na czołowe miejsce. Wniosek ten wypływa również z wnikliwej analizy autorki wstępu do katalogu Judith Collison, kustosa działu tkanin i dywanów w Victoria and Albert Museum.

Do wybitnych twórców w zakresie tkanin dywanowych należy przebywający w Anglii, artysta Tadeusz Beutlich. Zdobył on ostatnio razem z T. Znicz-Muszyńskim i A. Bobrowskim trzy na ogólną liczbę czterech medali złotych, jakie przyznano na pierwszej olimpiadzie sztuki i kultury w Terme di Albano pod Padwą. W jury brał udział jeszcze jeden artysta Polak mieszkający w Padwie — Ryszard Demel.

Trudno wyliczyć wszystkie powodzenia polskich artystów w ostatnich czasach. Wspomnieć wypada o artykułach poświęconych rzeźbom T. Kopera czy obrazom J. de Witta, kukielkom Stefana Barana, pięknie rozwijającemu się malarstwu religijnemu Maryli Michalowskiej, pracom dekoracyjnym Jerzego Młodnickiego, wystawom w „Drian Gallery“, ceramice Adama Kossowskiego i wystawom fotografików polskich tej miary, co W. Marynowicz, J. S. Lewiński, E. Kokosiński i inni w Londyńskim Salonie Fotografii.

Jan Ostrowski

TADEUSZ PODGÓRSKI

SARMATYZM NA CZERWONO NA MARGINESIE „KONGRESU KULTURY“ W POLSCE

Kto jak kto, ale stare wygi oblatane w problematyce współczesnej rzeczywistości kulturalnej — mam tu na myśli Jerzego Putramenta i Włodzimierza Sokorskiego — wiedzą dobrze, że na chwyt „nowego modelu kultury“, typowanego na dwutysięcznym wiecu „kulturtregerów socrealizmu“, inteligentniejszych pisarzy i twórców nabrać się nie da. Ci inteligentniejsi, jeśli nawet z obowiązku zawodowego brali w tym jublu udział — o samej imprezie zachowali własne zdanie. A przecież i do nich, nie tylko oficjalnie, ale i na wędkę „głębszego podejścia“, partia wyznaczająca narodowi zadania nowego, „pomylenijnego“ okresu też pragnie trafić. Jeśli nawet nie przekonają, to zaintryguować oryginalniejszym podejściem i następnie jak krnąbrne, czasem nawet przekorne, ale pozbawione samodzielności dzieci — poprowadzić za rączkę.

Kto w imieniu partii mógł pewnie zaintrygować intelektualistów, jak nie Jerzy Putrament i Włodzimierz Sokorski? Dlatego właśnie im, wybranym i uprawnionym, jeszcze przed rozpoczęciem Kongresu polecono złożyć nową ofertę lojalnej współpracy tym wszystkim, którzy mają inteligencję i talent, a nie zdradzają powołania rewolucyjnego. Po prostu chodziło o to, aby tej kategorii twórców, szczególnie z młodszego pokolenia powiedzieć: „Stając okoniem i tak nic nie zwojujecie. Jeśli jednak zaakceptujecie „dalekosiędną“ linię partyjną, możecie się nawet trochę pobuntować. Możecie się z nami zgadzać na swoich warunkach, z pewnymi zastrzeżeniami, ale zastrzeżeniami dopuszczalnymi, które rozumie również kierownictwo partii.

Tak bowiem należy odczytywać dwa równocześnie ogłoszone wywiady z Jerzym Putramentem, wiceprezesem Związku Literatów Polskich i członkiem KC PZPR, który już wcześniej zastrzegł się, że to nie on jest inicjatorem Kongresu Kultury i jako projektodawcą tej szopki wskazał Jarosława Iwazkiewicza wraz z Włodzimierzem Sokorskim odpowiedzialnym za Polskie Radio i telewizję, jako narzędnia upowszechniania kultury.

Przechodzę odrazu do sedna sprawy. Obaj dają do zrozumienia, że współczesna kultura polska ma poważne braki i nawet skrzepowania, ale od razu wyjaśniają, że na obecnym etapie historycznym nie może być inaczej i należy się z tym pogodzić. W szczególności

należy się pogodzić z pewnymi ograniczeniami swobody twórczości artystycznej, bo jest to uwarunkowane zagadnieniami przełomu. Chodzi o przeciężenie pewnych ujemnych cech przeszłości polskiej kultury na rzecz dodatnich cech przyszłości kultury socjalistycznej i jakie mają być cechy tej dodatniej strony kultury socjalistycznej — to pozostało tajemnicą obu instruktorów nowej linii „socrealizmu“. Przypuszczalnie nie wiedzą tego sami, w myśl uwagi przedjazdowej prof. Bohdana Suchodolskiego, który wyraźnie stwierdził, że nie znamy jeszcze zasadniczych cech i form kultury socjalistycznej.

Dlatego pewnie obaj partyjni dyrygenci — żeby nie powiedzieć dyrektorzy — polskiej kultury współczesnej zadęli w dutki sarmatyzmu. Coś w rodzaju: Kultura polska pępkiem świata. Korzystajmy z okazji syntezy współczesnej kultury tworząc własny model pośredni między Wschodem i Zachodem.

Albośmy to jacy tacy! Hej ho — pokazemy jeszcze św.atu jak czerwonych ma Sarmatów!

To żadne prześmiewanie. Na pytanie wywiadu: jakie jest miejsce Polski w Europie? — Putrament, patrząc przez okno na most Śląsko-Dąbrowski na Wiśle powiada: „...to jest właśnie środek Europy... Stos pacierzowy Europy to jest ten obszar przed nami. Tu wszystko krzyżowało się na jakimś odcinku rzeki, która nazywa się Wisłą... Dziś Polska, a także jej kultura, jest pomostem między Wschodem a Zachodem. To jest ta rola, która daje nam wielkie szanse. Inna rzecz, jak my te szanse wykorzystujemy“.

Trudno mi przypuszczać, aby Putrament zaczerpnął to bezpośrednio od Juliusza Mieroszewskiego z paryskiej „Kultury“, lub — co chyba jeszcze mniej prawdopodobne — z koncepcji prof. Zbigniewa Brzezińskiego. Tyle w tym podczewienionej dumy narodowej, że skłonniejszy jestem to uznać za surrogat programu dla mniej obeznanych z socrealizmem twórców z brygady artystycznej generała Moczara.

Sokorski na ten sam temat wypowiada się oględniej. Nie wyobraża sobie tylko wielkiej literatury rosyjskiej bez wpływów literatury francuskiej, a literatury francuskiej bez wpływów Dostojewskiego, Czechowa i Tolstoja. Wprawdzie nie mówi tego wyraźnie, ale czytelnicy „Współczesności“ chyba

Czytaj książkę polską

się domyśla, że ta wymiana idei artystycznych powinna się odbywać przez most Śląsko-Dąbrowski pokazany palcem przez Putramenta.

Putrament rozwodzi się o eksporcie kultury, a przede wszystkim literatury polskiej. Powiada: „Mógłbym zaryzykować tezę, że nigdy w historii tego kraju, kultura polska nie była takim obiektem eksportu na Wschód jak i na Zachód. Polska stała się punktem krzyżowania dla nowych idei, przyjętych jako pomost (znowu ten pomost! przydatek M.R.) między Wschodem a zachodem, a ze swej strony wysyła na Wschód i na Zachód jakieś wartości kulturalne“. I następnie rozwodzi się nad tym, jakie to elementy z problematyki polskiej wybiera Wschód, a jakie Zachód. Paryż ma jego zdaniem, skłonność do martyrologii Żydów, a inne ośrodki kulturalne Zachodu „fascynują się“ zwątpieniami polskich pisarzy, ich rozterkami, ich dziwactwami.

Wschód — według Putramenta — szuka u nas „aprobaty tego co aprobował naród“. A co nasz naród aprobował o tym poinformowali Wschód tak wybitni literaci jak — proszę się nie śmiać — Lem i Zosia Posmysz. „Pasażerka“ tej ostatniej rozeszła się w Sowietach w dwumilionowym nakładzie.

To, co nie wypada powiedzieć Putramentowi, jako członkowi KC PZPR, to w pytaniu dopowiada za niego Eugeniusz Kabatc, przeprowadzający wywiad. Dyskutując o tłumaczeniach stwierdza: „...wciąż jesteśmy na bakier z propagowaniem rzeczywistej wartości polskiej literatury współczesnej. Jeszcze nie doprowadziliśmy do sytuacji, w której staje się widoczne, że reprezentujemy właśnie środek Europy, ów integrujący Europę wschodnią i zachodnią pomost... że jesteśmy tygłem, w którym ze skrzyżowania różnych deł powstaje nowa jakość kulturowa“.

Są w tym wywodzie ukłony pod adresem przeszłości. Są dyskretne sprostowania grubościąsanej linii partyjnej. Problemem niezwykle poważnym jest według Putramenta „sprawa sprzeczności właściwych samemu socjalizmowi“. Teza Putramenta dla czytelników „Współczesności“ (bo trzeba pamiętać, że jest to pismo o ograniczonym zasięgu) głosi: „Dialektyka uczy, że życie ciągle stwarza sprzeczności, a u nas powstało bardzo śmieszne, szkodliwe i co niczego prowadzące przekonanie, że wszystkie sprzeczności, które mamy, to są pozostałości kapitalizmu czy tzw. „milionego“ etapu. Jest to pogląd z gruntu utopijny. To, że nie potrafimy ogólnie tego problemu nawet przedstawić powoduje, że literatura naturalnym porządkiem rzeczy przejawia

w drugą stronę i nieraz daje wręcz koszmarny obraz Polski“.

Sokorski jest mniej inteligentny więc załatwia to u siebie podaniem partyjnej instrukcji: „...należy wyraźnie odróżnić to, co stanowi próbę przechwycenia istniejących u nas tendencji zachowawczych, od krytyki z pozycji socjalistycznych. Krytyka ta winna się rozwijać niezależnie od wszelkich prób jej wykorzystania przeciw naszemu krajowi, stanowi bowiem o rozwoju myśli socjalistycznej w Polsce. Winna się ona rodzić w toku sporów i dyskusji“.

Mówiąc to, Sokorski miał zapewne na myśli członka KC PZPR prof. Adama Schaffa. Zapomniał jednak o metodach dyskusji zastosowanych przez partię wobec młodych intelektualistów, Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego.

Inny wspólny ton wyraźnie uzupełniającej się wypowiedzi Putramenta i Sokorskiego to nadmierne ich zdaniem zainteresowanie twórców tzw. „okresem minionym“. Partia okres ten potępiła, więc w zasadzie można o nim pisać swobodnie i wielu artystów sięga po tematykę z tego okresu. Z drugiej jednak strony partii jest nie na rękę, gdyż się te sprawy przypomina. Pisanie o „okresie minionym“ Putrament nazywa obsesją. Sprowadza ją również do zagadnienia finansowego. Mówi: „Každy pisarz polski, który zacznie pisać, jakie to było piekło u nas na początku lat pięćdziesiątych, może liczyć na tłumaczenie na Zachodzie. Jestem bardzo przeciwny takiemu traktowaniu tamtego okresu...“ Ale jednocześnie rzeczowo dodaje, że „bez mniej lub więcej racjonalnej analizy tego okresu w literaturze nie będziemy mogli się obejść“.

Sokorski mniej mówi o przeszłości, a więcej o teraźniejszości i znowu podsuwa literatom receptę do jakiego stopnia mogą pisać krytycznie. Co im już wolno powiedzieć, a czego mówić nie wolno. Ostrzega: „mam wrażenie, że nowy etap, który według mnie uwarunkowany jest bardzo krytycznym widzeniem naszej własnej rzeczywistości, naszych własnych błędów, stwarza przesłankę czasami nieuknikną do powstawania literatury „politycznej opozycji“.

Przed tym Sokorski stanowczo przestrzega, dając do zrozumienia, że jest to działalność wroga ustrojowi. Doradza za to: „Zagadnienie polega na tym, żeby główny nurt literatury, nurt krytyczny wobec naszych własnych błędów ulatwiał powstawanie literatury afirmatywnej w stosunku do państwa socjalistycznego“. Czyli innymi słowy propaguje hasło: Możecie krytykować, ale tak żeby chwalić.

Mówiąc o radiu i telewizji bez ogró-

dek zapowiada: „Możemy w sensie najbardziej ogólnym określić, że utwory pisane z pozycji obcej nie powinny być rozpowszechniane przy pomocy środków masowego przekazu“.

W tym kontekście niezamierzony satyryczny wydzwięk mają u Sokorskiego takie oto słowa: „Nie wolno nam zapominać, że o pewnych sprawach nie wolno nam mówić tak otwarcie, jak będziemy mówić w okresie następnym...“. Czyżby to miało oznaczać, że okres Gomułki będzie „drugim okresem minionym“?

Skoro jestem przy potknięciach słownych Sokorskiego, warto odnotować jeszcze jedno. Na pytanie o Wyspiańskiego, czy chodzi tylko o „Wesele“? — odpowiada: „Nie tylko o „Wesele“, ale i o „Wyzwolenie“.“

Ależ oczywiście. Gdy nastąpi „wyzwolenie“ — cały naród będzie miał wesele.

Dobrze jest również wiedzieć, jakie to jeszcze elementy współczesnej twórczości polskiej są dla komunistycznych kulturtregerów solą w oku, chociaż muszą się z nimi godzić. W remiscencjach z Wyspiańskiego nie podoba im się rekwizyt „chochoła“ w „Popiołach“ Wajdy i u Mrożka w „Tangu“. Na tego ostatniego Sokorski się nawet zrzęma. Tłumaczy, że „Chochoł Wyspiańskiego był symbolem uśpienia narodu pod pozorem żywoćności, kontuszy, karabeli, a nawet chłopomanii. Chochoł u Mrożka, czy nawet u Wajdy jest odwróceniem idei Wyspiańskiego. U Mrożka nawet staje się symbolem zwątpień i zahamowań pewnej części naszej inteligencji, która zetknąwszy się z ujemnymi cechami socjalizmu jakby zahamowała się w dalszym marszu naprzód“.

W sumie oba wywiady, tak Putramenta, jak i Sokorskiego sprowadzają się z jednej strony do napomnienia niezadowolonych, a z drugiej do złożenia im oferty współpracy partyjnej na prawach „podskakującego oportunistu“. Powiedziano wyraźnie: jesteście niezadowoleni — możecie podskakiwać. Ale poziom, do którego podskakiwać wam wolno, wyznaczy partia. Bo — mówiąc słowami Putramenta — partia dąży do „usunięcia pewnych zahamowań myślowych i ideowych, które istnieją w naszym kraju“ Ze zahamowania istnieją — to wszyscy wiedzą. Rzecz w tym, że nie usunie się ich metodami proponowanymi przez kulturtregerów z KC PZPR. Nie uleczy ich również znachor od spraw kulturalnych z odnośnego wydziału KC, Wincenty Kraśko, który nie pozwala* uskarżać się twórcom na „rzekome zakazy lub ograniczenia typu administracyjnego“.

Trzeba poczekać na wyjaśnienie przyczyny zahamowań polskiej twór-

NACJONALIZM ROSYJSKI W ZWIĄZKU SOWIECKIM

czości współczesnej aż do momentu, kiedy „zakazy i ograniczenia typu administracyjnego“ wobec twórczości artystycznej i kulturalnej znikną, jak nocny upiór wysysający z polskiej gleby wszystkie soki twórcze. Kiedy skończy się komenderowanie twórczością przez pp. Krasków, Putramentów i Sokorskich, którzy kulturę polską uprawiają Motyką soc-realistu. Bez usunięcia tych ograniczeń przez most Śląsko-Dąbrowski mogą się przewalać ze Wschodu na Zachód jedynie furgony z makulaturą propagandową, a w kierunku odwrotnym twórczość Zosi Posmysz ukazująca Wschodowi „co aprobował nasz naród“.

I na zakończenie sprawa uboczna, ale dla stosunków emigracyjnych szczególnie ważna. W wywiadzie Putramenta znalazły się praktyczne uwagi o ekspansji literatury polskiej na Zachód. Będzie to realizowane drogą „rozszerzenia zespołów lektorów i tłumaczy literatury polskiej“. Oczywiście nie można sprzeciwić się myśli o zwiększeniu ilości tłumaczy i lektorów języka polskiego w krajach zachodnich. Rzecz w tym, jak się to robi i po co się to robi? Putrament mówi z niewinną miną o kursach doszkalających tłumaczy zachodnich, jakie co roku organizuje się w Warszawie. On właśnie macza, w tym palce. Jak macza mogą na ten temat coś niecoś powiedzieć, bo po zeszlorocznym takim kursie miałem możliwość rozmawiać z jednym z jego uczestników. Był to młody nauczyciel angielski, interesujący się Polską i jej kulturą. Korzystał z tych kursów dwukrotnie. Nie bardzo mu się podobały, bo miały jednostronną tematykę i nastawienie. Kładły właśnie nacisk na to, co Putrament chciałby z literatury polskiej eksportować przez most Śląsko-Dąbrowski na Zachód. Mój angielski informator interesował się przede wszystkim polską literaturą późnego średniowiecza. To dla kulturtregerów z PZPR nie jest godne zachodu, więc w tym roku nie tylko go na kurs nie dopuszczono, ale odmówiono mu wogóle wizy do Polski na przeprowadzenie badań prywatnych.

Dobrze, aby o tym fakcie i nastawieniu wiedzieli młodzi poloniści emigracyjni obsadzający lektoraty języka polskiego na uczelniach zachodnich, na które w pierwszym rzędzie skieruje się ofensywa propagowania nowej sarmacko-czerwonej literatury polskiej. Nie chcę im — broń Boże — niczego doradzać, ale należałoby sobie życzyć, by potrafili zachować taką samodzielność myśli i decyzji, jak mój znajomy Anglik, nauczyciel w prowincjonalnego gimnazjum w Midlandach, który woli tłumaczyć baśnie średniowieczne, niż dzieła Putramenta czy Bratnego.

Tadeusz Podgórnki

Ludobójstwo było jedną z cech „polityki narodowościowej“ Związku Sowieckiego w „okresie stalinowskim“. Metodę tę zarzucili jego następcy. Niemniej celowa rusyfikacja pozostała celem polityki Kremla w stosunku do wszystkich narodów nierosyjskich Związku Sowieckiego, które stanowią łącznie prawie połowę jego ludności.

Sprawy te są mało znane na Zachodzie, a w krajach ujarzmionych bloku sowieckiego są celowo przemilczane.

Dość dobrze udokumentowana książka Borysa Lewickiego, wydana przez „Instytut Literacki“ w Paryżu, zapełnia ciekawą lukę w wiadomościach o położeniu narodów nierosyjskich w Związku Sowieckim. Zamiast recenzji tej książki drukujemy sprawozdanie z dyskusji publicznej nad nią, nadesłane przez Wiktora Romanow-Głowackiego.

* * *

Dnia 1 października 1966 po Walnym Dorocznym Zebraniu członków Instytutu Wschodniego „Reduta“, odbyła się publiczna dyskusja na temat „Nacjonalizm rosyjski, a narodowości nierosyjskie w ZSSR“.

W dyskusji wzięli udział mgr. Stanisław J. Paprocki, dr Tadeusz Piszczkowski i konsul Kazimierz Trębicki. Zagaił ją prezes „Reduty“ gen. bryg. Józef Wiatr i przekazał przewodniczenie dyskusji mgr. S. Paprockiemu, który, jako wstęp do dyskusji wygłosił dłuższy referat w dużym stopniu oparty na analizie, dokonanej przez wybitnego sowietoznawcę ukraińskiego Borysa Lewickiego. Dzieło Lewickiego — „Polityka narodowościowa w dobie Chruszczowa“, dodatkowo uzupełniona posłowiem, również dobrego sowietoznawcy Wsiewołoda Hołubniczego, zostało wydane w br. przez Instytut Literacki w Paryżu. Lewickij przeanalizował politykę sowiecką w dziedzinie narodowościowej w okresie ostatnich lat stalinizmu i w dobie Chruszczowa. Zdaniem jego, nic nie wskazuje by w dziedzinie realizacji programu Komunistycznej Partii ZSSR nastąpiła jakakolwiek zmiana. Szowinizm rosyjski w czasie ostatniej wojny, brutalne niszczenie inteligencji ujarzmionych narodów, zwłaszcza na Ukrainie, Białorusi i w krajach bałtyckich, wyzysk ekonomiczny republik „związkowych“, antysemityzm — to obraz ustalonej w 1961 r. polityki partii wobec narodów nierosyjskich. Rosjanie, stanowiąc niecałe 55% ogółu ludności ZSSR, dążą do „stopienia“ narodów nierosyjskich

w jeden naród „radziecki“, co oznacza po prostu rusyfikację.

Mimo wszystko narody nierosyjskie w ZSSR, które doznały okrutnego teroru, ludobójstwa, sztucznie wywołanego głodu, nieustępliwie walczą o swój byt narodowy i kulturalny. W okresie ćwierćwiecza ilościowy stosunek nierosyjskich narodów do Rosjan, a w tym i elementów zruszczonych, zmniejszył się tylko o 1,7%. Rokuje to Ukraincom, Białorusinom, narodom bałtyckim, Gruzinom i innym nadzieje przetrwania i ostatecznego zdobycia prawa do nieskrępowanego życia i rozwoju narodowo-kulturalnego.

Po mgr. Paprockim zabrał głos dr Piszczkowski, który zaznaczył w swoim referacie, że każde państwo narodowo niejednolite dąży do jakiejś formy asymilacji różnych względem narodowym grup etnicznych na swoim terytorium. Forma jednak tej asymilacji oraz środki stosowane dla osiągnięcia tego celu wahają się w zależności od ogólnego klimatu politycznego tego państwa. Pod każdym względem pogorszyło się położenie w ZSSR Polaków. Poprawa położenia narodowości nierosyjskich Związku Sowieckiego przyjść może tylko z liberalizacją całego jego ustroju i z pojawieniem się w społeczeństwie rosyjskim nowej generacji ludzi na podobieństwo „zbuntowanych“ ostatnio pisarzy sowieckich.

Trzeci mówca, konsul K. Trębicki stwierdził m.in., że nacjonalizm rosyjski odznaczał się zawsze dążeniem do ekspansji terytorialnej, którą podbudowywał ideologicznie, ostatnio komunikowaniem.

Po upadku caratu tylko Polska i Kraje Bałtyckie zdobyły niepodległość, innym Rosja narzuciła ponownie swoje panowanie wraz z komunizmem. Stąd nastawienie Kremla do wszelkich ruchów narodowych w Związku Sowieckim jako kontrrewolucyjnych. Naród rosyjski zachowuje stanowisko uprzywilejowane w niemal wszystkich dziedzinach i rusyfikacja czyni postępy.

W dalszej dyskusji przemawiali z Polaków płk. dr S. Biegański, prof. dr Z. Stahl, Z. Stermiński, dr I. Żmigrodzki, A. Urbański, płk. E. Charaszkiwicz, mgr. S. Wojstomski, p. Laskowski i inni. Przemawiali również Ukraińcy, m.in. A. Bondariwskij, I. Ciżkało, G. Vaccaro, płk. P. Bazylewskij i pani H. Bobińska. Szczególnie ciekawe były uwagi A. Bondariwskiego, który przeżył wiele lat pod reżymem komunistycznym na Ukrainie i był świadkiem jego ludobójczej polityki.

Wiktor Romanow-Głowacki

ZAOSTRZENIE KURSU W SOWIETACH

CO SIĘ KRYJE POD „WALKĄ Z CHULIGANSTWEM“?

STOPNIOWE zaostwienie kursu polityki wewnętrznej w Sowietach począwszy od końca lipca br. jest zaskakujące i zachęca do szukania właściwych przyczyn tego zjawiska. 26-go lipca r.b. został wydany nowy ukaz o obostrzeniu walki z chuliganami, zawierający szereg postanowień specjalnych, dotyczących powiększenia kary za różne przestępstwa objęte pojęciem chuliganizmu oraz stworzenia specjalnego systemu penitencjarnego dla skazanych na zasadzie tego ukazu. Jednocześnie przywrócono centralne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przy rządzie Unii Sowieckiej, które skasowano w r. 1960, w związku z reformą struktury rządu przez Chruszczowa. Ministerstwo to, zwane obecnie MOOP (Ministerstwo Ochrony Obzczestwienowo Poriadka) — jest strukturalnie identyczne z dawnym MWD i z NKWD z przed r. 1946. Po roku 1960 do lipca 1966 istniały tylko ministerstwa o tej nazwie w 15 rządach republik związkowych. Scentralizowanie wewnętrznej władzy policyjnej nie może oznaczać nic innego, niż jej poważne wzmocnienie. Wydaje się wątpliwym, aby tego rodzaju posunięcia mogły być wywołane tylko większym rozrabianiem przez chuliganów. Zjawisko chuliganów, urków, błatnych i zwykłych żulików towarzyszy stale władzy bolszewickiej, z różną intensywnością. Komunistyczna dyktatura odziedziczyła go po carskiej Rosji. Istnieje bogata literatura na ten temat. Nigdy dotychczas w historii Rosji nie miała miejsca tak poważna reforma struktury rządu, tylko z powodu większego przypływu energii u łobuzów. Prawdopodobnie inne przyczyny w wewnętrznym życiu Sowietów są tego powodem — ta walka z chuliganami wydaje się raczej parawanem przykrywającym sprawy daleko poważniejsze. Pozatem w sensie prawa sowieckiego pojęcie chuligana jest tak rozciągle, że można je zastosować i do każdego prawie przestępstwa politycznego, za wyjątkiem najcięższych, jak np. zdrada stanu, czy zorganizowane działania kontrrewolucyjne.

17 września został mianowany ministrem MOOP—ZSSR 56-letni Nikołaj Ansimowicz Szczelekow.*)

W swej karierze wykazał, że jest dobrym instrumentem polityki ucisku, spełniał dokładnie każdy rozkaz z góry. Taki człowiek jest widocznie po-

*) Patrz „Sovietica“ w nrze listopadowym OB.

trzebny obecnemu reżymowi w Moskwie na szefa wszechwładnej policji — wydajny, ale pozbawiony większych ambicji politycznych. Po doświadczeniach z Bериą, Politbiuro jest ostrożne.

Historia jednak nie kończy się na samym dekrete o walce z chuliganami. Już w dwa miesiące po wprowadzeniu tego dekretu w życie, sankcje karne w nim przewidziane widocznie okazały się niewystarczające i sytuacja wymagała poważnego zaostwienia interpretacji odnośnych paragrafów przy wydawaniu wyroków. W połowie września zebrało się plenum Sądu Najwyższego w Moskwie. Plenum posiada monopol na kompetencję interpretowania prawa, komentowania go w formie rekomendacji dla sądów, które w praktyce są obowiązujące. We wrześniu plenum to uchwaliło rezolucję rekomendującą sądom stosowanie najwyższych przewidzianych wymiarów kary w ukazie o chuliganach oraz stosowanie rozszerzającej interpretacji w pociąganiu do odpowiedzialności osób za przestępstwa chuligańskie — tj. w praktyce także osób nie będących chuliganami, które mają być karane na zasadzie specjalnie surowych postanowień ukazu antychuligańskiego. Najciekawszy i zapewne najważniejszy w tej rezolucji jest jeden komentarz, według którego obywatele, którzy w obronie własnej, lub „porządku społecznego“ spowodowali „uszkodzenia cielesne“ chuliganów — nie mogą być pociągani za to do odpowiedzialności. W warunkach sowieckich jest to nie tylko zalegalizowanie, ale zachęcanie do samosądu — wprowadzenie tylnymi drzwiami prawa lynchu wobec chuliganów, t.j. tej grupy przestępców kryminalnych i politycznych, które się określa tym słowem. Że nie są to gołe słowa, można się dowiedzieć z następującej historii opublikowanej przez czasopismo Sowiet-skaja Rossija, na początku października br.

Pewien stróż nocny w Baku, strzegący „majątku społecznego“ zastrzelił jakiegoś drobnego złodziejzaka w czasie służby, jako „chuligana“. Sąd w Baku skazał go na kilka lat za przekroczenie obrony koniecznej. Skazany apelował i Sąd Najwyższy republiki Azerbejdżańskiej uwolnił go od winy i kary, niewątpliwie, w myśl rekomendacji Sądu Najwyższego ZSSR.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Nie tylko zachodzi potrzeba ogłoszenia chuliganów jako grupy społecznej stojącej w praktyce poza prawem, ale same ra-

my ustawy antychuligańskiej okazały się widocznie za wąskie, wobec problemów wewnętrznych, które reżym musi zwalczać, skoro zaszła nowa potrzeba ich rozszerzenia na kategorie przestępstw, które trudno zaliczyć do „chuligaństwa“.

Również b. niedawno wydana została ustawa uzupełniająca kodeks karny związkowej republiki rosyjskiej RSFSR (który w praktyce jest stosowany na całym obszarze ZSSR) zaostwiający znacznie wymiar kar, do 3 lat więzienia, za czyny dotychczas w tym kodeksie nieprzewidziane, bądź też kwalifikowane raczej jako wykroczenie niż przestępstwo. W odnośnym ukazie z dnia 16.IX. czytamy, że kary 3 lat więzienia, 1 roku łagru lub 100 rb. grzywny mają być stosowane w wypadku: 1) ropowszczenia kłamliwych wiersi, obrażających sowiecki ustrój społeczny i państwowy, zarówno ustnie, jak i przy pomocy pisma lub druku, 2) szydzenie lub poniżające wypowiedzi przeciw herbowi i sztandarom państwa, 3) organizowanie lub aktywny udział w zbiorowych działaniach, naruszających porządek społeczny, lub stanowiące odmowę posłuszeństwa organom władzy, oraz działanie naruszające porządek lub utrudniające pracę w transportach lub przedsiębiorstwach państwowych i społecznych.

Pierwszy punkt dotyczy przede wszystkim dowcipów politycznych i jest także wymierzony przeciw podziemnej literaturze i krytyce reżymu w ogóle (w wypadku Daniela i Simawskiego zastosowany został surowszy paragraf przeciw kontrrewolucyjnej propagandzie. Drugi — mówi, że także wypadki obrazy godła są częste, trzeci zapewne ma zapobiec t.zw. babskim buntom (w ogonkach) oraz różnym formom zbiorowego protestu i biernego oporu, które są stosowane w fabrykach i kolektywach rolnych jako namiastka zabronionych i ciężko karanych, zorganizowanych strajków.

Czyżby te wszystkie zjawiska rozprzeżenia dyscypliny społecznej i dyscypliny pracy w Sowietach rozwinęły się tak dalece, że stało się niezbędnym wprowadzenie nowych surowych ustaw oraz rekonstrukcji rządu, odradzającej dawny aparat terroru w stylu NKWD lat stalinowskich?

Wydaje się, że towarzyszy Szczelekow będzie miał pełne ręce roboty, choć nie jest całkiem pewne, czy cele reżymu na daleką metę staną się przez jego pracę bliższe i bardziej osiągalne.

GŁUPIE PYTANIE ?

(DLACZEGO CZUJEMY SIĘ POLAKAMI ?)

MIELIŚMY niedawno w londyńskim studio Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa dyskusję na temat: Dlaczego, żyjąc tak długo poza Polską, czuję się nadal Polakiem? Rozmawialiśmy przy mikrofonie w następującym składzie: 19-letnia panna Anna Affetowiczówna, urodzona w Anglii, i to nie byle gdzie, bo w szekspirowskim Stratton-on-Avon, świeżo upieczona maturzystka (angielska) zamierzająca studiować socjologię w Dublinie; pani Aleksandra Podhorodecka, młoda anglistka, nauczycielka w angielskiej szkole średniej, córka znanego publicysty Jędrzeja Giertycha; Adam Czerniawski, poeta, krytyk, tłumacz; i podpisany. Tak się złożyło, że pani Podhorodecka i Czerniawski, urodzeni oboje w Polsce, opuścili ją w tym samym wieku, lat sześciu, z tą różnicą, że exodus pani Aleksandry nastąpił w sześć lat później, nie w r. 1939, jak u pana Adama, lecz w 1945. Przewodniczył Paweł Zaremba, któremu to uprzywilejowane stanowisko, pozwoliło uchylić się zrećnie od wyjawienia wieku. Jeśli o mnie chodzi mogę się nazwać rówieśnikiem Polski odrodzonej, międzywojennej. Urodziłem się jesienią r. 1918 czyli w 1939 doszedłem ledwo do pełnoletności. I większy już kawał życia przeszedł mi za granicą, niż w kraju rodzinnym. Grono nasze było więc dobrane pokoleniowo, z przewagą tych pokoleń, dla których tytułowe pytanie dyskusji mogło być rzeczywiście powstać.

Nie będę streszczał owej rozmowy, bo nie potrafiłbym wiernie powtórzyć zdań raz tylko usłysanych. Pozwól sobie jednak i mam nadzieję, że ściśle, odnotować pewną dość paradoksalną ciekawostkę. Wbrew oczekiwaniom najmłodsze uczestniczki uważały swoją polskość za rzecz samo przez się zrozumiałą, a jeśli zarysowały się jakieś na ten temat nikłe wahania i drobne wątpliwości, to występowałyśmy raczej z nimi my starsi, w dodatku, mniej lub bardziej zawodowo uprawiający polską literaturę czy dziennikarstwo.

Po każdej takiej półgodzinnej zaledwie rozmowie radiowej zostaje oczywiście u każdego z jej uczestników mnóstwo myśli niewypowiedzianych i rodzą się nowe, pod wpływem rozmówców. Garską takich właśnie myśli chce się podzielić.

Na wstępne życzenie przewodniczącego, by najpierw w jednym zdaniu ująć swą odpowiedź, chciałem zразу pytanie odeprzeć pytaniem: A dlaczego czuję się szatynem? Bo nim jestem i

basta. Zreflektowałem się jednak, że jestem szatynem dobrze już szpakowatym i ugryzłem się w język. Nie mamy tu przecież do czynienia z żelaznym prawem natury. I kolor włosów, i narodowość, to rzeczy do pewnego tylko stopnia przyrodzone i niezmiennne. Można posiwieć, wyłysieć, pofarbować czuprynę, można się wynarodowić, sturczyć, skosmopoliteć. Odpowiedzią więc mniej więcej tak: Czuję się Polakiem, bo chcę i bo muszę, bo nie chcę i nie mogę być czymś innym.

Zacznijmy od musu. Nie z własnej woli, nie z wyboru urodziłem się w Polsce, z polskich rodziców, tam się wychowałem i kształciłem, i to w latach najchłonniejszych, najbardziej podatnych na wszelkie wpływy i przykłady. Skorupka moja dostatecznie nasiąkała Polską, by tracić nią aż do śmierci. Tego się nie da zetrzeć, nawet gdyby się chciało. W „krew polską“, co prawda nie wierzę i podejrzewam w niej rasistowską bzdurę, ale jej bardziej uduchowiony odpowiednik w postaci „podświadomości zbiorowej“ nie jest chyba bezpodstawnym wymysłem Junga? Inaczej nie umiałbym sobie np. wytłumaczyć wzruszeń, które niezależnie od swej niebotycznej wartości budzi we mnie taki „Pan Tadeusz“ samą swoją polskością. I to, rzecz może ciekawa, mimo tego, że tęsknota za krajem, za ziemią ojczystą, jest mi dość obca, jeśli w ogóle mnie nachodzi, to z rzadka i słabo. Nie wiem zresztą, czy nostalgia jest — u mnie w każdym razie — uczuciem patriotycznym, bo nie raz się na niej łapię w odniesieniu do miejsce zgoła nieoczekiwanych, przeważnie tych, gdzie dane mi było przeżyć chwile szczęśliwe lub wzruszające. Może to być tęsknota za pewną plażą pod Bombajem, za ścieżką do pewnego klasztoru w Libanie, za krajobrazem nad Pieczorą nawet, lub Izarą.

W dalszych moich kolejach i decyzjach życiowych było już obok losu także sporo wyboru. Dziś jednak, gdy należą do przeszłości, te z nich, które utwierdziły moją polskość, warunkują mnie również poza moją aktualną wolą. Ożenek z Polką, praca — przeważnie — w środowisku polskim, dość częsta zmiana krajów zagranicznych, skutkiem czego mniej się do poszczególnych przyzwyczajałem, wybór zawodu polskiego literata — oto kilka przykładów z mego życiorysu. Nie będę

się nad nimi rozwodził, bo nie piszę autobiografii. Na to trzeba, albo być wschodzącą gwiazdą, jak Hłasko, albo czcigodnym seniorem.

Choć nie byłem w Polsce od z górą ćwierć wieku pozostaje ona dla mnie krajem, który znam najlepiej. Mam tu zresztą na myśli mniej geograficznie, a więcej ludzi i język. Przez kilka pierwszych lat pobytu w Anglii, tubylec, gospodarz kraju, to był dla mnie tylko „Anglik“, nawet jeśli był to Irlandczyk, Szkot czy Walijczyk. Dziś odróżniam już szereg akcentów regionalnych i klasowych, szereg typów w rodzaju: właścicielka pensjonatu w Brighton, emerytowany pułkownik, „matrona“ szpitalna, komunizujący nauczyciel, urzędnik bankowy, agent ubezpieczeniowy, subiekt z Bond Street i ekspedientka od Woolwortha na Stepney... Śmieszają mnie programy telewizyjne, takie jak „Step toe and Son“ czy „Arthur Haynes' Show“, których komizm opiera się głównie na różnicach i kontrastach społecznych... Ta cała jednak na pół instynktowna wiedza o społeczeństwie angielskim ciągle jeszcze nie dorównywa „nosowi“ jaki mam do rodaków. Polskiego, np. niebieskiego ptaka rozpoznam na pierwszy rzut oka, angielskiego muszę poobserwować. Podobnie z innymi typami: plotkarzem, sknerą, intrygantem, samochwałem itd. z jednej strony lub bratem-łazą, trochę naiwnym pocziwcem, gburkiem o złotym sercu lub chłopcem „do tańca i do różańca“ z drugiej, jasnej.

A wspominając o języku nie myślałem tylko o mowie sensu stricto. Wy-mowa polskich spojrzeń, gestów, odruchów, uśmiechów jest mi ciągle bliższa i łatwiej zrozumiała od każdej innej. Stąd zapewne pochodzi, że nie uznając obiektywnie Polek za najpiękniejsze kobiety pod słońcem, mam do ładnych rodaczek większą słabość, niż do najpiękniejszych cudzoziemek. Polki, nawet gdy są mniej piękne, mają dla mnie więcej uroku.

Pomimo niezłej znajomości języka angielskiego, w którym rozmawiam swobodnie, w którym umiem napisać list, sprawozdanie, referat, pozostaje on dla mnie językiem obcym. A fortiori odnosi się to do innych obcych języków, które znam gorzej. Nigdy się poważnie nie zastanawiałem nad pisaniem już nie to artystycznym, ale w ogóle „do

druku“ w innym języku, niż ojczysty. I to pomimo tego, że często myślę po angielsku, nie tylko wtedy, gdy w tym języku rozmawiam, ale nawet, gdy sam sobie roztrząsam kwestie z dzie- dzin, takich np., jak ekonomia czy so- cjologia, których w Polsce nie studio- wałem. Nieraz pisząc po polsku, głowie się nad rodzimym odpowiednikiem ja- kiegoś szczególnie trafnego zwrotu ob- cego, który mi często pierwszy przy- chodzi do głowy.

W innym jednak sensie myślę zawsze i wyłącznie po polsku. Należy się do narodu nie tylko przez posiadanie wspólnych cech i dążeń z rodakami, ale i przez przeciwstawienie się im. Nie tylko przez to co nas z narodem łączy, ale i przez to co od niego dzieli. Już za najcięższych moich lat w Polsce niepodległej rozwinęła się we mnie silna niechęć do wielu cech (dla mnie: przywar) polskiego charakteru narodowego, do wielu naszych trady- cji, poglądów i mitów. Mniej lub bar- dziej szczęśliwe utarczki z nimi stały się później bardzo istotną treścią mo- jej osobowości i działalności tak pry- watnej jak i publicznej. Treść tę je- dnak uważam za jak najbardziej pol- ską przez to właśnie, że polskość sta- nowi jej konieczne, nieodzowne tło. Dam trzy przykłady, dwa drobne, je- den cięższego kalibru. Oszczędność i punktualność nie należą do polskich cnót narodowych. Osobiście zaś jestem w nich obu rozmiłowany, w pierwszej zresztą, niestety, dość platonicznie. Otóż skrzętny i słowny Anglik, Szwaj- car, Belg, to typ jak najbardziej tuzin- lowy, aż, przykro banalny, u Polaka te same rysy nabierają zupełnie innej wartości i oryginalności. Jakże wiele więc zależy od tła! Połączenie liberali- zmu z katolicyzmem jest w Polsce nie- mał nieznanne. Nie mieliśmy swojego lorda Actona. Wśród katolików zacho- ćnich jest to kombinacja jeśli nie po- spolita, to w każdym razie dość częsta. Liberalizm katolicki uważam za posta- wę śmiałą, wartościową i twórczą. I właśnie niesprzyjające jej polskie tło, może ją wyodrębnić i wywyżżyć, na- dać jej rozpęd i moc.

Z dziedziny konieczności przechodimy tu coraz bardziej w sferę wolnej woli, wyboru. Przepraszam za patety- czny zgrzyt, ale nie mogę się po- wstrzymać od wyznania, że najgłębsza motywacja mego pragnienia pozostania Polakiem, pełnym Polakiem, jest u mnie religijna. Polskość swoją trak- tuję jako coś, co teologowie nazywają wolą Bożą, okazywaną przez okoliczno- ści. Ich zbieg sprawił, że jestem Pola- kiem, tego Bóg chciał i tego ja powi- niem chcieć. Uroczu ujął tę sprawę św. Franciszek Salezy, gdy mówiąc zresztą nie o zmianie narodowości, lecz o in-

nych zmianach: miejsca zamieszkania, stanu, powołania, wyraził się, że życie doczesne „jest zbyt krótką podróżą, aby warto się było przesiadać“. A gdzieindziej dowodząc, że winniśmy dą- żyć do doskonałości w nakreślonych nam ramach, nie przez stawianie się kimś innym, lecz — najlepszym sobą, — dawał jako przykład garbusa, który może stać się garbusem doskonałym, przez pogodzenie się ze swym losem i — jakbyśmy dziś, po Freudzie powie- dzieli — kompensatę swego kalectwa. I polskość bywa czasami garbem, tym bardziej jednak nie należy z nią zry- wać.

„Trudno jest być Polakiem“ — sły- szy się nieraz i nie bez racji. Lecz jest w tym pewien wdzięk i pewne wyzwanie. Temu wyzwaniu rzucić godną od- powiedź, robić rzeczy trudne — jest nie tylko „decorum“, ale i „dulce“. Syci to ambicję, szlachetną chyba, a nawet próżność, dość niewinna, mam nadzieję.

Dalszymi podporami trwania przy polskości, o których chcę bodaj pokrót- ce wspomnieć, są dla mnie, przekonanie, że Polsce w jej dzisiejszym poło- żeniu naprawdę bardzo potrzebna jest emigracja, która, lepsza czy gorsza, zdrowsza czy mniej zdrowa, jest dla kraju wprost niezbędnym organem swo- bodniejszego oddychania (powinien to przyznać nawet rozumny i uczciwy ko- munistą) — oraz wiara, na której usa- dzenie niezbyt wiele potrafiłbym przytoczyć, że dla niejednego z nas tutaj, na emigracji, nadejdzie jednak w końcu dzień powrotu, nie na białym koniu, to prawda, ale i nie na upoka- rających kłęczkach.

Ktoś mógłby powiedzieć, że nie ma w ogóle o czym gadać, że ludzie tacy, jak ja, nie mają wyboru. Nie możemy się przecież stać Anglikami. Panna Affetowiczówna, która ślicznie mówi po polsku, ale jeszcze lepiej po angiel- sku, powiedziała nam, że jej koleżanki szkolne, zawsze widziały w niej cudzo- ziemkę, Polkę. Cóż dopiero mówić o mnie, ojcu jej — mniej więcej — ró- wieśniczki! Odstępstwo od polskości nie jest jednak równoznaczne ze sta- niem się od razu Anglikiem. Jest szereg stadiów pośrednich, rozkładanych niekiedy nawet na pokolenia: rdzewienie języka polskiego, unikanie środowisk polskich, zobojętnienie dla spraw polskich, podwójna zrazu lojal- ność itd. itd. Te pokusy i niebezpie- czeństwa grożą i mojemu już pokole- niu, a o wiele bardziej — młodszemu.

Chciałbym wszakże podkreślić, że jeśli się przed nimi bronie, to nie dla- tego, abym wszelkie wyrządowanie uważał za rzecz wołającą o pomstę do nieba. Bądźmy logiczni! W ten spo- sób trzeba by potępić niejednego wiel-

kiego czy choćby tylko zasłużonego Polaka, obcego pochodzenia. Zwrócę tu choćby uwagę na długi szereg znako- mitych polskich językoznawców — od Lindego po Lehra-Splawińskiego i Szob- era — którzy uderzającym trafem pochodzili ze spolonizowanych rodzin niemieckich. Niektórym ludziom, nie- którym rodom Bóg daje niedwuznaczne znaki, że wolno im się przesiąść. Mnie takich po prostu nie dał, w tym cała rzecz.

Dużo by jeszcze można na ten, wa- żny chyba, temat powiedzieć, ale skoro o wyczerpaniu go nie może być mowy, ani w 30-minutowej dyskusji, ani w krótkim felietonie, najlepiej na tym skończyć. Dodam tylko chętnie, że to ja właśnie wymyśliłem temat owej radiowej dyskusji. Chwałę się tym śmiało, bo wcale nie spotkał się on z powszechnym uznaniem ze strony współ-uczestników dyskusji. Pani Pod- horodecka mocno go skrytykowała mówiąc, na szczęście poza zasięgiem mikrofonu, że pytanie jest właściwie niemądre, delikatnie się wyrażając: dziecinne.

Na to i na zakończenie spróbuję się odciąć cytatem z ostatniej książki Arthura Koestlera „Act of Creation“:

„Einstein porównał intelektualny apetyt młodości do „żarłoczności drapie- żnika“. Od chwili, gdy dziecko się do- wie, że każda rzecz ma jakąś nazwę, rozwija w sobie „manię nazywania“ i copytywania się: dlaczego? dlaczego? dlaczego?... Głupiec, mówi Biblia, po- trafi w jednej chwili zadać więcej pytań, niż mędrzec zdola dać odpowie- dzi w ciągu tygodnia. Mędrców jednak spotyka się rzadko, toteż dziecko wnet uczy się przyjmować odpowiedzi, które nie są prawdziwymi wyjaśnieniami, lecz konwencjonalnymi formułami lub wykretami, i poprzestaje na nich; ostrze apetytu intelektualnego ulega stępieniu. Tylko geniusze zachowują tę dziecinną żarłoczność na „bo“ i „po- nieważ“ i naiwną nadzieję, że jednak istnieją prawdziwe odpowiedzi na ka- żde pytanie. „Dlaczego księżyc jest okrągły? Dlaczego jabłko spada z drzewa? Dlaczego jest pięć planet, a nie dwadzieścia? Dlaczego mleko się zsiada? ...Oznaką geniusza jest, że nie stracił on nigdy zwyczaju zadawania tego rodzaju głupich pytań — z których każde doprowadziło do epokowych odkryć.“

Nie będąc mędrce ani geniuszem, w odpowiedzi na swoje głupie pytanie nie powiedziałem nic odkrywczego. Je- śli jednak udało mi się uniknąć kon- wencjonalnych formułek, frazesów i wykretów, być może warto było spisać tych kilka refleksji.

Michał Chmielowiec

„DU CÔTÉ DU DIABLE”

„Możemy sobie w tym tygodniu pogratulować doskonale wykonanej roboty” — pisał w OBSERVER’ze z 23 października starszy diabeł Srewtape do młodszego diabła Wormwooda. Tak określiła sytuację felietonistka „Observer’a” Katharine Whitehorne, dodając jeszcze jeden list Srewtape’a do słynnej kolekcji listów diabelskich opublikowanych ongiś przez nieżyjącego już dziś C. S. Lewisa (zmarł w tym samym dniu, co prezydent Kennedy i dlatego wszyscy zapomnieliśmy zmówić za niego „Wieczny odpoczynek”), człowieka, który potrafił uczynić teologię interesującą. Okazją do tego nowego wykładu diabelskich mądrości (opublikowanego tym razem przez Katharine Whitehorne) był ogłoszony na kilka dni przedtem Raport w sprawie moralności seksualnej, opracowany przez komisję wyznaczoną w roku 1954 przez Brytyjską Radę Kościołów i ogłoszony drukiem, zanim jeszcze Brytyjska Rada Kościołów miała możliwość wypowiedzieć się, czy przyjmuje ten raport, jako wyraz swego chrześcijańskiego stanowiska, czy też nie. Po długiej i ciężkiej debacie Rada Kościołów przyjęła raport — z zastrzeżeniem i jednym ważnym uzupełnieniem.

Ale Katharine Whitehorne dopatruje się diabelskiego sukcesu nie w przedwczesnym ogłoszeniu kontrowersyjnego raportu, ani w jego kontrowersyjności, ale w nieoficjalnej reakcji przedstawicieli duchowieństwa różnych wyznań, a zwłaszcza prasy brytyjskiej na treść dokumentu. Najostrzej potępiali raport przedstawiciele prezbiterańskiego (i bardzo purytańskiego) Kościoła Szkocji; z wdzięcznością w sercu stwierdzam, że nieliczne głosy katolickie z którymi się zetknąłem (Kościół Katolicki nie należy do Brytyjskiej Rady Kościołów i jest tam reprezentowany tylko przez obserwatora) były na ogół powściągliwe i w każdym razie nacechowane szacunkiem dla pracy autorów i ich przekonań. Reakcja prasy była w dużej mierze nieodpowiedzialna: np. znany karykaturzysta Abu nadesłał rysunkowy list do redakcji przedstawiający kaznodzieję na ambonie zapowiadającego, że tekst kazania na niedzielę dzisiejszą został zaczerpnięty z Kama Sutry, rozdział i wiersz taki a taki. Nawet się pośmiać nie było można, jak z parafrazy innego komika (bodajże Frosta w telewizji), który zapowiedział „The last week of the Ten Commandments”.

Trochę w tym było może winy dziennikarskiego medium: chwytało to co ma „news value”: w tym przypadku fakt, że autorzy raportu odrzekli się od formułowania „zasad” (w rodzaju „każdy

akt seksualny w małżeństwie jest dobry, każdy akt poza małżeństwem jest zły”) rozrósł się do rozmiarów cynicznego libertyzmu, który Abu (chyba bez przeczytania Raportu) uznał za stosowne przyrównać do seksualizmu „Kama Sutry”. Poważniejsi krytycy zarzucali autorom dokumentu, że chcą koniecznie być „with it”, że stają na głowie, by iść z falą i zasłużyć sobie na miano rzeczników „nowoczesnej” moralności ze strony postępowo nastawionych białanów.

Zapożyczony z powieści Prousta tytuł artykułu Antoniego Pospieszalskiego nie jest wezwaniem do rzucania gromów na przemiany jakie zachodzą w poglądach na moralność i praktykę współżycia dwóch płci”. „W stronę diabła” jest parafrazą dwóch postaci z fikcji teologicznej C. S. Lewisa. Pisał dowcipnie i głębokie listy starszego diabła Srewtape’a do młodszego Woodworma. Autor posłużył się nimi w komentarzu o dyskusji Brytyjskiej Rady Kościołów nad zagadnieniami moralności seksualnej.

Anglia, prawem reakcji na długą tradycję „wiktoriańską” — mówiąc ściślej purytańską — znajduje się dziś w straży przedniej swobody seksualnej. Przybiera ona nieraz kształty nie tyle gorszące co śmieszne. W Anglii o sprawach „seksu” jest najgłośniejsze. Nie otacza się ich jednak atmosferą pobłażliwej wesołości, tak typowej dla krajów łacińskich, katolickich przecie. Być może, dzięki niej właśnie, kraje te oparły się nadmiarowi hipokryzji i do dziś wykazują niechęć do traktowania rzeczy naturalnych i arcyludzkich jako „problemu”.

Lecz problem istnieje w współczesnym świecie i kto wie czy nie jest problemem najważniejszym. Ostatecznie współżycie obu płci jest i pozostanie treścią i motorem dziejów ludzkości.

Problem nie polega na zewnętrznych przejawach, czy będzie nimi swoboda obcowania, zwłaszcza wśród młodych, czy mania „nagiej dziewczyny” w sztuce i w reklamie. Nie chodzi nawet o panikę z powodu „eksplozji ludnościowej”, której zapobiega się wszystkimi możliwymi sposobami, ze skutkiem raczej wątpliwym. Lecz społeczne skutki „planowanych rodzin” i przesławnej pigułki są już widoczne. Jak pisze amerykański „Time” pracodawcy chętniej wynajmują kobiety i inwestują w ich fachowe wykształcenie w przekonaniu, że nie grozi im nagłe zajście w ciążę. Znikł hamulec strachu przed dzieckiem niepożądanym — przynajmniej w dużej części mieszkańców krajów przemysłowych.

Problemem właściwym jest problem moralny. Czy i tu poglądy mają ulec zmianie, uświadczać coraz się rozszerzającą praktykę? Wielu sądzi, że tak. Sądzi tak wielu katolików, nie wyłączając duchowieństwa. Spodziewają się reform w dotychczasowej nauce Kościoła. Nie wiemy czy nastąpią i nie wiemy jakimi będą.

Katolików nie obowiązują stanowiska zajęte przez Brytyjską Radę Kościołów. Powinno ich jednak interesować, chociażby jako pierwsza próba podejścia do zagadnień seksualnych w sposób nietradycyjny i od strony głębszej niż tylko obyczajowa lub ściśle „praktyczna”.

Kto czyta raport komisji, ten wie, że nic nie może być dalsze od prawdy. Autorzy są istotnie powściągliwi w formułowaniu zasad moralnych obowiązujących zawsze i we wszystkich okolicznościach, bez względu na motyw i nieskończoną różnorodność sytuacji ludzkich. Z tego istotnie można wyciągnąć wniosek, że zdaniem autorów mogą istnieć sytuacje, w których stosunek płciowy, dajmy na to, przed małżeństwem może nie być grzechem. Ale autorzy są równocześnie powściągliwi w tym sensie, że tego explicite nie mówią; owszem, relacjonują lojalnie zbliżony pogląd (str. 28) jako pogląd mniejszości spośród swego grona, ale natychmiast ten pogląd poddają krytyce ze strony większości, krytyce rzeczowej, przekonywującej, choć nie drugoczącej. Przekonywująca i bodaj drugocząca jest zawarta w specjalnym rozdziale „dialogowym” (Roz. 6, str. 54-63) krytyka większości obiegujących argumentów na rzecz seksu traktowanego lekko, nie specjalnie głęboko, albo traktowanego jako środek psychoanalitycznej autoterapii. Niechęć wobec arbitralnych zasad i szacunek dla argumentów pozwala autorom nawet zaakceptować dwie „niezłomne zasady” głównego humanistycznego rzecznika seksu traktowanego jako „najzdrowszy ze sportów”, dr. Alex Comforta: „Nie będziesz wyzyskiwać uczuć drugiej osoby i wystawiać ich lekomyślnie na ból odrzucenia” i „Nie będziesz nigdy lekkomyślnie ryzykował wyćpania na świat niepożądanego dziecka”. Autorzy słusznie chyba uważają, że uczciwe stosowanie tych dwóch zasad równałoby się „likwidacji większości pozamażeńskich stosunków płciowych, jakie faktycznie mają miejsce”.

W każdym razie te zasady całkowicie demolują Comfortową koncepcję seksu pojętego jako „sport”. Pierwsza z tych zasad, zauważam, jest również znakomitym argumentem moralnym na rzecz nierozzerwalności małżeństwa. Ale autorzy nie są bynajmniej skłonni do hołdowania zasadom humanistycznym bardziej, niż tradycyjnym zasadom chrześcijańskim. Swoją stosunek do zasad opierają na powiedzeniu Arystotelesa, że moralność nigdy nie może być nauką ścisłą. Ale — dodajmy przytym (str. 26) — „nawet jeśli zasady moralne nigdy nie są teoretycznie doskonałe, ani też wiernym wskaźnikiem woli Bożej w najgłębszym zrozumieniu, to jednak w wielu wypadkach są najlepszymi wskaźnikami, jakie mamy (w danej chwili) do dyspozycji i w praktycznym życiu nie jest nieracjonalne traktowanie ich jako wskaźników absolutnych.”

Niemniej tekst raportu stanowi przede wszystkim rozumową analizę tego skomplikowanego splotu indywidualnej motywacji i względów społecznych jaki stanowi rozległa dziedzina seksu. Jest oparty na takiej znajomości stanu faktycznego, jaki grupa inteligentnych ludzi potrafi objąć w toku dwóch lat pracy, przy pełnym uwzględnieniu przemian, jakim podlega teoria i praktyka seksu w naszych czasach, w świetle badań socjologicznych i psychologicznych i, last but not least, postępu studiów biblijnych, zwłaszcza nad Nowym Testamentem. W rezultacie właśnie małżeństwo, tak jak je zawsze pojmowała myśl chrześcijańska — jako trwały związek seksualny dwojga ludzi oparty na miłości i odpowiedzialności — wyłania się z raportu jako stosunek najbardziej ludzki, najbardziej racjonalny, dający największą szansę zawsze kruchego osobistego szczęścia. I dlatego stosunek płciowy w małżeństwie jest właśnie moralny. Ciekawa rzecz, że w tym kontekście także czystość i nawet, dożywotni celibat ukazują swą pełną, ściśle racjonalną wartość. Zamiast zasad mamy w raporcie przekonywujące racje. Moralność, której rzecznikiem przez wieki było chrześcijaństwo ukazuje się nie jako ciężki kodeks zakazów narzuconych człowiekowi z zewnątrz przez tyrańskiego Boga, albo tyrański Kościół, ale jako dobra rada, nawet jako prośba miłującego Boga, wypływająca z najgłębszych wymogów natury ludzkiej. Wykroczenie seksualne nie dlatego jest złe, że stanowi złamanie zasady. Jest złe, bo jest w gruncie rzeczy czynem antyludzkim, wymierzonym przeciwko samemu sobie i przeciw drugiej osobie i w tym sensie wymierzonym przeciwko Bogu.

W tym wszystkim nie ma nic, co mogłoby Screwtape'a napawać radością. To też Screwtape natychmiast po ukazaniu się raportu w ów fatalny piątek, 21 października, zabrał się do roboty. Wiadomo wszystkim, którzy czytali „Screwtape Letters“ Lewisa, że diabeł rzadko posługuje się w swojej wywrotowej robocie ateistami, wolnomyślicielami czy innymi wrogami Pana Boga. To byłoby zbyt prymitywne. Rozpoznanie charakteru ofensywy jest wtedy zbyt łatwe. Tam, gdzie mu trzeba trafić na prawdę celnie i głęboko posługuje się tylko głupota zdeklarowanych przyjaciół Pana Boga. W tym przypadku zmobilizował wszystkich obrońców niezłomnych chrześcijańskich zasad i za ich pośrednictwem rozpuścił pogłoskę, że teraz za zezwoleniem grupy chrześcijańskich super-intelektualistów wolno już i przed ślubem. Także chrześcijanom. Wolno też, jeśli komu bardzo serce tak dyktuje, by tak powiedzieć, obok ślubu. Nie dziw, że jako chrześcijański intelektualista (choć nie super) byłem tym mocno zaniepokojony

i dlatego postanowiłem sobie ten raport kupić. Okazało się, że już po paru dniach cały nakład (70.000 egz.) został wykupiony i musiałem sobie pożyczyć egzemplarz z biblioteki. Nie dziw, temat należy do gatunku popularnych. Ale, pomyślałem sobie wtedy, jeśli tylu ludzi przeczyta raport w oryginalnie, to może jeszcze diabeł Screwtape będzie sobie w brodę pluł, że w ogóle do ogłoszenia tego dokumentu dopuścił.

Rzecz jasna, że Brytyjska Rada Kościołów, wskutek tej kampanii prasowej i dywersji Screwtape'a w jej własnym gronie znalazła się w niezmiernie delikatnej sytuacji. Wybrnęła z niej, jak mi się wydaje, bardzo rozsądnie. Przyjęła po prostu raport do wiadomości, dodając swoją kropkę nad i: potwierdziła chrześcijańską zasadę, że „stosunek seksualny powinien się zamykać w ramach związku małżeńskiego“ i wyraziła ubolewanie, że nie zostało to niedwuznacznie stwierdzone w raporcie. W gruncie rzeczy nic w raporcie nie zmieniła, oddała tylko hołd zasadom. O tyle o ile ludziom potrzeba raczej zasad niż sensownej moralności, to dobrze się stało. Ale przy tej okazji nasuwa się jedna uwaga bardziej ogólnej natury. Jest chyba oczywiste, że po to, by akceptować zasadę i jej przestrzegać, trzeba najpierw być lojalnym członkiem społeczności, która tę zasadę głosi. Ale jak się zostaje członkiem społeczności, w tym przypadku Kościoła, jeśli pominąć okoliczności urodzenia i wychowania i postawić sprawę na płaszczyźnie rzetelnej wiary czyli przekonań? Wchodzimy tu na ogromny i tajemniczy teren, który określamy jako teren działania Łaski. Ale ten teren ma również swoją sferę całkiem naturalną. Kościół nie może żądać i nigdy na dobrą sprawę nie żąda ślepego „credo“; musi przedtem udokumentować swoją „credibilitas“. A credibilitas, przynajmniej w sferze przyrodzonej, jest kwestią adekwatnych racji. Dopiero po ugruntowaniu racji może ewentualnie dyktować wypływające z tych racji zasady. Większość krytyków raportu w sprawie moralności seksualnej zarzuca mu, że nie wyszedł od niezmiennych zasad, by potem dorobić do nich możliwie jak najbardziej przekonywujące racje. Prawdą jest, że tego żądały od komisji postawione jej na samym początku „terms of reference“. Ale w moim przekonaniu zasługą raportu jest właśnie to, że odwrócił ten porządek: że ukazał nawet nie-chrześcijańsom głęboki sens chrześcijańskiego pojmowania seksu, stawiając zasady na drugim miejscu. Oczywiście — zrozumienie rzeczy może doprowadzić do uznania zasady, ale nie na odrót.

Antoni Pospieszalski

WŁOCHY

Powodzie, największe od tysiąca lat, spowodowały straty, których odrobienie pochłonie dorobek gospodarczy Włoch. Zamiast wzrostu dobrobytu czeka je okres wyrzeczeń.

Straty dla kultury w postaci zniszczenia skarbow sztuki są zapewne nie do odrobienia.

MIASTO CZERWONEJ LILII POD WODĄ

Florencja — obok Rzymu i Wenecji — najświetniejsza stolica sztuki na półwyspie włoskim, ostatnio przez kilka dni cała stała się łożyskiem gwałtownej rzeki Arno. Na skutek dyluwialnych ulew woda wtargnęła w mury miasta i w niektórych miejscach wspięła się na wysokość kilku metrów.

Raz jeszcze w swych burzliwych i pełnych kontrastów dziejach perła Toskanii przypominała się światu, tym razem dotknięta inwazją wody i błota, które na długie miesiące odebrały mieszkańcom możliwość normalnego życia i nie mniej brutalnie obeszyły się z zabytkami sztuki.

Bilans strat, dotąd jeszcze dokładnie nieustalony, jest olbrzymi. Najwięcej ucierpiało centrum historyczne miasta, gdzie zanotowano znaczne uszkodzenie pałacu Signoria, następnie dolnych kondygnacji Galerii Uffizi, w których m.in. znajdowało się archiwum fotograficzne oraz dzieła Lorenzo Lotto, Bicci da Lorenzo i Michelino da Besozzo. Ucierpiała bardzo bazylika Santa Croce, w której uszkodzone zostały częściowo freski Giotta oraz kompletnie zniszczony słynny obraz Cimabue'go „Ukrzyżowanie“. Ponte Vecchio opał się furii wodnej, natomiast zrujnowane zostały otaczające go zakłady jubilerskie, które nadawały mu charakterystyczne oblicze.

Pod wodą znalazło się około siedmiu milionów starych książek, kodeksów, dokumentów często bezcennej wartości. Nie wiadomo jeszcze, ile z tego uda się uratować.

Miasto Dantego, Medyceuszów i Savonaroli zagnało w przeszłości wszystkich: widziało wystawne uczy i tryumfy okresu Wawrzyńca Wspaniałego oraz zniszczenia i plagi; przeżywało obłączenia, okresy głodu, wystawność i ekstrawagancje parweniuszów; wielkie rady i wjazdy królewskie; różgi tyranów i wybuchy anarchii. Nigdy jednak nie przestało wydawać artystów, poetów, rzeźbiarzy, ceramików, inżynierów, muzyków i świętych. I tym razem otrząśnięcie się z tragicznej przemocy żywiołu i nadal pozostanie wierne swej wspaniałej tradycji. (a.c.)

NAKOŁO ŚWIATA B.D.I.C

ANGLIA — Ucieczka arcydzieła

Jeden z najniebezpieczniejszych dla wolnego świata szpiegów, Jerzy Blake, uciekł z więzienia w Londynie. Według reportażu podpisanego pseudonimem „Rand“ w hamburskim „Der Spiegel“, Blake znalazł się w samolocie wcześniej, niż straż więzienna odkryła jego ucieczkę. Obecnie przebywa w Berlinie wschodnim.

Blake był skazany na 42 lata więzienia. Najwyższy wymiar kary w bieżącym stuleciu. Jego zdrada naraziła na śmierć wiele osób, wydał bowiem Sowietom całą sieć wywiadu brytyjskiego w Europie Wschodniej i na Środkowym Wschodzie. Należy się domyślać, że wskutek powiązań obu systemów obronnych, także sieć wywiadu amerykańskiego poniosła dotkliwe straty.

Warunki bezpieczeństwa w więzieniach angielskich są nieustannym przedmiotem dowcipów. Ucieczki zdarzają się niemal codziennie.

Przyszła i dzisiejsza rola monarchii

Telewizja BBC przeprowadziła ankietę na temat monarchii. Wyniki wskazują na ogromne zmiany pojęciowe w Anglii w ciągu ostatnich kilku lat. Co prawda, tylko cztery procent zapytanych wypowiedziało się przeciwko instytucji monarchii, lecz z pozostałych duża większość domaga się zmiany protokołu dworskiego, „ułatwienia królowej kontaktów z ludnością“ i, ogólnie, „dostosowania monarchii do potrzeb współczesnych“.

„Miniskirts“ na dworze królewskim

Jednym z przejawów dostosowania się do współczesności było nadanie wysokiego odznaczenia Mary Quant, „królowej“ Carnaby Street, ulicy modnych „boutiques“. Mary jest apostołką „miniskirtów“. Na uroczystości w Pałacu Buckingham pojawiła się w spódnicze, która co prawda nie pobiła rekordu krótkości, była jednak rewolucyjnym zjawiskiem w tradycyjnym otoczeniu.

Modzie angielskiej wróży się długie lata powodzenia. Jak dotychczas rozprawiła się skutecznie z dyktatem mody paryskiej.

U wrót Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej

Największy optymista wśród Anglików nie zaryzykuje jednak wyciągnięcia dobrej wróżby z tego tryumfu Londynu nad Paryżem, gdy chodzi o przyjęcie Wielkiej Brytanii do EWG, o co usi nie (jeśli wierzyć zapewnieniom premiera Wilsona) zabiega. Tu dyktat Paryża może się okazać mocniejszy...

Pamięć katastrofy w Aberfan

„Obrzydliwa, czarna śmierć w żułłowe mazi, zabrała nam całe pokolenie“

Tak skomentował miejscowy biskup katastrofę w Aberfan. Śmierć stopiędziesięciu dzieci pod osuwającą się hałdą kopalnianą uznała Walia jako karę Boga za grzechy dziewiętnastowiecznej rewolucji przemysłowej.

NIECMY ZACHODNIE —

„Neo-Naziści“ podnoszą głowę

W wyborach do parlamentów prowincjonalnych Hesji i Bawarii duży sukces odniosła partia „narodowo-demokratyczna“. Pod tą nazwą kryje się ugrupowanie prawicowe o wyraźnych powiązaniach hitlerowskich. Dotychczas neo-Naziści nie zdobywali mandatów i nie ośmielali się występować publicznie.

Kilka mandatów nie stanowi niebezpieczeństwa politycznego. Nie pomaga jednak chrześcijańskim demokratom i socjalistom opanować przewlekającego się kryzysu rządowego jaki istnieje od szeregu tygodni, a który najprawdopodobniej zakończy się na powstaniu rządu opartego na porozumieniu tych dwóch wielkich partii.

HISZPANIA — Nowa Konstytucja

Franco na posiedzeniu korteżów, parlamentu hiszpańskiego z nominacji, ogłosił nowe „prawa podstawowe“. M.in. wprowadza instytucję premiera. Tym samym Franco przestanie być szefem rządu pozostając głową państwa.

Komentarze prasy niehiszpańskiej widzą w tym przygotowanie do dalszych zmian ustrojowych zmierzających do przywrócenia monarchii konstytucyjnej i do liberalizacji stosunków.

„Cud gospodarczy“

Wyniki gospodarcze Hiszpanii w ciągu ostatnich kilku lat wyrażają się zwykłą produkcją od 7 do 20 procent w różnych przemysłach. Towarzyszący jej wzrost zarobków nie przybrał rozmiarów inflacyjnych. Inwestycje obcego kapitału wzrastają z dnia na dzień, a za-

(ciąg dalszy na str. 34)

SERDECZNE
ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT

i Szczęśliwego

NOWEGO ROKU

s k ł a d a

wszystkim Klientom

DYREKCJA

POLSKIEJ PRALNI

FLEET LAUNDRY
(HAMPSTEAD) LTD.

144, Fleet Road,

London, N.W. 3.

Tel.: GUL 1770

Najserdeczniejsze
życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

i

Szczęśliwego

NOWEGO ROKU

s k ł a d a

wszystkim Rodakom

JAN BAK

Polska Agencja

Kupna i Sprzedaży

Nieruchomości

234, BLYTHE ROAD,

LONDON, W. 14.

Tel.: 6035421

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

s k ł a d a

WSZYSTKIM KLIENTOM

DYREKCJA

ROBIŃSKI & CO. LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

41, HARRINGTON ROAD, LONDON, S.W. 7.

Tel.: KNI 5201

M ó w k a , m u f k a ,

JAK dziwnie kojarzą się myśli, słowa i obrazy! Jak cały ten proces nie ma żadnego wytłumaczenia racjonalnego i przyczynowego, gdyż wydaje się kaprysem, absurdem i więcej niż absurdem: a jednak coś takiego się dzieje, że rzecz się jakoś nawija na całkiem logiczną szpulkę! Bo popatrzcie, Państwo:

Zasiadłem do pisania tego felietonu. Wiem tylko jedno: że muszę go napisać. Czasu mam niewiele. Postanawiam więc wybrać taki temat, żeby się z nim jak najprędzej uwinąć.

Doskonały pomysł! Tylko — jak to zrobić? O czym napisać, żeby było „szybko“. I jak tu nagle coś napisać „szybko“, kiedy jeszcze niczego w życiu szybko nie napisałem?

Siedzę więc nad maszyną i z irytacją spoglądam na założony arkusz papieru, na którym wciąż nie ma nic, słowa żadnego, nawet tytułu. Wtem przypomina mi się kartka niedawno otrzymana z Polski od syna mego dawnego kolegi. Ten sympatyczny młody człowiek, który w tym roku ukończył prawo w Warszawie, dwukrotnie przyjeżdżał do Anglii, bywał u mnie w domu, zaprzyjaźnił się z moimi dziećmi. A lata, lata temu ja przyjaźniłem się z jego ojcem w czasie naszych studiów w Poznaniu. Spotykaliśmy się często w domu akademickim przy Włach Leszczyńsk'ego, mieliśmy wspólnych przyjaciół i znajomych, swoje zgody i swoje spory, et caetera et caetera.

A więc dotąd łańcuch jest taki: Mam napisać felieton; przypomina mi się kartka z pozdrowieniami z Polski; ta kartka przypomina mi Poznań i jego uniwersytet.

Gdy tylko wspomniałem poznański uniwersytet, najniespodzianie na świecie przypomniał mi się mój śp. profesor od gramatyki historycznej polskiego, od starocerkiewno-słowiańskiego i 9 innych języków słowiańskich mniej czy bardziej żywych — słowem: Henryk Ułaszyn, po tej wojnie profesor uniwersytetu w Łodzi.

Zobaczyłem w wyobraźni jego wysoką, szczupłą sylwetę. Zdawało mi się że patrzę na niego jak lekko pochylony ku przodowi i często przytykający prawą dłoń do ucha, bo

trochę źle słyszał, coś nam prawie swym kresowym akcentem. A czasem dyktuje z malutkiego notesiku, który mnie zawsze bardzo śmieszył. Było to na pierwszym roku, w czasie pro-seminarium slawistycznego.

Profesor dyktował pojedyncze, oderwane słowa, które w języku polskim mają dwojaką ortografię, dwojakie znaczenie, lecz za to jedną wymowę, na przykład — mówka/mufka. Kto takie słowo usłyszy w oderwaniu od wszelkiego kontekstu i ma je zapisać, ten musi dokonać wyboru pomiędzy „mufką“, jaką niegdyś nasze babki chroniły swoje dłonie od zmarznięcia, a „mówką“, jaką trzeba „palnąć“, wygłosić. Profesor Ułaszyn miał swoją chytrą teorię, choć nie wiem na co potrzebną, że ortografia takich słów jest, żeby tak powiedzieć, funkcją płci. To znaczy, że dane słowo wywołuje inne skojarzenia u pań, inne zaś u mężczyzn, przeto najczęściej każda płeć zapisuje je w odmiennej ortografii. Stało się tak i w tym wypadku, kiedy profesor rzucił słowo mówka/mufka. Bardzo się cieszył i radośnie rozkołysał swą wysoką postać, gdy wszystkie studentki napisały mufka, a niemal wszyscy studenci — mówka. Myśmy także się cieszyli i było bardzo, bardzo miło.

KIEDY tak przypominała mi się ta profesorska pułapka asocjacyjno-ortograficzno-semajologiczno-leksykalno — powiedzmy — płciowa, nagle, ni stąd ni zowąd, przez niedocieczony, fantastyczny proces kojarzenia zadzwieczało mi w pamięci głośne w Anglii powiedzenie profesora Maitlanda, które brzmi: „... po raz pierwszy Państwo Absolutne stanęło twarzą twarz naprzeciw Jednostki Absolutnej: „for the first time, the Absolute State faced the Absolute Individual“. Dlaczego przypomniało mi się w tej chwili właśnie to powiedzenie i właśnie Maitlanda? — Nie wiem i nie dowiem się tego aż na sądzie ostatecznym, gdzie, jak nas zapewnia sekwencja z mszy żałobnej, *nil occultum remanebit* —

nic nie pozostanie nieznanne. Polak i Anglik nie mieli z sobą nic wspólnego oprócz faktu że obaj byli uniwersyteckimi profesorami; jak też mówka czy mufka nie ma nic wspólnego z indywidualizmem czy abso-lutyzmem. Ułaszyn był slawistą, Maitland historykiem ustroju, który pierwszy dowiódł, że ustrój angielski wcale nie był taki samorodny, oryginalny, absolutnie własny, wyspiarski — jak to twierdziły przed nim pokolenia Anglików i brytyjskich historyków — bo kształtował się w powiązaniu z procesami ustrojowymi na kontynencie europejskim, pod silnym wpływem prawa kanonicznego; i że wbrew dotychczasowym poglądom, Anglia również miała feudalizm, choć był to feudalizm swoistego typu (podobnie, że dodamy, jak i Polska miała feudalizm *sui generis*).

Ha! Więc coś się tu jednak kołaczę, jakaś wątpia analogia. Bo jak inaczej słyszały słowo mówka/mufka studentki poznańskiego uniwersytetu studiujące slawistykę albo literaturę polską, inaczej zaś studenci, tak też zupełnie inne skojarzenie wywoływało określenie „ustrój angielski“ u Anglików i angielskich historyków, a inne u profesora Maitlanda. Ale ta analogia jest po prostu naciągana, utworzona przez refleksję *ex post*.

Krótko mówiąc, nie wiem i nie dowiem się, dlaczego przypomniało mi się właśnie to powiedzenie Maitlanda, bo nie zaglądałem do jego książek już od lat kilkunastu. A w tej chwili mam przed sobą parę tomów Davida Knowlesa'a, dwa tomy nestora historyków holenderskich, Pieter Geyl'a, „La Santa Republica Romana“ Giorgia Falco, „Les moines et la civilisation“ J. Décarreaux'a, Haskins'a „The Renaissance of the Twelfth Century“, „Słówka“ Boya, rzeczy G. W. O. Woodwarda, Waltera Ullmanna, B. Tierney'a, dwa olbrzymie tomy ks. dra Belcha o Włodkowicu, parę rzeczy millenijnych — Illińskiego, Polaka, Meysztowicza, Holzapfela, Sopickiego. Słowem, nie a nie takiego, co by miało choć daleki

indywidualizm i powieść

związek z mufką/mówką i powiedzeniem Maitlanda.

LECZ jak już to powiedzenie przyszło mi na pamięć, zacząłem je obracać w myśli z najrozmaitszych stron, przyglądać mu się tak i owak, a jednak bardzo natarczywie w chęci wykorzystania go w mej sytuacji. Mam coś koniecznie napisać, a nuż powiedzenie Maitlanda okaże się pomocne? Człowiek piszący musi często postępować jak chciwiec i sknera. Nie wolno mu odrzucać niczego, bo wszystko może mu się przydać. Już ja temu indywidualizmowi nie daruję. Jak już raz wbił mi się w pamięć, niech służy. Tylko co napisać o indywidualizmie? Co zrobić z tą maitlandowską „jednostką absolutną“? — Tym razem już nie skojarzenie, lecz zwykła pamięć przypomina pewne miejsce z „Doktora Żiwagi“ gdzie Sima Tuncewa tak wymownie mówi o narodzinach indywidualizmu, jednostki i wolności osobistej z chwilą narodzin Dziecka w Betlejem, w przeciwstawieniu do stadności, wodzostwa i anonimowości historii starożytnej. Ale to skomplikowanie sprawy.

Więc usiłuję sobie przypomnieć w związku z czym Maitland napisał to zdanie? Aaa! prawda, w związku z wiekiem XVI. W związku z protestantyzmem i powstawaniem państw narodowych. Rodzący się wtedy indywidualizm wraz z przemianami gospodarczymi mający w przyszłości doprowadzić do powstania kapitalizmu, rozbił społeczność jednorodną zachodnio-europejskiego świata chrześcijańskiego, opartego o osobę z jednej strony a wspólnoty zawodowo-stanowe z drugiej. Pomyślałem sobie jednak, że powiedzenie to w odniesieniu do wieku XVI jest zbyt paradoksalne. Bo przecież klasycznym stuleciem indywidualizmu to wiek XIX, na dobre zaś zaczął się indywidualizm w wieku XVIII.

I dopiero kiedy mi nagle wskoczył do głowy, czy też z niej wyskoczył, wiek osiemnasty, już wiedziałem, jak i użytek można zrobić z powiedzenia Maitlanda.

NIE wiem tylko, skąd Maitland zaczerpnął wiadomość o istnieniu w Europie przed wiekiem XVI państw absolutnych? Wydawało mi się, że to tylko polscy historycy wydumali Bóg wie skąd baśń o jakiejś absolutnej władzy naszych Piastów, gdy władzy takiej nie było w średniowieczu ani na wschód ani na zachód od Polski, ani od niej na północ lub południe. Absurd to nad absurdy. Każdy uczeń szkolny na zachodzie wie, że Europa średniowieczna nie znała, nie praktykowała i nie uznawała absolutyzmu, nie głosiła teorii o jakichś „boskich“ prawach monarchii. Wszystko to są pojęcia późniejsze, właśnie nowożytnie, właśnie będące wynikiem pewnej fazy owego indywidualizmu nowożytnego, obce jednak średniowieczu, które tak władzę jako własność uznawało raczej jako mandat, i pożyczkę, lecz nie jako rzeczy same w sobie i dla siebie.

Lecz nie spierajmy się tu ani z historykami nieboszczykami ani z tymi, którzy dziś w Polsce na pozór żyją i takie głupstwa głoszą. Wróćmy raczej do powiedzenia Maitlanda, w którym to tylko jest słuszne, co wskazuje na powstanie indywidualizmu w nowożytności. Tylko, najpierw, co to jest — indywidualizm?

„Indywidualizm“ podobnie jak „realizm“ to raczej słowa dość świeżej daty i o niezbyt długiej choć bogatej historii. Słowo „realizm“, które zrazu miało znaczenie tylko estetyczne, użyte zostało po raz pierwszy bodajże w roku 1835 w odniesieniu do malarstwa Rembrandta. Chodziło o przeciwstawienie jego postawy zawierającej i przejawiającej „la vérité humaine“, prawdę ludzką, a więc weryzm, czyli realizm, „poetyzującemu idealizmowi“ malarstwa klasycystycznego. A w 1856 powstało pismo pod nazwą „Réalisme“, wydawane przez Duranty'ego. Otóż mniej więcej w tym samym czasie, to jest około połowy zeszłego wieku, pojawia się słowo „indywidualizm“.

Oczywiście, w żadnym stuleciu nie brakowało ludzi, których byśmy nazwali „indywidualistami“, ludzi, którzy odznaczali się czymś zupełnie

własnym — i to w stopniu wybitnym — w swym postępowaniu, wierzeniach, opiniach, zwyczajach. Lecz jak słusznie podkreśla brytyjski historyk literatury Ian Watt, pojęcie indywidualizmu to coś więcej niż egocentryzm czy ekscentryzm lub, że dodamy od siebie, potężna osobowość. Mieści się w nim osobna koncepcja całego społeczeństwa, nad którym panuje idea wewnętrznej niezależności każdej jednostki zarówno od innych jednostek, jak też od różnorodnych lojalności względem dawniejszych sposobów myślenia i postępowania w jakiegokolwiek dziedzinie, zazwyczaj określanych słowem ‘tradycja’: Bo tradycja jest przede wszystkim siłą społeczną, a nie indywidualną: Jasną rzecz i nie potrzeba tego osobno podkreślać, że istnienie takiego społeczeństwa zależy od specyficznej organizacji ekonomicznej i politycznej oraz odpowiadającej im ideologii. A znów organizacja ekonomiczno-polityczna musi pozwalać członkom społeczeństwa na bardzo szeroki i swobodny wybór działalności i na ideologię, ufundowaną nie na tradycji przeszłości, ale na autonomii jednostki, i to bez względu na jej stan społeczny, natomiast w zależności tylko od jej uzdolnień i talentów osobistych.

Panuje dość powszechna zgoda, że tylko nowożytnie społeczeństwa zachodnio-europejskie stały się indywidualistyczne właśnie pod tymi względami. I że wśród rozmaitych czynników historycznych, które zrodziły indywidualizm europejski, najważniejsze są dwa: powstanie nowożytnego kapitalizmu przemysłowego i protestantyzm; przede wszystkim jednak protestantyzm w swych dwu formach pokrewnych — kalwińskiej i purytańskiej. Można mieć i co do tego wątpliwości. Można by powiedzieć, że to ostatnie twierdzenie, które klasyczny wyraz znalazło zwłaszcza u Tawneya, dziś już jest nie do utrzymania. Można twierdzić że kalwinizm był tu raczej katalizatorem niż historyczną przyczyną sprawczą: Boć już w wieku XIV i XV w północnych Włoszech i Toskanii (zwłaszcza we Florencji), a w północnej Europie w dzisiejszej Belgii i Holandii możemy wskazać na typowe stosunki kapitalistyczne i na społeczności ‘indywidualistyczne’. Ale i tę sprawę pozostawmy na boku.

Jest bowiem faktem, że krajem, w którym industrializm i kalwiński purytanizm zapanowały najwcześniej była W. Brytania bez względu na przygody, jakie później purytanizm spotkały w samej Anglii, z której purytanie musieli się udać do jej zamorskich kolonii w Ameryce, gdzie swoją teologią ekonomiczno-produkcyjną dającą się sprowadzić do znanej dewizy... *omnia ad majorem Dei gloriam* dali początek przyszłemu Stanom Zjednoczonym. Owoce tego widzimy w Anglii już w XVIII wieku. Już w XVIII wieku Anglia reprezentuje typ dość daleko zaawansowanego społeczeństwa indywidualistycznego. Jednym z licznych następstw tego rozwoju rzeczy było to, że właśnie w Anglii wieku XVIII rodzi się silne zainteresowanie — żeby tak to wyrazić — dla malowniczości życia zwykłych ludzi, gdyż życie to wielce się urozmaiciło, udratyzowało, zyskało olbrzymią scenę wszystkich mórz i kontynentów dzięki koloniom i rozwojowi nawet ówczesnej komunikacji, a przez to wszystko stało się ciekawe i pochłaniające. Nie mówiąc już o szekspirowskich królach prawdziwych, nawet zaczarowane królowny i szklane góry zaczęły blednąć wobec codziennej rzeczywistości.

WSZYSTKO to zaś musiało znaleźć swe odbicie w literaturze i jak też wiemy, odbicie to znalazło. Jest nim przede wszystkim powieść w znaczeniu nowożytnym, powieść psychologiczna i realistyczna. Taka powieść najwcześniej rodzi się nie we Francji czy gdzie indziej na kontynencie, lecz właśnie w Anglii, gdzie te możliwości przemiany zdecydowały się najwcześniej. Rzetelne zainteresowanie opisem życia zwyczajnych ludzi musiało zależeć od co najmniej trzech warunków. Najpierw, sam człowiek musiał poczuć swą indywidualną ważność faktycznie i możliwościowo, a społeczeństwo musiało dostatecznie wysoko szacować indywidualną jednostkę, by uważać ją za właściwy podmiot i przedmiot poważnej literatury, wbrew całej dotychczasowej tradycji literackiej. Bo wówczas jeszcze we Francji literatura orientuje się przede wszystkim na dwór królewski.

Po drugie, musiała istnieć możliwość dostatecznej różnorodności sytuacji, wierzeń działalności i

przygód, dostępnych zwykłemu człowiekowi, aby opowiadanie o tych sprawach zainteresowało dostateczną ilość ludzi. Wreszcie po trzecie, musiała być dostateczna ilość ludzi umiejących po prostu czytać i mających także ambicje kulturalne. Te właśnie trzy czynniki, oprócz wielu innych, zagrały najsilniej i najszerzej, na największej bazie, w Anglii XVIII stulecia.

POWIE nam każdy historyk angielskiej literatury, że pisarze poprzednich generacji, a więc Spenser, Szekspir, Donne, Ben Johnson czy Dryden bronili raczej tradycji i atakowali objawy rodzącego się dopiero indywidualizmu obyczajowego, społecznego, politycznego, ekonomicznego. Lecz już na samym początku osiemnastego wieku Addison, Steele czy Defoe wykazują demonstracyjnie nową orientację. W tym co piszą widzimy aprobatę indywidualizmu w jego różnych formach, zwłaszcza w formie ekonomicznej i politycznej. Dla tego nowego nastawienia takie rzeczy jak „Robinson Crusoe“ Daniela Defoe są nie tylko charakterystyczne czy symboliczne, lecz stanowią wręcz mity naśladowcze.

Krótko mówiąc: Powieść, to jest najmłodszy ostatni historycznie, wielki gatunek literatury, jest dzieckiem indywidualizmu. Nigdy dotąd i nigdzie dotąd owa „Jednostka Absolutna“ nie wystąpiła w takiej pełni, jak właśnie w powieści. Powieść największa, o najlepszych szansach przetrwania, była tą, która stanowiła suwerenne królestwo Jednostki Absolutnej, Indywidualności. I dziwna rzecz. Ten najmłodszy, a zdawało się największy gatunek literacki, któremu wrócono całą przyszłość, trwał zaledwie dwa wieki. Czy to nie jest zastanawiające, że tzw. kryzys powieści, o którym tyle się pisze i mówi, dokładnie zbiega się w czasie z kryzysem indywidualizmu; z powstaniem wszystkich ideologii — wśród nich komunizm jest tylko jedną — oraz postaw i nastawień, które miażdżą jednostkę?

Zakończmy na postawieniu tego pytania. Może ktoś inny lepiej je sformułuje i na szerszej podstawie faktów. I może jeszcze ktoś inny spróbuje udzielić odpowiedzi.

Jan Tokarski

ORZEŁ BIAŁY“ wart jest dziejopisa, choćby ze względu na niezwykłość, chyba nawet wyjątkowość swojej historii. Pismo, powołane do życia na nieludzkiej ziemi wczorajszych wrogów i chwilowych zaleźników, z przymusu partnerów, towarzyszyło następnie armii naszej, w Sowietach utworzonej, dokądkolwiek była ona kierowana. Wędrowało więc z Rosji przez Persję, Irak, Palestynę i Egipt do Włoch, gdzie — już jako 2 Korpus — żołnierz polski odbył pełną chwały wojenną kampanię, po czym z nim razem przeniosło się na Zachód, przez Belgię do W. Brytanii.

Pismo nasze w ciągu dwudziestu pięciu lat istnienia przewędrowało trzy kontynenty i siedem krajów. Drukowało się kolejno w Buzuluu pod Uralem i Jangi-Julu koło Taszkentu, w Teheranie, Bagdadzie i Tel-Awivie, dalej — zawadzivszy o Egipt — na terenie Włoch w Campobasso, Neapolu i Rzymie, gdzie miało swoje najdłuższe, wojenne mp. od lipca 1944 do listopada 1946. Stamtąd przeniosło się do Brukseli, aby wreszcie wylądować na wyspach brytyjskich w Londynie, gdzie dotychczas wychodzi, służąc swoim pierwotnym, niespełnionym jeszcze celem: walce o polską wolność. Służy im w coraz trudniejszych warunkach, ale wierne im pozostaje w swojej zasadniczej linii i utrzymuje więź duchową między pierwotnymi swymi czytelnikami, żołnierzami rozszanymi dziś po wszystkich chyba kontynentach kuli ziemskiej, po wszystkich krajach ich wygnańczego rozsiadlenia.

Przyszły historyk „Orła Białego“, koniecznego i pierwszorzędного źródła dla poznania czynów i myśli wojska, któremu pismo to towarzyszyło podczas wojny i po niej, będzie miał częściowo ułatwioną pracę, kiedy posłuży się na wstępie jubileuszowymi numerami tego pisma. Redaktorzy „Orła“, jakby szczególnie dbali o zachowanie polskiej, narodowej osobowości w obcych, coraz nowych krajach i ciągłości rozwoju wydawnictwa na tle zmiennych kolei wojny, dość często spoglądali wstecz i robili rachunek redakcyjnego sumienia. Święcono więc w Bagdadzie 50-ty numer pisma — połączonego tam z „Ku wolnej Polsce“, tygodnikiem Brygady Karpackiej — i setny we Włoszech

O naszym piśmie w perspektywie ćwierćwiecza

w Campobasso przed bitwą na Monte Cassino.

Następnie, w powojennym, londyńskim okresie szczególnie dużo materiału informacyjnego z własnej historii zawiera „Pięćsetny Numer“ z 2-9 lutego 1952, wydany w Londynie i zawierający — obok rozmaitych, oryginalnych wspomnień i omówień — sumienny, głęboko ujęty przegląd ideowego oraz wydawniczego rozwoju czasopisma pt. „Nię przewodnia — Z notatnika redakcyjnego“. Autorem był Ryszard Piestrzyński, zmarły przed kilku laty, długoletni oraz ówczesny redaktor naczelny „Orła“. Jeszcze obszerniejszy był i jeszcze więcej materiału przynoszący był „Numer 1000“ z 7 września 1961, wydany w dwudziestym roku ukazywania się pisma, połączonego tymczasem z paryskim tygodnikiem „Sirena“ i redagowanego przez Pawła Zarembe.

Od tego czasu, jak świeżo mamy w pamięci, „Orzeł Biały“ z tygodnika przekształcił się w miesięcznik, którego wydawcą zostało Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Nie zmieniło to charakteru podstaw wydawniczych „Orła“, skoro „Gryf“ — poprzedni wydawca był spadkobiercą Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu, a Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jest dziedzictwem wszystkich polskich żołnierzy, którzy walczyli na obczyźnie. Dawne więc żołnierskie pismo znalazło oparcie w organizacji kombatantów — dawnych żołnierzy, oparcie najwłaściwsze i naturalne.

Nazywając „Orła Białego“ czasopismem żołnierskim, chciałbym wyjaśnić, w jakim rozumieniu używam tego określenia, pachnącego może brutalizmem i bezmyślnością dla cywilnych intelektualistów. Pismo żołnierskie nie oznacza informacyjnego biuletynu, drukującego tylko oficjalne komunikaty lub rozkazy dowództwa i redagowanego na jego rozkaz. Żołnierskie pismo, to znaczy przeniknięte duchem walki o cele wojny i silnej wiary w ich słuszność, czyli tymi pierwiastkami duchowymi, którymi nowoczesna, obywatelska armia musi być przejęta i którymi nasze wojska w II wojnie światowej, wal-

czące w kraju czy na obczyźnie, przejęte były. W konsekwencji, „Orzeł Biały“ miał zawsze dział publicystyczny, traktujący o najważniejszych problemach ideowych i politycznych samodzielnie, bez dyktanda ze strony dowództwa, ufającego poczuciu odpowiedzialności wyznaczonych redaktorów. Natomiast cenzorzy wpraw sowieckiego „sprzymierzeńca“ a potem brytyjskiego, stopniowo odchodzącego od traktatu z sierpnia 1939, z Polską zawartego, dawali się nieraz w znaki. Skrępowanie pisma, póki wchodziło w Rosji, będzie musiał przyszyły historyk brać szczególnie pod uwagę.

„Orzeł Biały“ posiadał swoje idee zasadnicze, spośród których scharakteryzuję — według mnie — najważniejsze. Przede wszystkim, front ideowy pisma — równoległe do nastawienia wojska, które reprezentował — skierowany był wyłącznie na zewnątrz, przeciw wrogom Polski, a wewnętrzne, partyjne rozbieżności czy rozgrywki nie wchodziły w grę, albo zjawiały się wyjątkowo i na dalszym planie. Armia w Rosji składała się z tych Polaków, którzy po wrześniu przeszli przez czyszciec sowieckiej niewoli, która wypaliła lub co najmniej przygłuszyła wzajemne konflikty i żale, zwracając całą uwagę na niebezpieczeństwa grożące narodowi od zewnątrz.

Po wtóre, armia utworzona w Sowietach z byłych jeńców, więźniów i zesłańców, gotowa do walki z Niemcami, składała się zarazem z Polaków, którzy odczuli bezpośrednio i zrozumieli przepaść dzielącą ich naród od bolszewizmu, docenili więc równocześnie zagrożenie Polski od wschodu. Przeżyli zresztą w sowieckiej niewoli dwa lata przyjaznego współdziałania hitlerowsko-sowieckiego, rozpoczętego we wrześniu i oba totalizmy sprzęgnięte były w tym wspomnieniu. Ten stosunek armii naszej, w Rosji utworzonej — jak okazało się — był niespodzianką dla niektórych rodaków w krajach świata wolnego.

Notuje obawy o nastrój ideowy armii, która miała być po układzie z lipca 1941 tworzona w Sowietach, amb. Michał Sokolnicki w swoim pa-

miętniku („Dziennik ankarski“, Gryf Publication, Londyn 1956, str. 255) i wspomina o nich red. Ryszard Piestrzyński we wskazanym wyżej przeglądzie kronikarskim pisma, zamieszczonym w „Pięćsetnym Numerze“ z lutego 1952 pt. „Nic przewodnia — z notatnika redakcyjnego“. Czytamy tam: „W Bagdadzie nastąpiło połączenie redakcji pisma Samodzielnej Brygady Karpackiej „Ku wolnej Polsce“ z redakcją „Orła Białego“. Połączenie nie odbyło się bez długich dyskusji i „dramatycznych scen“, które wydają się dziś humorystyczne. Obie redakcje, które wzajemnie podejrzewały się o niedostateczne uwzględnianie zagadnień sowieckich, w gruncie miały na tę sprawę pogląd najzupełniej zgodny“.

Mnie osobiście R. Piestrzyński, po spotkaniu się w Bagdadzie, opowiadał także, jak niepokoił się rodacy nasi na Środkowym Wschodzie, czy my po przejściu Rosji nie okazemy się zakażeni komunizmem i rozwianie tych obaw było radosną ulgą, spadnięciem ciężaru z piersi. W istocie polegało to na dość powszechnym niezrozumieniu rzeczywistości sowieckiej u ludzi, którzy się z nią bezpośrednio nie zetknęli. Rzeczywistość ta mianowicie nie zakaża komunizmem, ale z niego zakażonych leczy, a zdrowych przeciw niemu z trwałym skutkiem szczepi. Nawzajem mówiłem też Piestrzyńskiemu, że opowiadania nasze o przeżyciach w Rosji spotykają się z niewiarą rodaków, którzy tego nie przeszli i stąd znów nasze obawy, czy doceniają oni grozę niebezpieczeństwa sowieckiego dla Polski i świata.

W rezultacie, następstwa pojawienia się w świecie wolnym stu z górą tysięcy Polaków, zapoznanych bezpośrednio z rzeczywistością sowiecką okazało się bezcennym wkładem naszym w wiedzę o Rosji Sowieckiej nie tylko rodaków, ale opinii publicznej wszystkich narodów wolnych. Zbiór kilkunastu tysięcy relacji z niewoli sowieckiej wraz z ich opracowaniami, mapa łagrów, szereg pamiętników w wielu językach, wreszcie dokumentacja sprawy Katynia, rozstrzygająca dla ustalenia winy sowieckiej, to

wszystko zalicza się do wspomnianego wkładu Polaków, którzy przeszli Rosję. Nabrało to szczególnej wagi uniwersalnej po pokonaniu totalizmu hitlerowskiego, kiedy wolne narody stanęły wobec zagrożenia ze strony imperialistycznej tyranii Moskwy.

Cała ta wiedza o Sowietach i wyśnuwane z niej wnioski, poczucie zagrożenia ze strony Moskwy i niebezpieczeństwa pogodzenia się z nimi mocarstw zachodnich kosztem Polski, to wszystko znajdowało też wyraz na łamach „Orla“, mimo częściowych ograniczeń podczas wojny, wynikających z prosowieckiego nastawienia naszych zachodnich sprzymierzeńców. Wiedza ta stała się natomiast nieskrępowaną już prawie podstawą całej linii antyjałtańskiej naszego pisma oraz po wojnie zwalczania przez nas niezmiennie i konsekwentnie zachodniej polityki „koegzystencji“ z Rosją Sowiecką, jako rzekomo ulegającą stopniowej demokratyzacji i liberalizmowi. Wiedza ta nie pozwalała nam kiedyś „stawić na Gomułkę“ i innych postalinowskich przywódców komunistycznych, ani nie pozwala i dziś „stawić“ na „ewolucjonizm“ w Sowietach; na samorzutną ewolucję ich ustroju, mającą przynieść wyzwolenie ujarzmionym narodom bez wysiłku ze strony mocarstw zachodnich.

Stanowczya linia ideowa „Orla Białego“, którą ostatnio przyjęło się z pewnych stron nazywać „niezlomną“ albo „nieprzejechaną“, to cenny dorobek pisma, który również do dzisiaj zachował swoją wartość dla całej emigracji politycznej. Niezlomność ta staje się dla niej coraz potrzebniejsza w miarę postępu lat, coraz nowych rozczarowań i daremnych tymczasem oczekiwań. Niezlomność pionu duchowego potrzebna jest tym bardziej, że infiltracja reżymowa z jednej strony a zachodnia „koegzystencja“ z drugiej, próbują rozkładać niepodległościową postawę emigracji i godzić ją z rzeczywistością ujarzmienia narodowego przez komunistyczny totalizm.

„Orzeł Biały“ z ideowym kapitałem dwudziestu pięciu lat służby Polsce i jej walce o wolność jest koniecznym ogniwem tej walki również na przyszłość.

Dzdzisław Stahl

Komunikat Związku Pisarzy

Nadzwyczajne Walne Zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, poświęcone zmianom statutu Związku, odbyło się 15 października 1966, w „Ognisku Polskim“ w Londynie, pod przewodnictwem prof. Adama Pragiera.

Zgodnie z 8 par. dotychczas obowiązującego statutu: „Zmiany postanowień niniejszego statutu uchwałać może Walne Zebranie większością 2/3 głosów,“ wprowadzono zmianę 1. par. statutu, jak następuje:

„Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie jest stowarzyszeniem pisarzy należących do emigracji niepodległościowej, którzy nie uznali i nie uznają jako legalnych rządów komunistycznych, ustanowionych na ziemiach polskich przez obce mocarstwa i którzy, przebywając na emigracji, nie korzystają z opieki dyplomatycznej i konsularnej rządu warszawskiego i innych państw komunistycznych i nie współpracują z placówkami komunistycznymi poza granicą Kraju“.

Osób obecnych na Zebraniu: 28; głosujących: 26; upoważnień pisemnych nadesłanych do głosowania: 15. Razem: 41 głosów. Nowe brzmienie 1. par. statutu uchwalono 37 głosami przeciwko 4.

W wyniku powyższego, pisarze polscy przebywający na uchodźstwie, którzy przyjęli lub przyjmą paszport Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, lub innego państwa komunistycznego, nie mogą być członkami Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

CZAS, ten subtelny złodziej naszej młodości, wraz z upływem lat pozostawia pamięci ludzkiej, jakby w formie gorzkiej rekompensaty, coraz trudniejsze do udźwignięcia brzemię dat, nazwisk, dzieł i wydażeń.

Nawiedza mnie ta nieproszona refleksja w chwili, gdy mam ogarnąć myślą przeszłość rozległą, bo 25-letnią i przywołać na pamięć związę treść tego wszystkiego, co złożyło się na dorobek kulturalny, zaiste, jedyne w swoim rodzaju czasopisma, któremu na imię „ORZEŁ BIAŁY“. Jedyne w swoim rodzaju? Tak, bo chyba nie ma na świecie drugiego czasopisma, którego koleje losu byłyby równie kolorowe, równie egzotyczne i niezwykłe.

„ORZEŁ“ W BATTLEDRESIE

Jak ongiś „DEKADA“ — pismo Legionów Dąbrowskiego — tak i „Orzeł“ powstał na ziemi obcej jako organ żołnierza w marszu do ojczyzny. Wędrował z nim dosłownie przez lądy i morza; z „niehumanitarnej“ rosyjskiej, na której rozpoczął swój żywot 7 grudnia 1941, przez kraje Środkowego i Bliskiego Wschodu do Włoch; aby wreszcie po zakończeniu wojny zadomowić się na dobre w W. Brytanii. Ukazywał się kolejno w Buzułuku, Teheranie, Bagdadzie, Jerozolimie, Pethah Tikwie, Campobasso, Neapolu, Rzymie, Brukseli, a od r. 1949 po dzień dzisiejszy w Londynie.

Rola, jaką odegrał „Orzeł“, szczególnie we wczesnym okresie swego istnienia, mało ma równych sobie w historii czasopism. W owych dniach wędrowki z łagrów sowieckich i napływu wynędzniałych rzesz więźniów do tworzącej się A. P. w Rosji głód słowa drukowanego i jakiegokolwiek informacji był chyba nie mniejszy od głodu fizycznego. Jedyną formą dostarczania wiadomości w oddziałach wojskowych były wówczas gazetki ściennie, pisane ręcznie na podstawie okrucich, bóg wie jak zdobywanych informacji, często nawet zmyślonych. Toteż kiedy w zimowy dzień grudniowy ukazał się w Buzułuku, po przezwycięzeniu ogromnych trudności, pierwszy numer „Orla Białego“ objętości zaledwie 4 stron, wzruszenie było ogromne. Zdało nam się, że odzyskałmy na nowo człowieczeństwo.

ŻYCZENIA

MILYCH, POGODNYCH

ŚWIĄT

i

SZCZĘŚLIWEGO

NOWEGO ROKU

składa

KLIENTOM I ZNAJOMYM

Dyrekcja

ZYLAN TLD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Pietfield Street,

London, N. 1.

Tel. CLE 2961

MYSŁ POCHWYCONA W SIEĆ LITER

Kiedy przywołuję odległe echo tamtych dni, dostrzegam jak bardzo „Orzeł” różnił się od przeciętnego tygodnika ukazującego się w Rzymie, Nowym Jorku, Londynie czy w jakimkolwiek innym mieście. Podczas gdy tamte, zgodnie z rolą wyznaczoną prasie, spełniały dwie zasadnicze funkcje: informowały i dostarczały rozrywki umysłowej, zadanie, jakie stawiał sobie „Orzeł” w tym czasie, było zgoła odmienne. Pismo usiłowało dać żołnierzowi „prawdziwy fasunek idei, mocny zastrzyk myśli, malować mu obraz Polski, o którą walczy”. Szczególnie pierwsze numery „Orła” nasycone są jakąś niezwykłą powagą, a zarazem wiarą. Wiara wlewana w nasze serca ze stron „Orła” stanowiła zbawienny pokarm w o-wych czasach, kiedy byliśmy „sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem” i niepewni, czy nasz „okręt... do Kraju płynie, płynąc po świecie”...

„Mała Polska” w szeregach formującej się naszej armii na Wschodzie, a następnie w 2 Korpusie we Włoszech miała duży odsetek intelektualistów, którzy znaleźli w „Orle” powiernika swych myśli. Około tysięcy autorów drukowało swe utwory na łamach tego pisma. Wśród nich byli tacy, którzy rzemiosło pisarskie uprawiali już przed wojną, a zarazem spora liczba nowicjuszy, dobijających się, wraz z wojskową, rangi po piórze. Wbrew przekonaniu starożytnych Rzymian, w czasie drugiej wojny światowej muzy nie milczały, w każdym razie nie w wojsku polskim. Wraz z czasopiśmiennictwem, które bujnie rozwinęło się na Środkowym Wschodzie, bardzo szybko zjawily się inne formy życia duchowego jak książki, teatr, muzyka, plastyka, film, archiwistyka, dokumentacja, a ponadto oświata i szkolnictwo. Zmarły niedawno Jan Bielatowicz stwierdzał we wstępie do antologii wierszy wojennych „Azja, Afryka”, że „chyba jeszcze nigdy w historii Polski nie znalazło się tylu pisarzy, poetów, artystów i uczonych w szeregach sił zbrojnych, co obecnie”.

Nie baczając na to, że wokół nich

„śmierć mówiła swoje litanie”, zdo-bywali się na pracę twórczą, każdy w ramach swych zamiłowań i uzdolnień. „Orzeł” z natury rzeczy uży-czał hojnie swych łamów dla tych niezwykłych na owe czasy przeja-wów żywotności duchowej. Rola, jaką odegrało pismo w tej dziedzinie mia-ła równie doniosłe znaczenie co po-siew wiary i otuchy.

Z kręgu kuźnicy „Orła” wyszło wiele jednostek, które odegrały powa-żną rolę w późniejszym życiu umy-słowym emigracji. Po dzień dzisiejszy szereg redaktorów pism polskich w różnych krajach, przewodników różnych rodzajów aktywności arty-stycznej itp., to ludzie, którzy wiodą swój rodowód duchowy z takiej czy innej styczności z „Orłem”. Ukazu-jąca się przy tygodniku „Biblioteka Orła” ogłosiła około stu tomów ksią-żek.

Nie było więc przesady w rozkazie dowódcy 2 Korpusu, gdy w ostatnim numerze „Orła” na ziemi włoskiej pi-sał: *„Stwierdzam, że „Orzeł Biały” rozwijając samodzielną myśl i wyrażając uczucia walczącego na polu bi-tywego żołnierza 2 Korpusu, stworzył za-razem jedno z najpoważniejszych, najsilniejszych i najszerzej promieniu-jących ognisk polskiej twórczości du-chowej w tej wojnie. Wiele nowych i trwałych wartości ideowych sformu-łowano na łamach tego żołnierskiego pisma i wiele myśli trafnych wy-po-wiedziano o nowym niebezpieczeń-ctwie, grożącym światu po klęsce to-talizmu niemieckiego, gdy głucho by-ło na ten temat w prasie narodów demokratycznych; wiele skutecznego wysiłku włożono, by oświetlić z punk-tu widzenia polskiej racji stanu bieg wypadków wojennych i politycz-nych”...*

„ORZEŁ” W CYWILU

Drugi okres historii pisma zaczyna się pod koniec roku 1946, kiedy ostat-nie oddziały wojska polskiego opuściły Włochy udając się w olbrzy-miej większości do W. Brytanii. W obszernym rozdziale, poświęconym czasopiśmiennictwu na uchodźctwie w 2 tomie „Literatury na emigracji” Jan Kowalik pisze, że „„Orzeł Biały”

okresu powojennego jest przetrwal-nikową formą gazety żołnierskiej, klucznikiem ideologii kombatanckiej, kronikarzem SPK, wreszcie, organem politycznym”... „Zawieszony trochę w przymusowej próżni, „Orzeł Biały” mimo to wykazuje kulturalno-arty-styczne ambicje, starając się pogo-dzić informacyjność, atrakcyjność i ideologię.

Obecne oblicze „Orła” nie należy jeszcze do historii i sąd o tym trzeba pozostawić czytelnikowi. Oczywiście, w ciągu długich dwudziestu lat po-wojennych zmieniło się niejedno. „Mała Polska” rozpieczętała się z sze-regów wojskowych po różnych kra-jach i wszędzie tam, gdzie znaleźli się ludzie dawniej związani z „Or-łem” poczęły się tworzyć nowe oś-rodki myśli polskiej. Szereg piór za-siła dziś nowe redakcje. Wokół „Orła” skupiła się tylko część jego dawniejszych współpracowników, no-we zaś „pióra” rodzą się przecież na emigracji znacznie trudniej, niż w Kraju, choćby dlatego że wie-le z nich odpada od środowiska pol-skiego i tonie w bogatszym, atrak-cyjniejszym świecie obcym. Obromne trudności stoją przed każdym pi-mem emigracyjnym także w dziedzi-nie finansowej. Musi ono walczyć o swój byt i stosować daleko idące o-graniczenia.

Mimo tego, myśl pochwycona w sieć liter przed dwudziestu pięciu la-ty, jawi się nadal na stronicach „Or-ła” stanowiąc ważne ogniwo kultu-ry polskiej poza Krajem.

„Do naszego Przedstawicielstwa w Paryżu wpłacili na

„LEKARSTWA DO KRAJU” w miesiącu październiku i listopadzie:

6954 L.S.Ln.Det. (plk. A. Potoczek) F. 75,00; 4088 L.S.Co. (kpt. K. Rogo-ziński) F. 50,00; 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) F. 21,92; 4096 L.S.Co. (por. M. Normark) F. 60,00; 4085 L.S.Co. (kpt. F. Iwański) F. 42,00; 4507 L.S.Co. (mjr. T. Kroja-Kopeć) F. 100,00; 4088 L.S.Co. (kpt. K. Rogoziński) F. 70,00; 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jawor-ski) F. 49,10; 4507 L.S.Co. (mjr. T. Kro-ja-Kopeć) F. 100,00; 4096 L.S.Plat. (por. M. Normark) F. 62,50.

Serdecznie dziękujemy!”

PISKŁĘCE LATA „ORŁA BIAŁEGO“

ARTYKUŁ o warunkach, w jakich powstawał „Orzeł Biały“, powinienby napisać Zdzisław Bau. On bowiem był jeśli nie o'cem an' matką, to conajmniej mamką pisma w jego pierwszym i najbardziej dramatycznym okresie, który geograficznie określić można szlakiem Buzuluk-Jangijul-Teheran-Bagdad. Kiedy we wrześniu 1943 roku Armia Polska na Wschodzie z Pustyni Irackiej przeszła do ówczesnej Palestyny i kiedy w związku z przewidywanym jej wejściem do akcji bo'owej stworzone zostało — przy niematych Baua i moich staraniach — codzienne pismo pod nazwą „Dziennik Żołnierza APW“, opuściliśmy obaj z prawdziwym żalem redakcję „Białego Orła“. Uważaliśmy jednak, że poprzez pismo codzienne będziemy mieli bliższy kontakt z wydarzeniami, a także z głównym odbiorcą wojskowej prasy, tj. żołnierzem.

Niestety Zdzisław — jak go powszechnie nazywano — mieszka od dwudziestu lat na drugiej półkuli i choć od dziennikarstwa jeszcze nie odszedł, jest dziś argentyńsko-amerykańskim businessmanem: import, eksport, rappaport, etc. Poza tym — uwaga, piękne czytelniczki! — winduje się na pozycje filmowego tycoona. Podróżuje więc ustawicznie i trudno było go zmusić do cofnięcia się spojrzeniem o 25 lat wstecz. Spróbuję zatem uczynić to za niego.

„Orzeł Biały“ powstał w początkach grudnia 1941 r. w miejscu postoju Dowództwa Armii Polskiej w ZSSR, małym poduralskim miasteczku o tatarskiej nazwie Buzuluk. Przeżywalismy wtedy chwilę krytyczną. Niemcy stali na przedmieściach Leningradu i dobijali się do wrót Moskwy. Żołnierzom naszym, którzy w czasie Kampanii Wrześniowej nabrali dla armii niemieckiej wielkiego respektu, a którzy z drugiej strony raczej pesymistycznie oceniali szanse Rosjan zatrzymania żelaznej nawały Hitlera, udzielali się stan naturalnego w tych warunkach zdenerwowania. Przyczyną tego był nie tyle strach, ile świadomość absolutnej bezsiły. Choć bowiem Armia Polska w ZSSR istniała już od trzech miesięcy, nie wyszła jeszcze poza najniższy szczebel organizacji i wyszkolenia. Żołnierz był głodny, mieszkali w dotkliwie już wówczas mrozy, nadal w cieniutkich namiotach lub ziemiankach, a za mundury wciąż jeszcze służyć mu musiały łagierne łachmany. Co najgorsze — nie było broni.



Gazetki ścienne, których cztery fascimile zamieszczamy w dzisiejszym numerze „Orła“, były jednym z objawów powszechnie odczuwanej potrzeby informacji w czasie drugiej wojny światowej. Pierwsze z nich powstały w oddziałach Armii Polskiej w Rosji, gdzie częstością były jedyną „prasą“. Najpopularniejszą gazetką ścienną tego okresu był „ŁAZIK“, którego egzemplarze wywiezione w sztabie Armii Polskiej w Buzuluku gromadziły tłumy czytelników. „Łazik“, gazetka reprezentująca humor wojskowy, ukazywał się przez jakiś czas także jako dodatek „Orła Białego“. Gazetki ścienne przyjęły się w wielu oddziałach wojskowych. We Włoszech „Gazetkę Ścienneą“ publikował Wydział Kultury i Prasy 2 Korpusu pod dowództwem śp. kpt. T.



Czy jesteś wzorowym kierowcą? Odpowiedz sam sobie



Bornholti, Z reguły, każdy poszczególny numer „Gazetki“ poświęcony był w całości jednemu zagadnieniu — politycznemu, historycznemu, wojennemu itp. Za pośrednictwem tej formy informowania ogółu żołnierzy władze wojskowe prowadziły również akcje o charakterze dydaktycznym jak przeciwdziałanie wypadkom na drogach, zwalczanie chorób wenerycznych, pijaństwa, propagowanie oszczędności i inne.

Gazetki ściennie stanowią cenny przyczynek do charakterystyki nastrojów i ducha panującego w wojsku i z tego względu warto by kiedyś opracować je krytycznie.

(Ze zbiorów Władysława Szomańskiego — Foto: Markiewicz)

5-tej Dywizji w Tatiszczewie Rosjanie dostarczyli nieco uzbrojenia, ale w ogromnym obozie w Tocku, gdzie kwaterowały 6-ta Dywizja i Ośrodek Organizacyjny Armii, jak i w sąsiedniej Koltubiance, było wszystkiego może do kupy sto karabnów. Nawet warty przy więzieniu wojskowym strażowały nieuzbrojone. Więc też zajęcia wojskowe ograniczały się do musztry formalnej: występowanie, salutowanie, meldowanie się... względnie do pozorowania, dla rozgrzewki, natarcia w polu, przyczem krzykiem markowało się wystrzały.

Dowódcy próbowali zapobiec temu stanowi rzeczy przez pogadanki i wyciąwanie ręcznie pisanych gazetek oddziałowych. Ale o czym tu było mówić i o czym pisać, kiedy prelegenci i „redaktorzy“ — wszystko bez wyjątku dopiero, co zwolnieni łagiernicy — sami od dwu lat, ani gazety żadnej nie widzieli, ani radia słyszeć nie mieli okazji. Znam te sprawy z własnego doświadczenia, pełniłem bowiem wówczas obowiązki „oświatowego“ w 2-jej kompanii ówczesnego 19 pułku piechoty w Tocku. Żołnierz, ogarnięty nastrojem „bujając to my, a nie nas“, opowiadaniem o Krzyżakach czy o Konstytucji 3-go Maja zaspokoić się nie dał. Zaś o aktualnych problemach z powodu braku informacji mówić było i trudno i wręcz niebezpieczne. Byliśmy przecież w państwie, w którym za nieotroźnie wypowiedziane słowo można było pójść na 10 lat łagru. A wracać tam nikt z nas nie miał ochoty.

Zresztą, cóż miał odpowiedzieć prelegent, kiedy z kilkuset chłopca liczącej grupy uważnych słuchaczy padały po odczycie pytania w rodzaju: „Panie podchorąży, a co będzie z tą Moskwą — weźmie ją Hitler czy nie?“, albo gdy po obowiązkowej pogadance w 24-tą rocznicę „Wielkiej Październikowej Rewolucji“ żołnierze wypowiadali takie uwagi: „Jedna dobra rzecz z tą rewolucją... to, że ona u Ruskich była, a nie u nas“.

Gdzieś, w końcu października zawitały do Tocka z odczytami pierwsze jaskółki z Anglii; podporucznik Ksawery Pruszyński, a wkrótce po nim porucznik Strumph-Wojtkiewicz. Pruszyński był już wówczas urzędnikiem ambasady naszej w Kujbiszewie i wystąpił po cywilnemu. Na wstępie głośno zrugął majora Gudakowskiego, dowódcę 19 pp., za opóźnienie w zbiorce. Potem wygłosił pogadankę na temat walk Brygady Podhalańskiej w Narwiku, w której to kampanii sam brał udział. Strumph-Wojtkiewicz mówił o walkach Armii Polskiej we Francji, o jej reorganizacji w Anglii, o lotnikach, o Brygadzie Karpackiej, broniącej Tobruku — usłysze-

liśmy wtedy nazwisko Kopański — a przede wszystkim o Generale Sikorskim.

Po odczycie Strumph-Wojtkiewicz, powiedział mi, że wystąpi z wnioskiem o przeniesienie mnie do Sztabu Armii dla pracy w mającym powstać tygodniku dla wojska. Ukazanie się pierwszego numeru nowego pisma — mówił — powinno się zbiec z oczekiwanym przyjazdem do Rosji Wodza Naczelnego. Tak się też stało i dlatego numer pierwszy „Orla Białego“ (data 7 grudnia 1941 r.) zawiera na tytułowej stronie rozkaz Dowódcy Armii Gen. Andersa, witającego Gen. Sikorskiego, który właśnie wtedy przybył do Rosji. Już w tym samym pierwszym numerze „Białego Orła“, na życzenie Gen. Andersa, poruszono sprawę, która była przedmiotem największej jego troski w czasie pobytu Armii na terenach ZSSR. Chodziło o zaginionych oficerów, którzy w liczbie kilkunastu tysięcy dostali się do sowieckiej niewoli w 1939 roku, a z których w dwa lata później odnalazło się w Rosji i trafiło do Armii zaledwie kilkuset. W artykule pt. „Nieobecni“ pisał o nich serdecznie i odważnie rtm. Józef Czapski, który z rozkazu Gen. Andersa przez miesiące całe wytrwale kołatał do rozmaitych biur sowieckiego NKWD, by natrafić choć na jakiś ślad po zaginionych towarzyszach niedoli. Sam przecież był dawnym więźniem Starobielska i jednym z tych, którzy dla niezbadanych powodów zostali uratowani. Choć jeszcze o Katyniu nie wiedzieliśmy, panowały co do losu tych ludzi już wówczas jak najgorsze obawy.

W tym samym numerze „Białego Orła“ zamieszczono życiorys Generała Sikorskiego, w którym znalazły się oczywiście ustępy dotyczące jego działalności w kampanii 1920 roku. Zacytujmy najciekawsze wyjątki: „...Na czele Grupy Poleskiej Gen. Sikorski rozbija siły sowieckie i zajmuje zwycięsko Mozyrz i Kalenkowicze...“ i dalej: „...Powołany na Dowódcę 5-tej Armii, Gen. Sikorski, bijąc trzy armie bolszewickie i jeden korpus kawalerii, powoduje przełom w wojnie z Rosją Sowiecką“.

Tak pisano, ściśle zresztą zgodnie z prawdą, w „Orle Białym“ wydawanym w Rosji bolszewickiej. W dzisiejszej „wolnej i niepodległej“ Polsce Ludowej życiorys Gen. Sikorskiego nie mógłby być ogłoszony z uwzględnieniem tych przecieży dla jego życia tak bardzo istotnych wydarzeń.

Niezbyt jednak długo mogliśmy korzystać z kompletnej swobody pisania. Wkrótce bowiem dostaliśmy cenzora sowieckiego. Był nim kapitan NKWD So-

kołowski, Polak z pochodzenia dobrze władający językiem polskim. Był z nami aż do opuszczenia przez nas Związku Sowieckiego. Kiedy powstała później Armia Berlinga, do której na siłę przydzielano z armii sowieckiej wszystkich co mieli choćby jak najdalszy kontakt z polskością, kapitana Sokołowskiego wśród nich nie było. Obawiano się może, że w czasie jego kilkumiesięcznej współpracy z „Białym Orłem“ rzeczywiście nastąpił w nim nawrót do polskość.

Pierwszy redaktorem „Białego Orła“ został — awansowany w międzyczasie na rotmistrza — Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. Piastował on równocześnie stanowisko Szefa Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty przy Dowództwie Armii. Jego zastępcą na tej drugiej funkcji był ppor. Józef Zielicki, Harcmistrz ze Lwowa, który kilka miesięcy spędził w celi śmierci na Lubiance. Obaj wprowadzili do propagandowo-prasowej społeczności — trudno bowiem byłoby to nazwać oddziałem — nastrój nieformalnego koleżeństwa. Starali się też uzyskać odrębne traktowanie podległych im szeregowych, w większości ludzi z wyższym wykształceniem. Szczególnie Zielicki, mimo swego niskiego w hierarchii oficerskiej stopnia, staczał zażarte boje ze sztabowcami o ciasnych na ogół widnokęgach, aby redaktorów, pisarzy, filmowców czy aktorów nie pędzono do obierania kartofli w żołnierskich kuchniach, względnie do wartowania przy magazynach. O nadawaniu inteligentom, choćby lekarzom-specjalistom, funkcyjnych stopni oficerskich — nie mogło być jeszcze wówczas mowy. Ale i to z czasem nastąpiło. Na szczęście bowiem, dowódca Armii, Gen. Anders, miał odmienne o większości swych podwładnych oficerów poglądy na organizację nowoczesnej armii i pierwszy docenił użyteczność dla wojska kobiet oraz inteligentów.

Poza Zdzibauem, który był niewątpliwie duszą „Białego Orła“, duży wkład pracy w funkcjonowanie naszej redakcji wносиła Zosia Hertz. Już wtedy wykazywała pracowitość i energię, które sprawiły, że mogła się później stać opoką, na której Giedroyc oparł organizację „Kultury“. Zosia Hertz, Zdzibau i ja robiliśmy poza tym, aż do opuszczenia Rosji codzienny komunikat, opracowywany na podstawie nocnego nasłuchu radiowego. Komunikat ten był dla oficerów i żołnierzy garnizonu w Buzuluku, względnie w Jangi-Jul, jedynym źródłem codziennych informacji, a więc czymś w rodzaju namiastki dziennika. Przez jakiś czas w opracowywaniu pomagali: w Buzuluku — Antoni Drwęski, a w Jangi-Jul — Eugeniusz Lubomirski. Do redakcji „Orla“

należeli jeszcze w okresie buzułuckim: Halszka Terlecka, zwana „Pralinką“, której dziełem jest kilka pięknych wierszy zamieszczonych w pierwszych numerach pisma, Ignacy Jeśman (młodszy brat Czesława „Africanusa“), Tadeusz Wittlin, i znakomity karykaryzysta Włodek Kowańko.

Dwaj ostatni byli autorami imprezy, jakiej chyba ani przedtem ani potem w Związku Sowieckim nie zmontowano. Była nią Szopka Polityczna. Wittlin napisał bardzo śmiałe teksty, a Kowańko porobił przezabawne kukiełki. Wachlarz postaci pokazanych w Szopce był szeroki. Od Hitlera i Mussoliniego — oczywiście, poprzez Churchilla, de Gaulle'a, Generała Andersa i Hanę Ordonównę — która była wtedy „przy wojsku“ w Rosji — aż do szefa kuchni garnizonowej. Nie brakło „Enkawudzysty“ i „Łagiernika“, przyczem obaj śpiewali o więzieniach, zaocznych wyrokach osławionych „trójek“ („Hajda trojka En-ka-wu-de...“), a nawet o „kulkach w łeb“. Nie było w tym więc może nic dziwnego, że delegat NKWD przy Dowództwie Armii, płk Wołkowyski, demonstracyjnie wyszedł z sali po usłyszeniu kupletu o swej instytucji. Ale przedstawienie szło nadal.

Z „Orłem“ ściśle związana była drukarnia polowa, której niesłychanie ofiarny personel cudów dokonywał, by się pismo regularnie ukazywało. Kierownikiem drukarni był ppor. Stanisław Westfalewicz, z zawodu artysta malarz, a szefem st. sierżant Pade. Niewielką biblioteką naszą zawiadywała Nata Mianowska.

W Jangi-Jul, gdy część zespołu opuściła Rosję, w ramach tzw. pierwszej ewakuacji, kierownictwo Biura Propagandy i Oświaty objął rtm. Józef Czapski, jeden z najbardziej przed wojną znanych malarzy, członek grupy „Kapistów“ z Paryża. Pomimo swego bardzo artystycznego, niż żołnierskiego wyglądu, Józio Czapski — zresztą osobisty przyjaciel Generała Andersa i Kawaleri Virtuti Militari — cieszył się w korpusie oficerskim Sztabu ogólnym szacunkiem. My mieliśmy w nim kolegę raczej, niż przełożonego, a poza tym szermierza praw tak zwanych „redaktorów z cenzusem“.

Naczelnym redaktorem został wówczas kol. Hausner, a sekretarką redakcji Jadwiga Scheinkoenig (późniejsza Hausnerowa). Ta para starszych od nas, mądrych, a zarazem uroczych ludzi potrafiła w krótkim czasie wytworzyć naokoło taką atmosferę przyjaźni i wzajemnej życzliwości, że zespół nasz stał się bardzo sobie bliską i niemalże szczęśliwą rodziną.

Zbigniew Racięski

SZKIC BIO-BIBLIOGRAFII „ORLA BIAŁEGO“



Campobasso — Neapol — Rzym

- Rok 4, nr 10/100 — 31/135, 30. IV. — 31. XII. 1944.
Rok 5, nr 1/136 — 52/187, 7. I. — 30. XII. 1945.
Rok 6, nr 1/188 — 43-44/230-31, 6. I. — 27. X. — 3. 1946.

BIBLIOGRAFIA „ORLA BIAŁEGO“

ORZEŁ BIAŁY. Polska walcząca na Wschodzie. Bielyj Oriol — Organ Polskiej Armii w S.S.S.R. Wydaje Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. [Redaktor naczelny: Stanisław Strumph-Wojtkiewicz (6. XII. 1941 — III. 1942); Roman Hausner (III — X. 1942). Redakcja: Zdzisław Bau, Antoni Drwęski, Włodzimierz Kowańko, Zbigniew Racięski, Helena Terlecka, Stanisław Westfalewicz, Dariusz Żarnowski]. Tłoczono w Drukarni Polowej Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

Buzuluk

- Rok 1, nr 1 — 4, 7 — 28. XII. 1941.
Rok 2, nr 5 — 6/10, 4. I. — 8. II. 1942.

Jangi Jul

- Rok 2, nr 7/11 — 26-27/30-31, 1. III. — 26. VII. 1942.

Teheran

- Rok 2, nr 28/32 — 29/33, 20. IX. — 4. X. 1942.

Format 42 cm × 30 cm. Druk płaski. 4 łamy. 4 strony. Od nr 1/5 nowa klisza winiety tytułowej z artystycznie udoskonalonym liternictwem podtytułu. Nry 1/5 — 12/16 z podtytułem rosyjskim przesuniętym do linii datownika. Od nr 13/17 podtytuł rosyjski staje się znowu integralną częścią winiety tytułowej, po czym od nr 30/34 znika zupełnie. Dnia 8. II. 1942 „specjalny numer morski“. Dnia 2. X. 1942 chronologicznie pierwszy jubileuszowy numer (25-ty), z wydrukowaną na stronie tytułowej dedykacją imienną dla kilkunastu członków redakcji i drukarni pisma. Jedno z owych mutacyjnych wydań wspomniane w liście do redakcji OB (nr 35/1000), dedykowane było „Strzelcowi E. Lubomirskiemu na pamiątkę współpracy“. Dnia 21. III. 1943, nr 50 z akcentem jubileuszowym w postaci listu gen. Władysława Andersa, oraz artykułu red. Zdzisława Bau'a.

ORZEŁ BIAŁY. Polska walcząca na Wschodzie. Wydaje Wydział Informacji i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie. [Redaktor naczelny: Roman Hausner (8. XI. 1942 — kwiecień 1943 wspólnie z J. Poniatowskim); Józef Poniatowski (8. XI. 1942 — luty 1945). Redakcja Zdzisław Bau (do XI. 1943), Tadeusz Kopeć, Juliusz Mieroszewski, Jan Ostrowski, Ryszard Piestrzyński, Zbigniew Racięski (do XI. 1943), Jadwiga Scheinkoenig, Jan Ulatowski, Jarosław Żaba, Dariusz Żarnowski (do XI. 1943)]. Tłoczono w Drukarni Polowej Armii Polskiej na Wschodzie.

Khanakin — Kirkuk k. Bagdadu

- Rok 2, nr 30/34 — 35/39, 8. XI. — XII. 1942.
Rok 3, nr 1/40 — 35/74, 3. I. — 5. IX. 1943.

Petah Tikwa k. Tel Aviv

- Rok 3, nr 36/75 — 51/90, 12. IX. — 26. XII. 1943.
Rok 4, nr 1/91 — 9/99, 2. I. — 27. II. 1944.

Format 51 cm × 38 cm (od 12. XII. 1943). Druk płaski. 5 łamów. 8—12 stron. Od nr 30/34 z dn. 8. XI. 1942 fuzja „Orla Białego“ z tygodnikiem BSK „Ku Wolnej Polsce“. W nr 11-12/22-23 z dn. 24. V. 1943 poświęcony Warszawie. Od nr 4/43 z dn. 24. I. 1943 dwutygodniowo dodatek Czytanka „Orla Białego“. W r. 1943 sporadycznie kolumna Z poezji żołnierskiej.

ORZEŁ BIAŁY. Polska walcząca na ziemi włoskiej. Wydawca: Oddział Propagandy i Kultury Armii Polskiej na Wschodzie. [Redaktor naczelny: Józef Poniatowski (do X. 1944); Ryszard Piestrzyński (X. 1944 — 3. XI. 1946 —)]. Redakcja: Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Kopeć, Wojciech Krzyżanowski, Jan Ostaszewski (od lata 1945), Jan Ostrowski (do X. 1944), Ryszard Piestrzyński, Jerzy Prądzyński (od lata 1945), Kazimierz Sowiński (od lata 1945), Stanisław Starzewski, Jan Ulatowski (do X. 1944)]. Tłoczono w Ciężkiej Drukarni Polowej A[rmii] P[olskiej] [na] W[schodzie].

Orzeł Biały, grudzień 1966

Format 49 cm × 43 cm, później 44 cm × 29 cm. Druk płaski. 4 łamy. 8—12 stron. Od nr 11/101 z dn. 7. V. 1944 zmiana podtytułu na „Polska walcząca na ziemi włoskiej“. Od nr 28/118 sporadyczne całostronicowe dodatki **Wykaz sylwetek samolotów**. Od nr 11/146 zmiana adresu wydawniczego na „Oddział Kultury i Prasy 2 Polskiego Korpusu“. Po bitwie pod Monte Cassino pismo „Tłoczono w Drukarni 'Polyglot' w Rzymie“. Dnia 30. IV. 1944 setny jubileuszowy numer (10/100) przynoszący wywiad z gen. Andersem. Od połowy roku 1945 stała **Kronika Kulturalna**.

ORZEŁ BIAŁY. Polska walcząca o wolność. [Wydawca:] S. Philippe, Reg. de Comm. No 141562/41 = Bruxelles. [Redaktor naczelny: Ryszard Piestrzyński. Redakcja: Jerzy Drobnik, Maciej Cybulski, Anna Kiedacz, Jan Ostrowski, Stanisław Piaskowski, Jerzy Prądzyński (do r. 1948, w ekspozyturze redakcji w Londynie), Kazimierz Sowiński, Stanisław Starzewski (w ekspozyturze redakcji w Londynie), Tadeusz Sypniewski, Zygmunt Szepliński (od 1948 r.)]. [Druk:] Imprimerie Industrielle et Financière IMIFI, S.A., 47 rue du Houblon, Bruxelles.

Bruksela

- Rok 6, nr 45/232 — 47 (234), 16. XII. — 30. XII. 1946.
Rok 7, nr 1/235 — 51-2 (285-6), 7. I. — 22. XII. 1947.
Rok 8, nr 1 (287) — 52 (338), 3. I. — 25. XII. 1948.
Rok 9, nr 1-2 (339-40) — 19 (357), — 1. I. — 7. V. 1949.

Format 62 cm × 43 cm. Druk płaski. 6 łamów. 6 stron. Od nr 234 pismo drukuje polska drukarnia „La Colonne“, 22 rue de la BRAIE, Bruksela. Od nr 327 z dnia 9. X. 1948 pierwodruk tzw. „Listy Katyńskiej“ pt.: **Lista imienna zaginionych w ZSRR polskich jeńców wojennych, Kozielsk — Ostaszew — Starobielsk**. Dnia 19. III. 1949 jubileuszowy 350 numer (12/350) z artykułem na temat polityczno-narodowej ideologii „Orla Białego“.

ORZEŁ BIAŁY—SYRENA. Polska walcząca o wolność. [Wydawca:] „Gryf Publications Ltd.“ — od r. 1959: „Gryf Printers (H.C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. [Redaktor naczelny: Ryszard Piestrzyński (do XII. 1958); Paweł Zaremba (1. I. 1959 —)]. Redakcja: Maciej Cybulski, Antoni Czulowski, Paweł Hęciak, Jan Ostrowski, Stanisław Paczyński (od IV. 1959), Zdzisław Stahl, Stanisław Starzewski, Zygmunt Szepliński (do 1960), Jan Walewski (do 1955), Paweł Zaremba (do XII. 1958)]. [Druk:] „Gryf Printers (H.C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

Londyn

- Rok 9, nr 20(358) — 52-3(390-91), 14. V. — 24. XII. 1949.
Rok 10, nr 1(392) — 51-2(442-3), 7. I. — 23. XII. 1950.
Rok 11, nr 1(444) — 51-2(494-5), 6. I. — 22. XII. 1951.
Rok 12, nr 1(496) — 51-2(546-7), 5. I. — 20. XII. 1952.
Rok 13, nr 1(548) — 50(597), 3. I. — 12. XII. 1953.
Rok 14, nr 1(600) — 51-2(650-51), 2. I. — 18. XII. 1954.
Rok 15, nr 1(652) — 51-2(704-5), 7. I. — 24. XII. 1955.
Rok 16, nr 1(705) — 51-2(756-7), 7. I. — 22. XII. 1956.
Rok 17, nr 1(757) — 51-2(807-8), 5. I. — 19. XII. 1957.
Rok 18, nr 1(809) — 51-2(859-60), 4. I. — 18. XII. 1958.
Rok 19, nr 1(861) — 53/913(610), 1. I. — 31. XII. 1959.

Format 17½" × 13", 5 łamów, 8—12 stron.

- Rok 20, nr 1/914/611 — 51-52/651-52,
7. I. — 22-29. XII. 1960.
Rok 21, nr 1/960/633 — 50-51/1015-16/711-12,
5. I. — 21-28. XII. 1961.
Rok 22, nr 1/1017/713 — 51-52/1067-68/799-800,
4. I. — 20-27. XII. 1962.
Rok 23, nr 1/1069/801 — 51-52/1119-20/849-850,
3. I. — 19-26. XII. 1963.
Rok 24, nr 1/1121/851 — 27-28/1147-48/875-6,
2. I. — 16-23. VII. 1964.

Dnia 4. III. 1950 — 400-ty numer pisma (nr 9(400)). W nrze 12-13 (455-56) z dnia 24-31, 1951 wznowienie kolumny poetyckiej pt. **Oficyna Poetów i Malarzy**, pod red. Czesława Bednarczyka. 2-9. II. 1952 jubileuszowy 500 numer (nr 5-6 (500-1)), zawierający obfity materiał biograficzny do dziejów pisma. W nrze 34 (529) z 23. VIII. 1952 start stałej odtąd serii felietonów red. Pawła Zaremby, pt. **Między plotką a anegdotą**. Od roku 1952 kolumna poetycka pt. **Poezja i Grafika**, ukazująca się mniej więcej co dwa miesiące pod redakcją Jana Ostrowskiego, przejęta wiosną 1956 roku przez Jakińskiego i Site, i kontynuowana pod nazwą **Najprostsza droga**, aby po kilku miesiącach objawić się w starej postaci, jako **Poezja i Grafika**, pod redakcją Ostrowskiego. W roku 1953 zaczyna ukazywać się **Kronika Wojskowa**, redagowana przez gen. Kazimierza Głabisza.

Od nr 16 (876) 1959 r. fuzja z paryskim periodykiem „Syrena”. W r. 1959 pismo zaczyna drukować trzy samodzielne dodatki w objętości jednej strony, falcowane w formacie dużej ósemki, nie posiadające odrębnej paginacji: „Pokrzywy”, będące pozostałością polityczno-satyrycznego miesięcznika, „Lekkim Piórem” — dodatek literacki, oraz dodatek kobiecy „Pani w domu i w świecie”.

1 Nr „Pokrzywy” wyszedł jako dodatek do nru 47 (907) OB z dn. 19. XI. 1959. Ostatni jako dodatek do nru 51-2 (1067-8) z dnia 12. XII. 1962.

1 Nr „Lekkim Piórem” wyszedł jako dodatek do nru 48 (908) OB z dn. 26. XI. 1959. Ostatni jako dodatek do nru 51-2 (1067-8) z dn. 10. XII. 1962.

1 Nr „Pani w Domu i w Świecie” wyszedł jako dodatek do nru 49 (909) OB z dn. 3. XII. 1959. Ostatni jako dodatek do nru 51-2 (7067-8) z dn. 20. XII. 1962.

Od końca r. 1963 dodatki tracą charakter samodzielny, i stapiają się z całością pisma, zaznaczone wszakże miniaturą winięta dawnego tytułu, w kontekście druku gazety.

Dnia 7. IX. 1961 r. 16-stronnicowe wydanie 1000, jubileuszowego numeru pod wspólną redakcją: Pawła Zaremby, Ryszarda Piestrzyńskiego, Stanisława Paczyńskiego i Pawła Hęciaka, zawierającego sporo materiału przyczynkarskiego do dziejów i polityki pisma.

Ostatni numer „Orla Białego” jako tygodnika w gazetowym formacie: Nr 27-28/1147-48/875-56 wyszedł z datą 16-23. VII. 1964 r.

ORZEŁ BIAŁY. Polska walcząca o wolność. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom współczesnym. [Wydawca:] Federacja Światowa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (PCA Publications Ltd.), 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. [Redaktor naczelny: Paweł Zaremba. Redakcja i stali współpracownicy: Kazimierz Głabisz, Jan Gniazdowski (pseud. Zbigniew Grabowski), Paweł Hęciak, Czesław Jeśman, Stanisław Legeżyński, Jan Ostrowski, Stanisław Paczyński, Zdzisław Stahl, Elżbieta Stermińska]. [Druk:] Printed by Gryf Printers (S.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

London

Rok 24, nr 1/1148 — 5/1152 [!], VIII. — XII. 1964
Rok 25, nr 6/1153 — 17/1164, I. — XII. 1965
Rok 26, nr 18/1165 — I. — XII. 1966

Format 28 cm × 21 cm (11" × 8½"). Druk płaski. 3 lamy. 44 — 48 — 68 strony.

WAŻNIEJSZE PIŚMIENNICTWO DOTYCZĄCE „ORLA BIAŁEGO” I JEGO REDAKTORÓW

ANDERS, Władysław: Dorobek i obowiązki „Orla Białego”. OB XXIV:1964, Nr 1/1148.

ANDERS, Władysław: Od założyciela [„Orla Białego”. OB XXI:1961, Nr 1000/35/696 (7. IX. 1961).

ANDERS, Władysław: Pięćsetny numer. OB XII:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

ANDERS, Władysław: Rozkaz pożegnalny D-cy 2 Korpusu dla „Orla Białego”. OB VI:1946, Nr 43-44/320-31 (27. X. — 3. XI. 1946).

BAU, Zdzisław: Jak to jest i jak to było w „Orle”. OB III:1943, Nr 11/50 (21. III. 1943).

BAU, Zdzisław: Pierwszy numer „Orla Białego”. OB XXI:1961, Nr 37/1002/698 (21. IX. 1961).

BAU, Zdzisław i Wiktor OSTROWSKKI: Tysiąc numerów [„Orla Białego”. OB XXI:1961, Nr 50/1005 (12. X. 1961).

BIELATOWICZ, Jan: Arka wolnej Polski. OB XXI:1961, Nr 1000/35/696 (7. IX. 1961).

CHARKIEWICZ, Walerian: U kolebki „Orla Białego”. OB V:1945, Nr 20/155 (20. V. 1945).

Czym organem jest „Orzeł Biały”? „Myśl Polska” (Londyn) X:1950, Nr 156/13 (1. VII. 1950).

GWASZ, pseud.: Czytając „Orla Białego”. „Dziennik Polski” (Londyn), Nr 468 z dnia 17. I. 1942.

Kpr. Z. R.: Po roku [wydawnictwa „Orla Białego”. OB II:1942.

KORAB-BRZOZOWSKI, Jerzy: Złoty wiek dziejów polskiej Brukseli. Nr 1/600 (2. I. 1954).

Listy do redakcji. [Józef Czapski, imieniem swoim i redakcji „Kultury”. OB XXI:1961, Nr 1000/35/696 (7. IX. 1961).

MARKIEWICZ, Zygmunt: Dziesięć lat „Orla Białego”. OB XII:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

Od redakcji: W trzecim roku [istnienia wydawnictwa]. OB III:1943, Nr 49/88 (12. XII. 1943).

Od wydawnictwa. OB XXIV:1964, Nr 1/1148 (VIII. 1964).

OSTROWSKI, Jan: Posmak dzieła kulturalnego w „Orle Białym”. OB XXI:1961, Nr 1000/35/696 (7. IX. 1961).

P. Z.: Pożegnanie Ryszarda Piestrzyńskiego. OB XXII:1962, Nr 47/1063/795 (22. XI. 1962).

PACZYŃSKI, Stanisław: Orłowi — Syrena. OB XXI:1961, Nr 1000/35/696 (7. IX. 1961).

PIESTRZYŃSKI, Ryszard: Dwadzieścia lat służby Polsce. OB XXI:1961, Nr 1000/35/696 (7. IX. 1961).

Pismo Armii Polskiej w Rosji. „Odsiecz” (Kanada) II:1952, Nr 6/28 (8. II. 1942).

POBÓG-MALINOWSKI, Władysław: Na jubileusz „Orla Białego”. OB XXI:1961, Nr 37/1002/698 (21. IX. 1961).

Polish Publications in wartime USSR. „Polish Review” (New York), II:1942, Nr 9 (2. III. 1942).

Przed dalszą drogą. OB XII:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

R. P.: Nic przewodnia. Z notatnika redakcyjnego. OB XII:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

RACIEŃSKI, Z.: Dziennikarska anabasis. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn), Nr 1 z dnia 1. I. 1945.

RACIEŃSKI, Zbigniew: Pierwszy rozdział. OB XII:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

RADŁO, Michał: O „Orle” przy kufelku piwa. OB XXI:1961, Nr 1000/35/696 (7. IX. 1961).

RUBEL, Ludwik: Naprzód z daleka — potem obok. OB XXI:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

RUDNICKI, Klemens: O „Orle” i orzelku na czapce. OB XXII:1961, Nr 1000/35/696 (7. IX. 1961).

St. Sta.: 250 numer „Orla Białego”. OB VII:1947, Nr 16/250.

STAHL, Zdzisław: Buzułuk. OB XII:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

350. Numer [„Orla Białego”. OB IX:1949, Nr 12/350 (19. III. 1949).

W hołdzie Ryszardowi Piestrzyńskiemu. (Listy do Redakcji). OB XXII:1962, Nr 50/1064/789 (13. XII. 1962).

Wędrowka „Orla Białego”. OB XII:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

WÓYCICKI, S.: „Orzeł” i kultura. OB XXI:1961, Nr 36]1001/697 (14. IX. 1961).

Zamiast jubileuszu. OB XII:1952, Nr 5-6/500-1 (2-9. II. 1952).

ZAREMBA, Paweł: Następny numer „Orla Białego”. OB XXIV:1964, Nr 27-27/1147 — 8/875 (16-12. VII. 1964).

ZAREMBA, Paweł: Nasz nowy plan wydawniczy. OB XXIV:1964, Nr 26/1146/874 (2. VII. 1964).

Z okazji wydania ostatniego numeru „Orla Białego” [we Włoszech]. OB VI:1946, Nr 43-44/320-321 (27. X. — 3. XI. 1946).

**LISTA AUTORÓW I ARTYSTÓW
KTÓRYCH PRACE UKAZYWAŁY SIĘ
REGULARNIE**

B.D.I.C

Anders W., Baliński S., Bednarczyk Cz., Bielatowicz J., Błaszczak J., Bocheński A., Bocheński I. M., Bohusz-Szyszek M., Bornholtz T., Broniewski W., Cat-Mackiewicz S., Claude J., Cybulska A., Cybulski M., Czapski J., Czarnecki M., Czuchnowski M., Czulowski A., Damiani E., Dobrowolski A., Domańska K., Drewnowski J. F., d'Ervart E., Evans K., Felsztyn T., Gałczyński K. I., Garliński J., Glaser S., Gniazdowski J., Glabisz K., Goetel F., Gołębiowska H., Grabowska M., Guenther W., Harowiec Z. i L., Hausner R., Hęciak P., Heinrich T., Hemar M., Herling-Grudziński G., Jabłoński Z. M., Jakiński J., Janikowski S., Jasięńczyk J., Jeśman Cz., Jordan Z., Junosza W., Jurkusz-Tomaszewska J., Kantak K., Kastarska M., Klinga S., Kobrzyński B., Korab-Brzozowski J., Kotwicz S., Kowalewski J., Kowanko W., Kozarynowa Z., Kukiel M., Kuszelewska S., Lanckorońska K., Legeżyński S., Lis S., Lisiewicz T., Litauer M., Lo Gatto E., Lotocki K., Lurezyński M., Łobodowski J., Markiewicz Z., Marynowski Z., Maver G., Mękarska J., Mękarska-Kozłowska B., Mękarski S., Międzyrzecki A., Mieroszewski J., Monet K., Morcinek G., Moszyński A., Naglerowa H., Naumoff-Ostrowski J., Neumann-Jankowska H., Niczewska Z., Norwid J., Nowakowski T., Nowakowski Z., Nowosad W., Olechowski J., Orwid-Bulicz R., Ostrowski W., Paczyński S., Paszkiewicz M., Piekut J., Piestrzyński R., Piotrowski T., Podolski Zb., Podowski J., Poniatowski J., Pospieszalski A., Poray-Biernacki J., Powileńska P., Prądzyński J., Pruszyński K., Radzyńska J., Roessler-Zeromska O., Rudnicki K., Russito A., Sandelewski W., Sielakowski K., Sikorski W., Sito J. J., Sowiński K., Speedy-Spidbaum H., Starzewski S., Stefański W., Stermińska E., Stpicyński A., Strumph-Wojtkiewicz S., Strzałkowski W., Sulkowski T., Sypniewski T., Swolkien H., Szlajber M., Szomański W., Szyfer W., Tarnawski W., Terlecka H., Terlecki T., Tokarski J., Tomicki A., Tonecki Z., Topolska B., Trościanko W., Turkiewicz Z., Ulatowski J., Walentynowicz M., Walewski J., Wańkiewicz M., Wedow J., Wępięć J., Westfalewicz S., Wieniewski I., Wierzyński K., Wittlin T., Wohnout W., Wóycicki S., Zahorska S., Zaleski Z. L., Zaremba P., Żurkowska H., Żywina J.

LISTA NIEKTÓRYCH PSEUDONIMÓW

ANDREUS, Bernard, ps. Ryszarda Wragi.
CIOLEK, M., ps. Józefa Poniatowskiego.
CLAUDE, Jean, ps. Mariana Czarneckiego.
EMES, ps. Mariana Szlajbera.
GIŻYCKI, Bolesław, ps. Ryszarda Wragi.
HERWARTH, J. P., ps. Pawła Zaremby.
KAGE, ps. Kazimierza Glabisza.
KLINGA, Stefan, ps. Zygmunta Szemplińskiego.
TRZCIŃSKI, Jerzy, ps. Tadeusza Kopcia.
KREMER, Jerzy, ps. Ryszarda Wragi.
MALINIAK, Wincenty, ps. Ryszarda Wragi.
(p. h.) — Paweł Hęciak.
RAWICZ, ps. Stefana Wóycickiego.
R. P. — signum Ryszarda Piestrzyńskiego.
RUSHŁO, Andrzej, ps. Zdzisława Stahla.
SEK, ps. Władysława Szomańskiego.
TOMICKI, Andrzej, ps. Jerzego Drobnika.
TRZCIŃSKI, Jerzy, ps. Tadeusza Kopcia.
Z. B. — signum Zdzisława Bau'a.
Z. S. — signum Zdzisława Stahla.

**ZBIORY ROCZNIKÓW PISMA.
STAN BADAŃ PRASOZNAWCZYCH
DOTYCZĄCYCH WYDAWNICTWA**

„Orzeł Biały” jest jednym z niewielu „długowiecznych” pism wychodźstwa, którego komplety roczników posiada nie tylko Redakcja, lecz również kilka poważnych polskich i obcych bibliotek. W Europie pismo znajduje się w Bibliotece British Museum,

w zbiorach Biblioteki Polskiej w Londynie, oraz w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego, gdzie — jak twierdzi kustosz jego, dr Leon Koczy, znajdują się także archiwalia redakcyjne dotyczące pisma, m.in. teka redakcyjna „Orla Białego” z iracko-palestyńskiego okresu pisma. Kolekcja „Orla Białego” znajduje się też we Francji, w zbiorze prasy emigracyjnej Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte. W Stanach Zjednoczonych pismo posiada poza Library of Congress Polski Instytut Naukowy w Nowym Yorku, Instytut Pilsudskiego, Hoover Library w Stanford, oraz Polish Emigre Press Archive w Synnyvale, Californai. Nie ulega wątpliwości, że roczniki pisma znajdują się również w prywatnych zbiorach kombatanek, oraz w bibliotekach innych jeszcze instytucji, co jednak trudno jest stwierdzić, z braku istnienia opublikowanych katalogów polonistów tych instytucji.

Badania prasoznawcze Emigracji, dotyczące prasy żołnierskiej w ogóle, zaś „Orla Białego” w szczególności, znajdują się w stanie załżkowym. Z ogólnych opracowań prasy, nieco miejsca poświęcił pismu Jan Kowalik, w szkicu o prasie emigracyjnej, ogłoszonym w 2 tomie „Literatury polskiej na obczyźnie”, wydanej pod red. prof. Terleckiego w Anglii. Istnieje też szereg artykułów o charakterze wspominkarskim, a więc prace Zdzisława Bau'a, Waleriana Charkiewicza i Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, które spełniają rolę przyczynków historycznych, do początkowego okresu dziejów pisma. Jeśli chodzi o charakterystykę wydawnictwa to znaczenie posiadają ideologiczne artykuły założyciela pisma, gen. Andersa, kierowników Wydziału Propagandy i Oświaty 2 Korpusu, oraz redaktorów pisma, opublikowane w jubileuszowych numerach wydawnictwa.

Tematykę kulturalną „Orla Białego”, ze szczególnym uwzględnieniem literatury, której pismo zawsze wiele miejsca poświęcało, omówił wieloletni redaktor tego działu, Jan Ostrowski. Inny autor, zestawił w jubileuszowym numerze pisma, topografię i chronologię wydań „Orla Białego”, ilustrując tym sposobem dramatyczną anabasis tego żołnierskiego pisma. Przy okazji 1000-go numeru, Paweł Zaremba, od dziesięciu lat redaktor pisma, dał krótką charakterystykę pisma oraz jego trzech dodatków, które ukazują się od roku 1959. Trzy te artykuły stanowią jak dotąd jedyne świadectwo bibliograficznych zainteresowań w stosunku do pisma.

Aż dziw bierze, że dotąd nie znalazł się badacz, który pokusiłby się o monograficzne opracowanie dziejów tego reprezentacyjnego wydawnictwa PSZ na obczyźnie. Lecz zanim historyk zabierze się do tego dzieła wiele pożytecznym i nagłym przedsięwzięciem będzie opracowanie bibliografii zawartości treści „Orla Białego” za ostatnie ćwierćwiecze, albo przynajmniej za lata 1941—1950. Wskazaniem byłoby również, jak to często praktykuje się na Zachodzie, książkowe wydanie wyboru publicystyki i literatury, która bujnie rozkwitała na łamach tego organu „walczącej Polski”.

Jan Kowalik

Sunnyvale, listopad 5, 1966.

ZA SPOKÓJ DUSZY

W czwartą rocznicę śmierci śp. Ryszarda Piestrzyńskiego, b. naczelnego redaktora „Orla Białego”, odprawiona została za spokój jego duszy, jak również za spokój duszy jego brata śp. por. Jerzego Piestrzyńskiego, poległego w powstaniu warszawskim, Msza św. w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie.

W nabożeństwie wzięła udział najbliższa rodzina i krewni zmarłych oraz przyjaciele i koledzy-dziennikarze.

robki z turystyki wysunęły Hiszpanię na trzecie w Europie (po Szwajcarii i Włoszech) miejsce. Pod względem ilości turystów, Hiszpania znalazła się już na drugim miejscu za Włochami.

SZWAJCARIA —

Kobiety dalej w kuchni...

Z dwudziestudwóch autonomicznych kantonów, z których składa się Konfederacja Szwajcarska, tylko trzy przyznały kobietom prawa polityczne.

W połowie listopada Zurich, po raz czwarty przegłosował „nie“. Rzecz ciekawa, że wiele kobiet prowadziło agitację przeciwko przyznaniu im prawa głosu, tłumacząc między innymi, że i tak rządzi krajem przez mężów, a na czynną politykę szkoda im czasu.

Jest w tym nieco prawdy, skoro się zważy, że przy systemie ciągłych referendum, obywatel szwajcarski musi iść do urny wyborczej od siedmiu do jedenastu razy na rok.

STANY ZJEDNOCZONE —

Operacje prezydenta Johnsona

Bezpośrednio po powrocie z podróży po Dalekim Wschodzie, gdzie odwiedził także oddziały amerykańskie walczące w Wietnamie, prez. Johnson poddał się jednoczesnej operacji gardła i żołądka. Godnym zanotowania jest fakt, że prezydent był już „na nogach“ po dwóch dniach i że władzę swą oddał wiceprezydentowi Humphreyowi na jedną godzinę, tj. na okres utraty przytomności pod narkozą.

Wybory do Kongresu —

przyniosły przesunięcie mandatów i stanowisk gubernatorskich na rzecz Republikanów. Rządząca partia — Demokraci — mają dalej większość, niemniej pozycja ich osłabła o tyle, że nie należy się spodziewać zbyt radykalnych pociągnięć politycznych w najbliższych dwóch latach, jakie dzieli Stany Zjednoczone od wyborów prezydenckich. Zaznaczy się to zwłaszcza na odcinku „praw cywilnych“ tj. walki z upośledzeniem ludności kolorowej.

Sukces Republikanów przypisuje się zresztą tak zwanemu „white backlash“ — białej reakcji przeciwko nazbyt hałaśliwej propagandzie murzyńskiej.

INDIE — W obronie krów

Na czterysta milionów mieszkańców jest w Indiach dwieście milionów bydła rogatego. Hindusi nie jedzą mięsa krowiego i tylko w bardzo nieznacznym stopniu używają mleka. W kraju ciągłego głodu utrzymanie krów kosztuje o wiele więcej niż go na to stać; na pewno więcej niż wynosi pomoc żywnościowa z zagranicy. Lecz próby ogr-

niczenia pogłowia są jak dotychczas bezskuteczne. Ostatnio miały miejsce rozruchy religijne w obronie krów, przed którymi rząd musiał się znowu ugiąć.

Hinduska królowa piękności świata

Ma lat 23, jest studentką medycyny, nazywa się Reita Faria. Wybrano ją w Londynie w konkursie organizowanym od lat przez Mecca Dancing. Reita jest niewątpliwie piękna i bardzo inteligentna. Wicekrólową została Jugosłowianka, córka rybaka z Dubrowniku. Pierwszy wypadek, by do konkursu stanęła dziewczyna z kraju komunistycznego. A także pierwszy wypadek pojawienia się Hinduski publicznie w kostiumie kąpielowym.

CZECHOSŁOWACJA —

decentralizacja przemysłu

Bez zbytniego rozgłosu wykorzystwała Praga osłabienie nadzoru moskiewskiego nad życiem Europy Wschodniej w celu przywrócenia dawnego impetu przemysłowi czeskiemu. Poprawa gospodarcza, zaznaczyła się natychmiast po przykróceniu terroru policyjnego. Obecnie przemysł zostaje zdecentralizowany. Planowanie centralne, tak ukochane przez komunistów, ma dostarczać fabrykom wskazani technologicznych i koordynować dostawy surowców. Decyzja wszakże i właściwy plan produkcyjny został przesunięty na szczebel zarządu fabryki. Ma się wykazać nie „wyrobieniem planu“ lecz konkretnym zyskiem i zaspokojeniem istniejącego popytu.

WATYKAN —

Papież Paweł VI wyraził niepokój z powodu tendencji reformistycznych w szeregach Jezuitów. Nawoływał też do pilniejszego przestrzegania ćwiczeń duchownych według reguły założyciela Stowarzyszenia, św. Ignacego Loyoli.

* * *

„Mass Observation“ przeprowadziła ankietę na temat „co wiemy o ludziach“. Otóż, przeciętny człowiek wie niezbyt dużo o ludziach rzekomo popularnych i powszechnie znanych. Na pytanie „Kim jest Mahomet Ali“ prawidłową odpowiedź dało 98%. Wiedziało kim jest Heath tylko 85%. Oskarżony o morderstwo Roberts pobił na głowę ministra gospodarki brytyjskiej Stewarta (76% na 26%).

A oto zabawniejsze odpowiedzi: Mary Quant — misjonarka, Mahomet Ali — trener wyścigowy; George Brown — premier Rodezji, Kosygin — socjolog amerykański, U Thant — mistrz świata w podnoszeniu ciężarów, Courve de Murville — amant filmowy.

NA 100 MIESZKAŃCÓW ZIEMI 56 AZJATÓW

Celem łatwiejszego umysłowania sobie podziału zaludnienia na świecie, wy-

obraźmy sobie ziemię jako wioskę, w której mieszka 100 ludzi. Z nich 56,5 stanowią azjaci, 21 Europejczycy, 9 mieszkańcy Ameryki Północnej, 8,5 Afrykańczycy. Mieszkańcy Stanów Zjednoczonych (6 na 100) posiadają połowę bogactwa całej wioski.

* * *

Ilu ludzi zamieszkuje ziemię? Z górą 3 miliardy i 300 milionów. Do końca tego wieku cyfra ta dojdzie do 6 miliardów. Za sto lat, jeśli nie nastąpią katastrofy naturalne, wojny atomowe lub spadek urodzin na skutek kontroli urodzin, ziemię będzie zamieszkiwać 25 miliardów ludzi.

* * *

Na każdą sekundę przypadają narodziny dwu ludzi na ziemi. W r. 1960 na każdego mieszkańca ziemi przypadało 51.000 metrów kw., w r. 2150 przypadnie zaledwie 1650.

* * *

Cyfrы te dają tylko przybliżony obraz problemów, wobec których znajdzie się człowiek w walce o swoją egzystencję. Trudności te będą proporcjonalne do stopnia wzrostu zaludnienia, w różnych częściach świata, przy czym należy pamiętać, że ludność, terytorium i bogactwa nie są równomiernie rozmieszczone.

* * *

Wystarczy pomyśleć o nadzwyczajnym przyroście naturalnym narodów azjatyckich: w r. 1980 np. będzie około miliarda Chińczyków — 1/4 całej ludności świata: kwestią życia i śmierci będzie dla nich znalezienie przestrzeni życiowej i żywności.

* * *

Jeśli idzie o bogactwa Stanów Zjednoczonych, to w rzeczywistości stanowią one więcej, niż połowę bogactw całej wioski. W porównaniu z resztą mieszkańców wioski posiadają one 12 razy więcej energii elektrycznej, 21 razy więcej ropy naftowej, 20 razy więcej węgla i 50 razy więcej stali.

DWA WIECZORY LITERACKIE W MONACHIUM

Syndykat Dziennikarzy Polskich w Niemczech Zachodnich zorganizował wieczór autorski poety Jana Winczakiewicza z Paryża i prozaika Zygmunta Jabłońskiego z Monachium. Odzew był nadzwyczaj żywy. Na wieczór przyszło blisko sto osób, właściwie całe polskie środowisko dziennikarsko-artystyczne Monachium.

Poezję Winczakiewicza scharakteryzował słowem wprowadzającym Piotr Jakiński. Następnie poeta odczytał szereg swoich wierszy ilustrujących rozwój jego twórczości. Część utworów recytowali Jerzy Kopczewski i Wacław Krajewski.

W drugiej części wieczoru, poprzedzonej esejem Michała Chmielowca o prozie Zygmunta Jabłońskiego, autor odczytał z rękopisu swoją najnowszą nowelę obrazującą nadejście starości, zaś Jerzy Kawka czytał trzy jego nowele ze zbioru „Nad rzeką Amen niedaleko Prawdy“.

Inną imprezą artystyczną był wieczór poezji polskiej tłumaczonej na niemiecki, zorganizowany w jednej z miejscowych kawiarni literackich. Przy frekwencji około 80 osób wiersze czytali — w oryginale i tłumaczeniu — Wacław Krajewski i Christof Nel. Twórczość poetów emigracyjnych reprezentowały na wieczorze wiersze Lechonia, Wierzyńskiego, Witlina oraz Wata z autorów krajowych na uwagę zasługiwali Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert, Adam Ważyk i Witold Woroszyłski.

t. j.

KONKURS „ORŁA BIAŁEGO“

Redakcja miesięcznika „Orzeł Biały“ ogłasza „Konkurs Przeżyć i Myśleć“ Polaków żyjących poza krajem.

Warunkiem konkursu jest napisanie dzienniczka obejmującego 7 dni dowolnie wybranego tygodnia. Dziennik ten ma dawać autentyczny obraz wszystkiego co robił, mówił i myślał autor w tym czasie.

Materiały wyróżnione będą drukowane na łamach „Orła Białego“ za podwójne honorarium autorskie. Przewiduje się także nagrody książkowe. Wszystkie materiały będą zachowane w archiwum „Orła Białego“

jako materiał do historii największej wane na łamach „Orła Białego“ ? ?

Pożądane jest, aby nadsyłane materiały były przepisane na maszynie.

Byłoby również dobrze, aby autor podał swój wiek i ewentualny pseudonim pod którym chciałby występować w druku.

Materiały i wszelkie zapytania należy przysyłać pod adresem: Krystyna Brzozowska, 8, Carlton Mansions, Holland Park Gardens, London, W. 14., England, z dopiskiem „Konkurs Orła Białego“.

Termin konkursu upływa 1 maja 1967 roku.

LIST GENERALA ANDERSA DLA RADIA FRANCUSKIEGO

Jak pisał Marian Czarnecki w poprzednim numerze „OB“, sprawa Katyni jest obecnie tematem dyskusji we Francji. Odkładając sprawozdanie z polemiki radiowej do następnego numeru, drukujemy dziś tekst listu generała Andersa, wystosowanego do Radia Francuskiego.

„Wznowienie we Francji publicznej dyskusji nad sprawą Katynia uważam za bardzo pożyteczne. My, Polacy od wielu lat domagamy się międzynarodowego sądu i kary na sprawców tej masakry tysięcy polskich jeńców, przeważnie oficerów, masakry znanej, jako zbrodni katyńskiej. Zainteresowanie więc opinii publicznej na Zachodzie Katyniem może utworować drogę zwolaniu międzynarodowego trybunału dla tej tragicznej, nieosądzonej dotychczas wojennej zbrodni.

Witając z zadowoleniem dyskusję katyńską we Francji, żałuję, że zabierający w niej głos robią to czasem bez sumiennego zapoznania się ze stanem faktycznym i materiałem dowodowym, nawet gdy został opublikowany w ich własnym języku. Wszechstronna dokumentacja sprawy Katynia zawiera się w książce pt. „KATYŃ“ z moją przedmową, wydanej w 1949, w Paryżu po francusku, a ostatnio ukazało się we Francji doskonałe dzieło pióra Henri de Montfort pt. „Le massacre de Katyn-Crime russe ou crime allemand?“. Wybitny ten autor, jak wiemy, niestety, nie doczekał się publikacji swojej cennej książki. Niemniej dyskutanci

zdają się niekiedy, albo nie znać materiałów źródłowych, albo przechodzą nad nimi do porządku i zajmują się natomiast oczywistymi fikcjami, mającymi na celu podważanie prawdy.

Poruszę dla przykładu dwa punkty: sprawę niemieckiej amunicji w Katyniu oraz powiastkę pani Catherine Devilliers o rzekomym Zbigniewie Boguckim, jako rzekomej ofierze zbrodni w katyńskim lesie.

Amunicja, którą mordowano polskich jeńców w Katyniu pochodziła rzeczywiście z fabryk niemieckich i sprawiło to początkowo kłopot propagandzie Goebbelsa, bo fakt ten zdawał się wskazywać, że sprawcami również tej zbrodni byli Niemcy. Rychło jednak sprawa przedstawiła się w innym świetle. Zostało bowiem ustalone bez żadnej wątpliwości, co musimy ze strony polskiej potwierdzić, że amunicja taka była przed II wojną światową w dużych ilościach do Rosji eksportowana i była tam używana, zwłaszcza przez oddziały NKWD. Kto zresztą powołuje się na argument niemieckiej amunicji w Katyniu, jako dowód niewinności Rosji, jest „bardziej sowiecki od samych Sowietów“. Oficjalny bowiem komunikat Moskwy w sprawie Katynia, ze stycznia 1944 argumentu niemieckiej amunicji nawet nie wspomina. Posługiwanie się nią w Sowietach, autorzy komunikatu uważali widać za fakt notoryczny. Odpowiada to zresztą starej tradycji. Z własnego doświadczenia pamiętam, że podczas pierwszej wojny światowej oficerowie rosyjscy posługi-

wali się bronią i amunicją pochodzenia niemieckiego.

Przykładem bujnej imaginacji na usługach proowieckiej propagandy jest natomiast opowiadka pani Catherine Devilliers o Zygmuncie Boguckim. Autorka, rzekomo pochodzenia polskiego, która była podczas wojny obywatelką sowiecką i nawet oficerem Armii Czerwonej, opowiedziała wzruszającą historię swego rzekomego przyjaciela z lat dziecińczych, pdch. Zygmunta Boguckiego. Wzięty jako podchorąży do niewoli przez armię rosyjską, we wrześniu 1939 i trzymany w Kozielsku zdołał on stamtąd podobno uciec, w kwietniu 1940, ponieważ się tam „nudził“ i zamknięty został ponownie przez NKWD w fortecy Brześć Lit. przy przekraczaniu granicy obu okupacji.

Otóż, tego Boguckiego spotkali — jakoby w fortecy brzeskiej studenci polscy, którzy o tym spotkaniu opowiadali następnie pani Devilliers, przebywającej na Syberii, gdzie ona była w szpitalu, a dokąd zostali zapewne wywiezieni. Z całego tego opowiadania ma rzekomo wynikać, że Bogucki żył na wiosnę 1941, ponieważ widzieli go tam znajomi Devilliers, których nazwisk ona zresztą nie podaje. Żył jakoby na wiosnę 1941, a — według oskarżenia o zbrodnię katyńską Rosji — została ona dokonana na wiosnę 1940.

Jakąż dalszą powiastkę na podstawie tej pierwszej buduje pani Devilliers? Otóż, po odbiciu terenu grobów katyńskich przez armię czerwoną pani C.D.

(Dokończenie)

dopuszczona tam została rzekomo razem z delegacją polskich żołnierzy, walczących pod dowództwem sowieckim w dywizji gen. Berlinga i ku swojemu przerażeniu znalazła w „pieux musée“ katyńskim, pozostawionym tam — według niej — przez Niemców, w typowo niemieckim porządku i zachowanym przez władze sowieckie tymże stanie, fotografię zwłok Zbigniewa Boguckiego i jego list, co wszystko łzami oblała. Natrafiła na nazwisko Boguckiego od razu, ponieważ „systematyczni Niemcy“ listę alfabetycznie ułożyli. Jaki stąd wniosek w obronie sowieckiej niewinności? Oczywiście: Ofiara Katynia była przy życiu na wiosnę 1941 r. w Brześciu, czyli masakra katyńska musiała być dokonana później i nie przez NKWD.

Niestety, dla sowieckich adwokatów we Francji, również druga część opowiadania pani C.D. nie może być niczym innym, jak zwykłym wymysłem. Przede wszystkim, Niemcy wywieźli wszystkie materiały katyńskie na Zachód, do Krakowa, a następnie dalej i pani C.D. nie mogła ich oglądać w Katyniu po przyjeździe tam Sowietów. Jeśli więc jakiegokolwiek „pieux musée“ widziała pani C.D. w Katyniu, to zostało ono chyba urządzone już i spreparowane przez władze sowieckie. I to wszakże jest wątpliwe, ponieważ ani sowiecki oficjalny komunikat opisu pani C.D. „pieux musée“ nie potwierdza, ani nie znajdujemy go na sowieckim filmie, zrobionym w Katyniu. Po trzecie, Niemcy spis ofiar katyńskich ogłaszali w miarę zdobywania zwłok z grobów i spis ich właśnie nie jest zrobiony alfabetycznie, co tak mocno podkreśla pani C.D. Po czwarte wreszcie, na spisie niemieckim nazwisko Zbigniewa Boguckiego w ogóle nie figuruje, czyli cała jego historia, prawdziwa czy sfingowana, jest dla sprawy Katynia bezprzedmiotowa.

Powiatka pani C.D. jest klasycznym dowodem, jak łatwo jest rozpuszczać rozmaite legendy dokoła wielkiej zbrodni wojennej, skoro nie została ona osądzona i wciąż niepokoi sumienie ludzkości. Tym bardziej więc słuszny wydaje się nasz postulat oddania sprawy Katynia pod Trybunał Międzynarodowy. Osobiście jestem gotów przed nim stanąć, jako oskarżyciel o tę potworną masakrę moich rodaków Rosji Sowieckiej. W tyle lat i słusznie sądzi się jeszcze zbrodniarzy hitlerowskich. Dlaczego milczeniem otacza się zbrodnię w Katyniu?*

i słowa polskiego. Musiało to także być wielkim wydarzeniem dla tego grona dziennikarskiego, które w najtrudniejszych warunkach zdobyło się na wspólny wysiłek wydawania pisma, które samo w sobie jest szczególnie bogatą kartą w dziejach nie tylko żołnierza, ale i emigracji.

„Orzeł Biały“ miał zawsze wysoki lot i z tego lotu ogarniał szerokie problemy — zarówno polskie jak i światowe, społeczne jak i kulturalne.

To ćwierćwiecze pisma, które od grudnia 1941 towarzyszy zawsze wiernie polskiemu emigrantowi, jak dawniej polskiemu żołnierzowi, skłania nas do przesłania serdecznych wyrazów uznania nie tylko za ofiarną pracę w tych latach, które minęły, ale także do wyrażenia życzenia, by „Orzeł Biały“ nigdy swych lotów ani nie obniżył ani skrzydeł nie zwinął.

Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii
S. Kolańczyk Z. Bieńkowski
Sekretarz generalny Wiceprezes

Szanowny Panie Redaktorze,

Redakcja „Myśli Polskiej“ przesyła z okazji jubileusza „Orla Białego“ najlepsze życzenia.

Początki „Orla Białego“ łączą się z powstaniem Armii Polskiej w Rosji i odtąd towarzyszył on bez przerwy żołnierzowi polskiemu na Bliskim Wschodzie i we Włoszech, a później wyrażał jego poglądy na najważniejsze zagadnienia polityki polskiej w walce o niepodległość.

W tej trudnej, mozolnej, nieraz niewdzięcznej pracy dziennikarskiej „Orzeł Biały“ najpierw pod redakcją ś.p. Ryszarda Piestrzyńskiego, a później Pańską, wykazał wytrwały hart ducha i wierność ideałom narodowej wolności.

Wyrażając uznanie dla roli, jaką Wasze pismo odegrało w przeszłości, życzymy równocześnie bratniemu pismu, by nadal było dla emigracji ogniskiem ożywej myśli, z której czerpać mogą rzesze emigracji rozsianej po świecie.

Za Redakcję „Myśli Polskiej“
H. Świeżawska

Szanowny Panie Redaktorze,

Pamięta Pan chyba przedwojenną piosenkę Modzelewskiej „Santa Madonna“, w której niezapomniana, czarująca, wszechstronna w swoich zdolnościach artystycznych p. Marysia śpiewała m.in.:

„... Trzydzieści dni to niewiele,
trzydzieści nocy to dużo...“

Tak jakoś mimo woli skojarzyły mi się te słowa z 25-leciem „Orla Białego“ 25 lat dla czasopisma to raczej niewiele, lecz 25 lat dla „Orla“ to bardzo dużo. Bo zważyć tu trzeba okoliczności i warunki, w których powstał, cele, którym służy, atmosferę i glebę, na której trwa i rozwija się, wypadki wojenne i poli-

tyczne, które się przez ten okres przewinęły. Gdy się to wszystko razem przejrzy, oceni i podsumuje wtedy dziesięć 25-lecie urośnie wysoko w swoim czasie i przestrzeni, w swoim znaczeniu i roli. Ma „Orzeł“ w nagłówku podtytuł „Polska walcząca o wolność“. Bez przymówki pod adresem innych polskich dzienników i periodyków na wychodźstwie przyznać trzeba sprawiedliwie, że wkład „Orla“ do tej naszej niezakończzonej walki jest największy, najbardziej żarliwy, niezłomny, konsekwentny. Na jego szpaltach nigdy nie wystąpiły wahania ani złudzenia. I nigdy „konunkturalne“ odstępowanie od niepodległościowej racji stanu.

W naszym niesfornym zbiorowisku wychodźczym, w którym co drugi Polak ma swój własny „genialny program, podejście, taktykę, punkt widzenia itd., a co trzeci uważa się za urodzonego wodza narodu — ten wysoki pion „Orla“ nie jest może pozycją wygodną i wdzieczną. Nie jest na pewno pozycją opłacalną finansowo. Ale jest pozycją uczciwą, mocną, krzepiącą, godną podziwu, uznania i szacunku. Jest pomnikiem z granitu, jest drogowskazem, jest ziarnem, z którego wszędzie czysty i bujny plon.

Wierzę, że z obranej drogi „Orla“ nie zejdzicie, przeto na nowe lata równego marszu po niej składam Panu Redaktorowi gorące życzenia wytrwania i powodzenia. Szczęść Boże!

Henryk Stanisław Strasz
Oslo

Szanowny Panie Redaktorze,

Czytam „Orla“ od 18 lat. Podobna mi się Pańskie czasopismo z dwóch powodów: po pierwsze ze swego nieugiętego stanowiska polityczno-narodowego, po drugie ze swojej interesującej treści redakcyjnej. Przywiązałam się swego czasu do tygodnika, teraz pogodziłam się z miesięcznikiem, chociaż wolałam tę pierwszą formę.

Co najwięcej lubię? Chyba korespondencje, reportaże i opowiadania z szerokiego świata. Mniej prace czysto literackie, bo wyżej stawiam rzeczywistość od fikcji. Inna rzecz, że przydałoby się trochę więcej poezji. Jak już ma być „literatura“ to niech częściej występuje pod postacią wierszy. Nie wiem jak tam czytelnicy-mężczyźni lecz ja czytelniczka-kobieta nie mogę się bez nich obejść. Choćby nawet nie „wstrząsały“ mną tak jak dawno już temu „wstrząsały“ moją mamę zaskakujące wiersze ubóstwianego Kazimierza Tetmajera.

„Orzeł“ ma bardzo czytelną czcionkę, dlatego jest to jedyne czasopismo polskie, które mogę przeczytać od deski do deski bez okularów.

Prosiłabym jeszcze o więcej zdjęć. Rozmaitych, i z Polski trochę, starych i nowych, i z całego świata. A czy nie

(dalszy ciąg na str. 56)

PIERWSZA PASTERKA POD GIEWONTEM *)

Wieloz to roków temu bedzie? — pyta się Sabala ksiondz Józef Stolarczyk, pierwszy pleban zakopiański.

— Bedzie cheba dwa razy po dwa scia...

— Dyc rychtyk... Prziselek w Zakopane w dwa roki po Powstaniu Chochołowskim, w 1848 roku Pańskim. Budowali my kościółek pięć roków... Hej! to belo gwałtownisko... Ale człek sycko przetrzymie, ino pomaluśku a vse... Juzem nieraz meśłoł, ze sie stracem, bajtoć. Tako mi sie widziało, ze mi Poniezus nagodzi. Niwto inny. Nei pirsom Pasterke śpiwaliśmy w roku 1853... Zima beła! aj beła... ej krotni milońscy! Jasiu pamiętos?

*) Wyjątek z książki Jana Walewskiego pt. „Jaśnie Państwo Tatrzańskie“.

— Dyc pamiętom...

Kościółek mieścił w sobie około pół tysiąca ludzi. Pachniało w nim świeżym modrzewiem, jodłą a smrekiem. Doczekał się miłujący swój lud pleban, że na pierwszą Pasterkę w tym kościele przyszli gromadą zakopianie. Odprawił ją głęboko wzruszony mój że ksiondz pleban Stolarczyk.

* * *

Nieroz i nie dwa ozpowiedoł Sabala jako to belo w ową świętą noc. A pysznił się przytym, a dumnił. Ludzie od rana gotowali się na uroczystość. Wszyscy wymyci, wypucowani, radośni... Przybrali kościół, ich kościół, młodymi smrekami, a cetyną, a dywanikami własnej roboty, a donicami ubożych kwiatuszków. Od rana wyszło na świat królewskie, zaiste tatrzańskie słońce i ozłociło Zakopane, góry i lasy, regle i doliny. Gorzały Tatry, jak olbrzymie świece na jeszcze większej choinie zakopiańskich lasów. A gdy błysnęła pierwsza gwiazda, gdy zaturlała sygnaturka kościelna... gdy nad Zakopanem nachyliło się ciemno-granatowe niebo, miliardami złotych gwoździ nabite, nie mógł kościół pomieścić wszystkich przybyłych.

Przybyli Gąsienice, Walcakovie, Ro-

je, Ustupscy, Cichonie, Cudzichy, Króle, Nowobilscy, Marusarze, Krzeptowscy, Karpiele, Peksowie i kto by ich tam wszystkich policzył. Przybyli rodami, gazdowie i gaździny, z dzieciokami, radośni, weseli, szumnie a godnie.

Ksiądz pleban przeżywał swój wielki dzień w życiu, jedyny dzień. Wiedział, że ten dzień się już nigdy nie powtórzy w swej jedyności i z głębi swego prostego, góralskiego serca dziękował Panu Bogu za łaskę, za szczęście, Zakochanymi oczami patrzył na ten swój wierny Polsce lud podhalański, przyciskał ich wszystkim w myślach do swego serca i tylko oczy mu się jarzyły przeogromną jasnością...

Od wielkiego ołtarza, umajonego gałązkami jedliny i kocimi łapkami, patrzyła w tłum zamodlony Najświętsza Panienska Ludźmierska swym dobrym, tajemniczym uśmiechem. Leciały do niej zakochane oczy góralskie, wierne i już w pełni dziś krześcijańskie... Z daleka, z daleka nachylały się ku swej umiłowanej Patronce tatrzańskie szczyty, straż wieczystą nad tą prześliczną ziemią trzymającą...

A kiedy wzruszony ksiądz pleban zaintonował: „Bóg się rodzi, moc truchleje...“ poszła pieśń w dolinę zakopiańską, jak górski wicher...

A potem, chórlnie, za księdzem plebanem, rozmodlił się tłum prośbą o ślobodę, o własny, ojezysty, polski dom i polskie gazdostwo...

Nie o to, ażeby śpiący w Tatrach polscy rycerze rychło się przebudzili...

* * *

Dawne czasy. Padli sobie w ramiona, ksiądz pleban i Sabala. Tam na ganku, na plebanii...

BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane
ze sprowadzaniem rodzin
z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio

z a ł a t w i a

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2

39, Corporation Street

Tel. MID 1526

SZYBKO I TANIO!



Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. BAT 0879

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

Przesyłki Wolne od Cła

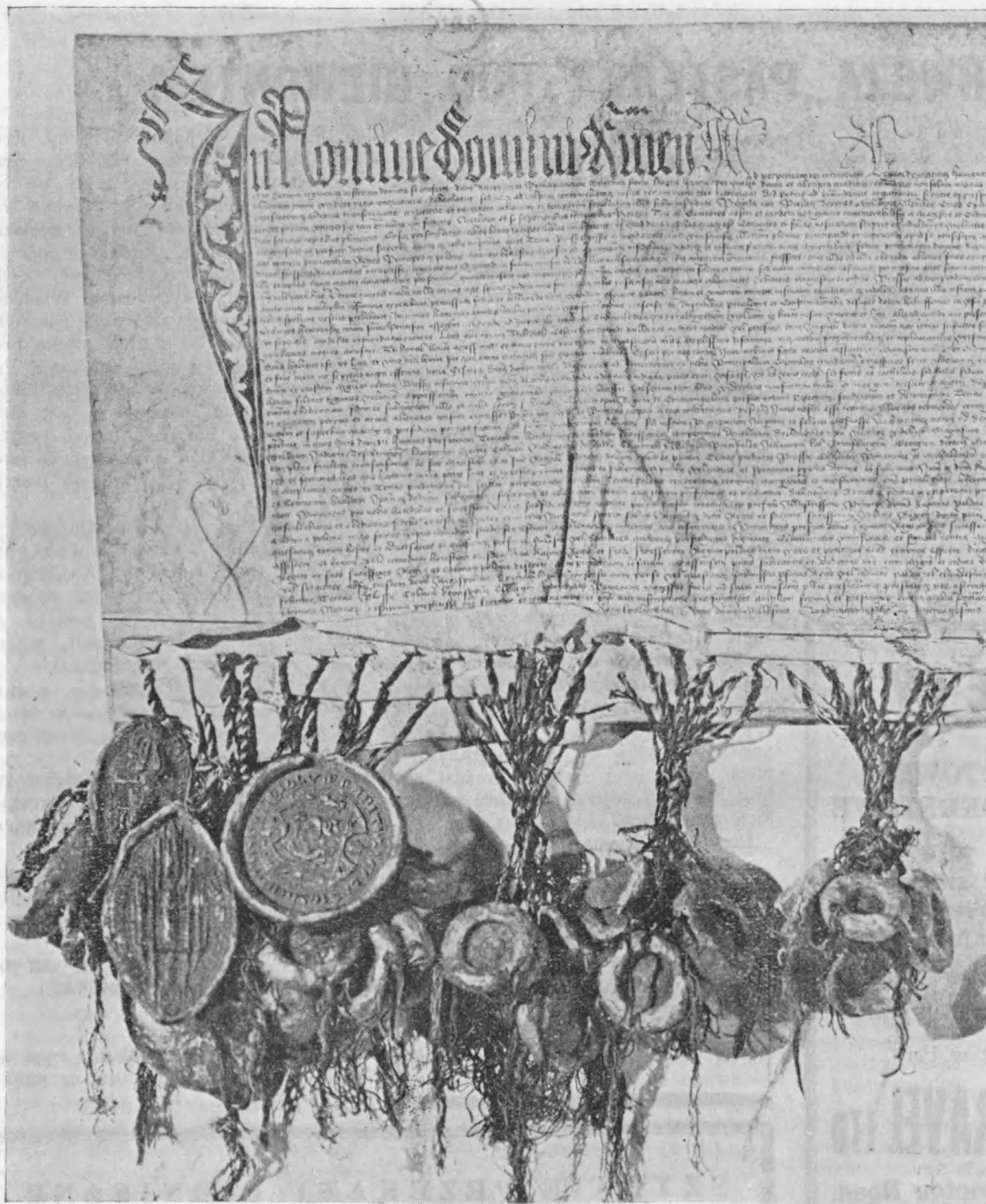
Paczki „Do Wyboru“



HASKOBA LTD.

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7. —

Tel. FRE 7888



„IN NOMINE
DOMINI...“

„W IMIĘ BOGA,
AMEN“ —

Dokument
Aktu Inkorporacji Prus
do Polski

Ze zbiorów
J. Olechnowicza
wydawcy

„Polski i jej
Dorobku
„Dziejowego“

W drugiej połowie lutego 1454 roku obchodził Kraków uroczyste zaślubiny króla z Elżbietą Habsburżanką, córką cesarza Albrechta.

Z uroczystościami zaślubin zbiegły się wydarzenia o donioślejszym znaczeniu historycznym. Na Wawel przybyło poselstwo tzw. „Związku Pruskiego“ z prośbą o przyłączenie Prus tj. części terytorium państwa zakonnego, do Polski. Prowadził je Jan von Baysen, zwany przez Krzyżaków „kulawym bazyliżkiem“. Po krótkich naradach i przy kilku głosach sprzeciwu w radzie koronnej — najgłośniejszy i namiętny był protest Oleśnickiego — król wydał w

dniu 6 marca 1454 roku akt inkorporacyjny. Poprzedziło go formalne wypowiedzenie wojny Zakonowi krzyżackiemu. Hołd stanów pruskich, który król przyjął osobiście w Elblągu i w Toruniu, był uroczystym przypieczętowaniem powrotu Polski nad Bałtyk i potwierdzeniem swobód pruskich.

Prusy — w określeniu tym jako ich część składowa mieściło się Pomorze Wschodnie i ziemia chełmińska — otrzymywały pełną autonomię. Zakres jej był tak szeroki, iż przyznawał Prusom charakter prawie niepodległego państwa, ale związanego nierozdzielnie z Polską i podporządkowanego królowi polskiemu.

Potwierdzono i rozszerzono przywileje samorządowe miast, czyniąc z niektórych rodzaj samodzielnych republik, wyposażonych, jak w wypadku Gdańska, w prawo prowadzenia własnej polityki zagranicznej. Zrównano je także w przywilejach handlu wewnętrznego z miastami polskimi. Zniesiono większość ciężarów ponoszonych dotychczas przez stany pruskie na rzecz Zakonu, rozciągając przy tym wszystkie przywileje szlachty polskiej na szlachtę pruską. Zapewniono Prusom ciągłość statutową, nie próbując nawet zastąpić języka niemieckiego w aktach prawnych łaciną, a tym mniej językiem polskim.

PIĘĆSET LAT OD ODZYSKANIA DOSTĘPU D O M O R Z A

BUNT PRUS PRZECIW ZAKONOWI KRZYŻACKIEMU. STATUT NIESZAWSKI JAKO FUNDAMENT USTROJU SZLACHECKIEGO. INKORPORACJA PRUS DO POLSKI

Inkorporacja Prus nie odbywała się w drodze podboju ani jako wynik zwycięskiej wojny, w której Polska wywalczyła odzyskanie zabranego sobie przed stu pięćdziesięciu laty Pomorza. Był to dobrowolny układ dwóch równych sobie stron. Poselstwo pruskie nie przywiozło do Krakowa planu wyzwolenia swego kraju spod władzy krzyżackiej, planu, którego wykonawcą miałyby być Polka. Przybywało w przeświadczeniu, że losy Zakonu są przesądzone, gdyż stany pruskie zadały mu już klęskę własnymi siłami. Powstanie, które w dniu 4 lutego wybuchło z żywiołową siłą w całym kraju równocześnie, zdołało w ciągu kilku zaledwie tygodni, bez niczyjej pomocy, oczyścić z załóg krzyżackich wszystkie prawie miasta i zamki warowne. W. mistrz utrzymał w swym ręku tylko trzy twierdze: stołeczny Malbork, Sztum i Chojnice, te ostatnie b. ważne, gdyż strzegące komunikacji z Brandenburgią. Wydawało się, że nie ma już wpływu na wypadki. Wyczekiwał jedynie przybycia wojsk zaciężnych z Niemiec i słał rozpaczliwe wezwania o pomoc i interwencję do książąt Rzeszy, do cesarza i papieża. Szybkość wydarzeń zaskoczyła wszystkich z wyjątkiem sięgających po wolność Prusaków i łączących się z nimi przez akt inkorporacji Polaków.

Ta właśnie szybkość działania, natychmiastowe ogłoszenie inkorporacji i sprawność organizacyjna powstania wskazują wyraźnie, że niczego nie pozostawiono przypadkowi i że plan był przygotowany starannie, zarówno pod względem wojskowym w Prusach, jak i w zakresie uzgodnienia z Polską i z niektórymi przynajmniej miastami związku hanzeatyckiego. Lubeka, na przykład, nie zwlekała ani chwili z wysłaniem gratulacji Gdańskowi i nawiązaniem bezpośrednich porozumień handlowych. Po stronie polskiej można sądzić, że król był z góry powiadomiony o mającym nastąpić powstaniu i że warunki inkor-

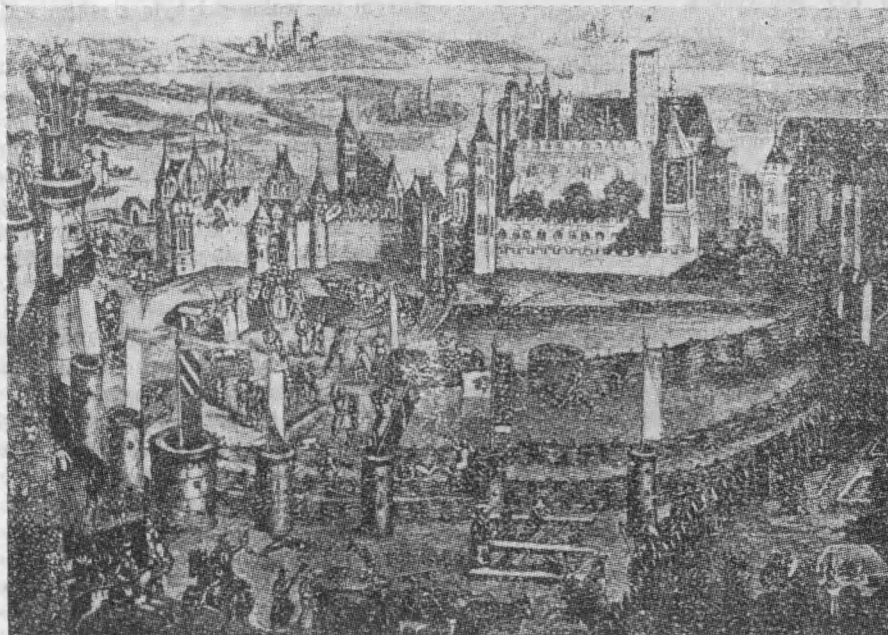
poracji ustalono na długo przed jego wybuchem. Wiemy, że już w styczniu król widział w Sandomierzu przedstawicieli Związku Pruskiego. Niemalą w tym rolę odegrały bliskie kontakty polskiej szlachty na Pomorzu i w ziemi chełmińskiej z Wielkopolanami i Kujawianami. Wojewoda brzesko-kujawski Mikołaj z Szarleya jako bezpośredni sąsiad Prus i kanclerz koronny Jan Koniępcowski, na szczeblu wyższym, odegrali przy tym rolę bardzo istotną.

Aby właściwie ocenić przyczyny i podłoże buntu stanów pruskich przeciwko państwu zakonnemu i ich decyzję związania losów swego kraju z Polską sięgnąć trzeba w przeszłość dalszą niż kilka lat poprzedzających wybuch powstania. Zjawisko jest bowiem złożone i bardzo ciekawe, gdyż rzuca światło tak bardzo potrzebne dla zrozumienia całości procesu dziejowego Polski. Nie

wystarczy pamiętać o więzi językowej i etnicznej rycerstwa pomorskiego i chełmińskiego z Polską. Wiąż ta bezsprzecznie istniała — jej przejawy widzimy już w r. 1397 w pierwszych załączkach „związku jaszczurczego“, gdy rycerstwo ziemi chełmińskiej próbowało organizować się potajemnie przeciwko rządowi zakonnym w oparciu o tradycje wspólnoty pochodzenia i języka z Polakami. Niemniej nie była ona decydująca. Element z pochodzenia polski najsilniejszy był wśród chłopów pomorskich i chełmińskich, którzy wpływu na wypadki nie mieli. W Prusach właściwych, czyli „wschodnich“, polskość nie istniała w ogóle z wyłączeniem chyba Mazurów, którzy osiadali na Pojezierzu jako masa etnicznie polskich, lecz politycznie biernych, osadników chłopskich. Ogromną większość stanowili tu ziemianie — rycerze napływowi z Niemiec, lub całkowicie zniemczeni potomkowie dawnych Prusów, którzy o swej odrębności zdawali już zapomnieć od końca XIII wieku. Na Pomorzu napływowe rycerstwo niemieckie było także liczne i razem z Polakami zniemczonymi stanowiło znaczną część szlachty.

Duchowieństwo z nielicznymi raczej wyjątkami było niemieckie z pochodzenia, języka i kultury. Niemieckie było chłopstwo napływowe, wcale liczne w żytych okolicach nadwiślańskich.

Niemieckie przede wszystkim były miasta, w których tylko wśród pospólstwa, biednego i pozbawionego wpływu na zarząd miejski, doszukać by się było można elementu miejscowego: pomorskiego czyli polskiego. Miasta zaś w Prusach były najpierwszym „stanem“



OBŁĘZENIE MALBORKA PRZEZ POLAKÓW
wg ryciny współczesnej, ze zbiorów J. Olechnowicza

i one miały najważniejszy głos w „Związku Pruskim“. Były filarami świętości państwa zakonnego, dysponentem bogactw i pieniędzy, producentem dóbr i konsumentem plodów rolniczych. Liczne, rządne i zamożne, najmniej odczuwały ciężar władzy zakonników, gdyż żyły w oparciu o mocny fundament samorządu i świadome były swego znaczenia. Dzięki stosunkom handlowym i przynależności do Hanzы nie trudno im było znajdować popleczników i opiekunów także za granicą: w Niemczech, w Skandynawii lub w Anglii. Nie były przy tym enklawami obcego trybu życia i obyczajów w obcym społeczeństwie, jakimi były miasta w Polsce. Nie odcinały się od biegu spraw państwowych i od rozwoju kultury kraju. Przeciwnie, przewodziły innym stanom, ciesząc się powszechnym szacunkiem. Były też najmocniejszą ostoją niemieczyny, ledwie tkniętej wpływami polskimi.

Kulturalnie i cywilizacyjnie miały Prusy wieku XV charakter kraju niemieckiego i chociaż nawrót do polszczyzny wśród szlachty pomorskiej i chełmińskiej nabierze szybko rozpędu w następnym stuleciu, niemniej, rozważając przyczyny buntu stanów pruskich w r. 1454, część tylko zasługi przypisać można świadomej łączności narodowej z Polską.

Przyczynami równie ważnymi były rozkład wewnętrzny Zakonu krzyżackiego i dbałość o interesy stanowe szlachty i miast. Pod tym względem ich chęć związania się z Polską jest najlepszym, gdyż niewymuszonym dowodem atrakcyjności z jaką na kraje z nią sąsiadujące oddziaływały jej urzędnictwa prawne. Jest też widomym znakiem uznania jej siły politycznej.

Prusy nie dążyły do zapewnienia sobie miejsca w Rzeszy niemieckiej po obaleniu rządów zakonnych, lecz do związku z Polską. Zapewne, Polska mogłaby nie dopuścić do powołania na tron pruski na przykład margrabiego brandenburskiego. Ważniejsze jest jednak to, że nikt w Prusach o tym nawet nie pomyślał, i że w traktacie z r. 1440, w którym stany pruskie zastrzegły sobie prawo wypowiedzenia posłuszeństwa w. mistrzowi gdyby jego postanowień nie dochował, zastrzegano się już, że państwo zakonne nie będzie uznawać nad sobą zwierzchnictwa cesarskiego. Cała szlachta zapatrzona była w swobody i przywileje szlachty polskiej. Za cenę osiągnięcia tych swobód gotowa była nawet dopuścić do konkurencji szlachty polskiej w eksporcie zboża przez Gdańsk i Elbląg rezygnując tym samym z dotychczasowego monopolu. Być może zresztą, że konkurencja tej nie przewidywała, gdyż gospodarstwo folwarczne w Polsce nie rozwinęło się jeszcze i rozwinęło się dopiero wówczas,

gdy znajdzie impuls w możliwościach eksportu zboża, które mu otworzy właściwa inkorporacja Prus.

Gospodarczo największe korzyści z połączenia z Polską widziały dla siebie miasta. Wiedziały bowiem, że po zniesieniu uciążliwych barier celnych nakładanych przez Zakon i ustaniu odwetowych praktyk polskich otworzą im się drogi wymiany z Polską i do Polski oraz ponętne rynki na Rusi. Przewidywały słusznie, że zdołają skupić w swym ręku potężną część handlu polskiego przez co zwiększą się ich możliwości zarobkowe w portach Hanzы, w Skandynawii, w dalekiej Anglii i Holandii.

Najistotniejszym wszakże, istotniejszym może od przewidywanych korzy-

SKUTEK GRUNWALDU: ROZKŁAD ZAKONU KRZYŻACKIEGO

Cel istnienia Zakonu należał do przeszłości. Nie tylko z podstawy moralnej — walka z poganami — którą podważali Polacy przed forum opinii europejskiej, lecz także z płaszczyzny rozumowania jego poddanych. Nie było już mowy o rozszerzaniu granic i o zwycięskich wyprawach. Stany pruskie same zabroniły tego swym rządcom stwarzając w ten sposób pierwsze powiązanie prawne i wspólnotę celu politycznego z Polakami. Na cóż więc miały isić podatki i ciężary nakładane przez kapitułę w Malborku na duchowieństwo, szlachtę, miasta i chłopów? Czy na utrzymywanie pogotowia obronnego przeciwko „poganom“, których nie było? Czy na utrzymanie ładu i porządku wewnętrznego, którym nic z nieczyjej strony nie zagrażało? Czy też na utrzymywanie w dostatku i bogactwach gromady mnichów-rycerzy, którym nie wolno już było z nikim walczyć.

Nie mniej niż ucisk i żelazna ręka rządów krzyżackich ciążyła stanom pruskim zupełna obcość zakonników. Twierdzenie to wymaga rozwinięcia. Błędem bowiem jest powtarzanie, że „niemieckie Prusy“ i „niemiecki Zakon“ stanowiły w dalszym ciągu forpocztę niemiecką nad Bałtykiem, otoczoną morzem Słowian i Litwinów, i że wobec tego — powszechne zdanie historyków niemieckich — bunt stanów przeciw Zakonowi był sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem, był nieporozumieniem dzejowym, „zdradą narodową“ i oznaką obłędu w postaci poddania się ubogiemu i cywilizacyjnie młodszemu państwu, jakim była Polska.

Spójnia narodowa w pojęciu zbliżonym do nowoczesnego najmocniej i najwyraźniej uwidoczniła się w Polsce czternastowiecznej w drodze przeciwstawienia się obczyźnie kulturalnej czyli niemieckiej. Podobnie rzecz się miała z Czechami. I w jednym i w drugim wypadku przyczyna nasilenia uczucio-

ści stanowych i gospodarczych, było trafne wycucie rzeczywistości politycznej, właściwa ocena rosnącej siły mocarstwowej Polski, w przeciwieństwie do kruszejących podstaw i celów istnienia państwa zakonnego. Prędzej czy później Polska sięgnie po Pomorze i przystąpi do likwidacji państwa zakonnego. Lepiej zatem fakt taki uprzedzić, zachowując przy tym jedność całych Prus. Dobrowolna inkorporacja do Korony Królestwa Polskiego jedność tę mogła zabezpieczyć. Pamięć spustoszeń wojennych, których ofiarą nie padały zamki krzyżackie, lecz wsie i pozbawione możliwości swobodnego handlu miasta, kazały unikać likwidacji Zakonu w drodze wojny.

wego, narodowego, leżała w konieczności zaciętej walki z czymś, co nie tylko językowo było obce, dziwne i niebezpieczne. Wśród samych Niemców natomiast spójnia narodowa była o wiele słabsza i nie wiązano jej bezwzględnie ze wspólnotą językową i kulturalną. Prusy krzyżackie były forpocztą niemieczyny dopóki trwały w walce z otaczającym je światem zewnętrznym.

Gdy jednak idea walki z Polakami stała się dla Stanów Pruskich obca i absurdalna, niemieckość sprowadziła się do ochrony obyczajów i pielęgnowania języka, odsuwając się zdecydowanie od myśli o solidarności z ludźmi tego samego języka, mieszkającymi w Saksonii lub Nadrenii. Coraz głębiej postępujące rozbicie polityczne Niemców pomagało w tym odsuwaniu się Niemców w różnych mieszkających krajach od ideału zwartości narodowej, ku któremu szli Polacy, szli Anglicy i Francuzi w miarę postępów centralizacji państwa, a od której odsuwali się Włosi, którzy zatracili nawet symbol wspólnoty państwowej.

Rycerz pruski — nawet gdy mówił tylko po niemiecku — czuł się bliższy swego sąsiada przez miedzę na Kujawach. Bliższy był mieszczanin toruński mieszczaninowi w Krakowie, nawet gdy ten język niemiecki gęsto polonizmami przepłatał — niż wszyscy poddani Zakonu swym rządcom-mnichom. Ci bowiem coraz rzadziej rekrutowali się spośród Niemców północnych i wschodnich, a coraz częściej z dalekiej Nadrenii i z południa Rzeszy. W obyczajach, w wymowie niemieckiej nawet, różnili się bardzo od Niemców osiadłych w państwie zakonnym. Zakon rycerski, którego powołaniem miała być wojna, gdy tylko stracił szanse wojowania obracał w pośmiewisko swe rzekome powołanie, kosztował w dobrobycie i jałowości umysłowo, oddając się coraz chętniej używaniu bogactw, zapominając zupełnie o

surowych ślubach osobistego ubóstwa i czystości. Choć często i przedtem zakonnicy łamali regułę, w latach gnuśności przekształcili się w żarliwe bractwo, którego niemoralność gorszyła poddanych. Gorszyła także kler świecki, podejrzewający ich o tajemnicze praktyki „różokrzyżowe“. Należy sądzić, że podejrzenia te były oparte na faktach, gdyż tradycje związków tajnych, potępiane przez Kościół, gdy chodziło o inne średniowieczne zakony rycerskie — zwłaszcza templariuszy — odgrywały pewną rolę w życiu elity krzyżackiej. Stąd też może płynie wyjaśnienie dziwnego zjawiska, że idea inkorporacji znalazła poparcie także wśród duchowieństwa w Prusach, pomimo znanego z niechęci do Polski a przychylnego dla Zakonu stanowiska kurii rzymskiej. Przyczyną niemniej istotną była chęć zrzućcia ciężkich obowiązków fiskalnych, które Zakon nakładał na duchowieństwo świeckie.

Głucha nienawiść do Krzyżaków, która początkowo była udziałem polskiej szlachty poddanej Zakonowi oraz chłopów polskich, pruskich i litewskich, zaczęła się udzielać wszystkim. Towarzyszyła jej rosnąca pogarda dla Zakonu. Inkorporacja Prus spotkała się z

WYBUCH „WOJNY TRZYNASTOLETniej“

18 września 1454 r. stanęło pospolite ruszenie wielkopolskie, prowadzone przez Górkę i Ostroroga naprzeciw ośmiotysięcznemu korpusowi zaciężnego ściągniętego na Pomorze przez Krzyżaków. Był to żołnierz zawodowy, doświadczony i zahartowany w wojnach czeskich. Często sama obecność Czechów w wojsku nieprzyjacielskim wystarczała, by zastępy rycerstwa pierzchały bez walki. Czesi byli mistrzami nowoczesnej sztuki wojennej, wobec której stara taktyka spod Grunwaldu i nierówne uzbrojenie pospolitego ruszenia wielkopolskiego nie wiele mogło wskórać.

Pod murami twierdzy chojnickiej stoczono bitwę, w której dowódcy wojsk zaciężnych, Rudolf książę Żegania śląskiego i Czech Bernard Sumborsky, pobili na głowę Polaków. Król Kazimierz omal nie dostał się do niewoli. Droga z Prus do Niemiec była otwarta przez Nową Marchię, którą Krzyżacy za cenę przepuszczenia dalszych posiłków odstąpili znowu Brandenburgii. Korpus Sumborskyego — Rudolf poległ w bitwie — ruszył w głąb Prus odbijając zajęte przez powstańców miasta i zamki. Zmusił też ich do odstąpienia spod Malborka. Szala wojny przechyliła się gwałtownie na korzyść Krzyżaków. W krótkim czasie poddały się im zamki strzegące przepraw i żegluga wiślanej: Tczew, Gniew i Kwidziń. Za nimi po-

entuzjastycznym przyjęciem wśród Polaków, czego dowody znajdujemy już w uchwale zjazdu z Łęczycy z 23 maja 1454 r. Zrozumienie korzyści gospodarczych, które cieszyły przede wszystkim miasta, ustępowało pierwszeństwa radości, że dnie nienawistnego Zakonu są policzone i że spełnia się z pokolenia w pokolenie przekazywana nadzieja odzyskania Pomorza. Uczucia te były najwyższe w Wielkopolsce, głównej i tradycyjnej antagonistce Krzyżaków — dzielnicy Pomorza najbliższej i która najwięcej z ręki mnichów ucierpiała w długim łańcuchu wojen, rabunków i napaści.

Do Wielkopolski też i Kujaw ograniczył król powołanie pospolitego ruszenia na wojnę z Krzyżakami. Decydowała tu nie tylko jednomyślność społeczeństwa szlacheckiego — nie tak zupełna nad górną Wisłą, skąd oczy chętniej ku wschodowi niż na północ spoglądały — lecz i bliskość położenia. Wydawać się też mogło, że te siły wystarczą na zdobycie Chojnic, czemu siły powstańców na Pomorzu podołać nie mogły. Ich zdobycie zaś oznaczałoby koniec wojny, zwłaszcza po poddaniu się Sztumu i zamknięcia pierścienia oblężniczego wokół Malborka, co tymczasem nastąpiło.

szły inne tak, że pod koniec roku w rękę w. mistrza było już ich 49, a tylko w 33 utrzymali się powstańcy lub Polacy. W Prusach „wschodnich“ poddał się Królewiec z wyjątkiem części zwanej Knipawą, która broniła się bohaterstwo do maja następnego roku. Gdańsk, Toruń i Elbrąg nie ugięły się. Także rycerstwo pomorskie i chełmińskie prowadziło dalej walkę.

STATUTY NIESZAWSKIE

Wbrew przewidywaniom zapowiadała się wojna długa i ciężka. Król powołał pospolite ruszenie z całej Polski. Mógł to już jednak uczynić tylko na tych samych warunkach jakie mu postawiła szlachta wielkopolska w Cerekwicy. W listopadzie i w grudniu zatem w Radzynie i w Nieszawie na Kujawach wydaje Kazimierz szereg przywilejów dla poszczególnych ziem.

Obok wielu postanowień o mniejszym znaczeniu jak drobnych jeszcze ograniczeń swobody chłopów, obietnicy niezastawiania dóbr królewskich, zwolnienia od ceł na sól itp. — w całej Polsce zaczęło obowiązywać prawo, na mocy którego o uchwaleniu podatków i powoływaniu pospolitego ruszenia decydować miała szlachta na sejmikach ziemskich.

Przez następne lat trzydzieści praktyka sejmikowa przesunęła ciężar wła-

dzy ustawodawczej w ręce stanu szlacheckiego wykształcając jednocześnie procedurę parlamentarną, której ukoronowaniem będzie sejm reprezentujący wszystkie ziemie królestwa.

Statuty nieszawskie z r. 1454 nazwać możemy pierwszą w Polsce konstytucją (w nowoczesnym pojęciu tego słowa), gdyż postanawiają o prawie decyzji politycznej. Razem z zasadą elekcyjności tronu stanowi ona podstawę przyszłej „demokracji szlacheckiej“. Jej przyczyną był przetarg króla ze szlachtą o pomoc jakiejś król potrzebował dla dokończenia dzieła zdobycia Prus i dostępu do morza.

KOLEJE WOJNY

Wznowienie kampanii w zimie i wczesną wiosną r. 1455 w oparciu o pospolite ruszenie całej Korony nie przyniosło żadnych rezultatów wojskowych. Nie doszło do poważniejszej bitwy w otwartym polu, obleganiu zaś twierdz nie mogła podołać jazda rycerska, pozbawiona sprzętu oblężniczego, nie wspierana piechotą i którą dowodzili ludzie neobeznani z tym rodzajem wojny. Wszyscy dowódcy polscy ustępowali doświadczeniu i talentom zawodowych „hetmanów“ czeskich i „hauptmanów“ niemieckich, w których rękach spoczywało kierownictwo wojny po stronie krzyżackiej. Pospolite ruszenie nie było zdolne do wysiłku ciągłego, do trawienia miesięcy i lat w szeregach. Po każdej nieudanej wyprawie wracało do domu, stawiając się coraz niechętniej na następne powołanie.

Zapał i upór wykazuje do końca wojny Wielkopolska nie odstępując króla w jego determinacji prowadzenia walki aż do zwycięstwa, pomimo niepowodzeń, braku pieniędzy, interwencji zagranicznych i oczywistej nieprzydatności wojskowej pospolitego ruszenia.

Próbowano je reformować w tym przynajmniej sensie, by sprawiedliwiej rozłożyć ciężar wyprawy w zależności od stanu majątkowego. Podzielono szlachtę w r. 1458 na cztery klasy, każąc najbogatszym wystawiać „kopie“ w trzy konie, mniej zamożnym łączyć się we dwóch na wystawienie kopii, uboższym służyć w jednego konia, a zupełnie biednym stawać pieszo z kuszą. Nie wzmocniło to wartości bojowej. Nie na wiele też przydał się nakaz wystawiania kontyngentów pieszych przez miasta polskie. Lepsze wyniki dała mobilizacja sił w Prusach, gdzie w r. 1459 wprowadzono obowiązek wystawiania piechoty z chłopów i mieszczan na koszt zbiorowy szlachty i miast. Pospolite ruszenie z całego kraju powołano po raz ostatni w r. 1461. Nie wskórało nic i rozeszło się do domu, rozgorączkone poczuciem własnej nieprzydatności i poniesionymi kosztami, które nijed-

nego szlachcica doprowadzały do osobistej ruiny.

Rozumiano już powszechnie, że wojnę wygra ta strona, której zasoby pieniężne wytrzymają dłużej coraz rosnący koszt opłacania zawodowych wojsk zaciężnych. Strona polska, tj. równolegle król z jednej strony a Gdańsk, Toruń i Elbląg z drugiej, zaczęła wynajmować rotę zaciężną w Czechach i w Niemczech w ten sam sposób, co Zakon. Obok nich powstaje zaciąg zawodowy polski robiony przez „rothmagistrów“ — rotmistrzów — na określony czas służby za ustalony dokładnie żołd. Organizacja wzoruje się na zagranicznej z tą jednak różnicą, że Polacy tworzą najchętniej rotę konne, oparte również na systemie „kopii“. Powstaje tzw. system „towarzystwa“ tak typowy dla wojska polskiego w następnych stuleciach: rycerz wynajmuje się na służbę z własnym poczem, który opłaca ze swego żołdu.

W wojnie pruskiej większość wojsk zaciężnych stanowią rotę obce. Ich wynajem i utrzymanie wymaga pieniędzy. Skarb polski jest ubogi, szlachta uchwała podatki bardzo nieraz wysokie, choć nierównomierne w różnych ziemiach — największe w Wielkopolsce. Obciążono mimo oporu niektórych biskupów dobra kościelne, uzyskano sporo pieniędzy od miast. Król, zastawia bez wahania własne włości. Wszystkie te sposoby dają jednak mniej niż połowę kosztów wojny, resztę wykładają miasta pruskie, głównie Gdańsk i Toruń. Gdańsk zresztą jak wspomnieliśmy wyżej zaciąga także wojsko na rachunek własny. Utrzymuje też flotę, której znaczenie w Wojnie Trzynastoletniej było ogromne. Nie dopuszczała przede wszystkim dopływu posiłków morzem i co ważniejsze blokowała lub przeskadzała handlowi zakonemu, przez co podcinała jego podstawy finansowe. W r. 1456 flota gdańska pokonała flotę duńską, spieszącą na pomoc Krzyżakom. Dania bowiem wypowiedziała wojnę Polsce, choć prowadziła ją ostrożnie, czekając na ostateczne przechylenie się szali zwycięstwa w Prusach. Inflancka część Zakonu zachowywała się zdumiewająco biernie. Flota gdańska nie puszczała posiłków drogą morską. Litwini nie przepuszczali ich przez Żmudź. Do tego zresztą ograniczył się udział Litwy w wojnie. Formalnie i w praktyce nie brała w niej udziału.

Wojna prowadzona przy pomocy wojsk zaciężnych przenosiła na teren Prus nie tylko taktykę czeską i zachodnio-europejską, lecz także obyczaje wojenne, dotychczas w tej części Europy nieznanne. Były to obyczaje ściśle handlowe. Chwilami wydawać się mogło, że nad Wisłą i Nogatem nie toczy się bój na śmierć i życie i między nieubła-

ganymi, wrogami, lecz, że przeniesiono na obcą scenę jakiś kondotierski dramat włoski, który nawet w oczach samych Włochów zacierał granice między wojną a spekulacją handlową. Obcym wojskom najemnym przechodzącym z jednego obozu do drugiego na podstawie umów o służbę, zawieranych niekiedy na zycieństwo nad przeciwnikiem ani na zbyt dużym wysiłku w walce. Po cóż było pokonywać doszczętnie nieprzyjaciela, któremu miano służyć za kilka miesięcy? Interes wymagał przeciągania wojny i unikania strat.

Dowódcom wojsk zaciężnych zależało naprawdę tylko na jednym: na wypłacalności wynajmującego. Skarb krzyżacki znalazł się także w kłopotach. Zastawiał zatem zamki, miasta i twierdze swym zaciężnym z prawem cesji zastawu. Cesji takiej dokonał w r. 1457 dowódca „krzyżacki“ Ulryk Czerwonka, wydając królowi Malbork, Tczew i Iławę pruską za cenę wypłacenia żołdu, z którym Krzyżacy zalegali. Była to ogromna suma 190 tys. dukatów. Sejmiki uchwały dość chętnie specjalne podatki, które jednak nie wystarczyły i resztę dopłacić musiał Gdańsk. 8 czerwca Kazimierz wjechał do Malborka, z którego zaciężni kazali wyjechać w. mistrzowi Ludwikowi von Erlichhausen.

ODOSOBNIENIE POLSKI

Niepowodzenia wojskowe były tylko jedną z czarnych chmur kłębiących się nad głową wytrwałego Kazimierza Jagiellończyka. Innymi były rosnąca opozycja małopolska i interwencje zagraniczne na rzecz Zakonu. Polska znajdowała się w stanie izolacji dyplomatycznej. Odrzucała konsekwentnie propozycje mediacji, gdy każda wysuwała warunki nie do przyjęcia, tj. porzucenie i potępienie Związku Pruskiego i unieważnienie aktu inkorporacji.

Występowała też kuria rzymska. Jej pośrednictwo w sporze sprowadzało się do bezwzględnego potępienia Polski, rzucania ekskomunik na Związek Pruski i grożenia ekskomuniką Kazimierzowi i Polsce. Interdykt na Związek Pruski rzucił najpierw Mikołaj V. Jego następcą Kalikst III nadał bulli wyklinającej Prusaków charakter szczególnie uroczysty.

Napotkało to na stanowczy protest Kazimierza, który zakazał ogłoszenia bulli wyklinającej jego poddanych. Biskupi polscy poparli króla i ku zdumieniu papieża i oburzeniu kolegium kardynalskiego król polski zdecydowany był raczej na zerwanie z Rzymem niż na wyrzeczenie się walki przeciw Zakonowi. W kolegium kardynalskim odżywają stare i już zupełnie wyzute z sensu teorie o zadaniach „obrony

Epizod kosztowny i charakterystyczny nie wpłynął jednak na bieg wojny, gdyż już po kilku miesiącach ci sami zaciężni za nowy żołd odbili Polakom Malbork, by go po paru latach znowu im oddać.

Rok 1460 przyniósł Krzyżakom nowe sukcesy a Polsce niepowodzenia. Brandenburgia zaczęła ich popierać jawnie, nie tylko przepuszczając posiłki zaciężnych przez swe terytorium, lecz gorliwie je rekrutując. Dotychczasowy sprzymierzeniec Polski, Eryk ks. słupski, przeszedł na stronę krzyżacką, zatrzymując w swym ręku Łębork i Bytów, które Kazimierz nadał mu był w lenno jako cenę „przyjaźni“. Biskup warmiński, Paweł Legendorf, zniechęcony niedoświadczeniem polskim (domagał się stale i energicznie uderzenia na Królewiec, właściwy ośrodek oporu, zamiast żmudnego oblegania trzeciorzędnych zamków) — ogłosił neutralność zmuszając tym samym załogi polskie do odejścia za Nogat. Bernard Sumborski w kilku doskonałych manewrach wyparł Polaków z zamków chełmińskich (Golub, Brodnica), utwierdził się mocno wzdłuż Wisły od Chełmna i Grudziądza poprzez Nowe po Tczew, zajął Puck i doprowadził do zablokowania wojsk polskich, związkowych i gdańskich w widłach Nogatu i delty wiślanej.

* * *

Od r. 1462 szala wojny przechyla się zwolna na korzyść Polski i Związku Pruskiego. Kurczyły się zasoby finansowe Zakonu, ubywało mu wojsk zaciężnych, złamanie oporu Gdańska, Elbląga i Torunia przekraczać zaczęło praktyczne możliwości. We wrześniu Piotr Dunin na czele zaciężnych wojsk polskich, czeskich i niemieckich pobił wojska krzyżackie nad Jeziorem Żarnowieckim. W roku następnym Polacy przystąpili do oblężenia Gniewu, kluczowej twierdzy nadwiślańskiej. Flota gdańska i elbląska zadała druzgocącą klęskę flocie krzyżackiej na Zalewie Wiślanym. Dzięki tym wydarzeniom — oblężeniu Gniewu i zniszczeniu jego floty — Zakon stracił swobodę komunikacji z Zachodem zarówno na lądzie jak i na morzu. Pod wpływem Jerzego z Podiebradów czeskie wojska zaciężne w służbie Zakonu kapitulują wraz z najzdolniejszym dowódcą, Bernardem Sumborskim. W r. 1464 biskup warmiński zrywa z „neutralno-

ścią" i uznaje władzę króla polskiego. W ten sposób terytorium zakonne na wschód od Wisły zostaje rozerwane na dwie części. W ciągu następnych dwóch lat padają kolejno zamki na Pomorzu i nad Wisłą. Krzyżacy tracą Puck na wybrzeżu a pod koniec września 1466 niezdołyte Chojnice mają wreszcie załogę polską.

POKÓJ TORUŃSKI

19 października 1466 r. w sali kucpiekiej ratusza toruńskiego podpisany zostaje „wieczysty pokój“. Jest to pokój kompromisowy — dalsze dzieje powiedzą nam jak wielkie w swych odległych skutkach krył niebezpieczeństwa. Nie wydawał się jednak kompromisem, gdy go zawierano przy pracowitym pośrednictwie Rudolfa z Rüdeshheim, specjalnego legata papieża Pawła II. Co prawda Zakon nie uległ likwidacji, jak chcieli Stany Pruskie i Polska przed trzynastu laty, przekształcał się jednak w lennika Korony Królestwa Polskiego na warunkach, które kępowały jego samodzielność w większym stopniu niżby to wynikało z obyczaju feudalnego. W. mistrz musiał składać hołd królowi, dostarczać posiłków na każdą wojnę i „służyć radą“ jako członek rady koronnej. Nie wolno mu było prowadzić wojny bez zgody króla. Zakon zobowiązywał się przyjmować Polaków w swe szeregi w ilości nie większej niż połowa. Przepis ten nigdy nie wszedł w życie, nie tylko dlatego, że Zakon wzdrażał się przed jego wykonaniem, lecz także dlatego, że brak było amatorów wśród Polaków. Rekrutacja nowych zakonników stanie się zresztą w niedalekiej przyszłości wielką troską kapituły, jakaż bowiem mogła być atrakcyjność służby „rycerskiej i misyjnej“ w nowej sytuacji? Zdawał sobie z tego sprawę Kazimierz Jagiellończyk i mógł przypuszczać, że Zakon krzyżacki uschnie naturalną śmiercią.

Terytorialnie lenne państwo zakonne zostało okrojone do wschodniej części z wyłączeniem wszakże Warmii oraz okolic Malborka i Elbląga. Jako województwo malborskie wchodziły one wraz z województwem chełmińskim (ziemie chełmińska i michałowska) i pomorskim (Pomorze wschodnie czyli gdańskie) w skład tzw. otdąd „Prus Królewskich“, autonomicznej części Królestwa Polskiego. W stosunku do nich zachowano w mocy zasady inkorporacji z r. 1454 z dość licznymi zresztą zmianami. „Stany Pruskie“ ukonstytuowały się zrazu jako rada jednoizbowa z udziałem hierarchii urzędniczej trzech tylko miast: Gdańska, Torunia i Elbląga, opatów: oliwskiego i pełpińskiego oraz biskupów: chełmińskiego i

warمیńskiego. Zachowały się wszakże zebrania szlachty i przedstawicieli mniejszych miast w poszczególnych województwach. Zebrania te ukonstytuowały się w izbę niższą dla całych Prus Królewskich w początkach XVI wieku. Wówczas też powstał dwuizbowy sejm pruski.

Ostateczne wykształcenie się ustroju Prus Królewskich trwać będzie kilkadziesiąt lat. Lata bezpośrednie po pokój toruńskim cechuje chaotyczność organizacyjna, której złe skutki łagodziła popularność króla i dobra wola Prusaków.

Przepis inkorporacyjny o zastrzeżeniu wszystkich urzędów „indygenom“ pruskim pozostał w mocy, jak również przywilej nie pociągania szlachty do służby wojskowej poza granicami Prus. Utrzymano odrębny system podatkowy i sądowy, zachowujący sądy ławnicze, nieznanne w polskim prawie ziemskim, oraz przyjmujący prawo chełmińskie jako obowiązujące dla całych Prus.

Nie uszczuplono też w niczym przywilejów miasta Gdańska. Ich interpretacja poszła w kierunku rozszerzającym. Gdańsk zachowywał pełną autonomię zarówno w stosunku do Stanów Pruskich jak i w stosunku do Polski. Zachował, przyznane mu w r. 1457, prawo prowadzenia wojen i zawierania wszelkiego typu traktatów międzynarodowych. Utrzymywanie floty i łączące się z tym prawo kontrolowania żeglugi na Bałtyku było widowym wyrazem wyjątkowego położenia Gdańska, on to bowiem, nie Polska, stawał się „państwem morskim“, którego flagę poważać będą porty zagraniczne. Od wyroków sądów gdańskich nie było odwołania. Próby wprowadzenia nadzoru w postaci burgrabiów królewskich zostały szybko zarzucone jako całkowicie niewykonalne. W przekonaniu Gdańska jego stosunek prawny z Polską miał być rodzajem unii personalnej w osobie każdorazowego króla Polski. Nie znalazło to potwierdzenia formalnego ze strony polskiej, lecz za tezę przemawiała rzeczywistość polityczna. Przywileje Torunia i Elbląga, choć także bardzo rozległe, nie stwarzały podobnego statusu prawnego.

Korzyści gospodarcze jakie miasta Prus Królewskich i Gdańsk odnosiły z połączenia się z Polską były tak ogrom-

ne, iż rychło wynagrodziły koszty i straty poniesione w trzynastu latach wojny. Zniknęła obroza ceł i innych ciężarów nakładanych na handel przez państwo zakonne. Wisła stała się wolną drogą handlową, po której spływać będą towary odsprzedawane z ogromnym zyskiem w portach zamorskich. Tymczasem jest to głównie drzewo i smoła, popiół a także skóry. Rychło będzie to zboże w coraz większych wywożone ilościach. Jego eksport przyspieszy rewolucję gospodarczą i społeczną na ziemiach polskich.

Pod względem narodowym i politycznym doprowadzenie wiekowych zmagania z Zakonem krzyżackim do szczęśliwego — jak się zdawało — końca znaaczyło epokę w historii Polski. Od czasów łokietkowych odzyskanie Pomorza i Śląska było kamieniem węgielnym dążeń i tęsknot narodowych. Przypominało je, jako obowiązek, każdemu nowemu monarsze, powracano do niego myślą z pokolenia w pokolenie.

Niebezpieczeństwo niemieckie z zewnątrz w sensie grozy podboju ustawało na lat dwieście. Przynosiło to zachodnim połaciom Polski warunki spokojnego bytowania, jednocześnie jednak usypiało ich czujność i zasnuwało mgłą zapomnienia pragnienia odzyskania ujścia Odry i ziemi lubuskiej, którą już i w Polsce nazywać będą nie inaczej jak Nową Marchią. Wspomina tęsknie o Słupsku Długosz w swym dziele, bezpośrednio po wyrazach radości jakimi wita powrót Pomorza Gdańskiego w granice Polski. Jego głos jednak nie odbija się echem ani w sercu ani w umysłach Polaków.

Szkic powyższy napisany został jako skrót kilku rozdziałów z I tomu „Historii Polski“ (ŚREDNIOWIECZE), wydanej przez „Instytut Literacki“ w Paryżu. — Paweł Zaremba.

**CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ**

MOZESZ WYSŁAĆ
WSZYSTKO
przez
Grabowskiego

Lekarstwa
żywność
Pieniądze
Owoce

Ortaliony

(bez podpinkii i z podpinką)

i tak dalej

Każdy artykuł do wyboru

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

M. B. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVENUE,

London, S.W.3. Tel.: KEN 0750

„Kultura“

BEZPŁODNOŚĆ KULTURALNA
TOTALIZMU

W nrze 11-tym „KULTURY“, w rubryce „Kronika Londyńska“ znajdujemy następującą, b. trafną ocenę literatury w państwach rządzonych przez komunistów pióra Londyńczyka:

„Goethe zauważył, że „co ma żyć w pieśni musi umrzeć w życiu“. To prawo poetycko-socjologiczne można w pewnej mierze odwrócić. „Życie w pieśni“ zastępuje często życie realne. Literatura jest nie tylko motorem postępu lecz i mechanizmem kompensacyjnym. Łatwiej jest przetrwać okres niewoli, gdy istnieje literatura niepodległościowa. Łatwiej jest znieść krzywdę i wyzysk, gdy istnieją tacy pisarze jak Dickens, łatwiej jest pogodzić się z brakiem „szklanych domów“, jeżeli „szklane domy istnieją przynajmniej w literaturze.“

W dalszym ciągu swych uwag autor, stwierdzając, że literatura przejmuje ogromną liczbę problemów, których życie nie potrafiło rozwiązać, pisze:

„Kompleks winy, zawodu, kompleks rozdźwięku między tym co jest, a tym co być powinno — w znacznej mierze rekompensuje literatura. Rosjanie nie wydobędą się ze zmary stalinizmu — dopóki literatura nie rozświetli tych mroków. Epoka stalinowska musi odżyć w pieśni na to, by mogła umrzeć w życiu.

Komuniści nie rozumieją społecznej i politycznej funkcji literatury. Gomulka stale powtarza, że „literatura nie powinna podniecać umysłów“. To nie literatura podnieca umysły — to brak literatury podnieca umysły.

Polska Ludowa nie wyprodukowała własnej elity kulturalnej. Ludzie należący do dawnej elity kulturalnej są na wymarcu.

W państwie komunistycznym nie ma miejsca na elitę intelektualną. Jej miejsce zajęła czołówka, która składa się częściowo z miernot z legitymacją partyjną — częściowo z uzdolnionych intelektualistów, którzy poddali się procesowi „upupienia“ — jeśli wolno użyć gombowiczowskiego terminu.“

„Wiadomości“ — dod. „Na Antenie“.

ŹRÓDŁO ZŁEGO

Sprawą wolności pisarza w państwach komunistycznych zajmuje się także Aleksander Wat, który w dodatku „Na antenie“ (nr 43), ukazującym się raz na miesiąc w londyńskich „Wiadomo-

ściach“, zamieszcza wstrząsającą spowiedź ze swego życia w okresie od wybuchu wojny po ostatnie lata. Autor, który nazywa siebie „ostatnim niedobitkiem z pierwszej grupy literatów rewolucyjnych, komunistycznych i komunistujących“, dochodzi do przeświadczenia, że:

„W istocie, kultura marksizmu-leninizmu w najczystszej postaci — to dzisiejsza rewolucja kulturalna w Chinach. Antykultura, nihilizm, wandalizm... Dzisiaj komuniści obrządku sowieckiego ze wstrętem odwracają się od swoich chińskich wnuków. Kaliban, który wyszedł ze snobistycznego zakładu kosmetycznego, już nie poznaje siebie w konterfekcie swej młodości. Cóż innego robił Komsomol? Zetempowcy? Nie burzyli pomników, ale robili rzecz gorszą: niszczyli sumienie, godność i wolną myśl człowieka. Nie palili książek, ale fałszując sens słów, tyranie mianując wolnością, a nędzę — dobrobytem, nie musieli niszczyć dawnych „klasyków“, którzy o prawdziwą wolność walczyli, czynili więc gorzej — świętokradczo przywłaszczali sobie ich wielki dorobek.“

W zakończeniu swego artykułu Wat pisze:

„W Komitecie Kongresu Kultury prócz funkcjonariuszy, zasiadają ludzie bezsprzecznie czcigodni, nawet tacy, co przez najgorsze czasy przeszli niezbrukani. Nikt nie ma prawa czynić im zarzutu, że zmęczeni, bez nadziei na zmianę, aranżując każdy swoją „małą stabilizację“ i usiłując ocalić co się da z autentycznej kultury polskiej, przymuszają siebie do wiary w patriotyczną frazeologię komunistów i zgodzili się być ozdobą lipnej parady. Niejeden z nich był świadkiem, jak mnie przez wiele lat batożono; jedni zamykali oczy, inni, bezzilni, po cichu wyrażali mi sympatię i solidarność. Do was zwracam się, może po raz ostatni: przy ogólnym zakłamaniu musi znaleźć się ktoś, kto powie słowa, które **muszą** być powiedziane, słowa najprostszej prawdy. O tym, że korzeniem złego jest marksizm-leninizm; że autentyczna literatura i kultura narodowa może istnieć i rozwijać się **tylko pod warunkiem**, że partia raz na zawsze przestanie się do niej wtrącać.

Myślę, że mam prawo powiedzieć za Schopenhauerem:

„Podczas gdy wy znów intonujecie piosenkę o waszym najlepszym ze światów, ja jak upiór stoję między wami i pytam o źródło złego“...

Nie, nie pytam. Po prostu nie pozwalam wam zapomnieć.“

Nigdzie chyba bardziej niż w Polsce nie występuje tak drastycznie różnica między osiągnięciami jednostek i społeczeństwa a bezwładem i głupotą komunistycznej biurokracji...

HYDRAULICZNY, „PIONOWY“,
TRANSPORT WĘGLA

W wyniku wieloletnich badań i doświadczeń, ciągle zresztą kontynuowanych, Główny Instytut Górniczego w Katowicach uzyskał znakomite rezultaty w dziedzinie hydraulicznego (tzw. pionowego) transportu węgla. Polscy naukowcy-górnicy są na tym odcinku pionierami, wyprzedzając podobne badania w Stanach Zjednoczonych, Niemczech Zachodnich i Sowietach.

Pierwsze eksperymentalne instalacje nowego wynalazku pracują już z dobrymi wynikami w kopalniach „Dębieńsko“, „Andaluzja“, „Siersza“ i „Ziemowit“ Wydobywają codziennie pod wysokim ciśnieniem setki ton węgla na powierzchnię ziemi.

TRANSPORT WODNY:
Z KOPALNI DO ELEKTROWNI

Nie mniej rewelacyjnie przedstawia się opracowywany obecnie projekt daleko-siężnego transportu wodnego węgla z kopalni bezpośrednio do elektrowni. Zajmuje się tym zespół GIG pod kierownictwem prof. Marcina Boreckiego. Pierwszym realizowanym projektem tego typu jest połączenie kopalni „Halemba“ z elektrownią tej samej nazwy.

POLSKA TEŻ ZNA PROBLEM
WYZIEWÓW PRZEMYSŁOWYCH

Mieszkańcy Pabianic piszą do Polskiego Radia rozpaczliwe listy. Gnębi ich katastrofalne zanieczyszczenie powietrza przez miejscowe zakłady chemiczne POLFA. Nawet w odległych od fabryki dzielnicach miasta nie można otworzyć okna. Trujące wyziewy niszczą roślinność i wdzierają się do mieszkań.

Rada Miejska odpowiadając na interpelację radia oświadczyła, że nakłania POLFA do zainstalowania urządzeń oczyszczających. Nie odnosiło to jednak skutku przez wiele lat i dopiero ostatnio zakład zatrujący miasto zgodził się zainstalować urządzenia oczyszczające. Pozwoliło to Radiu Warszawa ogłosić krytyczny list Bogumiła Bajera. Nie podano tylko wiele osób uległo dotychczas zatruciu.

PREFABRYKOWANE GROBOWCE

Tadeusz Kowalczyk z Miejskiego Przedsiębiorstwa Pogrzebowego w Warszawie dokonał epokowego wynalazku. Wykombinował grobowiec z elementów prefabrykowanych i opatentował swój wynalazek pod numerem 51762. Według zapewnień konstruktora nowoczesny grobowiec-katakumba daje nieboszczykom pełnię komfortu, a państwu ludowemu pozwala zaoszczędzić na ceglach, wapnie i kosztach transportu. Konstruktor przewiduje budowania katakumb piętrowych, po pięterku na każde pokolenie.

DALSZE ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE W WIŚLICY

Wypokaliska w Wiślicy, prowadzone przez doc. Zofię Wartołowską doszukały się fundamentów dużych, ośmiobocznych budowli i niespotykanego w Polsce typu rotund. Są przypuszczenia, że był to ośrodek religijny, najprawdopodobniej słowiańskiego obrządku chrześcijańskiego, powiązanego wcześniej z państwem Wielko-Morawskim. Wiślica, ośrodek miejski o dużym znaczeniu uległa zniszczeniu w r. 1135

„MARTWE DUSZE“ KOMUNISTYCZNEJ BIUROKRACJI

Władze wojewódzkie w Opolu otrzymywały regularne sprawozdania o bujnej działalności pewnej organizacji w jednym z miast powiatowych. Dopiero po kilku latach wyszło na jaw, że organizacja ta została dawno temu zlikwidowana. Pozostał jednak prezes i pieczętka — co wystarczyło, aby działać i zarabiać...

DOM STUDENTEK W LUBLINIE

W Lublinie stanął piękny, wielopiętrowy dom dla 706 studentek z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej. Kosztował 17 milionów złotych. Budowano go dwa lata. Oddany do użytku z początkiem obecnego roku akademickiego, obecnie jest już przekleństwem nieszczęsnych studentek. Po miesiącu użytkowania dom przedstawia obraz ruiny. Nie działają telefony, instalacje wodne i kanalizacyjne, nie funkcjonuje centralne ogrzewanie. Nowiutkie okna już się wypaczyły. Niepodobna domknąć drzwi. Piwnice zalała woda. I — co najważniejsze — nie można się dowiedzieć kiedy Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Mieszkaniowego, które wzniosło ten gmach przeprowadzi pierwszy gruntowny remont.

CO SIĘ DZIEJE

Z „PANORAMĄ RACŁAWICKĄ“?

„Panorama Racławicka“ — obecnie w Wrocławiu nadal jest bezdomna. Wprawdzie w zeszłym roku zdecydowano wybudować specjalny pawilon kosztem 13 milionów złotych i rozpoczęto roboty, ale po roku zużyto zaledwie 800 tys. zł. i roboty wstrzymano. Komisja zdyskwalifikowała pierwotny projekt, a nowego nie zatwierdzono, bo jak się okazuje ma wady konstrukcyjne. Wszystko wskazuje na to, że dzieło Styki i Kossaka poczeka następne 20 lat zanim się je wystawi na widok publiczny. Najwidoczniej ktoś wysoko postawiony zdecydował, że w Polsce Ludowej nie wolno prac Moskali nawet na płótnie...

SKANDALE ZORGANIZOWANEGO ZŁODZIEJSTWA W PRZEMYSŁE GASTRONOMICZNYM

Prokuratura wojewódzka dla m. st. Warszawy po z górą rocznych dociekaniach zakończyła drugą fazę śledztwa w sprawie ujawnionej w połowie zeszłego roku gigantycznej afery przemysłu gastronomicznego. Opracowano dalsze trzy akty oskarżenia przeciwko 34 osobom. O wielomilionowych nadużyciach — jak podaje „Trybuna Ludu“ — „wiedzieli doskonale dyrektorzy, którzy za odpowiednio wysokie łapówki, otrzymywane od kierowników restauracji, tolerowali nadużycia“.

Okazuje się, że kierownicy restauracji „uspołecznionych“ wykazali pociąg do inicjatywy prywatnej. Mieli zwyczaj przyjmować do pracy tylko takie bufetowe i kelnerów, którzy z góry godzili się na uprawianie nadużyć i odpowiedni podział nielegalnych dochodów. Ustalono, że kierownik restauracji otrzymywał od każdej bufetowej 2 tys. zł. miesięcznego haraczu.

Aferze położono kres dopiero wtedy, gdy stała się zbyt głośna. Ale nie wszyscy dyrektorzy przestępczego przedsiębiorstwa staną przed sądem. Niektórzy mieli wystarczająco, mocne legitymacje PZPR, by władza ludowa mogła ich pociągnąć do ludowej odpowiedzialności.

Kruk krukowi oka nie wykole.

WIĘCEJ INSTRUKCJI NIŻ IZB MIESZKALNYCH

Na naradzie w Kielcach ujawniono, że w polskim budownictwie obowiązuje aktualnie ponad 50 tysięcy zarządzeń. Jeśli tylko część z nich jest za sobą sprzeczna, rząd sprzeczności wyraża się liczbą kilkunastocyfrową. Nie ma mózgu ludzkiego ani elektronowego, który

by potrafił przyswoić sobie 50 tysięcy zarządzeń. Skutki wiadome. Buduje się domy w których nie można mieszkać.

„CZARNE BUTY DO ROBOTY...“

„Życie Gospodarcze“ informuje: „Przemysł obuwniczy wytwarza dla dzieci prawie wyłącznie czarne buty. Niezadowolonym dzieciom czyta się w szkole pozytywistów opisujących, iż ich poprzednicy chadzali do szkoły boso“.

* * *

Na budowlach warszawskich wywieśza się napisy ostrzegawcze: „Pamiętaj, że urodziłeś się bez części zamiennych“

* * *

Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrosło w tym roku do 9 mil. 500 tys. osób.

* * *

Delegacja naukowców polskich jaka bawiła ostatnio na Białorusi spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem ludności. Zwrócono uwagę, że istnieje tam wielkie zainteresowanie kulturą i nauką polską.

* * *

Stocznia Szczecińska skonstruowała apart do golenia brody remontowanym statkom. Aparat ma kształt młota pneumatycznego i może oczyścić w ciągu godziny około 60 metrów kwadratowych dna okrętu z wodorostów i pokrywających je żyłatek. Wiślan

KOŁO POSŁÓW BEZPARTYJNYCH PRZY KLUBIE PZRR.

Niedawno utworzone Koło posłów bezpartyjnych przy Klubie poselskim PZPR jest tworem Zenona Kliszki. Inowacja ta ma na celu „skoordynowanie“ rozproszonych dotąd poczynań bezpartyjnych posłów pod egidą, to znaczy kontrolą polityczną, Klubu PZPR. Koło to nie posiada autonomii podobnej do tej, z jakiej korzystają trzy działające koła posłów katolickich: „Znak“, „Pax“ i Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Spółecz. Na początku mówiło się o możliwości względne potrzeby powołania do życia samodzielnego koła posłów bezpartyjnych w oparciu o przepisy regulaminu sejmowego.

W związku z powstaniem nowego koła poselskiego przypomina się w warszawskich środowiskach intelektualnych sprawę niedoszedłego do skutku projektu utworzenia w roku 1957 klubu bezpartyjnych posłów pn. „Październik“. Inicjatorem tego projektu był ówczesny poseł Edmund Osmańczyk. Obecna wersja bezpartyjnego koła jest w opinii społeczeństwa parodią pierwotnego, październikowego projektu. Koło obecne, „dzieło“ Kliszki, liczy kilkunastu członków — mówi się jednak, że w jego skład ma wkrótce wejść większość posłów bezpartyjnych. (ach)

PO ZŁYM lecie i jesień nie była miła. Słota i wichry nie ustępowały aż głęboko w grudzień. Potem chwycił nagle mróz i pojawił się śnieg, który trzymał aż do Godów i dłużej. Ze śniegu i z mrozu była radość po wsiach południowej Anglii, po dworach ziemiańskich i w miastach, gdzie zamiat, jak to zwykle bywało, brnąć po kostki w lepkiem błocie, kupiec i czeladnik szedł po twardo zmarzniętych ulicach. A po domach kominki buchały rozżarzonym ciepłem, a z tysięcy kominów unosił się dym prościutko w górę ku blademu niebu, zamiast kłaść się mokrym czadem, między gęsto zabudowane zaułki.

Prawdziwy Yuletide cieszyli się ludzie, dobra pogoda na Gody.

Gody, czyli Boże Narodzenie, trwały nie dzień i nie dwa, ale dni dwanaście, aż po „Dwunastą Noc“, to jest Noc Trzech Króli, po której wszystko wrócić miało do szarzyni dnia powszedniego. A jeśli policzyć dni przygotowań — pieczenia Yulecakes, świątecznych kołaczy i innych przysmaków, przybieranie domostw ostrokrzewem i jemiolą i ogólnego radosnego wyczekiwania — to okres Godów przeciągał się do kilku tygodni. Nazywano już te święta „Christmas“ i słowa tego używali wędrowni śpiewacy, odgrywający po ulicach dziwne przedstawienia, których początków nikt już nie pamiętał, lecz które przecież przypominały ludziom wielką radość z mającego się narodzić Dzieciątka. Krzywili się na owe kolędy i na różne błazeństwa grajków poważni duchowni i wszystko co w narodzie było posepnego, węsząc wszędzie ślady nieprzystojnego papizmu, wesołości godnej niecnym Hiszpanów i Francuzów, co jedzą żaby i żyją w nędzy, lecz nieprzystojnej dla purytanów strzegących skrzętnej powagi, która daje powodzenie w pracy i zapewnia nagrodę w tamtym życiu. Lecz ci byli w mniejszości, choć najbardziej byli poważani w kraju ludzi wolnych, rządzonych przez groźną w swym majestacie, a przecież tak swojską w słowach, czynach i obyciu Królową Elżbietę. Było się z czego cieszyć żyjąc w Anglii, która pobiła niezwyciężoną Armadę, której ziemia obradzała obficie, w której miasta były ludne i której żeglarze docierali do najodleglejszych krańców świata, budując razem z rzemieślnikiem, kupcem i rolnikiem przyszłość dla siebie i swych dzieci.

Stać było tę Anglię na budowanie okazałych dworzyszcz wielkopańskich i solidnych chat dla wolnych chłopów, na ubieranie się z wymyślną elegancją, na opłacanie licznej gromady poetów, pisarzy, muzyków i śpiewaków, ba, nawet na „kompanie komediantów“, któ-

WIGILIJNE DZIWY ELŻBIETAŃSKIEJ ANGLI

Napisał J. P. Herwarth

Rysunki Piotra Niczewskiego

rzy pod protektoratem wielkich tego świata bawili gawieź po teatrach, nie wiele sobie robiąc z gromów ciskanych na nich z kazalnicy.

A święta, Gody, Boże Narodzenie, Christmas, najlepszym były czasem, by pogodny nastrój całego roku wyładować w wybuchu radości, której wspomnieniem będzie można okraszać sobie cały przyszły rok.

Więc szykowano się do owego Christmas, jak go nazywano w Londynie i w innych miastach, i do Yuletide jak mówiono uparcie w zdala od stolicy, dworu królewskiego, teatrów i katedry Świętego Pawła położonych hrabstwach. Znaczyło to samo, lecz Yuletide brzmiało bardziej swojsko dla ucha ludzi prostych. Mróz i śniegiem przyprószone pola, sady i dachy wzmagaly nastrój radosnego czekania i starannych przygotowań.

Cierpiała z tego tylko biedota londyńska, gęstym mrowiem mieszkająca w zaułkach, w które światło dzienne z trudem docierało, gdzieś między długą i krętą Thames Street i brzegiem Tamizy. Lecz i ona tłoczyła się w gęstwie hałaśliwej i wesołej przy nadbrzeżach i drewnianych cumowiskach, a największej koło mostu londyńskiego, prowadzącego na Southwark, przedmieście w którym w co drugim domu mieściła się taverna i gdzie młodzież rzemieślnicza i kupiecka oddawała się cnym i niecnym rozrywkom, zdala od oka majstrów i cechmistrzów, radnych miejskich i proboszczów setki kościołów stołecznych. Biedota tłoczyła się przy nadbrzeżach i cumowiskach czekając aż zaczyną ją obdarowywać kosztami ryb na święta i kosztami węgla na opał z dwumasztowych brudnych statków, przybyłych z Newcastle. Tradycyjny podarek z ręki skąpych na codzień ce-

chów rzemieślniczych i kupieckich gildii, chcących uczcić w ten sposób największe święto roku. Kiedyś dawały go klasztory gęsto siedzące wzdłuż Tamizy. Lecz z nich od czasów, gdy je pokasował król Henryk nic nie pozostało, poza nazwami ulic i dzielnic Londynu. Ostał się wszakże zwyczaj dawania rybnej i węglowej jałmużny.

Podobnie jak się ostało wiele innych zwyczajów, których nie zniszczyła Reformacja, a z których niejeden starszy był nawet niż pokasowane dziś klasztory. W dalekim Derbyshire baczono pilnie czy gałęzie ostrokrzewu mają liście gładkie czy kolczaste. Mąż i żona, w tajemnicy przed sobą, starali się przystroić dom w ostrokrzew gładki lub kolczasty. Bo, gdy kolczasty, to mąż będzie prawdziwym panem domu przez następny rok. A gdy gładki, baba weźmie rządy i nad domem i nad mężem.

A nad jemiolą, nad doborem kształtu gałązek tego tajemniczego powoju, nad miejscem jego zawieszania i nad sposobami, w jaki pod nią zwabić właśnie tego, a nie innego mężczyznę debatowały i przemyślały dziewczęta w całej Anglii. Było nad czym! Bo od tego zależać mogło całe przyszłe życie, dobre lub nieszczęśliwe zamążpójście, zdrowie swoje i dzieci, które kiedyś się narodzią.

Szykowano po domach żywność na ucztę, która przecież trwać będzie nie dzień jeden, ale kilkanaście. Ciasto, mięso, piwo na słodzie, którego przyrządzenie samo w sobie było misterium nieomal. Potrawy niewyszukane może, ale obfite. I ryby. Morskie głównie w Londynie, Norwich czy Bristolu i słodkowodne w głębi kraju.

Na szczupaka już wtedy krzywiły się nosy wybrednisiów, zarzucając mu nie bez słuszności, że czuć go mułem i że zawsze twardy. Zato karp otoczony był szacunkiem i u wielkich i u małych. Wyciągano go wczas ze stawów i przy-



łedy o dobrym królu Wacławie^{R.D.I.} odpowiedział wreszcie Kyd, zadowolony ze swej wioli.

— Nie, odpowiedział Krzysztof Marlowe, uderzając z niechęcią dłonią w książkę Ryszarda Keele'a „Nowe Wydanie Pieśni Kolędowych“, nie będziecie grać tych naiwnych melodii. To kłóci się z rozumem. Cóż z tego, że stary Walsingham was o to prosił? Żyjemy na jego dworze i wiedzie nam się nieźle. To prawda. Lecz nie znaczy to wcale, by nas sobie kupił z kośćmi i z duszą. Jego zabobony i uprzedzenia śmieją mnie niekiedy, niekiedy gniewają, a niekiedy bawią. Lecz każdy z nas jest poetą, w którym rozczytują się dworzanie i studenci. A z naszych sztuk, gdy je wystawiają w teatrach więcej wiedzą i mówią o nas, niż o wszystkich członkach Izbu Lordów.

Falszywa skromność przebijała ze słów wielkiego poety. Bo po zanim o jednym chyba Kydzie wiedziała gawiedz i wiedziały pięknoduchy elżbietańskie. Autor Herosa i Leandra, Namiętnego Pasterza i czterech wielkich dramatów znany był powszechnie. Któż słyszał o niezdarnych próbach poetyckich pozostałych? O Marlowie szeptało ze zgrozą, że pięknym rytmem swego białego wiersza rzucał uroki na słuchaczy i widzów, na kształt bohatera swe-

go dramatu o czarowniku, doktorze Fauscie. Szeptano też, że nie wierzy w nic i w nikogo i że największą znajduje przyjemność z gorszenia maluczkich. Nie spodobało się może przyjaciółom co powiedział, ale żaden nie miał odwagi się sprzeciwić, gdy im kazał rzuć instrumenty i ku obrazie pana domu, dosiadłszy koni, jechać na zabawę do Deptford, do tawerny „Pod Głową Maura“.

rzządzano na sposobów sto i jeden, gdzie-niegdzie nawet złocąc lub malując na czerwono. Jesiotr, królewska ryba, a wielkopańska przynajmniej, na niewielu będzie stołach, podobnie jak łabędź, którego na stole zwykłego śmiertelnika zastąpi skromniejsza, lecz smaczniejsza pewno gęś. A w Hampton Court czy w innym pałacu pojawi się być może zamorska nowość indyk, ptak co mu było pisane, że za lat kilkaset zdobędzie sobie monopol bożonarodzeniowy w każdym domu anglosaskim. Gdzie będzie indyk i złożony karp, tam też będzie wino. Słodka małmazja, gęsta malaga, cierpkie wino z wysp kanaryjskich i zwykły „claret“, czerwone wino Akwitani, przywożone na barkach z dalekiego Bordeaux.

Wszystko aż dyszało czekaniem na Gody w roku pańskim tysiąc pięćsetdziewięćdziesiątym i którymś, gdy w hrabstwie Kent, niedaleko wioski Chislehurst zdarzył się, lub mógł się zdarzyć, wypadek, o którym, proszę, posłuchajcie.

W SCADBURY HALL, siedzibie potężnego rodu Walsinghamów, w narożnej izbie z widokiem na lasy ciągnące się pod Deptford, wioskę podlondyńską, strojone instrumenty. Thomas Kyd wypróbował wiolę, a Robert Poley lutnię. Nicholas Skeres, który tylko własnym głosem mógł się przyczynić do koncertu, umiłał tymczasem czas przyjaciółom opowiadaniem facecji, wśród których imiona dziewcząt, nie wyłączając imion córek ich możnego protektora powtarzały się gęsto.

— W pierwszy dzień świąt zagramy biesiadnikom własną interpretację ko-



go dramatu o czarowniku, doktorze Fauscie. Szeptano też, że nie wierzy w nic i w nikogo i że największą znajduje przyjemność z gorszenia maluczkich. Nie spodobało się może przyjaciółom co powiedział, ale żaden nie miał odwagi się sprzeciwić, gdy im kazał rzuć instrumenty i ku obrazie pana domu, dosiadłszy koni, jechać na zabawę do Deptford, do tawerny „Pod Głową Maura“.

I gdyby nie Marlowe, którego tam znano dobrze, nie obsłużono by ich pewnie w tawernie „Pod Głową Maura“ w dzień wigilijny dla maluczkich ciągle jeszcze jak za dawnych czasów postny, jak za dawnych czasów, w którym się kończy przygotowania do wielkiego święta. Ale kłóczy się sprzeciwił autorowi „Tamburlaine'a“, głoszącemu bunt przeciwko wszystkiemu, co wpływało z wiary w rzeczy zwykłym rozumem niepojęte. Więc przyjaciele jedli i pili, śpiewali i rozmawiali, i znowu jedli i znowu pili, aż nie zapadła noc i nie zbliżyła się godzina dwunasta nocy wigilijnej.

A o dwunastej kazał Marlowe przyjaciółom wstać od stołu i poprowadził ich do stajni. Szli z ociąganiem, choć byli podpici, a służba w tawernie i sam gospodarz oniemieli ze zgrozy. Gdy wiadomo było, od czasów niepamiętnych, iż nie wolno w noc wigilijną zbliżać się do bydła, bo w tę noc jedyną w roku mówi ono między sobą głosem ludzkim, by oddać nim hołd Panu Stworzenia. A kłoby z ludzi nie uszanował tej tajemnicy i głos bydła podłuszał — nie przeżyje roku.

Więc przed stajnią zatrzymali się wszyscy oprócz Marlowe'a i najbardziej mu oddanego przyjaciela, nazwiskiem Ingram Frizer. Ci weszli do stajni, a inni zobaczyli tylko przez otwarte wrota, że woły i konie obracają się na klęczkach w stronę wschodu, gdzie na drugim końcu świata leży Betlejem.

A po chwili wyszedł ze stajni Marlowe, blady jak ściana, prowadząc płaczącego Ingrama Frizera. I dosiadłszy koni wrócili do Scadbury Hall.

Nad Londynem rozkołysały się dzwony stu kościołów i ludzie zaczęli się radować, zasiadać do biesiady i przepijać do siebie, do drzew i do śniegu, wołając „wassail“, o którym mało kto wiedział, że w starym języku Angłów znaczyło „wes Hál“ — „wesel się“.

3 maja następnego roku w tawernie „Pod Głową Maura“ w Deptford, Ingram Frizer ciosem noża w plecy zamordował Krzysztofa Marlowe'a.

Ze stajen wyprowadzano właśnie woły i zakładano im jarzma. Porykiwały w zamyśleniu, jak zwykle przed świtem.

DOM POLSKI
W WIEDNIU

Klub — Czytelnia —
Restauracja

Przyjemna atmosfera
Dobre miejsce spotkań

SCHELLEINGASSE 2
WIEN IV.

Dr. MICHAŁ

BLIŹNIAKI

Z AZWYCZAJ człowiek, w przeciwieństwie do innych ssaków, rodzi tylko jedno małe. Ale przydarza się też inaczej. Najwyższa liczba opisana w kronikach wyraża się cyfrą siedmiorga dzieci z jednej ciąży, lecz jest to fenomen odosobniony. Najczęściej zdarzają się bliźniaki — bo jedne na 90 urodzin, po nich trojaczki — jedne na 8 tysięcy urodzin i wreszcie czworaczki — raz na 400 tysięcy ciąży. Posiadanie bliźniaków jest cechą w dużej mierze dziedziczną.

Medycyna rozróżnia dwa rodzaje bliźniaków: powstałe z dwóch osobno zapłodnionych jajeczek, oraz powstałe

z jednego tylko jajeczka, które uległo procesowi rozdzielenia.

U niektórych kobiet występuje skłonność do podwójnego jajczkowania w cyklu miesięcznym. Dla takich kobiet szansa urodzenia bliźniaków jest naturalnie o wiele większa niż u kobiet, których jajczkowanie jest pojedyncze. Jeżeli chodzi o męską stronę dziedziczności — jest ona trudniej wytłumaczalna. Właściwie wiemy tylko to, że jeśli po stronie ojca zdarzały się często bliźniaki — jego szanse na posiadanie bliźniaków są większe niż u mężczyzny, w którego rodzinie bliźniaków nie było.

Bliźniaki z dwóch osobnych jajeczek mogą być odmiennej płci i zupełnie do siebie niepodobne, mogą mieć odmienny kolor oczu, uwłosienia i cery, czyli że podobieństwo między nimi może być najwyżej takie, jakie zwykle występuje u rodzeństwa. Bliźniaki dwujajeczkowe są przeważnie silniejsze od tych z jajeczka rozdwojonego, a przy urodzeniu wykazują większą wagę od tych ostatnich. Bliźniaki dwujajeczkowe rozwijają się w łonie matki całkowicie od siebie niezależnie, każde bowiem z nich przyczępione jest do własnego łożyska i otoczone swoim własnym woreczkiem. Każde też ma indywidualne krążenie krwi.

Czasami zdarza się, że jedno z bliźniaków ma tzw. „gorsze położenie“ w macicy, podczas gdy drugie rosną i rozwijają się w dogodniejszej pozycji, przytłacza w końcu pierwsze, które umiera z braku miejsca do normalnego rozwoju. W takim wypadku przeważnie następuje poronienie martwego bliźniaka. Ponieważ jednak diagnoza bliźniaków rzadko może być postawiona z całą pewnością we wczesnych stadiach ciąży, kobietą po przejściu poronienia — dowiaduje się nieraz ku swemu zdumieniu i wielkiej radości, że jednak jest dalej w ciąży z pozostałym bliźniaczym płodem. Niejednokrotnie kobieta nie roni martwego płodu i rodzi jedno żywe, normalne dziecko, jednocześnie z nierozwiniętym i martwym.

Bliźniaki, które powstają z jednego rozdwojonego jajeczka są zawsze tej samej płci, bardzo do siebie podobne (stąd nazwa „bliźniaki identyczne“), przeważnie słabsze i mniejsze od swych dwujajeczkowych braci czy sióstr. Tak zwane „siamskie bliźniaki“ pochodzą z rozdwojonego jajeczka, a powodem ich zrośnięcia jest niepełny podział jajeczka w chwili zapłodnienia. Dla tej właśnie przyczyny bliźniaki siamskie mogą np. posiadać tylko

SOS

recepta z kraju...

Dr. Karol Kratowski
Poznań, Półwiejska 1

Imię i nazwisko chorego

A. Pomorski

Rp.

Librium @ 10 mg. 100 tabl. (ANGLIA)

Melleril @ 25 mg. 250 tabl. (ANGLIA)

Persantin 75 dragées (NIEMCY)

Flagyl @ 250 mg. 20 compr. (FRANCJA)

Trecator @ 250 mg. 40 compr. (FRANCJA)

Robaden 30 amp. (SZWAJCARIA)

Data Poznań 2.1.1966

Dr. Med. K. Kratowski
Podpis i stempel lekarza

P.S. Doradzam załatwić
przez TAZAB w Londynie, bo
wykona matychmias!

22 ROLAND GARDENS, S.W.7 · FRE -3175

W NOWYM JORKU: TAZAB, 100, EAST 10th ST., N. YORK 3. NY.
WE FRANCJI: TAZAB, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17., Tel. 429-00-45

jedną wątrobę na dwoje, lub jedno serce. Stąd też powstają nieraz trudności nie do przewidzenia w rozdzielaniu siamskich bliźniaków, i jedno z nich najczęściej umiera, w skutek rozdzielania.

Deformacje cielesne są także częstsze u bliźniaków jednojajeczkowych, dzieląc one bowiem jedno wspólne, duże łożysko. Krażenie krwi obojga łączy się często przez owo wspólne łożysko, a skutkiem tej wspólnoty może być śmierć słabszego, gdyż szybciej rosnący, czyli silniejszy bliźniak czerpie więcej ze wspólnego krwioobiegu.

Przy ciąży z bliźniakami można się przeważnie spodziewać wcześniejszego porodu. Około 70% bliźniaków rodzi się na kilka tygodni przed terminem, co jednak nie wpływa na ich późniejszy rozwój.

Diagnoza dla ustalenia bliźniaków nie jest łatwa. Bywa, że dopiero z chwilą urodzenia się pierwszego — odbierający poród zauważa, że macica jest jeszcze tak duża, iż musi kryć w sobie drugie dziecko. Takie przypadki nie są oczywiście na porządku dziennym, lecz gdy np. położenie bliźniaków w macicy jest jedno pod drugim — nie ma się po prostu możliwości wycucia dwóch główek, ośmiu kończyn, ani też usłyszeć osobnych uderzeń dwóch serc. Z chwilą, gdy powstaje podejrzenie, że ciąża jest podwójna, kobieta winna być prześwietlona. Klisza wykaże wyraźnie dwa osobne kości.

Najczęstsze omyłki w diagnozie bliźniaków — to znaczy wtedy, gdy zakładamy, że urodzi się tylko jedno dziecko — następują wtedy, gdy kobieta pomyli się w swych obliczeniach co do daty zajścia w ciążę. Jeżeli poda datę późniejszą niż rzeczywistość — macica wydaje się lekarzowi większa niż powinna być na dany okres ciąży. Rzadziej zdarza się pojedyncza ciąża, z podejrzeniem ciąży podwójnej. Dzieje się tak wtedy, gdy ciąża towarzyszy cysta na jajniku, lub włókniak. W obydwu bowiem tych wypadkach macica jest większa niż być powinna w danym okresie ciąży.

Dla wielu kobiet świadomość, że będzie miała dwoje dzieci zamiast jednego — jest wielką nieraz radością. Na pewno. Ale taką szczęśliwą matkę należy przestrzec, że jej organizm zostanie poddany ogromnemu podwójnemu wysiłkowi. Kobieta zatem, która spodziewa się bliźniaków, winna dużo więcej o siebie dbać, dobrze się odżywiać i wiele odpoczywać, gdyż raz szczęśliwie urodziwszy swoją parę — wysiłkiem większym niż gdyby urodziła jedno — ma jeszcze przed sobą długie miesiące podwójnego karmienia, przewijania, wstawania w nocy i prania pieluszek.

Dr. Michał

W. LEWANDOWSKI

B.D.I.C

PARĘ SŁÓW O TRANZYSTORACH

OD KILKU lat słowo „ tranzystor “ stało się w słowniku potocznym synonimem nowego, kieszonkowego radia, sprawcy nieznośnego hałasu na plażach i spokojnych polanach leśnych... Uciekamy od niego, gdzie pieprz rośnie w poszukiwaniu ciszy i spokoju. Oczywiście nie wszyscy, bo „ nastolatki “ bez tranzystora obyć się nie mogą...

Lecz tranzystory w współczesnej technice to coś więcej niż pudełko przenośne z donośną muzyką!

Tranzystor został wynaleziony w roku 1948 przez Johna Bordeena i Murray Hilla w laboratoriach amerykańskiego koncernu elektronicznego „ Bell Telephone Company “. Obaj naukowcy otrzymali za ten wynalazek nagrodę Nobla. W ciągu stosunkowo krótkiego czasu tranzystory zastąpiły niemal zupełnie lampy próżniowe w aparaturze elektronicznej, w radiach i telewizorach. Do zalet tranzystora trzeba zaliczyć mały rozmiar, dużą wytrzymałość mechaniczną, oraz niskie zużycie energii elektrycznej.

Jak właściwie zbudowane są tranzystory?

Dwoma podstawowymi składnikami tranzystora są pierwiastki germanium i krzemionka, które działają jak półprzewodniki elektryczności, to znaczy, iż pomimo że nie są izolatorami, nie przewodzą prądu w tym samym stopniu, co metale. Oczywiście, chemicznie czyste germanium i krzemionka nie nadają się do wyrobu tranzystorów z powodu wysokiej oporności prądu. Trzeba więc było wprowadzić drobne ilości umyślnych zanieczyszczeń w postaci pierwiastków antymonu i arsenu, które służą jako źródło wolnych elektronów, zdolnych do przewodzenia prądu.

W elektrotechnice znana jest jeszcze inna metoda, którą można się posłużyć do przeprowadzenia prądu, a mianowicie niedobór elektronów w przewodniku. Wszystkie atomy, składające się na dany element, zamiast kompletu elektronów — mają niedobór jednego elektronu, tworząc tak zwaną „dziurę“. Aby zdać sobie sprawę w jaki sposób „dziury“ przewodzą prąd, wyobraźmy sobie wysokie schody, na których stoją chłopcy poza jednym stopniem, znaj-

dującym się u samej góry schodów i który reprezentuje „dziurę“. Jeżeli chłopiec stojący o stopień niżej przesunie się o jeden stopień w górę, łatwo zauważymy, że chłopiec ten przesunął się do góry, a „dziura“ w dół. Gdyby więc wszyscy chłopcy przesunęli się w górę, „dziura“ przesunęłaby się na nam dół. Tak więc, przesuwający się chłopcy reprezentują ruch elektronów, czyli prąd, z drugiej zaś strony prąd jest także równoważnikiem dziur, przesuwających się w przeciwnym kierunku.

Wracając do tranzystorów, jeżeli weźmiemy dwa kawałki germanium, jeden z zanieczyszczeniem, przewodzący prąd, a jeden pozbawiony zanieczyszczeń (to znaczy — z dziurami) i złączymy je razem, podłączymy oba złączone kawałki do biegunów baterii, to zauważymy, że prąd popłynie w jednym kierunku. Jeśli zaś oba te kawałki zostaną podłączone do odwrotnych biegunów baterii, przepływ prądu nie nastąpi. W wypadku lamp próżniowych, aby otrzymać wzmocnienie prądu została wprowadzona tak zwana trzecia elektroda „siatka“. To samo dzieje się w wypadku tranzystorów, trzeci kawałek bowiem zostaje dołączony tworząc rodzaj sandwicza z pozostałymi dwoma kawałkami. Taki sandwicz może być dwojaki, albo zewnętrzne kawałki składają się z germanium z nadmiarem elektronów, a wewnętrzny kawałek ma niedobór, czyli „dziury“, albo zewnętrzne kawałki składają się z materiału z nadmiarem „dziur“, a środkowy z nadmiarem elektronów. Oba typy działają w podobny sposób.

Działanie tranzystora jest niezmiernie skomplikowane. W uproszczeniu jednak odbywa się to w następujący sposób: elektrony przepływają z jednej strony sandwicza na drugą. Oczywiście prąd przepływa także przez materiał znajdujący się i wewnątrz sandwicza. Materiał ten zaś jest równoważnikiem wyżej wspomnianej siatki, która będąc podłączona do prądu o niższym napięciu, jest zdolna jednakowoż do kontroli prądu o wyższym napięciu, przepływającym przez sandwicz. Używając właśnie prądu o niższym napięciu do kontroli prądu o wyższym napięciu, tranzystor zdolny jest do wzmacniania prądu, lub zmiany prądu zmiennego w prąd stały.

Wyrób tranzystorów wymaga precyzji. Mimo to, w chwili obecnej produkuje się je już w setkach tysięcy dziennie. Materiały, z których składają się tranzystory, to już wspomniane germanium

Czy jesteś członkiem SPK?

i krzemionka, czyli inaczej mówiąc: sady i piasek, bo właśnie z tych materiałów wydobywa się owe pierwiastki.

W obu wypadkach materiał musi być poddany wielokrotnej rafinacji oraz oczyszczaniu w celu wyeliminowania nawet najmniejszych zanieczyszczeń. Zanieczyszczenia znajdujące się w krzemionce nie mogą przekroczyć jednej części w stu milionach, lub mówiąc obrazowo: dwóch obokrajowców w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Teraz dopiero po oczyszczeniu dodaje się dokładnie określone ilości arsenu, antymonu lub aluminium. Materiał w ten sposób otrzymany tnie się diamentowymi piłami na bardzo cienkie płytki, połączenia zaś lutuje się pod mikroskopem.

Tranzystory zastąpiły dziś lampy próżniowe we wszystkich dziedzinach elektroniki. Właśnie, dzięki tranzystorom wielkość aparatów radiowych zmniejszyła się tak drastycznie w ciągu ostatnich kilku lat. Jeszcze niedawno najmniejszy komputer musiał być wielkości kilku olbrzymich szaf, teraz jest on już wielkości — powiedzmy — biurka.

Oczywiście tranzystory i miniaturyzacja aparatury stworzyły wiele problemów dla konstruktorów. W wielu wypadkach musieli całkowicie przereabiać schematy i plany, wprowadzać poprawki i ulepszać schematy istniejące. Prawdopodobnie jednym z ostatnich wynalazków na polu elektroniki są mikroobwody. Obecnie czy to prostownice, czy wzmacniacze składające się z około 50 różnych części, są wielkości tylko pół centymetra kwadratowego. Mikroobwody zbudowane są z materiałów podobnych do tranzystorów, z tą tylko różnicą, że ta sama płytka działa jako tranzystor, opornik i kondensator. System taki jest niezmiernie kosztowny do zaprojektowania, w produkcji jest jednak znacznie tańszy od konwencjonalnych obwodów, a także jego wytrzymałość mechaniczna jest dużo wyższa. Wszystko to oznacza, że maszyny, które obecnie buduje się, są znacznie mniejsze, wytrzymalsze i łatwiejsze do obsługi. W ciągu zaledwie 20 lat przeszliśmy z laboratoriów w New Jersey do nowego przemysłu i nowych koncepcji w elektronice.

* * *

Bez tranzystorów nie byłoby satelitów komunikacyjnych, nie planowalibyśmy wypraw na inne planety, nie byłoby nowoczesnych systemów komunikacyjnych lub komputerów takich jak te znamy teraz. Jeśli chodzi o plany na przyszłość, trudno jest je przewidzieć. Komputer w teczce, albo telewizor wielkości zegarka? Poczekajmy, zobaczymy.

W. Lewandowski

O KSIĄŻCE Miny Tomkiewiczowej „Bomby i Myszy“ było zapewne głośniejsze w prasie emigracyjnej, niż o innych polskich książkach, wydanych w Anglii. Nic w tym dziwnego. Ta dobrze napisana książka-reportaż, uczciwa i obiektywna, mówiąca o dziejach warszawskiego getta, bez patosu, bez chęci wybielenia jego mieszkańców, czasami równie bezlitosnych dla swego plebienia jak wróg niemiecki, musiała wzbudzić w czytelnikach żywsze zainteresowanie od tomu wierszy, czy powieści mającej za temat ot, po prostu zwyczajne — lepsze albo gorsze życie.

W tej nielitościwej prawdzie książce tematem jest także „zwyczajne życie“, codzienne bytowanie setek tysięcy od chwili wybuchu wojny, od założenia na rękaw opaski z gwiazdą Dawida, aż po oświęcimski piec.

Nie zamierzam dziś omawiać zalet czy usterek książki Tomkiewiczowej. Oceną literacką zajęli się już inni. Jedynie na marginesie, na podstawie przeżycia, jakim było dla mnie przeczytanie „Bomb i Myszy“ pragnęłabym poruszyć jedno zasadnicze zagadnienie, problem, bez którego Tomkiewiczowa nie mogłaby napisać swojej książki.

Wiemy czym są złudzenia. Jest to stan duchowy, pokrewny nadziei, stwarzany przez psychikę ludzką dla podbudowania życia, które nie zadawała, dla ubarwienia go, aby wydało się lepsze, niż jest.

Na kartkach „Bomb i Myszy“ ludzie skazani na śmierć oddalają od siebie nieuniknione z nią spotkanie, za pomocą szeregu złudzeń. Najpierw powtarzają będą z upartym optymizmem, który jest może jednym z najistotniejszych płomieni życia, że „przecież nie będzie znowu aż tak źle pod Niemcami“. Po pewnym czasie zmienia ów slogan na inny, już mniej optymistyczny, że

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

F R A N C J A

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

KLARA EVANS

BO

„Przecież nie wywozimy, mamy dobre papiry“ — aby wreszcie, w końcowej fazie najstraszliwszych złudzeń, jakich zaznała ludzkość, powtarzać w upartej malignie nadziei: „Nie zabijają“. Być może, iż ten ostatni slogan powtarzali sobie i swym bliskim nawet w bydlęcym pociągu, wiozącym ich do Treblinky. Może szepotali go jeszcze, ściskając w rękach higieniczne mydło, zrobione z kamienia, może rżęzili nim ostatnim tchem pod oparami cyklonu?

Wiemy czym są geny? Jak uczy nas biologia, służą do przenoszenia charakterystycznych cech dziedzicznych.

Nasz świadomy udział w życiu współczesnym, kształtowanym niewątpliwie przede wszystkim przez nauki ścisłe, zmusza nas do zadania sobie pytania: co nam, ludziom, którzy urodzili się w czasach najstraszliwszej pogardy dla wszystkiego co ludzkie wyjdzie na lepsze — złudzenia, czy świadomość, iż wszyscy nosimy w sobie geny, które stanowią o tym, kim jesteśmy?

Humanistyczne i humanitarne prawo do złudzeń jest na pewno jednym z następów życiowych, niemal równie silnym, jak głód czy rozmnażanie, a często także niezbędnym dla podtrzymania ledwo już tlejącego wątku życia. Przykładem bohaterowie Tomkiewiczowej. Czy nie czas jednak na przeprowadzenie konfrontacji między złudzeniem a genami? Czy naprawdę chcemy wierzyć dalej w relatywne prawdy, gdyż jest nam tak wygodniej, bo chcemy spokojnie spać? Czy nie czas zdecydować, która użyteczność będzie nam przydatniejsza w ocenie przyszłych zagadnień — humanistyczne myślenie, w którym złudzenia zajmują jak najpocześniejsze miejsce (w poezji, w literaturze, w obrazie malowanym tak, jak artysta chce widzieć swoją rzeczywistość, a nie tą jaką naprawdę ona jest) — czy też myślenie ścisłe, w którego toku nie będzie miejsca na złudzenia, gdyż naukowe fakty tworzą w nim logiczny łańcuch przyczyn i skutków.

W KSIĄŻCE Tomkiewiczowej dzieją się rzeczy nader logiczne jeżeli chodzi o zadania, jakie wyznaczył sobie naród niemiecki w stosunku do żydowskiego.

W książce Tomkiewiczowej dzieją się rzeczy straszne i prawdziwe. Oto jeden z przykładów.

„... Wóz stoi z boku, koło trotuaru, żeby nie przeszkadzał. Nikogo wkoło wozu nie widać. Na wozie trzepoczą się, piszcza, obijają o drabiniaste

WIEDZIELI CO CZYNIA...

NA MARGINESIE
KSIĄŻKI
„BOMBY I MYSZY“

brzegi — małe dzieci, Jak stado kurczaków bez kwoki. W poduszkach niemowlęta i starsze, blond, czarne, brudne i zasmarkane. Niektóre mają półtrupie twarzyczki nędzarzy — inne pyzate buzie cherubinków, loki. Dzieci.

Z bramy wylatuje spocony policjant i dorzuca na wóz jeszcze jedno dziecko w niebieskich spodenkach. Takie małe dziecko też stanowi „łebek“... Odpłynął wóz, został tylko krzyk bezwładny, rozdygotany od płaczu, cienki jak tony skrzypiec: Mamoo, Mameee, Mamusiu, Maaamoooo“...

Żydowski policjanci za cenę życia i „bezpieczeństwa“ własnych rodzin na miesiąc, na tydzień, na dzień? — urządzali oblawy na „łebki“. Każdy z nich zobowiązany był dostarczyć na „Umschlagplatz“ po pięć „łebków“ dziennie. Łebkiem w geccie był dorosły i dziecko, kobieta i starzec.

Czytamy o chłopczyku w niebieskich spodenkach i robi się nam słabo, gdyż nam nikt za cudze życie nie dawał złudzenia życia dla naszego dziecka.

Nasze geny przekazały nam potrzebę opieki nad potomstwem. W kręgu praw przyrody uratowanie życia, któremu daliśmy początek, za cenę innego życia — jest dopuszczalne. A w godzinie śmierci podwójnej, bo także i śmierci własnej poprzez śmierć dziecka — w godzinie skowytu najgłębszej rozpacz i najgłębszej miłości w geccie warszawskim czy jakimkolwiek innym geccie na świecie — czyn taki staje się biologicznie zrozumiały.

Książka Tomkiewiczowej ostrzega nas przed złudzeniami.

W kwietniu 1943 roku geny zastraszonych Żydów, zepchnięte na samo dno strumienia odporności, drzemiące geny Machabeuszów doszły do głosu w beznadziejnej walce. Czekwały na swój czas, opanowały złudzenia, kazały ginąć w walce, jak pod murami Jerycha.

Ale kim byli ci ludzie — wszystko jedno, jakie nosili na swym mundurze odznaki Wehrmachtu czy SS — kim byli ci, którzy rozbijali o mur głowy żydowskich niemowląt? Czy wszyscy oni, bez wyjątku, byli bezżenni, bezdzietni, homoseksualiści? Nie, byli oni tylko bez wyjątku niewolnikami własnych genów i niewątpliwie wielu z nich niedawno jeszcze trzymało przytulone do munduru ciepłe ciało własnego dziecka.

Od tamtych wydarzeń upłynęło z górą dwadzieścia trzy lata, my z uporem łudzimy się dalej.

Czy to nie geny, zachodnio-europejskie, „cywilizowane“ geny teutońskie, krzyżackie, prawieczne, straszliwe germańskie geny nakazywały brać Niemcom entuzjastyczny udział w zbrodni ludobójstwa? Czy to nie te same geny, pod nakazem których wydlubowano oczy pojmanym w Malborgu wpływały wczoraj na naród niemiecki, aby wywozili do pieców, zatłukiwali na śmierć, rozpruwali bagnietem brzuchy ciężarnym? Czy to nie te same geny wołały przez wieki potrzebę rozbryzgiwanej wokół krwi dla samego jej słodkiego smaku przemocy nad słabszym?

Następni po narodzie żydowskim musimy pamiętać o genach niemieckiego nasienia, musimy pamiętać zawsze, w nocy i w dzień, przez sen i na jawie, w przebaczeniu i w grozie, w modlitwie za wrogów. Musimy pamiętać ciągle, nieustannie pamiętać.

Człowiek biologiczny nie zmienia się. Jego płuca i jelita działały taksamo pięćset lat temu, jak dziś i jak wczoraj. Człowiek biologiczny nie zmienia się i wieki cywilizacji zachodniej nie dotarły do tajemniczej głębi jego genów, które są nieśmiertelne, przekazywane w łańcuchu dziedziczności. Przyczajone w krwi każdego z nas geny, drwią z każdej cywilizacji, są od niej silniejsze. Ukryte w strumieniu siły zwanej życiem, dziedziczone, jak rodowe klejnoty — geny są niezmiennie, a czujne.

PRZEZ szereg lat po wojnie pracowałam w Niemczech. Pewien młody lekarz, dziecko niemal, gdy wojna wybuchła, opiekował się moim chorym. Powoli z nieśmiałego lekarza stał się życzliwym znajomym. Podczas jednej wizyty zamyślony nad niedoskonałością tego świata, doktor-humanista, człowiek zdawało się dobry, lekarz z powołania — opowiedział mi o największym upolowaniu swego życia, jakiego zaznał tuż po wojnie.

Wracał do domu, jako pobity żołnierz. Na ulicach jego rodzinnego, zbombardowanego miasta przelewał się głodny, przerażony tłum. Jakiś amerykański żołnierz nie wpuścił go do tramwaju, brutalnie odsuwając na bok.

„Gotł strafe Amerika“ — westchnął lekarz. — Cóż to za bydlę był ten Amerykanin. „Przecież nie wolno pokarzać pobitego“. Wtedy po raz pierwszy i ostatni spytałam go o koncentracyjne obozy. Lekarz spojrział na mnie z wyrzutem. „Obozy?“ — spytał. — „Obozy

były potrzebne, czy pani nie zdaje sobie sprawy, że była to wojna o przetrwanie naszego narodu? A jeśli chodzi o Żydów, to gros z nich wydusiło się samo w tych obozach tyfusem zaciągniętym z gett i własnym brudem. A jeśli kto cierpiał w obozach na prawdę — to chyba tylko niemieccy komuniści“.

Nie podtrzymałam rozmowy. Pomyślałam o genach i o malutkim synku lekarza. Synka kochał nad życie.

Znalezienie modus vivendi pomiędzy rządami i ustrojami — to jedna sprawa, na pewno konieczna. Możni, którzy nami rządzą, przy ustalaniu na konferencjach międzynarodowych najlepszych sposobów współżycia, na pewno nie myślała o genach przeciwników, gdyż biologia nie wchodzi jeszcze niestety w skład politycznych programów. Możni tego świata mają prawo, a może nawet i obowiązek posługiwać się amnezją. Co innego my, zwyczajni ludzie.

Pamięć jest właściwością wspaniałą, chociaż często straszliwą. Gdyby odebrano nam pamięć, abyśmy nie pamiętali wyrządzonego nam zła — odebrano nam jednocześnie najważniejszy duchowy dorbek — łaskę przebaczenia. Więc trzeba pamiętać.

A pamiętając należy wysnuwać wnioski.

Nauki przyrodnicze mówią o genach. Pamiętajmy o nich i my, wyrozumiali humaniści, zwolennicy złudzeń, my, którzy wzdychamy z ulgą i z aprobatą czytając o spontanicznym i najszczerzym pacyfizmie młodego niemieckiego pokolenia.

Lecz jako, że nie jesteśmy tylko z genów, ale i z ducha i z pamięci, możemy zdobyć się na to, aby ludziom ogłupiałym i ciemnym, nędznym tą samą nędzą, która i nam przypadła w udziale na zsyłkach w głębi wrogiego kontynentu, powiedzieć z potrzeby naszych serc słowa z Pisma Świętego „Wybacz im Panie, bo nie wiedzą, co czynią“. Geny tych ludzi na posiołkach zesłania, w kałmuckich chatach, na wyrobie lasu, kazały czasami podać brudną i wyglodniałą ręką kawałek chleba dla naszego głodnego dziecka. Słów Pisma Świętego nie możemy jednak powiedzieć dzisiejszemu pokoleniu tych, których ojcowie rozbijali o mur ciałka rówieśników swoich własnych dzieci, i... dobrze wiedzieli, co czynią. Geny mają dłuższe życie, niż to młode pokolenie, które dzisiaj już nie wie, bo nie chce wiedzieć o zbrodniach rodziców.

Mina Tomkiewicz: „Bomby i Myszy“, Gryf-SPK, 1966. Cena 35/-, \$5.00, F.24.00.

Klara Evans

KULTURALNI LUDZIE

POZNAŁEM niedawno pewną panią z chłopczykiem. Ot, nieduży chłopaczek, mógł mieć tak z dziewięć — jedenaście lat; zresztą nie wiem dokładnie, bo się na dzieciach zupełnie nie znam. Pani była, jak to mówią, atrakcyjna, zamownie ubrana i prezentująca się, powiedziałbym, kulturalnie. Koło niej siedział jakiś łysawy pan, w którym na pierwszy rzut oka można było poznać męża. Siedzieli i pili herbatę, bo to było u znajomych. Nie wiem, czy kto z państwa zna Sewilskich? Przemili ludzie! Tradycyjnie co drugi czwartek urządzają u siebie herbatki; ludzie się zejdą, pogadają, „nadyszą“ — jak to wieszczę mówi — „polszczyzną“. Bo to jeden naskoczy na zamkowców, drugi objedzie Radę Trzech, trzeci naurąga na nasze organizacje, czwarty skrytykuje przedstawienie w „Ognisku“, piąty powie, że „Wiadomości“, to chyba wiadomości zagrobowe, a „Orzeł“ to żaden orzeł, tylko papuga, a znów „Dziennik“ to nawet politykę zagraniczną stylem „Tylonu“ opisuje — słowem, od razu człowiek czuje, że jest wśród swoich. Przyłączy się do dyskusji, tu i tam ostrzejszym słówkiem chlaśnie — i od razu lżej mu się na sercu robi. Nie dziwnego, że chętnie i regularnie chodzę na herbatki czwartkowe do Sewilskich. Ale tych państwa z dzieckiem zobaczyłem tam po raz pierwszy. Więc dyskretnie nachylałem się ku pani domu i pytam, kto to taki — nie, żeby mnie specjalnie ten smarkacz interesował, albo ten łysawy pan, bo takich w kołach emigracyjnych spotykam dużo, ale pani, jak już wspominałem, była zupełnie interesująca. A Sewilka mi zaraz na ucho, że to Mezopotamscy — poznała ich na wakacjach w Torremolinos. Bardzo — tak szeptała — sympatyczni i wyjątkowo wprost kulturalni ludzie. Więc przysunąłem się do Mezopotamskiej i zaczęliśmy sobie rozmawiać. Rzeczywiście kobieta nie tylko z figurą, ale i z głową: wszystkie ceny z Torremolinos wyliczyła mi natychmiast i dodała, że tam już właściwie nie ma pociągów, bo Hiszpanie także już zmądrzeli i drą z turystów siódme łyko, zupełnie jak Włosi i Francuzi. Bardzo nam się przyjemnie rozmawiało, kiedy nagle podszedł jej chłopczyk i powiedział:

— Ja chcę więcej ciastka.

— Mówi się „proszę“ — pouczyła go matka, dając mu ciastko.

— Oh, shut up — odpowiedział i porwał ciastko.

Mezopotamska spojrzała na mnie z bolesnym wyrazem twarzy.

— W tej angielskiej szkole chłopak się zupełnie rozburzył. W domu robi się, co tylko można, ale w szkole takich rozpuszczają, że nic nie pomaga. Doprawdy, nie wiem, co z nim robić.

— Nie rób ze siebie idiotki! — powiedziało miłe dziecko.

Zdziwiłem się.

— Tego się chyba od Anglików nie nauczyłeś? — zapytałem.

Mezopotamska wzruszyła ramionami.

— To już wina męża, proszę pana. Chłopiec słyszy, jak się mąż odzywa, a potem małpuje. Pan wie, jakie są dzieci.

Nie wiedziałem, ale nie protestowałem, bo właśnie założyła nogę na nogę i zobaczyłem, że ma bardzo zgrabne łydki i kolana. Więc tylko pokiwałem ze współczuciem głową.

— Znowu się wygłupiasz, stary durniu — powiedział chłopczyk, patrząc prosto na mnie.

Tego było za wiele.

— Wybacz pani — powiedziałem stanowczo. — Ale i tego także chłopiec się nie nauczył w angielskiej szkole.

Na to Mezopotamski, który wydawał się drzemać, nagle spojrzął na mnie i mrugnął porozumiewawczo.

— Skądże znowu, proszę pana — rzekł. — Chłopiec słyszy, jak się do mnie zwraca żona, więc się nauczył i teraz się popisuje. Pan chyba zna dzieci, prawda?

Miałem wrażenie, że uczę się raczej szybko na ten temat. Ale nie zdążyłem nic powiedzieć, bo Mezopotamska z niesmakiem spojrzała na męża i oświadczyła z naciskiem:

— Karolu, nie przy ludziach, proszę cię bardzo. Zresztą ja tak nigdy do ciebie nie mówię.

— Mówisz, kochanie, mówisz — zapewnił ją ciepło mąż. — Czasami zamiast „stary durniu“, mówisz „stary idioto“, ale mówisz.

— Stary bałwan — powiedział nie-

RAWICZ

D O R O C Z N E

*Kiedy rok się już kończy, właściwa to chwila,
By starannie sporządzić całoroczny bilans,
Aby, zanim rok stary odejdzie w zaświaty,
Podliczyć wszystkie zyski, podsumować straty,
I pokazać, kto świeże zgromadził rezerwy,
A kto na stratach jedzie od roku bez przerwy.
W tych ważnych obrachunkach — i nie bez przyczyny —
Najwięcej chyba stratne ze wszystkich są Chiny,
Gdzie Mao — w rzece Jan Tze odbywszy ablucję —
Zrewolucjonizować pragnie rewolucję.
W wyniku tych posunięć — aby sto lat żył! —
Chiny właśnie zaczęły potężny skok w tył.
Oceniając wysiłki ich Gwardii Czerwonej
I Breżniew, i Kosygin jest zadowolony;
Przeciwników Chin chyba nic tak nie wspomaga,
Jak nowej rewolucji wspinały bałagan.
Rosjanie ze swej strony ciągle w miejscu stoją:
Chcą zgody z Ameryką, ale Chin się boją,
Więc co krok naprzód zrobią — do tyłu krok drugi,
I tak, jak rok cały szeroki i długi.
Razem z nimi, przyjaciel kremlńskiego kółka,
W miejscu drepcze uparcie wielki wódz Gomulka,
W gwiazdę przewodnią oczy wlepiając czerwoną;
Za tę przyjaźń sam płaci — i Kraj płaci — stono.
w Niemczech z siodła wypchnięto — choć ciężki — Erharda,
Bo dłoń jego na cuglach niedość była twarda.
Lecz następca po uszy w kłopotach utonie,
Gdy się przyjdzie utrzymać na swym chwiejnym tronie.
Tymczasem znów się sprawdza prawda oczywista,
Że gdy się jedni biją, kto inny korzysta,
Bo się nagle ku władzy rosnący tłum śpieszy
Bytych wiernych wyznawców hitlerowskiej Rzeszy,
I nawet bez Gestapo, bez gwałtów, bez presji,
Zdobywają mandaty w parlamencie Hesji.
W Anglii wielkich zmian nie ma, bo wciąż do tej pory
Są w bilansie płatniczym stale niedobory.
Dochody stoją w miejscu, ceny pełzną w górę:*

wyraźnie chłopczyk, mając usta zapcha-
ne ciastkiem.

— A rzeczywiście — ucieszył się Ka-
rol. — Widzisz, jak dziecko pamięta?
Tak też mówisz.

Piersz Mezopotamskiej zafalowała bar-
dzo efektownie. Spiorunowała męża
wzrokiem:

— Jesteś niemożliwy, Karolu. Tyle ra-
zy cię proszę: nie przy ludziach. Ten
pan nas przecież wcale nie zna.

— Ależ upewniam cię, że w przeciągu
tych kilku minut poznał nas doskonale
— zapewnił ją Karol. — Prawda, pro-
szę pana?

Unikając oczu Mebopotamskiej, wy-
ksztusiłem coś w rodzaju: „Ależ, pro-
szę pana! Co też pan mówi!“ Chłopczyk
skakał przed nami na jednej nodze, nu-
cąc pogodnie: „Stara krowa, stara kro-
wa!“ Mezopotamska wstała majestaty-
cznie.

— Karolu! — spojrzenie jej przypo-
miñało wzrok Abrahama w ostatniej
wersji filmowej „Biblii“, gdy decyduje

się pogromić najeźdźców. — Natych-
miast jedziemy do domu! I wtedy sobie
porozmawiamy!

Na próżno nadbiegła Sewilska, próbuj-
ąc ją zatrzymać. Napróżno i ja dołą-
czyłem swój głos do nalegań pani domu.
Mezopotamska była nieubлагana. Poca-
łowała Sewilską w lewy policzek, mnie
podała rękę z bardzo gustownym pier-
ścionkiem, skinęła głową reszcie obec-
nych i pożegłowała do drzwi salonu. Za
nią podążył posłusznie Karol, a pochód
zamknął chłopczyk, taszczący w garści
kolosalny kawał tortu, który zdążył po
drodze porwać ze stolika. Przy drzwiach
dziecko zatrzymało się, utkwilo we mnie
roześmiane oczęta i donośnie zawołało:

— Hydrocefal

Dopiero w domu sprawdziłem w słow-
niku, że to oznacza gościa z wodą w
głowie. Tego się dzieciak na pewno nie
nauczył w angielskiej szkole. To jednak
na prawdę kulturalni ludzie!

Wojciech Stefański

O B R A C H U N K I

*Nic dziwnego, że czujesz w portmonetce dziurę!
Rząd twierdzi, że za rok się radykalnie zmieni;
Uwierzę, gdy namacam pieniądze w kieszeni.
W Wietnamie ciągle wojna — tak się dziwnie splata,
Że trwać może następne czterdzieści trzy lata;
Ho Chi Minha na rozejm nikt chyba nie skusi —
Gdy jeden nie chce przestać, drugi bić się musi.
W Jemenie ciągle walczą, wokół Izraela
Stale ktoś coś wysadza, podpala, gdzieś strzela,
W Syrii zamachy stanu, we Włoszech powódzie,
W Tyrolu sabotaże, z Indii wieść o głodzie,
W Indonezji krwi rozlew, w Kongo zbrojne hordy,
W Adenie konspiracja, a w Nigerii mordy;
Sankcje przeciw Rodezji, spór z Ghaną Gwinei,
Abisynii z Somalią — wszystko po kolei;
Syria chce Galilei, Kaszmiru Pakistan,
Hiszpania Gibraltaru — długa, długa lista —
Nawet już i Rumunia, choć niepewnym głosem,
O sprawie Besarabii coś bąka pod nosem;
Że nie wspomnę tu szerzej, choć nie z mojej winy,
Pretensji, jakie mają do sąsiadów Chiny.
Gdzie spojrzeć — zamieszanie, gdzie posłuchać — zatarg;
Wystarczyłoby tego na najdłuższe lata.
A w przestrzeni kosmicznej ruch wprost bez pamięci:
Coraz więcej żelastwa wokół nas się kręci;
Astronaucci wychodzą na spacer na linie,
Jak my z pieskiem na smyczy wieczorem w Londynie.
Zaśmieciłiśmy ziemię, że aż żal popatrzyć:
Czysty kawałek ziemi — to dziś skarb najrzadszy;
Teraz nam tego mało, ambicje w nas rosną,
I jak ziemię, tak pragniemy zaśmiecić i kosmos.
Jak widać z tych obliczeń, zrobionych przed chwilką,
Rok ostatni każdemu przyniósł straty tylko.
Ten wynik, księgowości regułem przeciwny,
Dla biegłych w polityce wcale nie jest dziwny.
Niech was jednak ten bilans ujemny nie trwoży;
Dziś nie warto się martwić — jutro będzie gorzej!*

*Leppim
piórem*

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Mało która z książek ostatnio wydanych
wywołała tyle poruszenia co „Polska Mało
Znana“ napisana przez autora ukrywające-
go się pod bardzo międzynarodowym pseu-
donimem George Fleming. Książkę wydał
Instytut Literacki w Paryżu.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że jest
do nabycia wszędzie, a fakt, że o niej
wspominam w „plotkach“ w moim przy-
najmniej przekonaniu jest wystarczającą
zachętą by ją koniecznie przeczytać. Prze-
czytać to znaczy kupić...

Tu powinienem napisać parę morałów na
temat kupowania książek w ogóle a ksią-
żek polskich w szczególności. Że to, proszę
państwa, jak nie będziecie kupować to nie
będzie się wydawać a jak nie będzie się
wydawać to przestaną ludziska książki
pisać. Ale to sprawy tak znane i proste,
że naprawdę wstyd je przypominać. Wy-
starczy bez przypomnienia wykonać.

Wracam do Fleminga i „Polski mało
znanej“. Nie zgadzam się z tytułem choć
jest doskonały, bo go się łatwo pamięta.
Frapuje i przyciąga uwagę. Polska, o któ-
rej pisze Fleming jest doskonale każdemu
znana. Z tym tylko, że nikt jeszcze lepiej
nie poustawił wszystkiego co o życiu w
dzisiejszej Polsce wiemy, w logiczny i za-
bawny wątek.

Słowo „zabawny“ to duży komplement.
Bo pisząc o rzeczach i sprawach, z których
trudno się cieszyć, Fleming pisze bez odro-
biny żółci i kwasu. Gdy się na coś gniewa,
widać że gniewa się dlatego, że mu na
tym zależy, że go coś serdecznie i na-
prawdę boli. Lecz wynik ogólny sprowa-
dza się do wniosku, że nie ma sytuacji
i nie ma okresu, z którego Polacy nie
wyszliby obronną ręką. Prędzej czy póź-
niej. Wyjdą też obronną ręką z bałaganu
biurokracji komunistycznej, z życia pod
przewodem ludzi, których głupota jest o
niebo większa niż podłość.

Pomoże im (to znaczy Polakom, a nie
ich rządcom) humor. Nawet gdy jest tak
nerwowy jak go opisuje Fleming.

CZYM TO SIĘ JE?

Ledwie skończyłem pisać co napisałem
o „Polsce mało znanej“ a już zabrałem się
do czytania następnej książki Fleminga
pod tytułem „Czym to się je“? Są to wska-
zówki praktyczne dla „repatriantów i tu-
rystów“ w Polsce. Gdy mowa o turystach,
chodzi oczywiście o tak zwanych „rodaków
dewizowych“ — to jest o Polaków zamie-
szkałych poza Krajem, którzy Kraj od-
wiedzają zaopatrzeni w paszport mocarstw
i byłych mocarstw zachodnich, tudzież w
gotówkę dolarową (względnie inną lecz
zawsze w kraju „socjalistycznym“ odmie-
rzaną w kapitalistycznych dolarach).

„Czym to się je“? to zestawienie cudów
i cudenek, składających się na codzienny
obraz życia. Książka co najmniej przy-
datna a na pewno zabawna, choć nie naz-
wałbym jej rewelacyjną. Jedyny zarzut to
odgrzewanie niektórych bardzo starych ka-
wałów jak o tym konsulu, o którym rząd
„zapomniał“ przez lat jedenaście. Konsulat
zlikwidowano, lecz konsula nie. To znaczy
płacono mu forszę. Lecz kawał odgrzany
jest także kawałem a nie każdy przecież
posiada pamięć tak wyborną jak niżej pod-
pisany...

numerów „ORLA BIAŁEGO“ przyjaciółom!
Raczej podaj nam ich adresy a my wyślemy
każdy numer.

(Dokończenie ze str. 53)

„ANGLIA U WRÓT EUROPY“

A więc znowu ubiega się naród wyspiarzy o dopuszczenie go do dobrodziejstw prawdziwych i rzekomych, którymi cieszą się narody zrzeszone w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, ciągle nazywanej Wspólnym Rynkiem. Co z tego ubiegania się wyniknie nikt nie wie. A jeśli coś wyniknie, to niewiadomo kiedy.

Ogromne zasłzy przemiany w psychice narodu wyspiarskiego. Przed trzema laty wydawało się tym nielicznym, którzy naprawdę chcieli włączyć się do Europy, że samo wyrażenie takiego życzenia stanowi dostateczną zachętę dla pozostałych Europejczyków. De Gaulle powiedział „nie“ i złudzenia się rozwiały. Życzenie Anglii to jeszcze nie wszystko. Zapewne jednak życzenie de Gaulle'a także nie jest wszystkim. A przynajmniej nie jest wszystkim na zawsze.

Nie wszystkie złudzenia jednak przysły wśród Anglików. W czasie kryzysu funta sprzed roku, zupełnie poważni ludzie zapewniali mnie, że nie funtowi złego przydarzyć się nie może, bo „przecież potrzeba nam pomocy, więc zagranica musi nam pomóc“. Wniosek wydawał się im logiczny i nie podlegający dyskusji. Co gorzej — tak właśnie się stało. Zagranica pomogła i dalej pomaga funtowi. Przepraszam: nie gorzej, że pomaga, lecz gorzej, że utwierdza to Anglików w przekonaniu, że pomagać musi ilekroć wyrażą tego rodzaju życzenie. I nie nie pomagają tłumaczenia, że pomaga z najwyższą niechęcią i tylko dlatego by ratować własną skórę.

Tylko młodzież angielska nie mówi już dzisiaj, że Francja, Hiszpania czy inne Włochy to kraje, gdzie można pojechać na wakacje, bo mają ładny krajobraz i pogodę, lecz których poważnie traktować nie należy gdyż zamieszkują je „forejnerzy“. Lecz młodzież angielska to nie to samo co Anglicy.

SHAKE, SHAKE i „BOUTIQUES“

Za moich lat młodych, gdy odwiedzałem tę wyspę okrzyk „shake“ w lokaliku o niezbyt cnotliwej renomie oznaczał zachętę do rzeczy bardzo niecnotliwych. Na przykład w „Windmill“ londyńskim — co to „nie zamykając się nigdy“ przecież się zamknął — „shake it sister“ było zawołaniem bojowym ówczesnej młodzieży pozłocanej.

Dziś „shake“ oznacza taniec, polegający na trzęsieniu się w rytmie popularnej muzyki i nikt nie kojarzy z nim rzeczy nieprzyzwoitych. Może dlatego, że „nieprzyzwoistość“ uległa już zmianom tak głębokim i rozległym, że wyszło z użycia i jako słowo i jako pojęcie. Ponieważ jednak o czynie stanowi intencja... więc skoro w „shake'u“ nie ma złej intencji, po cóż mamy zatruwać naszym nastolatkom przyjemność wypominaniem czegoś czego nie rozumieją.

Wracając do Anglii, zdaniem zachwyconych cudzoziemców młodych wiekiem i zadowolonych kabzą „boutiques“ ze szmatkami, barwnymi i kusymi, jest dowodem prężności nowego pokolenia wyspiarzy. W „boutiques“ wykuwa się, lub „wyszywa“ się przyszła ekspansja narodowa tudzież przyszła filozofia życia i tegoż życia tak zwany „styl“.

Nie wiem czy napisać „oby, oby“ czy zakrzyknąć „nie daj Boże“ — bo i jedno i drugie komuś na pewno w smak by nie poszło.

Fraszki

Majster-Klepka, czyli sztuka reperacji na własną rękę

„O wszystkim trzeba mieć pojęcie“ —
Rzekł — i wywołał krótkie śpięcie.

Podstawa chuliganizmu

Wszystko łatwiej ujdzie płazem,
Jeśli się to zrobi razem.

Rozumowanie większości obywateli

Nikt na tym nie straci,
Gdy państwo zapłaci.

RAWICZ

Drzazgi

Lato w Kalifornii

Samotność dni upalnych i pustka nocy parnych.
Jedyny przejaw życia, to awantury czarnych.

Poczytność

Był pisarz z pisarką, bardzo znani oboje.
Wszystko, co napisali, czytali we dwoje.
Zazdrościli im ludzie, nie pracy wyników,
Lecz że mieli w ten sposób aż dwóch czytelników.

Relacja

„Tylu siwych i łysych na tym zebraniu
Że pani nie uwierzy“.
„A cóż to było za zebranie?“
„Normalne. Młodzieży“.

„Miniskirt“

Jestem sobie Londynianka,
Mam sukienkę przed kolanka.
Jak z sukienką coś jest źle
To ją zmienię. Nóg już nie.

życzenie świąteczne

Gwiazdko, gwiazdko, przestań mrugać,
Przestań z nas wariata strugać.
Co by to szkodziło tobie
Dać tę wolność. Lecz nie w grobie.

ST. KOTWICZ

PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

ILEŻ TYCH DNI JESZCZE?

Zwyczaj anglosaski, lecz zaraziły się nim także inne kraje. Codziennie, od początku listopada, reklamy w gazetach i na telewizji przypominają: tyle to i tyle dni dzieli nas od Świąt. Co za budujący dźwięk tęsknego wyczekiwania na Boże Narodzenie — pomyślałby człowiek z Marsa, gdyby istniał i gdyby to zobaczył.

Prawda jest zupełnie inna. Natarczywe nawoływanie do wydawania pieniędzy na prezenty. Rzekomo dlatego byś nie powodował zbytniego tłoku w okresie bezpośrednio przed Świątami. I żebyś wszystko zdążył załatwić. Naprawdę chodzi o wydłużenie okresu lekkomyślnego wydawania tych pieniędzy. Nie ulega wątpliwości, że gdy zaczniesz kupować w listopadzie, będziesz kupował ciurkiem aż po same Świąta. Ciągłe ci się coś nowego przypomni i coś nowego cię skusi. Komerjalizacja Bożego Narodzenia, na którą wyrzeka się od lat i wyrzekać się będzie dalej.

A JEDNAK, A PRZECIEŻ...

A jednak, a przecież, wbrew czy pomimo woli kupejących świątami, nastrój u dzieli się każdemu i wcale nie jest niemiły i nie-

właściwy. Jarzące światła w sklepach, dekoracje ulic, nawet reklamy — wszystko to razem składa się na narastanie podniosłego nastroju wyczekiwania. Jego szczytem będzie wzruszenie świąteczne, nie już lub nie wiele mające wspólnego z „handlowo-podarunkową“ stroną medalu.

Obdarowujemy się na Świąta. Rzeczy niepotrzebne, rzeczy zakupione ponad stan. Trudno. Nie umniejsza to wartości intencji z jaką na Świąta daje się prezenty i z jaką się prezenty przyjmuje. Gromadnie zaprzeczenie egoizmu i sobkostwa, pod którego znakiem spędzamy resztę roku.

* * *

Święto dzieci. Oczy rozjarzone radością i zdumieniem. Choinka ze świeczkami. W domach polskich wilia, gdy nagle każdy czuje się pokorniejszy wobec spraw ważniejszych niż wszystkie nasze sprawy. Dobre dni, niezwykle dni, zawsze zdumiewające cudem, który się co roku powtarza i co roku jest nowy, świeży i radosny. Styk naszego nędznego żywota z czymś co nie ma kresu i końca.

Święta Bożego Narodzenia. Wesolych i pogodnych każdemu z osobna a przede wszystkim dzieciom

życzy

J. P. H.

★ ★ ★
Sławny chirurg do swego asystenta, wkładając gumowe rękawice przed przystąpieniem do operacji: Są dnie, kiedy nie jest się w formie: dziś rano gojąc się, zaciąłem się trzy razy.

NIEŚMIAŁOŚĆ

Dwoje nastolatków, którzy przed zawarli znajomość, przeżywa chwilę kłopotliwego milczenia. Wreszcie, ona zdobywa się na odwagę i mówi: nazywam się Irena, a ty? On, rumieniąc się: Ja nie!

REFLEKSJA

Najpożyteczniejszym stworzeniem na ziemi jest kura: można ją jeść przed narodzeniem i po śmierci.

OBLICZA DRAMATU

Syn: Wylałem wino na obrus.
Matka: O Boże, na jaki obrus?
Ojciec: O Boże, które wino?

* * *

Przyjaciół dwojga chorych małżonków, do lekarza który badał ich przed dłuższą chwilę: No, jak? — Obawiam się, że oboje wkrótce owdowieją.

Doskonała książka na nagrody dla dzieci w szkołach przedmiotów ojczywych

ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

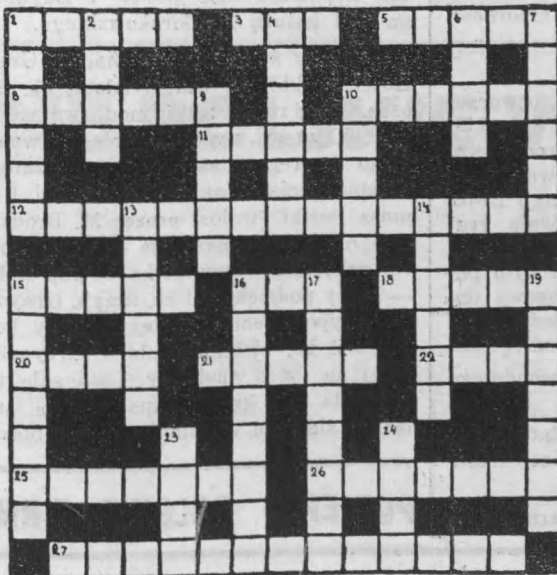
Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

„GRYF“ — 171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11.

Czesław Halski: PADEREWSKI — Dzieje wielkiego Polaka i wielkiego Europejczyka. Stron 100, ilustracji 8. Cena 10/6. Wydano staraniem S.P.K. i Gryf Publications Ltd. Do nabycia w Księgarni S. P. K. (20, Queens Gate Terrace, S.W. 7) i w Gryfie (171, Battersea Church Rd., S.W. 11) oraz w innych polskich księgarniach.

KRZYŻÓWKA Nr 588/66



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) w drugiej części zwykły, w całości wybitny jak Demostenes; 3) i 16) grzyb; 8) część działła; 10) nieprzyjemna akcja wojskowa; 11) jeden z pierwszych papieży; 12) resztki mienia (8, 7); 15) i 18) ma swój zwrotnik; 20) i 22) w miesiącu tym jest „Ostatnia Wierczerza“ Leonarda; 21) np. lwowskie Jana Kazimierza (wspak); 25) kompozytor baletowy; 26) chwilowo; 27) według szablonu (2, 5, 6).

Pionowe: 1) starannie na nim nie napiszesz; 2) normalnie biała, czarna na indeksie (wspak); 4) trudno się z niej wydstać; 6) powieść Sienkiewicza; 7) stamtąd sól, która daje dowcip i bystrość; 9) imię żeńskie; 10) złoty u Apulejusza, w szkole ma specjalną ławkę; 13) autor „Serca“; 14) bunt (wspak); 15) dowództwo; 16) stał się symbolem rozbitka; 17) niejedyn taki kręcił się koło Penelopy; 19) trzymać na nim palec, to być gotowym; 23) rzeka (wspak); 24) ślad.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 587/66

Poziome: 1) fuzja, 3) i 16) profan, 5) Cezar, 8) buduar (wspak), 10) wybieg, 11) radzi, 12) Książę Niezłomny, 15) i 18) poddaństwo, 20) i 22) czardasz, 21) aloes, 25) niedola, 26) jezuci, 27) Puszka Pandory.

Pionowe: 1) firek, 2) i 6) zausznik, 4) randki, 7) rogaty, 9) brzęk, 10) wiazy, 13) broda (wspak), 14) obsada, 15) Puccini, 16) filomata, 17) niedojda, 19) Mieszko (wspak), 23) kosz, 24) czad.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

M. B. GRABOWSKI

GRABOWSKI EXPORT — IMPORT LTD.

175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W. 3.

Tel.: KEN 0750 i 9656

(dalszy ciąg ze strony 36)

spróbowałyby Pan Redaktor, tak jak to robią niektóre czasopisma obce, podawać przy tytule bodaj niektórych artykułów podobizny autora? Ciekawa jest np. jak wygląda Zbigniew Grabowski czy Klara Evans.

Dowiedziałam się, że w grudniu obchodzi „Orzeł“ 25-lecie. Jak ten czas leci! Życzenia, Drogi Panie Redaktorze, jako zadatek na pomyślną przyszłość. Utrzymajcie naszego kochanego „Orła“, rozwijajcie go i niech się Wam szczęści we wszystkim.

Halina Szeptunowska
Böler, pr. Oslo

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Załączam kilka fraszek do świątecznego numeru „Orła“, który jest coraz lepszy i to jest ogólna tutaj opinia. Łączę serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni.

Oddany,

St. Kotwicz
Hollywood, Kalifornia w listopadzie 66

Z okazji 25-letniego jubileuszu, proszę przyjąć najlepsze życzenia dalszej, równie owocnej działalności na polu kształtowania niepodległościowej myśli politycznej wśród emigracji

Hilda Jankowska

Szanowny Panie Redaktorze,

Instytut Wschodni „Reduta“, utworzony przed 20 laty na pustyni egipskiej przez Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie — przesyła Wydawnictwu i Redakcji „Orła Białego“ z okazji 25-lecia chwalebnej działalności pisma gratulację i najlepsze życzenia. Oby w latach, które idą, pismu danym było pomnożyć swój wielki dotychczasowy dorobek ideowo-polityczny w służbie Ojczyźnie, jej wolności i niepodległości. W imieniu Rady Instytutu Wschodniego „Reduta“

Prezes Rady
Gen. bryg. Józef Wiatr

Sekretarz Rady

Mjr mgr W. Romanow-Głowacki

GODNE ZAKOŃCZENIE ROKU MILLENIJNEGO WŚRÓD POLAKÓW W SZKOCJI

Polacy w Szkocji zakończyli rok milenijny wielkimi uroczystościami w Glasgowie w dniu 27 listopada. Na uroczystości te przybyli dwaj arcybiskupi w Szkocji: James Donald Scanlan — arcybiskup Glasgowa i Joseph Gordon Gray — arcybiskup St. Andrew i Edynburga oraz wszyscy biskupi katolicy w Szkocji w liczbie siedmiu. W uroczystościach wzięły także udział ks. biskup W. Rubin, który odprawił uroczystą Mszę św. w katedrze św. Andrzeja w Glasgowie. W czasie Mszy św. wygłosił wspaniałe kazanie ks. prał. R. Gogoliński-Elston. Na Mszy św. obecni byli także księża infulaci W. Staniszewski — rektor Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię i L. Bombas — rektor Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję. Przybyli także przedstawiciele szkockich władz cywilnych, a m.in. Bailie David Miller — Senior Magistrate Corporation of Glasgow, a ze strony polskiej gen. S. Maczek, prezes S. Soboniewski, który reprezentował Komitet Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Londynie i prezes Zjednoczenia Polskiego P. Hęciak. W czasie Mszy św. śpiewał wspaniałe chór „Echo“ z Edynburga pod batutą S. Gorzkowskiego.

Po Mszy św. obył się obiad w Grand Hotel, w którym wzięło udział ok. 250 osób. Obiad rozpoczął się modlitwą na intencję Ojca św., a w czasie obiadu wzniesiono szereg toastów, poprzedzanych przemówieniami, na cześć królowej, Prymasa Polski (wniósł prezes M. Brodziński) oraz na pomyślność przyjaźni polsko-szkockiej — wniósł ks. biskup Rubin — który podziękował ks. arcyb. Grayowi za przypomnienie drugiej rocznicy konsekracji ks. biskupa Rubina, przypadającej na dzień następny. Cała sala odśpiewała dla ks. biskupa Rubina „sto lat“. Należy tu wspomnieć, iż ks. biskup

Rubin spędził w Szkocji prawie cały tydzień, wizytując różne ośrodki polskie.

Bogaty był również program akademii popołudniowej w wielkiej sali koncertowej, którą wypełniło 1.600 osób. Zagaił ją prezes M. Brodziński, wręczając młodzieży otrzymany z Polski sztandar dla Polskiej Szkoły Przedmiotów Ojczyństw w Falkirk. Przemówienie na temat milenijny w języku polskim wygłosił prof. dr L. Koczy, a w języku angielskim W. Poray-Wojciechowski. Z kolei prezes Brodziński wręczył ks. biskupowi Rubinowi czek na sumę £1.000, zebranych wśród społeczeństwa polskiego w Szkocji, a przeznaczonych na wykształcenie kleryka. Ks. biskup otrzymał także wspaniały album fotograficzny ze zdjęciami z pobytu na ziemi szkockiej.

Na zakończenie odczytano tekst telegramu do Prymasa Polski, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, do metropolity poznańskiego ks. arcyb. A. Baraniaka, a na ręce ks. bpa Rubina złożono specjalne homagium dla Ojca Świętego, aby „naszym zbożnym pracom i poczynaniom, podjętym na większą chwałę Boga, na większą cześć Matki św. Kościoła oraz na pożytek Narodu Polskiego, Stoicy Apostolskiej zawsze wiernego, błogosławić raczył“.

W czasie akademii wystąpił ponownie chór „Echo“ z Edynburga. Zakończono ją odśpiewaniem hymnu polskiego i angielskiego.

Uroczystość w Glasgowie była niewątpliwie ukoronowaniem w roku milenijnym wspaniałego wysiłku Polaków w Szkocji, a zwłaszcza Komitetu Organizacyjnego w skład którego wchodził: M. Brodziński — przewodniczący, dr S. Mglej i Z.K. Jurewicz — wiceprzewodniczący, S.A. Żmijewski — sekretarz, S. Klimowicz — skarbnik i L. Wojtczak.

Za te wspaniałe uroczystości należą się organizatorom słowa szczerego uznania.

(p. h.)

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. Tel. BAT 1445. Przedstawicielstwo we FRANCJI: „Syrena-Elka“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.). Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski — 19, Park View Road, Bradford 9. W BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky, 19, Rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, k-to pocz. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w NORWEGII: Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; w SZWAJCARII: Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen. Case postale 2; w SZWECJI: Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 —względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

W OBRONIE PRAWDY HISTORYCZNEJ

GŁOSY I OPINIE O KSIĄŻCE „LEWA WOLNA“

Już jest w sprzedaży, wydany staraniem Federacji Światowej S.P.K., zbiór interesujących referatów i wypowiedzi, które padły w dyskusji w Biurze Studiów S.P.K. nad książką J. Mackiewicza „Lewa wolna“.

Do nabycia:

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.
oraz we wszystkich księgarniach polskich.

Cena: 7/6 — przesyłka 6d; \$1.10; F.5.00.

JUŻ UKAZAŁ SIĘ

Kalendarzyk Kombatanta na rok 1967

Zawiera m.in. bogaty dział adresowy organizacyj, instytucyj, urzędów oraz firm handlowych we wszystkich krajach polskiego osiedlenia.

Do nabycia: **KSIĘGARNIA S. P. K.**
20, Queen's Gate Terrace,
London, S.W. 7

oraz we wszystkich polskich księgarniach.

Cena 1 egz. 5/6 (z przesyłką 6/-); \$ 1.00

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE

i

NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

Dyrekcja

L. SCHWEIZER Ltd.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Farringdon Road,
London, E. C. 1.

Tel. CHA 7257

ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 73 Pr. (Blue Label) $\frac{3}{4}$ ltr. — 60/6, $\frac{1}{2}$ ltr. — 39/9
 $\frac{1}{2}$ but. — 30/6, $\frac{1}{4}$ but. (Flask) — 16/0, Setka — 8/10, Min. — 4/9

WÓDKA WYBOROWA 65.5 Pr. (Red Label)

$\frac{3}{4}$ ltr. — 50/9

$\frac{1}{2}$ but. — 25/11; $\frac{1}{4}$ but. (Flask) — 13/4

WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 43/0

WÓDKA KRAKUS 65.5 Pr. $\frac{3}{4}$ ltr. — 50/9; $\frac{1}{2}$ but. — 25/11

WÓDKA SOPLICA 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 39/6

WIŚNIÓWKA 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 39/6; $\frac{1}{2}$ but. — 30/0

Setka — 9/0; Min. — 4/9

JARZEBIAK 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 39/6; Min. — 4/9

ŻUBRÓWKA 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 39/6; Min. — 4/9

ŚLIWOWICA 69 Pr.

$\frac{3}{4}$ ltr. — 57/9; $\frac{1}{2}$ but. — 29/3

WIŚNIAK 42 Pr.

$\frac{3}{4}$ ltr. — 45/0; $\frac{1}{2}$ but. — 23/3

KRUPNIK 70 Pr.

$\frac{1}{2}$ ltr. — 41/0; Min. — 5/3

STARKA 87 Pr.

$\frac{1}{2}$ ltr. — 51/3; Min. — 5/6

SPIRYTUS 100 Pr.

$\frac{1}{2}$ but. — 39/6

SPIRYTUS 140 Pr.

$\frac{1}{2}$ but. — 53/6; Min. — 7/10

GOLDWASSER 70 Pr.

$\frac{1}{2}$ ltr. — 40/0; Min. — 4/9

CASSIS 61 Pr.

$\frac{1}{2}$ ltr. — 35/3; Min. — 4/6

WINA OWOCOWE

butelka — 11/3

MIODY:

WAWEL — $1\frac{1}{2}$ litra — 38/0; $\frac{3}{4}$ litra — 18/6; Setka — 3/4

STAROPOLSKI — Gąsiorek $\frac{3}{4}$ litra — 18/6

NADWIŚLAŃSKI w kolorowych kamionkach $\frac{3}{4}$ ltr. — 24/6, Min. — 4/9

BABUNIA w specjalnych butelkach $\frac{3}{4}$ ltr. — 29/0

PIWO TATRA - ŻYWIEC i Porter

Do nabycia po powyższych zalecanych cenach w każdym dobrym sklepie win i wódek

Wyt. Importer

EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, LONDON, W. 1.

Tel. GER 3367



GRYF — Księgarnia S. P. K.

GRYF PUBLICATIONS LTD. i P. C. A.
PUBLICATIONS LTD.

20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.
Tel.: KNI 3500

Nasze nowości wydawnicze

NAJLEPSZY PODARUNEK GWIAZDKOWY!

Zygmunt Nowakowski — **WIECZORY POD DĘBEM.**
Str. XX + 506. W opracowaniu Lidii Ciołkoszowej. Ilustracje Ireny Ludwig.
Cena: 42/-, \$6.00, lub F. 30.00.

Mina Tomkiewicz — **BOMBY I MYSZY.**
Str. 336. Cena: 35/-, \$5.00, F. 24.00.

Lidia i Adam Ciołkoszowie — **ZARYS DZIEJÓW
SOCJALIZMU POLSKIEGO. Tom I.**
Str. 520 + 65 plansz ilustracyjnych. Cena 63/-, \$ 9.00 lub F. 45.00.

Kazimierz Sosnkowski: **MATERIAŁY HISTORYCZNE**
720 stron w oprawie płóciennej. Cena: 63/-, \$9.00, F. 45.00.

J. A. Narbut-Łuczyński — **U KRESU WĘDRÓWKI**
464 stron druku, 20 stron ilustracji oraz szkice w tekście.
Cena: 52/6; \$ 7.00; F. 35.00.

W OBRONIE PRAWDY HISTORYCZNEJ
Głosy i opinie o książce „Lewa wolna“
Stron 82. Cena: 7/6; \$ 1.10; F. 5.50.

Michał Sokolnicki — **DZIENNIK ANKARSKI.**
Stron 567. Ilustracje i indeks. Cena: 52/6; \$ 7.00; F. 35.00.

Kazimierz Klochowicz — **CZTERY
NIEDOTRZYMANE PAKTY.**
Str. 184. Cena: 21/-, \$3.00, F. 15.00.

Józefa Mękarska — **WĘDRÓWKI PO ZIEMIACH
WSCHODNICH R. P.**
Cena: 16/6; \$ 2.50; F. 12.50.

KALENDARZYK KOMBATANTA na rok 1967
Cena: 6/- z przesyłką

*Posiadamy na składzie książki wszystkich wydawców
emigracyjnych, a z własnych wydawnictw polecamy:*

W. Anders — **BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU.**
Cena — 35/-; \$ 5.00.

J. Łobodowski — **KOMYSZE. W STANICY.**
DROGA POWROTNA. Trylogia. Cena — 51/-; \$ 7.00.

J. Otwinowska — **ICH MŁODE LATA.** Cena — 9/-; \$ 1.50.

A. Piłsudska — **WSPOMNIENIA.** Cena — 35/-; \$ 5.00.

J. Piłsudski — **O POWSTANIU 1863.** Cena — 35/-; \$ 5.00.

M. Sokolnicki — **ROK CZTERNASTY.** Cena — 35/-; \$ 5.00.

ZBRODNIA KATYŃSKA. Cena — 35/-; \$ 5.00.

POLSKA KSIĄŻKA

W POLSKIM DOMU:

- to najlepszy i najwierniejszy przyjaciel,
- to kulturalna rozrywka i odpoczynek,
- to najlepszy sposób pielęgnowania ojczystego języka!

POLSKIE PISMO

W POLSKIM DOMU:

- to najlepsza łączność z polskim życiem,
- to jedyny kontakt z rodakami w całym świecie,
- to polskie okno na świat i jego sprawy!

KSIEGARNIA S. P. K.

- jest zaopatrzona we wszystkie książki wszystkich wydawców emigracyjnych,
- prowadzi kolportaż wszystkich pism niepodległościowych wydawanych na emigracji,
- posiada na składzie podręczniki dla szkół nauczania przedmiotów ojczystych.

KSIEGARNIA S. P. K.

- jest składem głównym (na prawach wyłączności):
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IM. GEN. SIKORSKIEGO,
POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO W W. BRYTANII,
POLSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO,
— jest bogato zaopatrzona w wydawnictwa krajowe.

KSIEGARNIA S. P. K.

- zamówienia pocztowe załatwia odwrotnie,
- kołom S.P.K., szkołom i bibliotekom udziela rabatu,
- działa w oparciu o największą organizację społeczną, jaką jest Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Wszelkie zamówienia i wpłaty (czeki, P.O. i I.M.O. należy wystawiać na: P.C.A. PUBLICATIONS LTD.), prosimy kierować na adres:

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.
Great Britain.

U w a g a : Przy przesyłaniu należności prosimy o podawanie numeru rachunku.